K. WALISZEWSKI.

POTOCCY I CZARTORYSCY.

WALKA STRONNICTW
I PROGRAMÓW POLITYCZNYCH
PRZED UPADKIEM RZECZYPOSPOLITÉJ
1734—1763.

(T. I)

1734—1754.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA

Z DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.
1887.

CIENIOM

JÓZEFA SZUJSKIEGO.

*

WSTĘP.

Książka niniejsza jest owocem długiego i wielorakiego trudu: pracy zewnętrznej i wewnętrznej, najrozleglejszych, wedle możności, a najsumienniejszych źródłowych badań i najpoważniejszych, wedle możności znowu, a najtrzeźwiejszych rozmyslań. Nie spieszyłem się z oddaniem jej w ręce czytelnikowi. Nie pofolgowałem żadnej niecierpliwości, dopóki mi się nie zdało, że owoc doszedł swojej pory. Czym i dziś cel zamierzony osięgnął, nie wiem; wiem że zrobiłem co mogłem i tem się zadowolnić muszę.

Nie zatailem sobie ani na chwilę wielkości przedsięwzięcia: z dwoma stronnictwami, których historyą wziąłem przed się skreślić tutaj, z dwoma reprezentowanemi przez nie kierunkami politycznemi, zespoliły się losy narodu w stanowczej dlań chwili; w walce tych stronnictw, w antagonizmie tych kierunków, ważyła

się, dla tego narodu, nie już kwestya politycznej orjentacyi, a kwestya politycznego bytu, kwestya życia lub śmierci; w dramatycznych tej walki kolejach zamknął się końcowy dramat naszych dziejów. Ale dla tego też wybrałem sobie to zadanie i poświęciłem mu kilka najlepszych lat męzkiego wieku.

Nie zamknąłem oczu i na prawdopodobne niebezpieczeństwa przedsięwzięcia: wiem iż obrazić mi może przyjdzie niejedno przekonanie a nawet niejedną osobistą drażliwość; może nawet stanąć w przygodnej sprzeczności z uświęconem wyrokiem opinji. Ale zrobiłem co mogłem i jak mogłem. Nie żywiąc uczucia nieomylności, nie lękam się sprawiedliwych zarzutów i krytyk; przeciwko niesprawiedliwym pokrzepiam się świadomością wspólnego losu z wszystkimi apostołami względnej nowości a bezwzględnej prawdy — i także świadomością faz odmiennych, przez które zdążyła już przejść, odnośnie do podjętych przezemnie zagadnień, nietylko opinia publiczna, ale sama nawet krytyka historyczna.

W tym względzie, dzieje ostatnich kilku pokoleń naszych przedstawiają osobliwe i, rzec można, wyjątkowe zjawisko.

Była epoka i była szkoła historyczna wyhodowana w tej epoce, która wystawiła nie już pomnik, ale ołtarz prawdziwy narodowego nabożeństwa, poświęcony jednemu ze współzawodniczących niegdyś stronnictw. Znaleźli się na tym ołtarzu Konfederaci barscy

w męczeńskiej koronie, znalazł się i sam »Panie Kochanku« w postaci bohatera. Tłumy patryotycznych czcicieli cisnęły się do tego ołtarza, po drodze zaś nie zaniedbywał żaden z tych nabożnych podnieść z ziemi kamienia i dorzucić go do leżącego opodal a już wyżej drzew sięgającego stosu. Pod stosem tym, pośmiertnej zemście narodowej i hańbie przekazane, leżały chorągwie przeciwnego obozu o barwach moskiewskich, artykuły sejmu konwokacyjnego przeparte siłą moskiewskich bagnetów, i wstęgami Śgo Andrzeja przepasane ciała naczelników »Familji.«

Epoka ta przeciągnęła się, szkoła ta przetrwała do naszych czasów. Henryk Schmitt w swoich »Dziejach Polski XVIII i XIX wieku« należy do niej całą duszą. Szujski jest jeszcze jej wychowankiem. W Radziwille nie widzi on już wprawdzie »człowieka na seryo« w hetmanie Branickim widzi tylko niedołężnego sybarytę, korzy się zaś przed politycznym rozumem autorów »Reformy.« Jednak Józef Sosnowski, upominający się na sejmie 1764 roku o posąg dla dwóch reformatorów, pozostaje w jego oczach »nikczemnikiem.«

Ale już między samymi uczniami zgasłego przedwcześnie mistrza dobywają się na jaw wręcz przeciwne poglądy; a w roku 1880 jeden z nich podejmuje na swoją rękę, bez skrupułu i bez zastrzeżenia prawie, myśl potępionego tak surowo »nikczemnika.« Przypisana JJ. WW. Józefowi Szujskiemu i Stanisławowi hr. Tarnow-

skiemu przez pana Wł. Tad. Kisielewskiego, członka sem. hist. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, »Reforma książąt Czartoryskich« — to właśnie (w intencyi autora przynajmniej) ów posąg, w miejscu którego zapamiętany przez Szujskiego dowcipniś sejmowy zalecał niegdyś wystawienie dwóch szubienic!

»Czartoryscy zgrzeszyli, wzywając pomoc rosyjską »dla przeprowadznia swojego reformatorskiego dzieła, »ale uciekli się oni do tego środka wtedy dopiero, »kiedy zawiodła ich nadzieja znalezienia punktu oparcia »w kraju samym, kiedy plany ich zbawienne rozbiły »się o stary, anarchiczny konserwatyzm, wiodący Rpltę »do zguby; kiedy podjętą na kilku z kolei sejmach »próbę samodzielnej reorganizacyi sił narodowych, ze»psuła za każdym razem zawistna ręka z obozu »*li»beri veto,*« z obozu starych, przeżytych, szlacheckich »tradycyj. Grzech ich tedy nie jest ich winą, ale winą »tego jakiegoś strasznego fatalizmu, co zaciężył nad »wieczorem dziejów naszych i nie pozwolił ani o wła»snych ani o cudzych siłach wyrwać się z błędnego »koła . . .«

Oto dosłownie prawie z pod pióra pana Kisielewskiego wyjęta, dosłownie zapewne podyktowana początkującemu pisarzowi przez jego nauczycieli, teorya nowej szkoły i młodego pokolenia, w którem on wyrósł i z którego pojęciami się zespolił.

Oto gdzie byliśmy i gdzieśmy dziś zaszli.

Ale ten rażący dualizm historyozoficznych poglądów sięga daleko głębiej jeszcze, do samych podstawowych pojęć, dźwigających zrąb nietylko dziejopisarstwa naszego, ale całego naszego duchowego życia i rozwoju.

Był czas znowu, niezbyt odległy, w którym za wieszczów, ba! za myślicieli naszych a krytyków historycznych przewodem, drapaliśmy się na wyżyny jakiejś wyjątkowej dziejowej roli; budowaliśmy sobie »Golgotę z tektury«, podług czyjegoś wyrażenia, i z jej wysokości rozciągaliśmy ukrzyżowane ramiona. Dziś inny wiatr zawiał: w miejscu męczeńskiego pagórka, kałuża błota i krwi; pośrodku niej pijany szlachcic w dziurawym i plugawym kontuszu — oto nasz historyczny wizerunek. Odmalował go sympatycznie skądinąd dla nas usposobiony niemiecki dziejopis, kreśląc obraz politycznych i społecznych stosunków naszych w połowie XVIII wieku,* a odmalował pożyczając farb i rysów od polskich swych przewodników, powołując się co słowo na Szujskiego i na Kalinkę, na Kraszewskiego i na Klaczkę.

Czy, w obec takich prejudykatów, może być mowa o jakimkolwiek dogmatyzmie historycznym, o zaprzeczeniu jakiemukolwiek, byle poważnie i sumiennie swe zadanie pojmującemu pisarzowi, zupełnej samodzielności poglądu? Nie myślę. Przysądzając też sobie absolutną

* Roepell. Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts. — Z mniej sympatycznem usposobieniem p. v. der Brüggen (Polens-Auflösung, 1878) nie wynajduje barw ciemniejszych; byłoby to rzeczą trudną.

w tym względzie swobodę, nie lękam się jej następstw. Obawa — jedyna — którą uczuwam, i która odciąga mnie od wkroczenia od razu, jakbym tego sobie życzył, *in medias res,* jest inną. Lękam się nieporozumienia. Dwa »słowa« spierają się jawnie z sobą w naszem dziejopisarstwie i w samem narodowem sumieniu naszem, jakby do dwóch różnych języków należące. Którym językiem mówię? Mniemam, iż rzecz zyska na tem jeżeli od razu usunę wszelkie wątpliwości w tym względzie.

Odnośnie do rozmaicie rozstrzyganego a przeto pozostającego na wokandzie procesu między dwoma politycznemi programami, stanowiącemi główny przedmiot tej książki, odpowiedź moja będzie krótką: Język, którego dźwięk dam słyszeć czytelnikowi, będzie to język własny pomników przezemnie badanych, a nie żaden inny. Pokażę to co w nich zobaczyłem własnemi oczyma, tak jak zobaczyłem, bez ogródek, omówień czy opuszczeń. Zobaczyłem zaś sporo rzeczy, które być może, będą niespodzianką dla czytelnika, jak były dla mnie. Nie dopatrzyłem męczeńskiej aureoli nad głową żadnego konfederata, ale i materyału na posąg nie dostrzegłem także dla żadnego reformatora. Nie dostrzegłem upatrzonego przez pana Schmitta antagonizmu między »republikancką, czyli patryotyczną, a monarchiczną, czyli antipatryotyczną formą« projektów do naprawy rządu zmierzających, ale mniej jeszsze ujawnił się przedemną dostrzeżony przez nowszych teoretyków antagonizm

między anarchicznym konserwatyzmem jednych a reformatorskiemi dążeniami drugich. — O reszcie treść sama książki powie dostatecznie.

Dłuższych objaśnień z mej strony wymaga kwestya głębszego owego jednocześnie przezemnie wytkniętego antagonizmu między skrajnym optymizmem historyozoficznym wczorajszej doby a niemniej skrajnym pessymizmem dnia dzisiejszego. Kategoryczne zaznaczenie stanowiska zajętego osobiście w tej kwestyi narzuca mi się tu z nagłością podwójnej bo i naukowej i duchowej potrzeby.

Zjawisko wyżej zaznaczone i piętnem osobliwości słusznie nacechowane, jak sądzę, wyjątkowa mianowicie zmienność i efemeryczność pojęć w mniej dostępnej zwykle tego rodzaju fluktuacyom, naukowej sferze, tłumaczy się, tak mniemam, łatwo w historyi naszego umysłowego rozwoju — przez wyjątkowe warunki naszego zagrobowego życia. Życia tego najżywotniejszą treścią jest właśnie: przeszłość dziejowa. Zaczem idzie, iż doczekała się ona, ta namiętnie dotąd odczuwana i jakby zawsze przytomna przeszłość, tego losu, który pospolicie teraźniejszości tylko i do niej należących rzeczy bywa udziałem: dostała się w odmęt chwilowemi potrzebami, doraźnemi natchnieniami, indywidualnemi wreszcie namiętnościami kierowanych dyskussyj. Mamy stronnictwa w naszej historyozofji: radykałów i umiarkowanych, czerwonych i białych. Mamy nawet oportunistów! Zmarły mistrz, któremu przypisałem tę

książkę, a dla którego nikt nie przechowuje większej czci ani wdzięczności odemnie, należał stanowczo do tych ostatnich; przekształcał bez skrupułu swoje historyozoficzne wnioski odpowiednio do słusznie czy niesłusznie ocenianych wymagań chwili. Z zupełną samowiedzą, czynił historyę nie już mistrzynią a wspólniczką polityki. Zacząwszy zaś od Lelewela, bezwiednie jak on, czy samowiednie jak Szujski, czynili tak samo wszyscy kolejni koryfeuszowie naszego dziejopisarstwa.

Jednocześnie i równolegle zaznaczył się na tem dziejopisarstwie wpływ drugiego w tym samym kierunku współdziałającego czynnika: teoretyki niemieckiej, hołdującej sobie młode pokolenia przewagą naukowego rozwoju i urokiem Hejdelbergskich doktoryzacyj, shołdowanej zaś osobiście — przynajmniej częściowo — doraźnym także historyozoficznym ideałom, takim jak wielko-państwowy centralizm ze swemi postulatami i następstwami.

Dokąd nas zaprowadziło dziś i prowadzi jeszcze to wszystko, z tego starałem się oddawna zdać sobie sprawę, i wyznaję, że mnie strach ogarnął w obec tej mety, którą zobaczyłem przed sobą. Dajmy bowiem na to że ów dzisiejszy, dzisiejszym jakoby pojęciom i potrzebom odpowiadający konterfekt naszej historycznej fizjonomji, — przynajmniej naszej wczorajszej fizjonomji, tej z którą zstąpiliśmy do grobu — jest rzetelnym: cóż nam pozostaje w obec jego bolesnej

rzeczywistości? Cofnąć się do onegdajszego dnia, het gdzieś do zamierzchłej przed-Zygmuntowskiej epoki — bo i Zygmuntowska nie ostaje się przed wyrokiem nowoczesnego krytycyzmu — do »wielkich przodków XIV i XV wieku?« Ale czy to możliwe? A chociażby i możliwem było, to na co? — skoro z tamtego to wyszło, a wyszło jawnie i dowodnie nie przypadkowego jakiegoś zboczenia skutkiem, ale najnormalniejszego rozwoju drogą? Więc co jeszcze? Pójść za radą poety »zrzucić czemprędzej te płachty ohydne, tę Dejaniry palącą koszulę« — złożoną z zaszarganych sumień, rozszalałych mózgów, zatwardziałych serc i plugawego odzienia* — »wstać w nagości żelaznej posągów« — i co dalej? Do czego się wziąć? Czem być? Jużci nie Polską i Polskością, bo Polskość to to właśnie te płachty ohydne, ta paląca koszula, brudne sumienia i brudne hajdawery, błoto i krew, swawola i anarchija, rozpusta i przedajność!

Im więcej się rozglądywałem, tem większa przejmowała mnie trwoga, tem mniej byłem w stanie dojrzeć »jaka nam świeci, gdzie portowa wieża« na końcu tej drogi, aż przyszedłem do wniosku, że mimo protestacyj — wierzę iż całkiem szczerych — i oburzeń — wierzę iż bardzo serdecznych — jednego i drugiego przewodnika idziemy, jako żywo, zawrotnym od messyanizmu rozpędem, — do nihilizmu!

---

* Roepell, w cytowanem wyżej dziele, s. 15.

Tak jest, do nihilizmu, jeżeli nihilizmem a nie inaczej zwie się zaparcie się tego wszystkiego, z czego składa się indywidualizm narodowy. Z czego zaś złożonym on być może w teraźniejszości i musi złożyć się w przyszłości, jeżeli nie z tego, z tych samych wykształconych, wyszlachetnionych, ale nie przekształconych, ani przez jakiejkolwiek formuły sito przesianych pierwiastków, z których w przeszłości, w całej swej przeszłości się złożył? Tak w całej: alboż bowiem dziejowy zawód jakikolwiek da się krajać na kawałki? Alboż, dopóki żywym on jest, i o ile żywym ma pozostać, znieść może narodowy organizm nasz takie chirurgiczne operacye, w których, pod zapożyczonym z niemieckich klinik nożem nie znajduje łaski nawet chwała Batorowskich czasów? Alboż dla jakiegokolwiek, chociażby nawet uzasadnionego skądinąd postulatu, chociażby »dla skarbu i wojska,« których nie zdążył on postawić na osiągniętej obok stopie, wyrzec się winien naród wszystkich tych ideałów, któremi żył i przez które był bądź co bądź wielkim? Alboż pierwszym obowiązkiem polskiego historyka — i polskiego męża stanu nawet — nie jest być polakiem i rozumieć wszystko co polskie?

Do takich konkluzyj zostałem przywiedziony i z ich rezultatem spotka się czytelnik w niniejszej książce. Starałem się oswobodzić w niej historyczną prawdę, o ile byłem w stanie jej dociec, w obranym zakresie, od

wszelkich niewłaściwych w mem przekonaniu kompromisów i zagmatwań czy to z mniej lub więcej trafniej pojętemi interesami teraźniejszej chwili, czy to z mniej lub więcej dorzecznie przyswojonemi pojęciami obcej sfery, a to trzymając się, od początku do końca, ściśle naukowego a zasadniczo polskiego stanowiska. Mniemam że, na tak obranem a jedynie właściwem stanowisku, spór między dwoma rozdzierającemi naszą krytykę historyczną doktrynami, prędkiego doczekuje się rozstrzygnięcia. Mniemam, że ani jeden ani drugi skrajny kierunek nie ostaje się przed sumienną ale bezwzględną analizą faktów. Mniemam, że i tu prawda leży po środku. Miałem już sposobność zaznaczenia przekonań i poglądów narzuconych mi w tym przedmiocie przez pierwsze zetknięcie się moje z autentycznemi świadectwami dziejowemi;* dziś po długoletniem z temiż świadectwami obcowaniu widzę się zdolnym jedynie do energiczniejszej afirmacyi w tym samym sensie, a przysposobionym tylko do gruntowniejszego jej uzasadnienia — czego właśnie dopełnić chcę tutaj.

Przypisanie naszemu historycznemu zawodowi jakiegoś wyjątkowego nadprzyrodzonego charakteru było, tak rozumiem, u historyków naszych starej szkoły, następstwem okolicznościowego zwycięztwa fantazyi nad rozsądkiem, dającego się usprawiedliwić w zbolałych i

---

* Ob. Wstęp do I tomu Sobiescianów wydanych nakładem Akad. krak.

rozgorączkowanych umysłach, ale nie mniej niepożądanego przeto. Tego rodzaju wyjątków dostarczyć może dziesiątkami krytyka historyczna, zaglądając w przeszłość Europejskiej społeczności. Za wyjątkową w tym sensie ujść może dola każdego niemal z pojedyńczych tej społeczności członków, bo nie masz żadnego, któryby nie przeszedł osobnych, z przygodami i kolejami życiowemi sąsiada nie dających się zestawić szczelnie przygód i kolei. Wyjątkowość jest tu regułą, tak dalece reguła jest luźną. — Ale też nawzajem przymierzanie któregokolwiek pojedyńczego historycznego zawodu, do jakiegokolwiek dowolnie obranego, podług dwóch czy trzech pojedyńczych wzorów przykrojonego szablonu, to znowu dzieło fantazyi nie rozsądku. Nie mieliśmy monarchji dziedzicznej, mniej więcej samowładczej a ściśle centralistycznej przy schyłku XVIII wieku; nie pospieszyliśmy się z przyswojeniem sobie tej »nowożytnej formy« państwa, tego »ideału, do którego dążyły pracą wiekową europejskie ludy,« i dla tego ugrzęźliśmy w błocie i krwi, w swawoli i anarchji, w rozpuście i przedajności, i dla tego upadliśmy — czy tak?

Więc doprawdy wszystkie europejskie ludy dążyły do tego »ideału?« Nawet Anglja, rozprzestrzeniając współcześnie granice i rozluźniając karby swego samorządu? Nawet Szwajcarya wyrabiając swój republikański federalizm? Nawet Włochy, nie wiedząc o tem? My jedni zapoznaliśmy ten ideał, dla którego wyrzec się

powinniśmy byli wszystkich innych — nawet tego cywilizacyjnego ideału, który parł nas na wschód, w głąb puszczy litewskich i ruskich stepów — czy tak jeszcze? I powinniśmy byli nawet wyprzedzić inne narody w przywdzianiu tego »ideału,« niby zbroji żelaznej; ubiedz Niemcy same, do dnia wczorajszego między elekcyjnością a dziedzicznością tronu wahające się podobno; bo ten tylko rynsztunek ocalić nas mógł od zgotowanych nam śmiertelnych ciosów — czy zawsze tak?

A jeżeli nasz temperament narodowy, nasza społeczna organizacya, nasza polityczna konstytucya i ich dziejowy rozwój czego innego chciały, do czego innego nas wiodły, do innej, więcej ich duchowi, więcej narodowym naszym instynktom odpowiadającej formy? Czy może wyzuć się mieliśmy tych cech indywidualnych? Na co? Aby być wielkim i potężnym narodem? Jakim narodem, skoro już nie polskim, nie tym, który nie zdobył Litwy ani Rusi, ale je poślubić sobie potrafił? Boć tamten naród polskim był właśnie przez te zatraceniu przekazane cechy!

Żali zresztą temperament, instynkt, genjusz narodowy, to obówie, które zzuć można, gdy niedogodne? Żali narodowy organizm to chemiczny elaborat, z którego ująć, do którego dodać można jakie chcieć pierwiastki, i przyprawić wedle gustu czy formuły w Faustowskiej retorcie? Żali nakoniec samą państwowa

wielkością, skarbem i wojskiem, centralistyczną administracyą i zaborczą polityką żyją narody i wielkiemi są w historji? Narody z Prusaków złożone, tak, ale nie inne! Dajmy na to że centralizacya z militaryzmem ocalić nas mogły w XVIII. wieku od podziału, tak jak dwoma wiekami wcześniej ocalić mogły Włochy od Austryackiego zaboru: czy przeto kto pomieniać by chciał Włochy XVI. wieku, pół-republikańskie i anarchiczne, Włochy Gwelfów, Gibelinów. — i Medyceuszów, na centralistyczne pod Iwanem IV. Wielkie Księstwo Moskiewskie?

Ale czcze to zresztą przypuszczenia. *Habent sua fata populi.* Ludy nie mieniają się między sobą na przeznaczenia i na ideały, na drogi i na cele. Mieliśmy swoje cele, a jakie, na to by odpowiedzieć mogła bodaj ta pięciowiekowa rocznica Jagiełłowych ślubów, którą święciliśmy niedawno. Naród, który takie wspomnienia zostawił za sobą, nie może być łatwo pociąganym do rachunku. Naród, który t o z r o b i ł, nie może być lekkomyślnie pytanym dla czego t a k r o b i ł a n i e i n a c z e j. Z głębi zapadłych tam w litewskiej ziemi grobów, miliony bezkrwawych cieniów wstać gotowe i przed nowoczesnych kulturtregerów obliczem, świadectwo nam dać czyśmy dobrze robili! Mieliśmy swoję drogę własną, a dokąd nas ona wiodła? — Bodaj do konstytucyi 3-go maja!

Ale mieliśmy także olbrzymie zadanie przed sobą;

i jego wielkość, ogrom podjętej i dokonanej pracy kolonizacyjnej i absorbcyjnej, nie pozwoliły nam zdążyć dość wcześnie do mety. Aby sprostać temu zadaniu, zorać i zaludnić z jednej strony niezmierne w obręb cywilizacyjny wciągane obszary, przyswoić z drugiej strony obce obyczajem, religiją i mową, wszystkiemi podstawami społecznego i politycznego bytu różne od siebie żywioły, potrzebowało polskie nasze społeczeństwo tej sobie właściwej, z własnego łona dobytej, luźnej, przestronej i giętkiej formy; potrzebowało rozwiniętego szeroko, gromadnego, politycznego życia, śród którego burzliwych przewrotów ścierały się i zacierały indywidualne odrębności; potrzebowało wolnego od żelaznych karbów i zatrzasków politycznego mechanizmu, w którego przestronnych ramach niczyj indywidualizm nie czuł się ścieśnionym; potrzebowało sejmów, sejmików i sejmowej swawoli nawet, konfederacyj, rokoszów, tak rokoszów, i samych wojen kokoszych! I miało to życie, i miało ten mechanizm — prawda, aż do paradoksalnego rozluźnienia w końcu, do aktualnego bezrządu i bezładu doprowadzone — i przeżyło z niemi bądź co bądź pięć wieków i wytrzymało ciężkie próby, a dokonało wielkich rzeczy, aż, z końcem wieku XVII., uporawszy się z pilniejszą połową swego historycznego programu, pomyśleć mogło o przekształceniu tego mechanizmu odpowiadającego zaspokojonym już potrzebom, nieodpowiedniego dla nowych potrzeb, i wadliwego nie-

zaprzeczenie, tak, wadliwego, — ale czy przypadkiem dziedziczne jedynowładztwo było doskonałością gdzieindziej, w rękach takiego np. dziedzicznego władcy jak Ludwik XV.? Czy błędami i grzechami naszemi, wynikającemi z tej wadliwej organizacyi naszej, prześcignęliśmy inne narody? Czy owa kałuża błota i krwi, w której przeglądamy się z jakiemś dziwnem upodobaniem, niby w zwierciedle przeszłości naszej, do okropnego snu podobnej, rozlała się szerzej na naszych polskich niwach, od tej, którą skróś monarchicznej i scentralizowanej Francyi rozlał schyłek XVIII. wieku, i w której utonęło, bodaj czy nie na zawsze, dziesięć wieków wielkości i chwały? Czy przeraźliwy obraz naszego upadku w epoce saskiej, z wszystkiemi wstrętnemi swemi rysami stoi odosobniony pośród spółczesnej europejskiej galeryi, niby przed następstwami wolności ostrzegające straszydło? Toć przypatrzmy się opodal temu wizerunkowi, w którym dzisiejszy nadsekwański historyk doszukał się »początków« nowoczesnego cywilizacyjnego rozwoju swej ojczyzny.* A oto pod pędzlem mistrzowskich malarzy: Macaulay'ów, Lawrence'ów, i Lecky'ch, drugi wizerunek: Anglji samej, dumnej swym swobodnie wydoskonalonym i wyrafinowanym konstytucyonalizmem, i słusznie poniekąd dumnej: nigdy, jako żywo, nawet w najgorszych momentach dziejowego zawodu naszego, tak ciężkie dźwiga-

---

* Ob. Taine »Les origines de la France contemporaine.« T. I (L'ancien Régime) ss. 59—69, 102—109, — 429—488.

jącego klątwy, polityczne, społeczne i sejmowe nawet, tak, sejmowe stosunki nasze nie sięgnęły zepsuciem swojem haniebnych wzorów, zostawionych przez społeczeństwo angielskie, przez parlamentaryzm angielski z epoki ostatnich Stuartów. Wzywam wszystkich zapamiętałych przeklinaczy tej biednej przeszłości naszej, aby raczyli przebiedz w ślad za mną długi, przez tysiąc i więcej tomów, od Władysława IV do ostatnich dni politycznego życia naszego ciągnący się szereg dyplomatycznych świadectw, godzina po godzinie prawie przeszłość tę opowiadających, z podpisem francuskich, angielskich i niemieckich, najczęściej zgoła nie pobłażliwych świadków, posłów, rezydentów i ajentów wszelakich: nie znajdą jednej kartki podobnej do tych np., na których znany poseł francuski przy Karolu II angielskim, Barrillon, donosi iż, otrzymawszy posłuchanie — nie na pokojach Whitehalskiego pałacu, ale u panny Ludwiki Kérouale, córki bretońskiego szlachcica a antecesorki dzisiejszych lordów Richmondów, czy też u aktorki Nelly Gwynn, — doręczył Jego kr. Mości 500 czy 750,000 fr. na osobiste potrzeby Jego kr. Mości i na przekupienie członków obu izb. Przyczem ucieszył się widokiem kilku rozkosznych tancerek, które gwoli satysfakcyi monarszej, ukazały się w nadobnym stroju Ewy!...*

* W depeszach Barrillon'a do p. de Pemponne z lat 1679—1680 (Arch. Spraw. Zagr. Francuskie). — Porównaj »Ludwika de Kérouallc, księżna Portsmouth« przez p. Forneron. Paryż, 1880.

Takich śladów nie zostawiła, choć grzeszna zapewne, przeszłość nasza. Prawda, że ślady to zatarte dzisiaj, że owe w moralnem poniżeniu, w politycznem zepsuciu głębiej raczej od nas zaprzepaszczone społeczeństwa dźwigają się w ciągu XVIII wieku z tego upadku. Ale i nam właśnie cały ten wiek XVIII schodzi, jak tego dowieść obiecuje sobie książka niniejsza, na rozpaczliwych w tym samym kierunku wysiłkach. I u nas praca wewnętrzna, organiczna poprawcza i reformatorska, stoi na porządku dziennym tego stulecia. Tylko znowu, u nas, na wyrobku, w połowie drogi, zaskakuje tę niedokończoną pracę, zaborcza polityka trzech spółcześnie do podjęcia takiej polityki uorganizowanych, i wyłącznie uorganizowanych mocarstw — tak jak po dwakroć dążące do zjednoczenia Niemcy zaskakuje w wieku XVI zawierucha wojen religijnych, a w wieku XVIII uragan rewolucyi francuskiej i Napoleońskich pogromów!

Boć nie nam jednym trafiło się uledz w nierównej walce, i nie mamy powodu — tak sądzę — wstydzić się przed drugimi naszej doli, jak nie znamy powodu wstydzić się naszych grzechów. Przed sobą tak, przed drugimi nigdy!

I nie nas jednych także los zatrzymał w dziejowym zawodzie. Czy zaś powód ztąd, abyśmy rozpaczać o nim mieli, albo go się wyrzekać, odstępować od dróg naszych i naszych celów? Alboż wiemy do-

kąd nas jeszcze te drogi zaprowadzić mogą? Alboż wiemy czy jutro nie nasze. Alboż pora oto właśnie do rozpaczliwych zwątpień, i nam zwłaszcza przystoją one? Dziś, w obec zrywającego się, tam na wschodzie, ze śmiertelnej pościeli, orszaku całego pogrzebanych przed dziesięcioma wiekami Łazarzów; nam starszym od tych wszystkich wiekiem i zasługą, silniejszym liczbą, zasobniejszym treścią narodowego życia.

Jeżeli co, w mojem pojęciu, jeżeli jaką »palącą koszulę« zrzucić nam trzeba czemprędzej z pleców, to tę, w której fałdach haniebnych upokarza się przed ladakim i zapoznaje siebie przed lada czem małoduszność nasza. Jakto? dla tego że nie potrafiliśmy oprzeć się trzem sprzymierzonym przeciwko nam potęgom i obronić przeciwko nim wspaniałego rezultatu całowiekowej pracy; że nam obca przemoc, — zapomnieliśmy już prawie właściwego znaczenia tych słów niegdyś tak wymownie brzmiących! — rozdarła w ręku najświetniejszą kartę konstytucyjną jaką napisał sobie jakikolwiek naród, że za długą, krwawą a chlubną cywilizacyjną służbę zapłaciła nam Europa odstępstwem albo wspólnictwem w haniebnem dziele gwałtu i rabunku, dla tego wszystkiego mielibyśmy poniżać się, rumienić się i wyrzekać się tego co było naszem i co nam wydarto? Poniżać się przed kim? Przed tymi co nas zdradzili, czy przed tymi co nas obdarli? Rumienić się za co? Za grzechy nasze w obec największego grzechu,

jakiego pamięć wychowały dzieje, a którego sami staliśmy się ofiarą! Poniżać się i rumienić przed gronem wzniosłych, szlachetnych i czystych postaci, złożonem z Ludwika XV i pani Dubarry, płaczącej Maryi Teresy i Kaunitza, Fryderyka IIgo i Katarzyny: naszych szczęśliwych współzawodników i zwycięzców.

Tego nie zechce nigdy moja dusza. Chciałbym natomiast, abyśmy nie patrzyli ani za wysoko, ani znowu za nisko, abyśmy mieli roztropność tej skromności, która nam przystoi, ale i odwagę tej dumy, do której mamy prawo. Chciałbym, abyśmy poznali się takimi jakimi jesteśmy, jakimi nas sam Bóg stworzył i jakimi musimy pozostać, jeżeli mamy pozostać sobą, a nie przedzierzgnąć się w Niemców, czy w co innego: lepszymi, oczyszczonymi przez ogniową próbę i zahartowanymi, ale Polakami!

Oto znowu mój język w tej materyi, i oto cel, który miałem bezustannie przed oczyma, w mojem przedsięwzięciu.

A teraz jedna jeszcze, ostatnia, uwaga, W życiu narodów każda niemal z wielkich historycznych kwestyi jest zarazem kwestyą p o l i t y c z n ą, kwestyą wczorajszego dnia czy odległej epoki, ale może i kwestyą dzisiejszą albo kwestyą jutra. Więcej zaś od innych takiemi są kwestye, które poruszam w tej książce; mniej przeżytemi od innych. Od lat stu pięćdziesięciu nie doczekał się naród nasz jednej ważnej chwili, w któ-

rej nie pojawiłyby się one na porządku dziennym, i z tą samą zawsze doniosłością, zawsze jako kwestye politycznego bytu, życia lub śmierci. Napiszmy: Zamoyski zamiast Potocki, Wielopolski zamiast Czartoryski, a, ze zmianą nazwisk, czasów i stosunków, odnajdziemy na krańcach więcej niż całowiekowej przestrzeni ten sam problemat.

Dla tego napisałem tę książkę i dla tego pragnę aby czytaną być mogła tak, jak napisaną była: z chłodną głową ale gorącém sercem.

W pierwszym tomie niniejszego dzieła, opartego przeważnie na świeżych, nie wyzyskanych dotąd archiwalnych materyałach, głównemi źródłami z których czerpałem są: »Archiwum francuskiego ministerium Spraw Zagranicznych« (niezmiernie obfite do tej epoki: około 200 tomów), Londyńskie »Record office« i »Drezdeńskie tajne Archiwum«. — W następnych tomach znajdą miejsce rezultaty poszukiwań już dokonanych, lub zamierzonych w trzech tych emporyjach archiwalnego bogactwa, a nadto w krajowych zbiorach publicznych i niektórych prywatnych (jak Willanowskie, Sławuckie, Nieświezkie, Roskie (Hrabiego Stefana Potockiego), nakoniec w dopominającem się niezbędnie o uwzględnienie, bo całość prawie państwowych naszych dokumentów z XVIII wieku zawierającém, Moskiewskiém archiwum.

OKRES I.

OD UPADKU SPRAWY LESZCZYŃSKIEGO R. 1734 DO SEJMU GRODZIEŃSKIEGO R. 1752.

Czartoryscy po stronie dworu. — Potoccy w opozycyi.

ROZDZIAŁ I.

Powstanie dwóch stronnictw. Ich organizacya.

Rozbrat sprzymierzeńców po kapitulacyi Gdańskiej. Dwa nowe kierunki. Przedłużony opór Potockich i pierwsze kroki Poniatowskiego do Rosyi. Ostateczne uformowanie się dwóch obozów po upadku Sułkowskiego w r. 1738. — Organizacya Familji. Jej siły w koronie i na Litwie i jej stosunek do wielkich domów Rpltej. Radziwiłłowie, Sapiehowie, Ogińscy, Massalscy, Rzewuscy, Wielopolscy. Jej stanowisko w ministerium i w senacie. Jej stosunek do stanu rycerskiego. Podstawy jej organizacyi. — Organizacya przeciwnego stronnictwa. Rola Potockich. Skład stronnictwa. Geograficzne podstawy. Brak kierunku i kierownika. Podział dowództwa. Antoni Potocki, wda Bełzki, i Paweł Sapieha, wda Smoleński. Rola Francyi. Pensyonarze francuzcy. Kancelarya, skarb i dyplomacya stronnictwa. Błędowski, Dzierżanowski i Orlik. Stosunki z Konstantynopolem. — Ocena sił obustronnych. Skład sejmu w 1750 r. Równowaga sił. — Równowaga politycznych żywiołów jako czynnik dziejowy. Rola tego czynnika, w stosunku do »liberum veto«.

Nie bez słuszności, w swoim »Żywocie Stanisława Poniatowskiego« zaznacza Kantecki miesiąc lipiec 1734 roku jako datę »pamiętną i ważną« — »ważną i pamiętną« nie tylko w historyi tego małego państewka jakie tworzyła, pośród Rpltej, Familja, ale i »w dziejach Rpltej całej«. Przed datą tą Familja stanowi już potęgę, nie stanowi jeszcze osobnego

stronnictwa. Nie masz także mowy jeszcze o antagonizmie między nią a drugą tą potęgą, która około srebrno-złotego znaku Piławy gromadzi przeważną połowę sił narodowych. Obok Potockich stoją przy Leszczyńskim w Gdańsku Michał i August Czartoryscy. Dnia 26 Lipca 1634 r. wszelako dokonał się ostatni akt Gdańskiego dramatu: po kapitulacyi, przysięga na wierność zwycięzkiemu Augustowi. I tu rozchodzą się drogi dotychczasowych sprzymierzeńców. Aż do roku następnego Józef Potocki, Stanisławowski regimentarz, dźwiga walący się sztandar zwyciężonej sprawy; dłużej jeszcze prymas, Teodor Potocki, ociąga się z uchyleniem głowy przed moskiewskim elektem; nie odstępuje upadłej sprawy do końca Michał, wojewoda Wołyński; podnoszą ją na swoich barkach rozpaczliwym wysiłkiem konfederaci Dzikowscy. Już tymczasem samego Poniatowskiego przodującego składającym submissyę Gdańszczanom, wyprzedził Michał Czartoryski, zabiegając w Koźlinie drogę dążącemu nad Bałtyk monarsze*. Nie dość na tem. Rozbrat w ten sposób dokonany mógł być jeszcze tymczasowym tylko. Mogło mu położyć koniec rozgromienie konfederacyi Dzikowskiej, poddanie się regimentarza, pokój wiedeński, abdykacya Leszczyńskiego i dochodzący do skutku w r. 1736 sejm pacyfikacyjny. Ale Familja nie poprzestała na ukorzeniu się przed zwycięzcą. W dwa tygodnie już niespełna po owym pamiętnym dniu 26 Lipca, dnia 5 Sierpnia, pisze Poniatowski do Birena, wzywając Münnicha i Loewenwolda na świadectwo swych przyjaznych dla Carowej uczuć! Oto druga ważna i pamiętna data.

Zawiedziona w swych rachubach na pomoc francuzką a także i na poryw narodowego entuzjazmu, zdradzona, wyrzeknijmy słowo właściwe, przez małoduszną a przewrotną politykę Fleury'ego, i opuszczona przez rozbałamucony a rozpieszczony gmin szlachecki, cała masa stronników Leszczyńskiego, z Potockim na czele, pozostaje, po za Familją, przy

---

* Kantecki, II, 10. Szujski, IV. 307.

swoim tradycyjnym politycznym programie. Dąży tak samo jak wczoraj do samodzielnej organizacyi narodowych sił, do wydobycia z wnętrzności kraju krzepkich żywiołów samoistnego bytu i ogląda się po staremu, dla przeprowadzenia swojego dzieła, na zachód, na Francyę zawsze, a okolicznościowo na Prusy.

Tym samym zawodem dotknięta, Familja traci na zawsze wiarę w program gotujący tak straszne rozczarowania i tak straszne klęski, zrywa z nim stanowczo, przychodzi do pojęcia że otaczające ją luźne atomy rozłożonego przez anarchję społecznego organizmu nie dadzą się skojarzyć samodzielnie, że trzeba, dla ujęcia ich w karby, jakiejś siły zewnętrznej, nawet brutalnej, byle potężnej; przychodzi do wniosku że siły tej trzeba szukać blisko, aby mogła ona być skuteczną, i, mając ją pod ręką, tę siłę, nie tylko bliską ale i groźną, daje się uwieść nadziei, że potrafi zużytkować ją do zamierzonego celu — rzuca się w objęcia Rossyi.

Oto w krótkości geneza dwóch politycznych kierunków, między któremi zaważyły się od tej pory losy narodu, dopóki nie spełniły się — we wspólnym ich pogromie. Geneza to jednak teoretyczna tylko, że się tak wyrażę, zbyt odosobniona od wielorakich praktycznych względów, odgrywających rolę w ludzkich kombinacyach, aby mieścić mogła całą prawdę. W układanej dotąd wspólnie a odmiennie odtąd pojętej po obu stronach i projektowanej przyszłości kraju trzymała oczywiście miejsce i przyszłość indywidualnych przedstawicieli każdego obozu, przyszłość Familji, tak dobrze jak przyszłość domu Pilawitów. Ile miejsca? kto zgadnąć potrafi? Kto potrafi przeniknąć tajemnice bliższych nawet sobie czasem i stosunkami, najbliższych owszem sumień — zaczynając od własnego. To ośmielę się dodać tylko że, w mojem pojęciu, lepsza znajomość ludzi i stosunków ówczesnych a większa z ludźmi i stosunkami dzisiejszemi zażyłość prowadzić musi każdy wolny od uprzedzeń umysł do niedowiarstwa względem komunałów, do których owoczesna »prywata« dostarczyła tak obfitego materyału — nie wyzuwając go przeto z wiary w prywatę, w ogólności. Wierzę tedy, iż u ludzi tamtej epoki, tak samo

jak u ludzi dzisiejszych, interes publiczny i interes prywatny chodzą parą, i w rozmaitym porządku; a ścisłe oznaczenie tego porządku zdaje mi się w każdym czasie przedstawiać tę samą trudność.

W roku 1734 opuszczeni przez fortunę stronnicy Leszczyńskiego znajdują się, ze stanowiska prywatnych interesów, wobec tej niezmienie przykrej i groźnej nawet sytuacyi, którą dla najpotężniejszych pośród Rpltej domów pociąga ówcześnie niełaska dworu. Rzec można nawet iż właśnie w stosunku do tych pierwsze miejsce trzymających i o zatrzymanie tego miejsca dbających rodzin, zachował w tej epoce majestat królewski, całość tak nadwerężonego skądinąd uroku i tak ograniczonej potęgi — zachowując rozdawnictwo wakansów. Bez łaski królewskiej obejść się może ladajaki szlachetka, zadawalniający się szerpentyną przypasaną u boku i prawem gardłowania na sejmikach. Nie tak Potocki, albo Czartoryski, kandydat natus do wszystkich wakujących dostojeństw a starostw, i potrzebujący niezbędnie jednych a drugich dla ostania się na swojem stanowisku optymata Rpltej. Pozyskanie tej łaski, lub, w potrzebie narzucenie się jej, to dla tej arystokratycznej połowy szlacheckiego tłumu nieubłagana konieczność.

Ocenia tę konieczność w r. 1734 tak dobrze Familja jak i reszta adherentów zwyciężonej sprawy. Rozdziela tylko jednych i drugich wybór odmiennych dróg do wspólnego zresztą celu. W ślad za naturalnym swym przywódzcą, hetmanem, Potoccy, w ślad za Potockimi Tarłowie, Sapiehowie, Radziwiłłowie obierają drogę opozycyjną. Utrzymane stosunki z zachodem, odbierane z tamtąd acz słabe zachęty i zasiłki utrzymują ich w przedsięwzięciu stawiania ołtarza przeciwko ołtarzowi i dobijania się siłą o należne sobie względy.

Aktualnemu szefowi Familji, Poniatowskiemu, zachowane podobno z dawnych czasów związki z niektóremi możnemi na dworze Petersburgskim osobistościami dyktują plan wręcz przeciwny. Wspomniałem o liście do Birena. W memoryale przedstawionym dworowi Wersalskiemu pod datą 1. Listopada 1746 roku, Błędowski, ajent dyplomatyczny, z którego sprawami

spotkamy się później, oskarża wręcz Poniatowskiego o porozumienie się z Petersburgiem jeszcze przed elekcyą Leszczyńskiego. Nosił się według niego ambitny parwenjusz z myślą własnej kandydatury do tronu, dla której pragnął kupić poparcie Rossyi w zamian za ustąpienie dwóch województw (Podolskiego i Kijowskiego) — podejmując jakoby w tym względzie myśl, z którą Piotr Wielki zgłaszał się już swojego czasu do króla Stanisława po śmierci Augusta II. Stanisław nie mogąc zrezolwować się na ten targ haniebny, zasięgnął rady ks. Orleańskiego, ówczesnego regenta, spotkał u niego tę samą niechęć dla wstrętnej własnym uczuciom propozycyi, a tymczasem śmierć Piotra W. położyła koniec rokowaniom. Tym razem znowu plany Poniatowskiego pokrzyżowało przyjęte przez Rossyę względem Cesarza Karola VI zobowiązanie, zapłacenia Elektorowi Saskiemu koroną polską za porzucone przezeń pretensye do korony cesarskiej. Wierny wszelako przyjaźni rosyjskiej, zdał wojewoda dowództwo wojska Potockiemu aby nie dobywać szabli przeciwko swym przyjaciołom — nie zaniedbując przeto wyciągnąć od Monti'ego przyzwoitej kwoty za to ustępstwo. Po dokonanej elekcyi Leszczyńskiego, on to znowu wywołał panikę, głosząc przez własnych emisarjuszów o nadciąganiu 80,000 Moskwy, której szło zaledwie 10,000, i uchodząc sam z całym dworem do Gdańska. W czasie oblężenia tego ostatniego miasta, dowódzcy rosyjscy mieli w nim aktualnego szpiega i pomocnika. I jego to własne nareszcie manewra wstrzymały wyprawienie z portów francuzkich spodziewanej eskadry, — dzięki zresztą wspólnictwu markiza de Monti, dążącego, w myśl wskazówek otrzymanych od pana Chauvelin, ówczesnego ministra spraw zagr., do przedłużenia wojny w Polsce, dla dostarczenia królowej hiszpańskiej czasu do posunięcia swych zaborów we Włoszech, które to przeniewierstwo odkrył Błędowski i odsłonił przed kardynałem de Fleury......*

Cokolwiek trzymać należy o tych oskarżeniach, zbliżenie się Poniatowskiego do Petersburgskiego dworu w r. 1734 jest

---

* Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 229.

faktem, i nie mniej faktem jest to, że jeszcze przed końcem tego roku taktyka ta odnosi pożądany skutek. Pod datą 17 Grudnia, między propozycyami przedstawionemi w imieniu Carowej dworowi Drezdeńskiemu, mieści się upomnienie o »należyte oszczędzanie i właściwe używanie« niektórych dawniejszych stronników Leszczyńskiego, »a w szczególności hr. Poniatowskiego i Czartoryskich«.* I naturalnie dwór drezdeński rachuje się z objawionemi tak dobitnie intencyami groźnej swej opiekunki. Naturalnie także nie zaniedbuje Poniatowski innych środków zalecania się zniewolonej w ten sposób dla siebie przychylności dworskiej. Do tych środków zaś należy w pierwszym rzędzie nawiązanie serdecznych stosunków z Brühlem, od którego przeciwnie Potoccy oraz ich adherenci nie przestają stronić rezolutnie. I temi wszystkiemi drogami dąży p. wojewoda mazowiecki do opanowania, dla siebie i dla swoich tego stanowiska, które odpowiada najlepiej jego i własnym ich skłonnościom, stanowiska p a r t y i d w o r s k i e j.

Dwaj bracia Czartoryscy okazują wprawdzie z początku wyraźną niechęć dla nowej tej orjentacyi. Są to bądź co bądź inni ludzie jak ten wolny od skrupułów karjerowicz. Innego pochodzenia, innego pokroju i innej także miary. Dusze szlachetniejsze a i przenikliwsze umysły. Bezceremonjalne zrzeczenia się wczorajszych przyjaźni i ideałów przejmuje ich wstrętem. Oddanie się na łaskę i niełaskę Rossyi przejmuje ich obawą.** Ale skądinąd znowu rola malkontentów źle godzi się z ich temperamentem, a karność trzyma pierwsze miejsce między przyrodzonemi ich instynktami. Opór z ich strony przeciąga się rok prawie cały. Czerwiec 1735 roku zastaje jeszcze księcia Augusta w Gdańsku. Ale już w pierwszych dniach tego miesiąca zjawia się tam ze stolicy przybywający Poniatowski i skłania szwagra do towarzyszenia mu na dwór warszawski.

Pozostaje wprawdzie jeszcze na poprzek wspólnych już teraz planów f a m i l i j n y c h inny szkopuł: nie dająca się

---

* Kantecki, II, 22.

** Kantecki, II, 1, 32.

przebłagać, bo zazdrosnem współzawodnictwem natchniona i utrzymywana nienawiść drugiego karjerowicza, Sułkowskiego. Ale ambitniejszy jeszcze, absolutnej wszechwładcy żądający Sułkowski z samym Brühlem rozpoczyna walkę i ginie w niej. Podług Błędowskiego, narzędziem zguby faworyta staje się w r. 1738 podjęta przezeń, z natchnienia kardynała de Fleury, myśl zapewnienia Augustowi III cesarskiej korony. Wezwany przez Sułkowskiego przybywa Błędowski z Francyi do Drezna, i redaguje memoryał we wskazanym sensie. Praca ta, zyskawszy aprobatę Sułkowskiego i samego króla, zakomunikowana zostaje Brühlowi, który robi z niej wyciąg — i posyła do Wiednia. Ostrzeżony w ten sposób Cesarz Karol VI nie zaniedbuje niczego dla obalenia zuchwałego faworyta i stawia w końcu na swojem. *

Od tej pory (luty 1738 r.) z jednym już tylko pozyskanym dla siebie Brühlem mając do czynienia, Poniatowski i Czartoryscy są u *siebie* na dworze. I tę datę też przypisać można ostatecznemu uformowaniu się dwóch obozów, przeznaczonych do rozegrania między sobą naszego narodowego losu, oraz początkowi ich ustać już nie mającej walki.

O składzie i wewnętrznej organizacyi jednego z tych obozów nie mam potrzeby rozpisywać się. »Mała, rządna i gospodarna Rplta, wśród wielkiej Rpltej anarchicznej i bezładnej,« doczekała się już podostatkiem opisów — i panegiryków. Same zresztą szczupłe rozmiary tego odrębnego państewka ułatwiają rozpoznanie się w jego granicach. Choć skądinąd odosobnienie *Familji* nie okazuje się, przy bliższem wniknięciu w spółczesne stosunki, tak zupełnem jak niosą dość powszechnie historyczne podania. Przewaga liczebna pozostaje od początku do końca przy Potockich, ale i Czartoryscy nie stoją sami. Nawet w tym, pierwszym okresie swego zawodu, w którym dźwigają

* Arch. Spraw. Zagr. Fran. Memoryał z d. 1. Listopada, 1746 r. T. 229.

się oni dopiero na wyżyny przeznaczonej im wielkiej roli, a zaczynają od odszczepieństwa, którego początek zwykle bywa samotnym. Głową domu i stronnictwa pozostaje po koniec tego okresu Poniatowski, w połowie 1752 roku jeszcze, podług doniesień Williamsa, czynny mimo 77 lat, i energji pełen jak zawsze.* Śladu jednak faktycznego tej czynności nie widać już w sięgającej 1748 roku korespondencyi angielskiego posła. W konferencyach i układach, do których wespół z rosyjskim kolegą wzywa on reprezentantów »dobrej sprawy,« występują stale tylko dwaj bracia Czartoryscy — i Flemming.

Z liczby wielkich rodzin Rpltej niemasz teraz i nie będzie nigdy ani jednej, któraby należała całkowicie do tego obozu. Ale są pojedyńczy tych rodzin członkowie, których rozmaite okoliczności i względy przeciągają osobno na stronę Familji. Zwłaszcza z Litewskich domów. Tu bowiem dworsko-rosyjska polityka Familijna znajduje grunt osobliwie przyjazny. Przywiązanie do dworu należy do tradycyj a i do instynktów tutejszych. Nie mniej zaś tradycyjnem obok i instynktownem jest pewne, nie zbyt łatwo poddające się analizie, mięszaninę sympatyi i obawy, uroku i grozy zdradzające oglądanie się na wschód. Tych zaś wszystkich tradycyjnych i instynktowych skłonności wybornym przedstawicielem jest w tej chwili naczelnik najpierwszej miejscowej potęgi: hetman w. l. Radziwiłł. Niezadługo wprawdzie, popędowi serca tylko i rycerskiego animuszu posłuszny syn hetmański, popularny »Panie kochanku,« przerzuci całą masę tej potęgi razem ze swoją osobą pod komendą Potockich. Ale tymczasem sam p. hetman »boi się« Czartoryskich i Fleminga *(overaved by the Czartoryski . . .)* podług doniesień Williams'a, i ta bojaźń, w której wielkich oczach Fleming reprezentuje zapewne dwór a Czartoryscy Rossyę, stanowi dla niego początek mądrości, która pozwala Familji kłaść go w liczbie swych sprzymierzeńców.

Stale przywiązanym do Francyi a tem samem i do Potockich jest dom Sapiehów, doprowadzony do żupełnego prawie

---

* Memoryał z d. 27 Czerwca, 1752 r. — Record-office.

upadku w walce swojej z Augustem II i dźwigający się teraz dopiero z ruin. Jednak siła koligacyi i niewieściego upływu ręczy księciu Podkanclerzemu za synowskie posłuszeństwo zięcia, wojewody Podlaskiego.

W marnotrawnym posiadaczu ordynacyi Ostrogskiej, marszałku nadw. lit., niema rodzina Sanguszków głowy, ale ma bądź co bądź reprezentanta, a w jego osobie narzędzie gotowe do każdej usługi w każdej ręce, która pochwycić je zdoła. A będzie to ręka najzręczniejsza. W r. 1750 Castera, francuzki rezydent w Warszawie, zapisuje »nikczemnego figuranta« do liczby stronników francuzkich, jako całkiem potulnego Potockim. W r. 1752 Williams cieszy się jego potulnością względem Michała Czartoryskiego. Wiadomo o jego dwoma latami jeszcze późniejszej roli, w sprawie ordynacyi.

Między Ogińskimi nie posiadają Czartoryscy osobistych przyjaciół; ale wszystkie podstawy teraźniejszej wielkości tego domu, jego pochodzenie, interesa i stosunki ciążyć mu każą ku Petersburgowi. Głowa domu, Ignacy, marszałek w. l., wywiózł ze swojego pobytu na północnym dworze (w poselstwie od Rpltej) jak najlepsze wspomnienia. Żona zaś jego, (Helena Ogińska, wojewodzanka wileńska), która wyręczała męża w prowadzeniu interesów Rpltej, podług świadectwa Castery, nie zapominając o swoich własnych, zachowała tam zażyłości i wpływy, które samego, wielce do optymizmu skłonnego francuzkiego ajenta odstręczają od wniosku aby można czegośkolwiek się spodziewać po jej, w inną stronę zwróconych sympatyach.

Głowa rodziny Massalskich, Michał kasztelan wileński, i hetm. pol. lit. jest »pensjonarzem« francuzkiego dworu; ale Castera zapewnia, że dwór traci swoje pieniądze. Jeżeli bowiem udaje się francuzkim stronnikom skłonić kiedy niekiedy kasztelana do jakiej takiej usługi, tedy w stu innych okolicznościach widać go u nóg Czartoryskich.

Z korony nawet i z najbliższych Pilawitom i wpływom francuzkim szczepów odrywa F a m i l j a i zaciąga pod swoje znaki pojedynczych ochotników: dwóch Rzewuskich np., woje-

wodów Podolskiego i Wołyńskiego, zjednanych udzielonem im poparciem u dworu; jednego z Wielopolskich, Jana, wojewodę Sandomierskiego przyswojonego przez związki rodzinne i jednego z Lubomirskich, Stefana (?), zeswatanego z córką wojewody ruskiego; po Załuskim, kanclerzu w. k., byłym stronniku Leszczyńskiego kupionym przez dwór a więc i przez Familję oddaną mu pieczęcią, jego następcę Małachowskiego, trzymającego się na teraz klamki dworskiej a więc i dworskich przyjaciół, poróżnionego z Mniszchem i z dworem przez sławny proces o Rokitno, wtedy (1759) gdy Familja przestała być stronnictwem dworskiem. W ministerjum zresztą, dworskie teraźniejsze stanowisko Familji zapewnia jej samo przez się przewagę. Marszałek w. k. Bieliński żywi wprawdzie niejakie sympatye dla Francyi, ale zużyty, zobojętniały, dba przedewszystkiem o spokój a więc i o łaskę dworu. Doniesienia francuzkich ajentów wyrażają się o nim bardzo rozmaicie. Marszałkiem nadw. kor. jest Mniszech, niezadługo szwagier Brühla. Wiemy w jakich rękach zostają obie laski litewskie. Podskarbi w. k. Siedlnicki należy duszą i ciałem do przeciwnego obozu, ale w interesach skarbowych przewodzi na teraz jego litewski kolega, Flemming. Obok wątpliwego co najmniej Radziwiłła, ma Familja w hetmanie polnym lit., Massalskim, dowodnego przyjaciela. Niezadługo zaś obiecuje ona sobie widzieć i obie koronne buławy w ręku takich samych przyjaciół. Kandydatem do buławy wielkiej po zgrzybiałym Józefie Potockim jest mąż Izabelli Poniatowskiej, Branicki; kandydatem do spadku po Branickim, Rzewuski, wojewoda Podolski.

W samym senacie, na 119 członków świeckich znajduje Castera, w r. 1750 tylko 65 zeswatanych węzłami rodzinnemi lub politycznemi z domem Potockich i ich stronnictwem.

Od roku 1738 nakoniec najwyższa godność Rpltej przechodzi z rąk Teodora Potockiego w ręce kreatur dworskich. Szembek zawodzi wprawdzie pokładane w nim nadzieje, trzymając się o ile tylko może najdalej od spraw publicznych. Ale z kanonji Gnieźnieńskiej do pałacu Prymasowskiego prze-

niesiony w r. 1748 Komorowski jest już całkiem Prymasem po myśli Czartoryskich i Poniatowskich.

Jakim zaś jest ich stosunek do owych rej wśród Rpltej wiodących domów, takim jest on także z natury rzeczy do stałej tychże domów klijenteli, do gminu szlacheckiego i do samego średniego stanu reprezentowanego przez gromadę rodzin drugorzędnych, Czapskich, Łubieńskich, Bnińskich, Dembowskich w koronie, Hilzenów, Sołłohubów, Żabów, Puzynów na Litwie, ulegających najpospoliciej sile atrakcyjnej wywieranej przez potężne owe centra arystokratycznej hegemonii. Każden więc zwerbowany przez Familję uczestnik tej hegemonji, każden Rzewuski, Wielopolski czy Sanguszko przybywa do jej obozu ze swoim kontyngensem szaraczkowych i karmazynowych nawet adherentów.

Dodajmy kontyngens osobistych klijentów Familji samej, »wilków wołczyńskich« i naturalnych przyjaciół »Sieniawszczyzny.« Dodajmy całe województwo mazowieckie, trzymane żelazną ręką przez swego wojewodę, — podobno z pomocą wielce wpływowego kasztelana Czerskiego, Rudzińskiego, figurującego na liście pensyonarzy francuzkich razem z kasztelanem wileńskim, i tak samo podobno wysługującego swoją lafę.

Niemniej przeto zaludniony w ten sposób obóz zachowuje względnie szczupłe rozmiary, w obec przeciwległego ogromu sił nieprzyjacielskich. Ztąd też tyle podziwiana koncentracya sił w jego ścieśnionym obrębie, ztąd jaka taka jedność komendy, karność, porządek i podział ról a obowiązków. Familja rządzi się nieźle u siebie, bo jest i pozostaje u siebie, garnąc tylko do siebie nie nadto liczny do ostatka zastęp płatnych po większej części sojuszników. Dopóki należy ona do liczniejszego stronnictwa, dopóki idzie ręka w rękę z Potockimi, Tarłami, Lubomirskimi, dopóty tonie razem z nimi w anarchji. Względne odosobnienie dopiero daje jej możliwą podstawę porządnej organizacyi. Historya to wszystkich mniejszości. A i to należy do tej historyi, że chwila w której zmieniają one rolę swoją, w której stają się większościami, stanowi dla nich

wszystkich chwilę krytyczną, stanowczą próbę. Genjusz braci Czartoryskich nie wytrzyma tej próby.

Godnem zaznaczenia i to że osiągnięte w tym obozie rezultaty organizacyjne nie są od samego początku samodzielnemi. Pan wojewoda mazowiecki trzyma żelazną ręką swoich Mazurów z pomocą przedajnego a zdradzieckiego kasztelana, ale także i przedewszystkiem z pomocą rosyjskich rubli, a w potrzebie, i rosyjskich bagnetów. Cała formacja obozu, tak jak i cały jego plan kampanji, opierają się na tej pomocy.

Odmiennie całkiem przedstawia się obóz przeciwny. Tłumno tu, gwarnie i bezładnie. Tam, gromadka posłuszna rozkazom wychodzącym z Wołczyna lub Ryk jest nie z imienia tylko stronnictwem Familji; tu, pośród zeszeregowanych pod ich znakami zastępów, Potoccy stanowią tylko środkową kolumnę, i przeważne liczebnie skrzydła napierają ustawicznie na ten środek, ogarniają go czasem i porywają za sobą. Obok Potockich są tu Tarłowie, obok Tarłów Zamojscy, Lubomirscy, Krasińscy i wszyscy prawie Rzewuscy a Wielopolscy w koronie, i na Litwie wszyscy prawie Sapiehowie a niebawem i Radziwiłłowie wszyscy. Sześćdziesięciu pięciu tylko świeckich senatorów, posiada ten obóz, mniej nawet podobno i mniejszą raczej połowę, bo Castera jest optymistą i zapewne obchodzi się z senatorami, tak jak z ministrami, których dolicza się ośmiu, na dziesięciu, przychylnych Potockim, zapisując, bez skrupułu, do tej liczby i Bielińskiego marszałka w. k. i kanclerza Małachowskiego i Janusza Sanguszkę.* Ale ta mniejsza

---

* Oto, podług podania Castery z r. 1750, senatorscy klijenci Potockich ze stanu świeckiego: Józef Potocki, hetm. w. koronny; Jan kl. Branicki, wda Krakowski; Michał Radziwiłł, hetm. w. lit. wda Wileński; Aleks. Pociey, wda Trocki; Tadeusz Ogiński, kasztelan Trocki; Józef Tyszkiewicz, star. Żmudzki; Antoni Dąbski, wda Brzesko-Kujawski; Stanisław Potocki, wda Kijowski; Paweł Sapieha, wda Smoleński; Tomasz Zamoyski, wda Lubelski; Antoni Potocki, wda Bełzki; Jerzy Radziwiłł, wda Nowogrodzki;

połowa to czoło senatu, z hetmanem w. k. i kasztelanem krak. na przedzie. Między biskupami zaś nie zna francuzki ajent w r. 1750 żadnego, któryby był przychylnym dworowi, a czterech tylko sprzyjających Czartoryskim, mianowicie Prymasa Komorowskiego, Andrzeja Załuskiego, bisk. krakowskiego, Teodora Czartoryskiego, biskupa poznańskiego i Wojciecha Leskiego biskupa chełmińskiego. Grabowski, biskup warmiński, jest obojętnym. Reszta należy do Potockich.

Stanisław Jabłonowski, wda Rawski; Karol Sapieha, wda Brzesko-Litewski; Ignacy Sapieha, wda Mścisławski; Piotr Przebendowski, wda Malborski; Stanisław Świdziński, wda Bracławski; Jakób Narzymski, wda Pomorski; Jan Żaba, wda Miński; Fr. Szembek, wda Inflancki; Piotr Miączyński, wda Czerniechowski; Fr. Czerny, kasztelan Woynicki; Aleks. Łubieński, kaszt. Gnieznieński; Józef Pac, kaszt. Żmudzki; Nikodem Kazimierz Woronicz, kaszt. Kijowski; Jan-Chryzostom Radomiński, kaszt. Inowrocławski; Jerzy Łączyński, kaszt. Lwowski; Adam Ledóchowski, kaszt. Wołyński; Michał Łoś, kaszt. Kamieniecki; Kazimierz Niesiołowski, kaszt. Smoleński; Walery Żaba, kaszt. Płocki; Daniel Szyszko, kaszt. Nowogrodzki; Adam Miączyński, kaszt. Podlaski; Stanisław Konarski, kaszt. Chełmiński; Michał Puzyna, kaszt. Mścisławski; Piotr Branicki, kaszt. Bracławski; Michał Judycki, kaszt. Miński; Jan Hylzen, kaszt. Inflancki; Andrzej Morsztyn, kaszt. Sądecki; Kacper Modlibowski, kaszt. Międzyrzecki; Piotr Wodzicki, kaszt. Biecki; Maksym. Wolski, kaszt. Rogoziński; Stanisław Kochanowski, kaszt. Radomski; Rafał Bniński, kaszt. Szremski; Jakób Stempkowski, kaszt. Tarnowski; Stanisław Rupniczewski, kaszt. Małogoski; Antoni Rozwadowski, kaszt. Halicki; Józef Grabowski, kaszt. Sanocki; Jan Krasicki, kaszt. Chełmiński; Aleks. Czyżewski, kaszt. Połoniecki; Karol Grudziński, kaszt. Nakielski; Augustyn Gąsiorowski, kaszt. Bydgoski; Hieronim Skrzyński, kaszt. Brzeziński; Mikołaj Sierakowski, kaszt. Oświęcimski; Mikołaj Kossakowski, kaszt. Kamieński; Wojciech Miączyński, kaszt. Spicimirski; Krzysztof Krasiński, kaszt. Sochaczewski; Wojciech Lanckoroński, kaszt. Gostyński; Gabrjel Szpilewski, kaszt. Wizki; Bartłomiej Czosnowski, kaszt. Wyszogrodzki; Wł. Grzegorzewski, kaszt. Ciechanowski; Jerzy Mier, kaszt. Słoński; Stefan Morsztyn, kaszt. Konarsko-Sieradzki; Piotr Karczewski, kaszt. Konarsko-Łęczycki; Sebastyan Wyżycki, kaszt. Konarsko-Kujawski. — I reszta notabene świeckich senatorów nie należy całkowicie podług tego podania do przeciwnego obozu. Reszta ta jest podzieloną, podług słów Castery, i większa jej połowa tylko sprzyja otwarcie Czartoryskim.

A senat, to bądź co bądź kreacya dworska, zawisła pochodzeniem swem od polityki i od łaski dworskiej a więc i od dworskiego stronnictwa; nie mogąca tem samem dostarczać miary i proporcyi obustronnych sił. W rzeczywistości stronnictwo Potockich, to cała masa arystokracyi i cała masa jej klijenteli, za wyjątkiem pojedynczych odciągniętych do przeciwnego obozu kontyngensów, czyli kraj cały, za wyjątkiem kilku oderwanych prowincyj. Jądrem tego wielkiego państwa, przygniatającego swym ogromem małe państewko Familji, jest geograficznie Mało-Polska. W Wielko-Polsce zbywa mu na terytorjalnej podstawie. Z Potockich jeden Józef hetman w. k. ma tu nieco posiadłości. Czartoryscy wyzyskują przytem zręcznie Berlińskie stosunki swych antagonistów, dla straszenia umysłów widmem groźnych dla niepodległości kraju porozumień z przemożnym a ambitnym i chciwym sąsiadem. W Prusach zwłaszcza, a mianowicie w Chełmińskiem, Malborskiem i Pomorskiem województwie, terorystyczne te manewra okazują się wielce skutecznemi. Zwłaszcza iż sam dwór Berliński przychodzi im w pomoc, nie wystrzegając się, z właściwym sobie cynizmem, zbyt wyraźnych manifestacyj swej anneksyjnej polityki. Krwawe tylko wspomnienia zostawione przez Toruńską exekucyę i trwała gorliwość anti-dyssydencka saskiego dworu stoją na wstręcie zabiegom Familji, ze względu na teraźniejsze jej dworskie stanowisko. Przytem w wojewodzie Pomorskim, Narzymskim, i w wojewodzie Malborskim, Przebędowskim, mają Potoccy dwóch gorliwych przyjaciół. Natomiast Kretkowski wda Chełmiński jest kreaturą Familji i wiernym jej sługą, Grabowski zaś, Warmiński biskup, służy wszystkim, nie wyłączając Brühla, którym pogardza, ani dworu berlińskiego, którego nienawidzi.

Na Mazowszu, w miejscu zdradzieckiego Rudzińskiego, zyskują Pilawici w tym czasie wierniejszego i dzielniejszego sprzymierzeńca a Czartoryscy niebezpiecznego antagonistę, w osobie Mokronowskiego. Jednak stanowisko Poniatowskiego i stała w tej okolicy rezydencya głównych reprezentantów Familji, wystawiają młodego zapaśnika na walkę ze zbyt nierównemi siłami.

W południowo-wschodnich województwach olbrzymie fortuny Potockich a Lubomirskich zakreślają granicę szerokiej, wpływom familijnym niedostępnej strefy. Ale i ruskie dobra księcia Augusta rozsiadły się szeroko w tej samej stronie.

O stanie rzeczy na Litwie powiedziano wyżej.

W ogóle zaznacza Castera w r. 1750 dziesięć województw, w których przewaga »dobrego stronnictwa« zdaje mu się stanowczą, a mianowicie Krakowskie, Poznańskie, Wileńskie, Sandomierskie, Sieradzkie, Ruskie, Podolskie, Wołyńskie, Kijowskie, Bracławskie, Czernichowskie, Lubelskie, Bełzkie, Podlaskie, Rawskie, Pomorskie, Malborskie, z dodatkiem Żmudzi, Ziemi Halickiej i Wieluńskiej oraz księztwa Zatorskiego. Jednak obecność na czele województw Podolskiego i Wołyńskiego dwóch Rzewuskich, zaprzedanych Czartoryskim, i rodzinne konneksye teraźniejszego wojewody Sandomierskiego, Wielopolskiego, nastręczają samemu francuzkiemu ajentowi podstawę do niejakich w tym względzie zastrzeżeń. Ale napełnia go otuchą szlachetny charakter wojewody Sandomierskiego a niepopularność Rzewuskich, wyniesiona z sejmu pacyfikacyjnego (1736). Przytem przypuszcza on, że i w innych częściach kraju Potoccy stoją w tej chwili górą — który to jednak wniosek, trafny w zastosowaniu do liczebnej przewagi, podlega zakwestyonowaniu w tem absolutniejszem znaczeniu, jakie zdaje się doń przywiązywać francuzki ajent. Górą przez liczbę i zacność swych stronników, zapewne, ale górą przez bezwzględną przewagę rozporządzalnych sił i osięganych rezultatów, to rzecz inna.

Ma to stronnictwo za sobą Potockich i Tarłów, Lubomirskich i Zamoyskich, Sapichów i Radziwiłłów, ale, może dlatego właśnie, że ma tyle pleców za sobą, brak mu ładu i składu, jedności komendy i jedności kierunku. W chwili, w której, po rozgromie dawnego stronnictwa zgrupowanego przy Leszczyńskim, organizuje się nowe stronnictwo, imienia Potockich, naturalny jego kierownik, hetman Józef Potocki, złamany niepowodzeniem a niedługo i brzemieniem lat, nie jest już w stanie ująć steru dość krzepką dłonią. Prymas, Teodor Potocki, chyli się także do grobu... Cnotliwy zresztą zawsze, ale zawsze

miękki, nie posiada przymiotów politycznego leadera. Obaj nakoniec schodzą z pola jeszcze przed końcem obecnego okresu. A już pierwej wysuwają się na czoło stronnictwa nowi ludzie. W pierwszym rzędzie Antoni Potocki, wojewoda Bełzki, w sile wieku, pełen energji, czynny, rzutki, obrotny, bystrego i zasobnego umysłu, ale pozbawiony niezbędnej, w owym czasie, platformy politycznej — fortuny.* Rządzący wszechwładnie sejmikami w obrębie swego województwa, dzięki mistrzowskiej taktyce, ale wchodzący w ustawiczne kompromisy z masą swych wierzycieli; trzęsący trybunałami z pomocą niezrównanej biegłości w zawiłej spółczesnej praktyce sądowej, ale zużywający większą połowę osiąganej w ten sposób przewagi na rzecz własnych procesów. Wiecznie zadłużony, wiecznie goniący za groszem i wiecznie posądzany, choć może niesłusznie, o przelewanie wyżebranych na cele publiczne funduszów do własnego dziurawego worka. Francuzcy posłowie i ajenci, posługując się nim z potrzeby, nie lubią go i nie ufają mu. Pociąga raczej ku sobie ich ufność i ich względy Franciszek Potocki, krajczy kor., którego dochody oblicza Castera na 60,000 dukatów. Ale późniejszy »królik Ukrainy« jest jeszcze za młodym

---

* Oto podług podania Castery z 1750 r. wykaz główniejszych fortun w domu Potockich:

	dochodu rocznego:
Józef Potocki, hetman w. k.	180,000 dukatów
Stanisław Potocki, wda Kijowski . . .	24,000
Wdowa po Michale Potockim, wdzie Wołyńskim i dzieci jego	36,000
Antoni Potocki, wda Bełzki	12,000
Józef Potocki, sta Czorsztyński	14,000
Eustachy Potocki, sta Tłómacki	40,000
Franciszek Potocki, krajczy kor.	60,000
Joachim Potocki, sta Lwowski	10,000
Ignacy Potocki, sta Nowosielski, brat poprzedniego	4,500
Mikołaj Potocki, sta Kałuski	50,000
Michał Potocki, sta Trembowelski . . .	20,000
Jan Potocki, sta Grabowski	12,000

na wodza. Poseł angielski, Williams, przyznaje wojewodzie Bełzkiemu dużo zdolności i wielki mir wśród Rpltej,* ale przypuszcza, iż nie byłoby zbyt trudną rzeczą pozyskać te cenne przymioty dla Czartoryskich. Jakkolwiekbądź, od chwili usunięcia się na bok hetmana, to jest mniej więcej od roku 1740, odgrywa istotnie Antoni Potocki rolę głowy rodziny, a w pewnej mierze i rolę naczelnika stronnictwa — dla braku innego odpowiedniego aktora. W tej ostatniej jednak roli towarzyszy mu bardzo połowiczne tylko uznanie reszty stronników, po za domem Potockich, i krzyżują jego działalność różnorodne kompetycye. Najpoważniejszą zaś z tych kompetycyj jest ta, z którą Sapiehowie występują, w osobie swego reprezentanta, Pawła, wdy Smoleńskiego. Drugi to wirtuoz polityczny, w tym samym rodzaju. Najniebezpieczniejszy podług Williamsa człowiek w Polsce. Ożeniony z córką Sułkowskiego i ztąd nienawidzący Brühla, ale zachowujący na dworze saskim liczne stosunki. Obdarzony osobliwą konfidencyą dworu Berlińskiego i ztąd wtajemniczony w grę wielkich, zaczepiających się o Polskę europejskich interesów. Ruchliwy także i przebiegły, ale niestety paraliżowany w swej działalności tą samą słabą stroną. Uganiający się tak samo za francuzkiemi liwrami a talarami pruskiemi, a niebawem sprzedający swoje prawo politycznego starszeństwa za miskę jadła — ze stołu zastawionego przez Czartoryskich na poprzek ordynacyi Ostrogskiej.

W rezultacie, pozbawione komendy stronnictwo chodzi najczęściej samopas, oglądając się najchętniej na wskazówki zyskiwane bezpośrednio z Wersalu. Na nieszczęście i otrzymywanemu tą drogą kierunkowi zbywa na konsekwencyi, stałości, a nawet wprost na świadomości celu. We wzajemnym nawet stosunku Potockich i ich adherentów z gabinetem francuzkim, ten ostatni jest od początku do końca tą stroną, która

---

* »...a man of parts, and of great credit in the country, very active and very entreprising...« Memoryał z d. 27 Czerwca, 1752 r. — Record-Office.

najmniej wie, a przynajmniej najmniej pokazuje czego chce. Polityka, którą odnośnie do interesów polskich prowadzi obecnie Ludwik XV na współkę z księciem de Conti, cierpi nieuleczalnie na brak jasności. Cierpi ona jednocześnie na brak odpowiedniego uzdolnienia w osobie swych naturalnych przedstawicieli, licznych posłów, rezydentów i ajentów urzędowych, półurzędowych i nieurzędowych, rozsiewanych między Dreznem a Warszawą. Zabiegi, których ci panowie nie szczędzą, pieniądze, któremi szafują (choć oszczędniej), nie przynoszą najpospoliciej żadnej korzyści. Jest na rejestrze skarbu francuzkiego cała lista polskich »pensyonarzy«, a oto jak się o tych wybranych instrumentach politycznej akcyi wyraża sam Castera: Rogaliński, biorący 3,000 liwrów rocznej lafy dla »służenia« w Wielkopolsce, nie służy oddawna z powodu nadwątlonego zdrowia. Raczyński, podkomorzy Poznański, który brał 6,000, umarł: czysty to zysk dla skarbu. Rudziński, kasztelan Czerski, krewny nieboszczyka, żyje natomiast, bierze tyleż a blizko dwa razy tyle od Czartoryskich, którym też wysługuje się dwa razy lepiej. Dwaj Załuscy, sekretarz koronny i brat jego referendarz, biorący obaj 6,000, prócz dwóch opactw udzielonych ostatniemu, są ludźmi prawymi, ale bez talentu, kredytu i majątku. Massalski, hetm. pol. lit. tak samo pensyonowany, jest przyjacielem bardzo powierzchownym. Nieczynność Pocieja, strażnika w. l. usprawiedliwiały zawsze dolegliwości sędziwego wieku, pokrywające miernotę umysłu i charakteru. Skarb zyskuje znowu 6,000 na jego śmierci. Traci zaś takąż sumę na pani Czapskiej, wdowie po wojewodzie Pomorskim, która zaiste o niczem mniej nie myśli jak o interesach kraju swojego czy Francyi.* Wszyscy ci żołdownicy francuzcy chodzą zresztą niby z tablicą wywieszoną na plecach, i wypisanem na niej pochodzeniem i cyfrą żołdu. Summy, które im skarb wypłaca, przechodzą przez

* Oprócz wymienionych tutaj figuruje na liście pensyonarzy francuzkich, pod rokiem 1750, tylko jakiś Steenflicht z pensyą 3,000 liwrów — także nieczynny podobno.

ręce bankierów, takich jak Riaucourt, który, mając olbrzymie summy u Czartoryskich, u Poniatowskich, u Saskiego dworu, jest na łasce tego stronnictwa. Wypłaty uskuteczniają się za kwitami i »świadectwami życia«, które przechodzą przez pocztę. Po afiszowanych w ten sposób klientach niema czego się spodziewać. Prędzej czy poźniej spotyka ich los Lubomirskiego, wdy Krakowskiego, który potrafiwszy wyjednać sobie trzy pensye naraz, po 20,000 talarów, od trzech dworów: Saskiego, Rosyjskiego i Austryackiego, zdyskredytował się do tego stopnia iż wypadło mu, mimo wielkiego stanowiska i wielkiej osobistej fortuny, usunąć się od udziału w sprawach publicznych.

A szafunek pensyj, to w tej epoce jedyny prawie ślad politycznej działalności gabinetu francuzkiego w granicach Rpltej.

Należytej dyrekcyi z tej strony i w ogóle należytej organizacyi pozbawione stronnictwo krząta się jak może, politykuje i dyplomatyzuje wedle możności. Posiada rozdwojoną wprawdzie między wojewodami Bełzkim i Smoleńskim, ale nie mniej przeto czynną kancellaryą, i wędrujący także z jednej do drugiej kieszeni a najczęściej wyczerpany, ale przecież odnawiany od czasu do czasu skarb; i dyplomatycznych ajentów, przebiegających Europę, Błędowskiego zarzucającego memoryałami gabinet Wersalski, Dzierżanowskiego przelatującego z Berlina do Konstantynopola; i stałego nawet rezydenta przy dopiero co wspomnianym gabinecie, w osobie jednego z osobliwych kondotjerów politycznych, których produkują powikłane europejskie stosunki ówczesne, Orlika, syna znanego atamana kozackiego, podpisującego się obecnie: *Le Cte d'Orlic,* i przedstawiającego ministerjum francuzkiemu w r. 1743 następujący stan zasług:

»Syn Hetmana Kozackiego, partyzant króla Stanisława »Leszczyńskiego i towarzysz Karola XII. Opuścił w r. 1729 »służbę w wojsku polskiem gdzie miał rangę pod-pułkownika. »Przebywał w r. 1730 w Konstantynopolu, w charakterze agenta »francuzkiego. Powróciwszy do Francyi, wysłany został d. 19 »kwietnia 1732 r. do Hana tatarskiego, dla uzyskania dywersyi »wojska tatarskiego przeciwko Rossyi. Dnia 6 marca 1733 r.

»wyjechał do Polski, dla zdania sprawy ze swojej missyi. Te-
»goż roku, d. 29 marca wyruszył do Konstantynopola, zkąd,
»d. 18 maja wrócił do Polski z zapewnieniem ze strony Porty,
»iż nie ścierpi ona naruszenia traktatu zawartego nad Prutem.
»W kilka dni później, d. 23 maja, pojechał do Francyi z missyą
»sprowadzenia króla Leszczyńskiego, w myśl uchwały zakoń-
»czonego pod tą samą datą sejmu konwokacyjnego, orzekającej
»exkluzyę cudzoziemców od polskiego tronu. Wrócił w sierpniu
»z królem do Polski i powiózł znowu do Francyi wiadomość
»o elekcyi. Otrzymał w r. 1734 patent na pod-pułkownikow-
»stwo w wojsku francuzkiem. Tegoż roku jeździł do Hana dla
»nakłonienia go do wystąpienia przeciw Rossyi. Mimo usiło-
»wań jednak podjętych wspólnie z ojcem, uwolnionym spółcze-
»śnie z tureckiego więzienia, nie powiodło mu się zwalczyć
»popartych pieniędzmi intryg rossyjskich. Wróciwszy do Francyi
»w marcu 1735 roku, pojechał w grudniu do Królewca, z wia-
»domością o preliminarjach pokojowych, podpisanych między
»Francyą a Austryą, i missyą nakłonienia króla Stanisława oraz
»konfederacyi Dzikowskiej do należytego ich uwzględnienia.
»Mimo złego przyjęcia z którem spotkał się w spełnieniu swego
»mandatu, przyszło mu wrócić do Francyi z otrzymanem od
»niektórych konfederatów poleceniem przedstawienia gabinetowi
»Wersalskiemu krzywdy wyrządzonej Polsce przez rzeczone
»preliminarja. Zaczem w styczniu 1736 r. wyprawiony został
»do Wiednia, dla pracowania razem z panem du Theil, fran-
»cuzkim pełnomocnikiem, nad polepszeniem w ostatecznym trak-
»tacie warunków dotyczących Polski. W 3 miesiące później
»pojechał do Królewca dla przedstawienia królowi Stanisławowi
»aktu abdykacyi i odwiezienia Jego Kr. Mości do Francyi.
»W tymże roku udał się do Stockholmu, z zamiarem upomnie-
»nia się tamże o zasługi ojca zmarłego ówcześnie, ale także
»z poleceniami od gabinetu francuzkiego. Przywołany ztamtąd
»w r. 1740, czeka od tej pory na okazyę odnowienia swoich
»usług. Gotów zawsze do wszelkich poświęceń«.

W tej gotowości, odgrywa wędrowny dyplomata dość dwuznaczną rolę. Dba on o zachowanie, w obec ministrów

francuzkich, bezstronnego charakteru doradzcy do spraw polskich. Naturalne jednak wpływy pochodzenia i przeszłości politycznej, czynią go orędownikiem tych ideałów, tego programu, dla których walczył niegdyś obok Leszczyńskiego, a więc i naturalnym reprezentantem stronnictwa, które po odstępstwie Czartoryskich, wytrwało przy obronie dawnych aspiracyj i dążeń.

Z Konstantynopolem mają także Potoccy stały stosunek za pośrednictwem baszów Chocimskiego i Benderskiego, z którymi utrzymują korespondencyę. Wydzielenie Augustowi Czartoryskiemu starostwa Kamienieckiego wystawiło wprawdzie tę korespondencyę na szwank dotkliwy, jednak uwijający się na kresach z garstką żołnierza Joachim Potocki wystarcza dla powetowania tej straty.

Nic nie wetuje braku wodza. I dlatego rezultaty nie odpowiadają optymistycznym wnioskom Castery. Powołuje się francuzki dyplomata, dla ich poparcia, na wypadek ostatniej kadencyi Trybunału Piotrkowskiego. Historya polityczna tego samego roku 1750 dostarcza innego więcej przekonywującego wypadku. Jest między dokumentami zakomunikowanemi spółcześnie gabinetowi Wersalskiemu spis posłów wybranych na sejm — niefortunny dwuniedzielny sejm, otwarty dnia 4 sierpnia. I jest, biegłą ręką dokonana na tym spisie, klasyfikacya krajowych reprezentantów, podział na złych i dobrych. Skład osiągniętej drogą wyborów reprezentacyi, to wszędzie i w każdym czasie najdokładniejszy probierz bezwzględnej politycznej siły każdego stronnictwa, najwięcej miarodajny rezultat. Owoż na 114 posłów wymienionych w owym spisie, widać 46 tylko dobrych.* A dobrzy to Potoccy i ich stronnicy. Fa-

* Oto dokument o którym mowa:

Bons (stronnictwo francuzkie czyli Potockich):	Stronnictwo przeciwne:
Ziemia Zatorska.	
Małachowski, sta Oświecimski.	
Młodzianowski.	

milja ma na tym sejmie większość 20 głosów! Sam zresztą przebieg i ostateczny wypadek obrad, oddanie laski nienawistnemu dla Potockich Wacławowi Rzewuskiemu, wdzie Podolskiemu i zatamowanie czynności przez posła bełzkiego, Wydżgę, jednego z »dobrych« świadczą w tym sensie.

Województwo Lubelskie.

Zamoyski, starosta Lubelski.
Potocki, starosta Tłómacki.

Województwo Płockie.

Mostowski, generał.

Rzewuski, chorąży Łukowski.
Zakrzewski, chorąży Zakrzyński.
Podoski, starosta Rypiński.

Ziemia Czerska.

Dembowski, podczaszy Zakrzyński.
Tarło, sta Goszczyński.

Budzyński, sta Bobrzecki.

Ziemia Liwska.

Puławski, sta Warecki.
Oborski, sta Sylweński.

Ziemia Sohaczewska.

Łuszczewski, sta Sohaczewski.
Lasocki, sta Gostyński.

Ziemia Rawska.

Karczewski, sta Budziszewski.

Łubieński, pisarz Sieradzki.

Ziemia Drohicka.

Ossoliński, chorąży w. k.

Kuszel, stolnik Podlaski.

Województwo Bełzkie.

Stadnicki, chorąży Grabowski.
Wydżga, stolnik Grabowski.
Świeżawski, podstoli Grabowski.
Hołoniewski, chor. Dźwinogrodzki.

Ziemia Grodzieńska.

Massalski, sta Grodzieński.
Baranowicz, oboźny Grodzieński.

Nie, Potoccy nie stoją górą. Zapewne, szczupły ten komplet 114 posłów nie reprezentuje całości kraju, ani nawet większej jego połowy. Do przewidzianego prawem kompletu (280) brakuje 166 mandatów! Większą połowę kontyngensu wyborczego pozbawiły reprezentacyi niedoszłe sejmiki. Ale

---

Województwo Wileńskie.

Sapieha, oboźny w. lit.
Horodeński.

Województwo Smoleńskie.

Zięcikowicz, sta Borwiański.

Województwo Trockie.

Pociey, strażnik w. lit. — Okolski, cywun Trocki.

Ziemia Starodubska.

Bupnik, chorąży Starodubski. — Strawiński, sędzia Starodubski.

Województwo Nowogrodzkie.

Radziwiłł, generał major.
Korsak.

Województwo Mińskie.

Wołodkowicz, wojski Miński. — Oborski.

Ziemia Oszmiańska.

Naramowski, sędzia Oszmiański. — Sulistrowski, podkom. Oszmiański.

Ziemia Lidzka.

Borzymowski, sta Radoński.
Aleksandrowicz.

Ziemia Wilkomierska.

Tyzenhauz, podstar. Wilkomierski. — Dąbrowski, chorąży Wilkomierski.

Ziemia Kowieńska.

Siruć, sta Kowieński.
Zabiełło, podkomorzy Kowieński.

Ziemia Upitska.

Puzyna, sta Upitski. — Marcinkiewicz, podstar. Starodubski.

Ziemia Wołkowyska.

Masalski, sta Wołkowyski.
Szemiot.

zauważyć trzeba, iż każdy niedochodzący sejmik, tak zresztą jak każdy niedochodzący sejm, jest wskazówką mniej lub więcej zupełnej równowagi osiągniętej przez walczące w jego łonie

---

Ziemia Słonimska.

Ślizeń, podkomorzy Słonimski.
Sieniński, podstoli Słonimski.

Ziemia Żmudzka.

Górski, sta Wikszański.
Nagórski, sędzia ziemski Żmudzki.

Ziemia Wieluńska.

Stawski, cześnik Wieluński.
Męciński, sta Wieluński.

Ziemia Bielska.

Karnowski.
Kruszewski.

Ziemia Lwowska.

Zieniński, sta Dembowicki.
Ustrzycki, kasztelanic Lwowski.

Ziemia Przemyska.

Drohoiewski, chorąży Żydaczowski.
Mniszech, sta Mostowski.

Ziemia Janocka.

Bukowski.
Morski.

Ziemia Stężycka.

Radoński, sędzia ziemski Chęciński.

Ziemia Dobrzyńska.

Podoski, podkomorzy Dobrzyński.
Zboiński, podstoli Dobrzyński.

Ziemia Halicka.

Potocki, sta Kaniowski.
Jabłonowski, stolnik w. l.
Potocki, sta Lwowski.
Szumlański, chorąży Halicki.
Rozwadowski, podstoli Halicki.
Skrzetuski, cześnik Przemyski.

Województwo Sandomierskie.

Tymiński, podczaszy Pilzeński.

żywioły. Gdzie niemasz tej równowagi, tam sejmiki i sejmy dochodzą, wbrew najlegalniejszym protestacyom mniejszości, — jak byłby doszedł sejm z 1750 r., gdyby jedne lub drugie stronnictwo było potrafiło uzyskać w nim przewagę stateczniejszą od tej, którą dać może większość dwudziestu chwiejnych zapewne, w dodatku, i wątpliwych głosów.

Ziemia Wiślicka.

Sołtyk, miecznik Pilzeński.

Ziemia Pilzeńska.

Karwicki, szambelan Kr. Jci.

Ziemia Opoczyńska.

Małachowski, sta Nowolnicki.

Ziemia Radomska.

Granowski, sta Radomski.

Województwo Krakowskie.

Łubieński, sta Bykowski.	Rusocki, generał-major.
	Dembiński, porucznik.
	Stawski.
	Michałowski.

Województwo Inflanckie.

Moszyński, starosta Inowłodzki.	Horain, podkomorzy Wileński.
Krajewski, instygator koronny.	Przeździecki, pisarz w. l.
	Grabowski.
	Chreptowicz, stolnik Nowogrodzki.

Województwo Kijowskie.

Jełowicki, sta Bereżański.	Lubomirski, stolnik w. l.
Trzeciak, sta Owrucki.	Nitosławski.
	Bogdanowicz, sędzia ziem. Kijow.
	Tyszkiewicz, sta Strzałkowski.

Województwo Podolskie.

Boreyko, chorąży Latyczewski.	Czacki, sta Nowogrodzki.
Chołonieski, sędzia ziems. Bełzki.	Warczyński, stolnik Latyczowski.
Bykowski, sędz. ziem. Trembow.	Żytyński, pis. ziem. Kamieniecki.

(Zakomunikowany gabinetowi Wersalskiemu pod datą 15 sierpnia 1750 r. przez Orlika rezydującego ówcześnie w Dinteville. — Arch. Zagr. T. 234.)

Równowaga prawie zupełna sił, oto rzeczywista charakterystyka wzajemnego stosunku dwóch walczących obozów, w tym perjodzie ich walki, i w późniejszych nawet tej walki kolejach. Wieczna równowaga paraliżujących się wzajemnie żywiołów — to ostatnie słowo naszego politycznego życia i wielkie słowo dziejowej zagadki naszych okropnych losów.

Tu jest właściwy czynnik długotrwałej niemocy naszej, rozpaczliwej bezpłodności i ostatecznego, za późno wstrzymanego rozkładu. I dla tego jeszcze zadanie, które podjąłem na tem miejscu, zda mi się tak ważnem i pilnem, ze stanowiska naszych historyozoficznych potrzeb. Obok odpowiedzialności spadającej na to fatalne narzędzie naszego upadku, jakże przesadzoną okazać się musi ta, którą dźwiga do tej pory w powszechnem przekonaniu kozioł ofiarny naszej dotychczasowej historyozofji, »liberum veto.« A wieluż błędnych poglądów i wniosków źródłem staje się koniecznie takie zboczenie sądu! Trafniejszym sędzią i niekoniecznie jak chce Szujski, popularności a »chwilowego aplauzu« dworakiem był król-filozof, autor »Głosu Wolnego,« kiedy w swoim programie reform z r. 1733, obstawał za utrzymaniem osławionej dziś »źrenicy wolności.« Nonsens to polityczny niezawodnie, ta »źrenica,« ale nie większy nonsens, od tego, który w Anglji owoczesnej, lub w dzisiejszej Francyi, stawia naprzeciwko siebie dwie izby obdarzone tą samą miarą prawodawczych atrybucyj i mogące przeto paraliżować się wzajemnie. Przypuśćmy aktualny antagonizm tych dwóch składowych części politycznego organizmu, a zobaczymy ten sam rezultat do którego dochodzi inną drogą nasza sejmowa maszynerja. Jakoż rezultat to, z którym znają się dzieje Wielkiej Brytanji. Parlamentaryzm wszystkich krajów i mechanizm wszystkich konstytucyj politycznych mieszczą w sobie pewną summę takich teoretycznych nonsensów. Obejść się bez nich nie może, w teoryi, żadna z naszych społecznych kombinacyj i ustaw. Postawmy dwóch ludzi naprzeciwko siebie i każmy im przymierzyć bezwzględnie wzajemny stosunek do jakiegokolwiek teoretycznego kodeksu, a ci ludzie pożrą się niezawodnie. Praktyka jedynie i owoc praktyki: edukacya moralna lub polityczna,

są w stanie sprostować, złagodzić nieuniknione uchybienia teoryi. W praktyce naszego parlamentarnego życia, niemasz przykładu sejmu na którym liberum veto byłoby się stało nie mówię już narzędziem osobistej samowoli pojedyńczego posła, ale bodaj narzędziem gwałtu zadanego przez mniejszość większości, mówię większości jawnej, jawnie przeważnej liczbą. W r. 1750 manifest posła Bełzkiego zrywa sejm dla tego, że stronnictwo żądające utrzymania sejmu ma za sobą zaledwie dwadzieścia głosów większości, podług najdokładniejszego obliczenia, i to większości prawdopodobnie nie nadto pewnej siebie i swojego programu. W r. 1703 gremjalna protestacya posłów wielkopolskich ten tylko odnosi skutek, że świadoma tym razem celów swoich i siły swojej większość wyrzuca protestacyę razem z protestującymi za drzwi. W r. 1726 sejm staje, i kasuje bezprawną elekcyę Maurycego Saskiego, mimo najgwałtowniejszej opozycyi jego stronników i najlegalniejszej protestacyi ciechanowskiego posła, Lubienieckiego. A czyż zabrakło oponentów na ostatnich sejmach, które kontrasygnowały rozbiór kraju, i czy zagwarantowana przez trzy mocarstwa nienaruszalność »wolnego głosu« posłużyła do czegokolwiek Rejtanom i Korsakom?

Miał tedy nasz parlamentaryzm swoje, z rozumnego kompromisu między teoryą a praktyką wysnute tradycye. Czego mu brakło to jednego niezbędnego organu parlamentarnej konstytucyi, organu bez którego, w największej liczbie przypadków, tradycye pozostawać musiały w jego łonie martwą literą a rozum polityczny jałowym pierwiastkiem: większości rządowej właśnie, względnie silnie i trwale ukonstytuowanej. Mówię większości rządowej, bo, zarówno w teoryi jak i w praktyce parlamentarnej, każda większość jest rządową, skoro jest większością i dopóki jest nią. Nie liberum veto stało się narzędziem całowiekowej niemocy i bezpłodności naszych sejmów ale ogólny polityczny systemat nie dopuszczający wytworzenia się owego koniecznego organu, prowadzący owszem fatalnie do wręcz przeciwnego rezultatu, do wiecznego równoważenia się i wiecznego antagonizmu dwóch przeciwnych pierwiastków, bo oparty sam na takiej równowadze i na takim antagonizmie,

na zamierzonym ale nie doprowadzonym nigdy do skutku, bo niemożliwym, kompromisie między skrajnym republikanizmem a monarchizmem nie mniej skrajnym. Paradoksalny system stawiający króla na czele Rzeczypospolitej, zostawiający temu królowi wolny wybór ministrów i swobodny szafunek urzędów, a odsądzający go od wszelkiego wpływu na resztę krajowej organizacyi, nie pozwalający mu tym sposobem ani rządzić ani być rządzonym i dopuszczający ostatecznie spółczesne istnienie czterech czynników politycznego życia: króla, ministerjum, senatu i izby poselskiej, całkiem niezależnych jeden od drugiego, całkiem samodzielnych każdy w swojej sferze, całkiem nieodpowiedzialnych i zawsze uprawomocnionych, a i skłonnych najczęściej do działania każdy na swoją rękę!

I tego ustawicznego antagonizmu równomiernych sił ostatecznym wyrazem są dwa stronnictwa, których historyę podjąłem, oraz dwa ścierające się w ich walce programy. Przypatrzmy się teraz bliżej tym programom.

ROZDZIAŁ II.

Programy.

Czy walka dwóch stronnictw jest walką o »naprawę rządu?« Zkąd się wzięła w XVIII wieku myśl »naprawy.« Szkoła Leszczyńskiego. Projekt Błędowskiego. Właściwy przedmiot antagonizmu. Dwie polityki. Sojusz z Rossyą i walka z instynktami narodowemi. Polityka narodowa.

Imię Czartoryskich związało się w historyi z reformatorskim programem, z którego tragiczne losy uczyniły niby testament naszej politycznej przeszłości. Podjęta na sejmie konwokacyjnym z 1764 r. i połowicznie przeprowadzona reforma jest ich dziełem i jakby historyczną ich własnością. Późniejsze wszystkie próby zdają się być tylko wznowieniem przekazanego przez nich programu. Późniejsi reformatorowie spadkobiercami tylko dwóch genjalnych braci.

W logicznem następstwie, pamięć ich politycznych antagonistów przeszła do potomności z przywiązanem do niej piętnem koserwatyzmu i upornego przywiązania do tradycyi. Co najwięcej, dopatrzono się w programie tego drugiego stronnictwa jakichś źle określonych dążeń do ulepszenia istniejących instytucyj, bez nadwerężenia ich formy, albo »do przywrócenia,

w duchu republikanckim, pierwotnej siły dawnych urządzeń.«* Dla większej jednak liczby historyków, tak jak i dla myślącego ogółu, odcień ten nawet nie istnieje. Walka Familji z przeciwnem stronnictwem, walka Czartoryskich z Potockimi, jest walką reformy z opozycyą konserwatywną, walka »o naprawę rządu.»

Zkąd się wziął ten antagonizm? Już w samem założeniu swojem przedstawia się on z charakterem prawdziwej zagadki. Bo zkąd wzięła się, na niwie politycznych i społecznych stosunków naszych w XVIII wieku, reforma sama i zkąd wzięli się jej polityczni rzecznicy? Czy urodziła się ona drogą tajemniczego samorództwa? Czy wyszła, w pełnym rynsztunku z »ministerjalnej głowy« księcia kanclerza? Nikt tego nie przypuszcza. Wiek XVIII ze swemi stosunkami politycznemi i ze swymi mężami stanu spoczywał jeszcze w limbach, kiedy reformatorskie aspiracye, dążenia i programy kołatały się już w zgiełku burzliwego naszego politycznego życia. Każdy wie o tem. Wołanie o »naprawę rządu,« niby głos Jeremjaszowy, dobywa się, w całym ciągu XVII stulecia z wrzasku zrywających się sejmów, ze szczęku zawiązujących się konfederacyj — i nie przebrzmiewa bez echa. Myśl przebudowania konstytucyjnych podwalin naszego bytu rysuje się coraz wyraźniej na tle spółczesnych politycznych kombinacyj, dojrzewa coraz widoczniej w umyśle spółczesnych statystów. Widać ją wyglądającą śmiałem już obliczem z daleko sięgających planów Władysława IV; przejmuje ją w spadku Jan-Kazimierz, i wszystkie jego i Ludwiki Mantuańskiej z francuzką interwencyą a elekcyą Kondeusza wiążące się pomysły nie mają innej podstawy; nosi się z nią do śmierci Sobieski i sam rokoszanin Lubomirski.

W pierwszej połowie wieku następnego owoc doszedł do swej pory. »Głos wolny wolność ubezpieczający« nie jest już, — tak jak pamiętna pożegnalna mowa ostatniego z Wazów

---

* Ob. Henryka Schmitta »Dzieje Polski w XVIII i XIX wieku.« T. II. s. 18.

w r. 1661 — głosem samotnego proroka. To wyznanie wiary kandydata do tronu, więc odezwa do opinji publicznej, do przeważających domyślnie pośród niej pojęć, przekonań i tendencyj. A tak wyzwana opinja, odpowiada po dwakroć: raz w r. 1733 wolną elekcyą króla-reformatora, drugi raz w r. 1760 witając oklaskami dzieło królewskiego ucznia, Stanisława Konarskiego. A Konarskiego poprzedzili już Karwicki (1709)* Szczuka (1709),** Jan Jabłonowski (1730),*** Franciszek Poklatecki,† Garczyński,†† cały zastęp ludzi tą samą reformatorską ożywionych myślą, cała literatura polityczna tą samą nacechowana tendencyą. I niemasz innej literatury! Ktokolwiek pisze, pisze mniej więcej to samo, wytyka te same błędy, wskazuje te same mniej więcej środki zaradcze.††† Ktokolwiek czyta, czyta to samo, napawa się tą samą nauką. § A naukę tę krzewi nadto od r. 1740 w swoim szlacheckim konwikcie, głośny jej przedstawiciel, autor wiekopomnego dzieła: »o sku-

---

* »De ordinanda Republica seu de corrigendis defectibus Reipublicae polonae.«

** »Eclipsis Poloniae orbi publico demonstrata.«

*** »Skrupuł bez skrupułu.«

† »Kwestye polityczne obojętne, statum Rpltej... etc. examinujące.«

†† »Anatomja Rpltej synom ojczyzny ku przestrodze...«

††† Siennicki (»Sposób nowo obmyślany konkludowania obrad publicznych... — 1763«) oświadcza się wprawdzie w zasadzie przeciwko zniesieniu »liberi veto,« ale w praktyce znosi je obmyślanym przez się — dość dziwacznym zresztą — trybem głosowania. — Skądinąd zaś, mimo pozornego konserwatyzmu, jest radykalistą w wielu kwestyach, np. w kwestyi reformy podatków, i aukcyi wojska (którego chce mieć 150.000).

§ Roepel przypuszcza (»Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts,« s. 29) że literatura ta nie znajdywała prawie wcale czytelników. Jestto przypuszczenie całkiem dowolne, a w zastosowaniu zwłaszcza do kandydackiej broszury Leszczyńskiego, wprost niemożliwe. Szlachta nasza owoczesna czytała mało, albo nic wcale, prawda, z dzieł nie odnoszących się do polityki; ale żyła polityką i nic z rzeczy dotyczących tej żywotnej treści nie mogło pozostawać jej obojętnem. Aby manifest elekcyjny kandydata ubiegającego się o względy i głosy szlacheckie — tak popularnego kandydata jak Leszczyński, — mógł ujść uwadze sejmujących i sejmikujących na rzecz tego kandydata, rzeszy tego przyjąć niepodobna.

tecznym rad sposobie;« rozplenia ją w coraz to rozprzestrzeniających się ramach Pijarskiego wychowania. I tą drogą zrasta się sam, zespala się coraz ściślej z tym ogółem dla którego żyje, myśli i pracuje. I, kiedy występuje nareszcie w r. 1760 z donośnem słowem długoletniej swej myśli i pracy, niemasz w nim nic z odosobnionego w swem marzeniu filozofa czy utopisty. Jego książka jest ewangelją nowych pokoleń! Prymas Łubieński upewnia go o »uniwersalnej wszystkich do»brych patryotów i swojej wdzięczności za tę dla dobra publicz»nego pracę i gorliwość.« Ksiądz Kajetan Sołtyk, biskup Krakowski, oświadcza ufność »iż powoli cała nacya aprobować będzie wskazany jej sposób« ratunku. Co jest w Rpltej ludzi przedniejszych rodem, znaczeniem i wpływem, spieszy z wyrazem uznania z zachętą do uzupełnienia rozpoczętej publikacyi. Nie masz w tym względzie różnicy zdań i sądów, niemasz walczących z sobą partyj, obozów ani szkół odmiennych. U dołu dziękczynnych i pochwalnych odezw widać obok podpisów Augusta Czartoryskiego i Wacława Rzewuskiego, imiona Jana Klemensa Branickiego, Lubomirskiego (miecznika koronnego) i Jerzego Mniszcha! A dalej Dembowskiego, biskupa kujawskiego; Czartoryskiego, biskupa Poznańskiego; Grabowskiego, biskupa Warmijskiego; Załuskiego, biskupa Kijowskiego; Krasińskiego, biskupa Kamienieckiego; Ostrowskiego, biskupa Inflanckiego; Jabłonowskiego, wdy Poznańskiego; Wielopolskiego, wdy Sandomierskiego; Miaskowskiego, wdy Kaliskiego; Tomasza Sołtyka, wdy Łęczyckiego; Jędrzeja Zamoyskiego, wdy Inowrocławskiego; Platera, wdy Mścisławskiego; Hylzena, wdy Mińskiego; Franciszka Bielińskiego marszałka w. k.; Michała Wodzickiego, podkanclerzego kor.; Jerzego Kierskiego, sekretarza kor.; Przeździeckiego, referendarza w. k.; Kossowskiego, podskarb. nadw. kor.; Adama Małachowskiego, krajczego kor.; Stanisława Lubomirskiego, strażnika w. k.; Franciszka Rzewuskiego, pisarza w. k.; Józefa Sosnowskiego, pisarza w. lit.; Ogińskiego, marszałka tryb. lit., i stu innych!

To nie stronnictwo żadne, to ogół, to reprezentacya opinji publicznej! Bo jeżeli ci ludzie są arystokracyą tylko,

wyborem, czołem i kwiatem narodu, tedy są także istotną siłą narodową; trzęsą krajem całym; mają w ręku całą massę szlacheckiego gminu!

A ci sami ludzie trzydziestoma już laty pierwej stoją, wszyscy, z tą samą jednomyślnością i determinacyą, pod sztandarem króla-filozofa i reformatora. Te same imiona widnieją na liście bohaterskich obrońców Gdańska, na manifeście konfederacyi Dzikowskiej! Cały kraj znowu stoi pod bronią w tym obozie. — Jest wprawdzie, naprzeciwko, obóz inny i niebawem zwycięzki; ale tam — jeżą się saskie i moskiewskie bagnety! To właśnie zapoznany, przeoczony powszechnie, za sprawą dziwnego zaślepienia, a o uwzględnienie dopominający się, bo decydującą rolę od początku do końca krwawego dramatu odgrywający czynnik! Tu, na ostrzu tych bagnetów, szukać trzeba rozrywającego jednomyślność narodową, opozycyjnego żywiołu. Saskomoskiewski aljans, potrójna późniejsza rozbiorowa koalicya, ze swoją militarną przemocą i »konstytucyjną gwarancyą« — to prawdziwe, jedyne, w tej dobie naszego narodowego życia, anti-reformatorskie stronnictwo! Za cieniem narodowej reprezentacyi ubiegający się w r. 1733 obcy gwałciciele wolnej elekcyi znajdują, na pseudo-elekcyjnym obrzędzie pod Pragą, dla wołania vivat królowi Augustowi III, tylko gromadę płatnych hołyszów z Antonim Ponińskim na czele! — i może jaką zgraję pijanych swawolą i węgrzynem i nieustraszonych wykopaną pod nogami przepaścią, bo pijanych właśnie, zelantów »złotej wolności,« wyznawców anarchicznego palladjum Rpltej. Ale, za wyjątkiem Wiśniowieckich i kilku pojedynczych optymatów, przekupionych lub steroryzowanych, ta spędzona na Grochowskie pole i armatami Lascy'ego obstawiona gromadka — to hołota bez imienia i znaczenia, to nie naród. Naród, w tej dobie naszego społecznego i politycznego rozwoju, to Potoccy, Tarłowie, Lubomirscy, Wielopolscy, Jabłonowscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Radziwiłłowie, Czartoryscy, ze swoją naturalną szaraczkową i karmazynową klijentelą. A Potoccy i Czartoryscy są w Gdańsku przy Leszczyńskim! A Tarłowie, Jabłonowscy, Rzewuscy, Wielopolscy, Sapiehowie są w Dzikowie, przy

podniesionym przez się sztandarze tej samej sprawy — która jest przedewszystkiem sprawą »naprawy narodowej.« * I, razem z nimi, naród cały dźwiga przez chwilę na swych barkach, w obec obcej przemocy, tę wspólną sprawę. O! przez chwilę tylko: do dłuższego wysiłku zbywa jeszcze w jego wycieńczonym przez polityczną rozpustę — nie piszę tu panegiryku! — zdenerwowanym organizmie, na potrzebnej energji. Ale nie zbywa na trzeźwiejszych myślach nawet w jego rozbałamuconej głowie, na szlachetniejszych popędach nawet w jego rozpieszczonem sercu. I już w r. 1733 »Reforma« nie jest pojedyńczego statysty ani nawet żadnego pojedyńczego stronnictwa, ale kraju całego, narodową własnością.

I niemasz dwóch »reform,« przynajmniej w ogólnych pojęciach i aspiracyach narodu. Tu zaś właśnie, w tych przekształconych pojęciach i ku nowym ideałom skierowanych aspiracyach, szukać trzeba teraz i przez długie lata jeszcze właściwej treści reformatorskiego ruchu, porywającego całą massę społeczeństwa. Rzec można iż, po sam dzień 3 maja 1791 roku, żaden całkowity, zaokrąglony projekt konstytucyjnej reorganizacyi nie wyłonił się, nawet w kształcie teoretycznego szematu, z długiej koniecznie i mozolnej, a tem dłuższej i mozolniejszej, że rozmaitemi zewnętrznemi przeszkodami tamowanej pracy wytwórczej narodowego genjuszu. Czterotomowe dzieło Konarskiego zajmuje się wyłącznie prawie poprawą dotychczasowego trybu sejmowania; »Anatomja« Garczyńskiego reformą stosunków wiejskich, i tak dalej. Wiadomo, jak połowiczną i jednostronną jest sama w r. 1764 przez Familję w czyn wprowadzona reforma. Niema też zgody między pojedyńczemi

* Nawet na sejmie koronacyjnym niema jeszcze August za sobą nikogo prawie; Wiśniowieckiego, kanclerza w. l., Pawła Sanguszkę marszałka w. l., dwóch Lubomirskich (Krakowskiego i Sandomierskiego wojewodów), Jana Branickiego, chorążego w. koronnego, kilku biskupów (Lipskiego, Krakowskiego i Hozyusza Poznańskiego) i na tem koniec, z dodatkiem jednego i drugiego Szembeka, Czapskiego, Potulickiego, Moszyńskiego i t. p. (Ob. potwierdzenie praw z d. 19 stycznia 1734 r. u Ohryzki).

wnioskodawcami co do wielorakich pojedyńczych punktów. Konarski oświadcza się stanowczo za zniesieniem »liberi veto«. Inaczej sam Leszczyński. Ale i uczeń i mistrz godzą się względem jednomyślnie, powszechnie uznanej potrzeby przeinaczenia jawną bezpłodnością napiętnowanego mechanizmu parlamentarnego. Jest nietylko między nimi ale i między wszystkiemi odcieniami opinji jednomyślna, powszechna zgoda co do tego ogólnego pojęcia i co do niezbędnego wzmocnienia władzy królewskiej, i co do koniecznej poprawy trybunałów i co do narzuconej przez zewnętrzne stostunki aukcyi wojska i co do będącej w związku z tą aukcyą reformy podatków. Utrzymujący się zaś w teoryi brak porozumienia co do właściwego kształtu tych koniecznych poprawek, nie może przenieść się na pole faktycznego sporu, na którym by może już teraz zgoda się i w tym względzie znalazła, jak się znalazła pół-wiekiem później w szrankach czteroletniego sejmu, dlatego właśnie, że ciągnąca się praca wytwórcza nie wychodzi teraz ze sfery ogólnych pojęć i aspiracyj, których treść ogólna nie nastręcza przedmiotu do żadnej rozterki.*

Inaczej się ma ze środkami obmyślanemi już teraz dla wprowadzenia w życie tych pojęć i aspiracyj, dla usunięcia stojących im na zawadzie, zewnętrznych przeważnie przeszkód. Tu dopiero odnajduje się antagonizm nie mniej stanowczy jak stanowczą jest skądinąd tożsamość celów; tu rozpoczyna się rozbrat przekonań i rozdział politycznych kierunków — i tu właśnie, na tym punkcie, rozchodzą się w r. 1733 drogi wczorajszych sprzymierzeńców: Potockich i Czartoryskich.

---

* Poprzestaję na tej ogólnej charakterystyce reformatorskiego ruchu i związanej z tym ruchem literatury, odsyłając względem szczegółów do prac już dokonanych na tym polu, a w szczególności do bardzo sumiennej i wyczerpującej w tym przedmiocie pracy pana Kisielewskiego, o którym nie umiem powiedzieć zresztą jak potrafił pogodzić w swym umyśle zebrane przez się informacye udowadniające wszechstronność, powszechność ruchu o którym mowa z wyznawanem przez się uwielbieniem dla wyłącznej jakoby w tym względzie roli książąt Czartoryskich.

Żali jednak, wyrzekając się dawnej solidarności w czynie, w akcyi politycznej, wyrzeka się która z poważnionych stron wspólnej dotąd politycznej wiary? A jeżeli tak, to która strona? Potoccy i ich adherenci? Jakto? Oni, którzy trwają właśnie przy całości dotychczasowego wspólnego programu, oni w obec których Familja ściąga na siebie zarzut odstępstwa i zdrady? Oni najpierwsi miejscem i zasługą w obozie i w szkole Stanisława! Zkądże by się wziął w nich duch opozycyi w obec tych we własnem łonie wyhodowanych aspiracyj i pojęć? Zkąd zacofanie i konserwatyzm? Zkąd wreszcie wsteczne jakoweś tendencye ku zużytym ideałom republikańskiej konstytucyi?

Odpowiedź byłaby trudna; ale szczęściem szukać jej niema potrzeby. Dla udzielenia kategorycznej repliki tego rodzaju przypuszczeniom, błąkającym się bądź co bądź do tej pory po manowcach naszej historyografji, starczą owe podpisy na otrzymanych przez Konarskiego odezwach. Ma w nich »patryotyczne« stronnictwo, stronnictwo imienia Potockich, swój dyplom politycznej dojrzałości i obywatelskiego poczucia obowiązku. Nie, stronnictwo, z którem Familja walczy w r. 1763, i pierwej, nie jest stronnictwem anti-reformatorskiem i plany jej nie rozbijają się o »uparty monarchiczny konserwatyzm«. Nie, walka ta nie jest walką »o naprawę rządu«. Nie, w r. 1763, i pierwej, program Potockich i ich adherentów nie jest programem konserwatywnym, ani programem reformy połowicznej, ani programem wstecznym. Nie, antagonizm dwóch stronnictw nie jest kwestyą polityki wewnętrznej, wewnętrznej organizacyi, i nie o Reformę ani o rodzaj, ani nawet o dozę reformy chodzi między walczącemi stronami.

Między dokumentami przekazanemi nam przez kancelarją dyplomatyczną Ludwika XV figuruje już pod rokiem 1746 nie nadto ściśle i konkretnie opracowany, a zwłaszcza nie nadto praktycznie pojęty, ale śmiałą nakreślony ręką projekt reorganizacyi politycznej Rpltej, z nowym królem i nową formą rządu. Królem tym byłby Karol Edward Stuart, niefortunny pretendent do korony angielskiej, formą rządu zaś konstytucya zbliżona ogólnym zarysem do angielskiej ale więcej arystokratyczna,

z tronem dziedzicznym »ponieważ większość obywateli Rpltej »przekonała się iż czas teraźniejszy i przemoc sąsiadów dopo- »minają się o zniesienie rządów elekcyjnych, które stały się »nieznośnemi i przyczyną ich nieszczęść i ich anarchji«.*

Kto przedstawia ten projekt? — Błędowski. W czyjem imieniu? — W imieniu swojego stronnictwa; w imieniu Potockich i ich politycznego otoczenia.

Tego na czem zbywa temu projektowi, ścisłości, konkretności i praktyczności, tego wszystkiego — praktyczności nie wyłączając — nie staje podobno także teraźniejszym i późniejszym nawet o wiele tendencyom przeciwnego stronnictwa. Zresztą mieści się jawnie w nim tyle co i w nich reformatorskiego ducha.

Nie, nie o reformę, nie o cel, zawsze i teraz i później wspólny, chodzi tutaj. Chodzi od początku do końca o środki. Chodzi o to, że po jednej stronie zwątpiono o możności przeprowadzenia jakiegokolwiek reorganizacyjnego dzieła przy pomocy środków dotychczasowych, to jest bądź własnych sił, bądź francuzkiej interwencyi, po drugiej zaś stronie zachowano wiarę w tę możność; że tam, pożegnawszy się z jednem wspólnie dotąd pieszczonem marzeniem, zamarzono z koleji o podobieństwie przyswojenia, zjednania i wyzyskania dla swoich celów tej samej groźnej potęgi, która dotąd największą w ich spełnieniu stawała się zaporą, tu zaś uznano to marzenie za najnierozsądniejszą i najniebezpieczniejszą z wszystkich chimer; i że ztąd wyszły dwa kierunki, dwie polityki, między któremi nie było już możliwego sojuszu; dwie polityki rozchodzące się w prawo i w lewo, ku wschodowi i zachodowi, ku dźwignięciu narodowych sił z pomocą Francyi, i ku ujarzmieniu ich z pomocą Rossyi.

Z czasem chodzi jeszcze o co innego. Bo i tu powszednia rachub i dążeń ludzkich komplikacya dopomina się o swoje prawa. Kiedy odosobiona względnie przynajmniej, Familja

---

* Paryż, 1 listopada 1746 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 229.

czyni zamierzoną przez się reformę swoją niejako własnością, chodzi po stronie przeciwnej, o to aby właśnie wyzuć ją z tego dziedzictwa, o to, aby wspólnemi niegdyś siłami podejmowane dzieło reorganizacyi i naprawy nie stało się jej wyłącznem dziełem, i aby w ten sposób zreorganizowany i naprawiony rząd nie stał się monopolem w jej ręku. Ale im wyraźniej, między kierującemi stawianą jej opozycyą pobudkami, zdradza się ta partykularna pobudka, tem wyraźniej także i energiczniej, na odwet, rysuje się monopolistyczny właśnie, konfiskacyjny charakter programu Familji.

I w ten to sposób walka politycznych programów przekształca się chwilami w walkę prywatnych interesów. I w ten sposób tłomaczy się haniebna owa Radomska awantura, w której rossyjskie bagnety jeżą się nie już za plecami Familji a za plecami pseudo-patryotycznych konfederatow, za plecami rzekomych obrońców narodowej niepodległości, za plecami Radziwiłła i Potockich; awantura, w której zasady i teorye i przekonania i programy toną w tym samym odmęcie, a zostają na wierzchu tylko najnikczemniejsze instynkta osobistego egoizmu.

Ale chwila to tylko i za tę chwilę kilkotygodniowy pupil półkownika Karra płaci niebawem, razem ze swymi towarzyszami, długą ofiarą krwi i mienia. W całości zaś pozostaje zawód politycznych antagonistów Familji jednostajnym i konsekwentnym tak samo jak jej własny. A nie mniej czystym! Mniej zaplątanym raczej przymieszką egotycznych żywiołów, bo na mniej osobistej, szerszej opartym podstawie. Program Potockich jest od początku do końca programem pewnej grupy; nigdy programem jednej rodziny. Chwilami zaś stoi za nim rzeczywiście cała masa narodu. Walczące w obronie tego programu stronnictwo zmienia nawet częstokroć nazwę. Dziś imieniem Potockich zwane, jest jutro partyą hetmańską, a pojutrze stronnictwem patrjotów. Niema zaś chwili, o której możnaby powiedzieć, iż przeciwne stronnictwo znalazło drogę do zbawienia kraju, ale stanął na poprzek tej drogi interes Potockich, czy Radziwiłłów, czy kogokolwiek z tego obozu. W samym Radomiu Radziwiłł jest tylko narzędziem w obcych

rękach, narzędziem tej siły, którą Czartoryscy wprowadzili do gry, nie obrachowawszy się dostatecznie z wypadkiem tej kombinacyi.

Jest przeciwnie chwila, i spotkamy się z nią, w której może na obranej przez Potockich drodze było zbawienie, a ktoś przegrodził drogę, a byli to Czartoryscy.

I mniejsza tu już o rolę osobistych względów w tym rezultacie. Ścisły wymiar tej roli zda mi się, powiedziałem to już, niemożliwym, a zresztą dość obojętnym. Historycznie kwestya stawia się między dwoma orjentacyami, niezależnie od ich punktów wyjścia. A ta kwestya historyczna jest kwestyą nie tylko stuletniej już przeszłości, ale także kwestyą wczorajszego dnia i może kwestyą jutra — i ztąd jej doniosłość. A rozstrzygnięcie tej kwestyi było prawdopodobnie wczoraj i mogłoby być jutro takiem, jakiem okazało się przed stu laty — i ztąd ważność historycznego tego, wiekiem całym od nas przegrodzonego rezultatu. Owoż co do rezultatu tego, badania które podjąłem, nie zostawiły mi żadnej wątpliwości i nie zostawią żadnej, tak obiecuję sobie, moim czytelnikom.

Program Potockich miał od początku przeciwko sobie brak należytej organizacyi w podejmującem go stronnictwie, brak wszelkiej sumienności a konsekwencyi w polityce francuzkiej, o którą z konieczności się opierał, i brak wreszcie możliwego kompromisu z polityką pruską, o którą okolicznościowo zahaczać się musiał. I te wszystkie względy usprawiedliwiają poniekąd odstępstwo Czartoryskich od tego wspólnego niegdyś programu. Za sobą wszelako miał ten program to, że był zasadniczo n a r o d o w y m i mógł liczyć na poparcie narodu. Czy zaś to poparcie nie byłoby się okazało wystarczającem, w danej chwili, gdyby nie zostało sparaliżowanem właśnie przez fatalny antagonizm rozrywający siły narodowe — to pozostaje zagadką.

Program Czartoryskich miał, jak to aż nadto udowodnionem zostało przez wypadki, p r z e c i w k o s o b i e wszystko — mam zawsze na myśli środki tylko, nie cele — z a s o b ą je-

dynie rozum swych przedstawicieli, moc ich charakteru, zręczność ich polityczną i zawdzięczającą się tym przymiotom sprężystość a logikę w działaniu.

Ostatecznie tedy, program Potockich nie został przeprowadzonym może dlatego że był niemożliwym, ale z pewnością dlatego, że jego przeprowadzenia nie dopuścili Czartoryscy; program Czartoryskich spełzł i musiał spełznąć na niczem, dlatego, że mu stanęły na wstręcie dwie, zwłaszcza źle obliczone siły: siła wezwanej na pomoc zaborczej polityki rossyjskiej i siła zgwałconych narodowych instynktów.

Rezultat to zaś całkiem odpowiedni doświadczeniu wszystkich wieków. Najniemożliwszym z wszystkich sprzymierzeńców jest ten, którego interes w zawiązanej walce jest największym cui maius prodest. Czy wyobrażamy sobie Sabaudyę opierającą swój program włoskiej niepodległości na pomocy austryjackiej? Najniemożliwszą z wszystkich walk jest walka z instynktami narodowemi. Czy wyobrażamy sobie Cavoura rzucającego rękawicę irredentystom? Cavour kokietuje z Garibaldim! I dlatego we wcześniejszym czy późniejszym wymiarze bezwzględnej sprawiedliwości, ciężkie brzemię odpowiedzialności spaść musi na ten program fatalny, w imieniu którego jedna rodzina wzięła na swoje barki ciężar narodowych losów i zamarzyła o odbudowaniu narodowego gmachu i o zabezpieczeniu narodowej przyszłości od rossyjskiej przemocy — przez walkę z narodem i przez sojusz z Rossyą!

Była to może omyłka wzniosłych umysłów, szlachetnych serc i czystych sumień, ale omyłka, i straszna, niepowetowana omyłka.

Prędzej czy później błąd ten ujawni się w powszechnem poznaniu prawdy, tak jak już kilkakroć ujawnił się w powszechnem uczuciu.

Prędzej czy później runą gwałt tej prawdzie zadające sofizmaty. Żaden machiawelizm i żaden walenrodyzm nie ostanie się przed nią.

Są prawdy dla wszystkich narodów i we wszystkich epokach jedne i te same; a w ich liczbie ta która mówi, że są narody, dla których byt polityczny jest niemożliwym, ale niemasz możliwego narodowego bytu bez narodowej polityki.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze prace i walki.

Plany konfederacyjne 1734—1743. Plany Józefa Potockiego (1739), Orlika (1741), Jabłonowskiego (1744). Konfederacya Sulejowska (1741). Przymierze sasko-francuzkie (1 listopada 1741). Adam Tarło; początek jego zatargu z Familją. Ajent szwedzki Bonna. Przymierze sasko-austryackie (23 lipca 1742). Ostateczne ugrupowanie dwóch stronnictw. — Walka na sejmach 1744—1746. Sejm Grodzieński 1744 r. Pierwsze starcie się na nim antagonistycznych programów. Austro-angielska koalicya i prusko-francuzki aljans. Rola Wilczewskiego. Właściwe narzędzie rozbicia sejmu: równowaga walczących żywiołów. Nowe zbliżenie się dworu drezdeńskiego do Francyi i wynikająca ztąd zmiana sytuacyi (1745). Rola Brühla w tych zwrotach saskiej polityki. Chybiony francuzki projekt politycznej reorganizacyi Rpltej, w 1746 r. Odprawa pruskiego dworu. Ostateczne instrukcye nowego posła francuzkiego, margr. des Issarts. Nowy organ polskiej myśli w polsko-francuzkich stosunkach. Tajna ajentura Castery i tajna polityka Ludwika XV. Właściwe pojęcia i aspiracye patryotycznego stronnictwa w tej epoce. O co chodzi antagonistom Familji i rossyjskiego przymierza. Memoryały Błędowskiego z 1746 r. Sejm warszawski 1746 r. Czy rozbił się on w rzeczy samej »o świece«. Kwestya »światła« w historyi naszego parlamentaryzmu. Program dworskiego stronnictwa i opozycya. Mikołaj Podoski i jego projekt komissyi ekonomicznej. Nowy plan konfederacyjny. 1747—1748. Rządy Brühla i Familji. Bezsilność opozycyi po za sejmem. Awanturnicze pomysły. Projekt Mokronowskiego. Przemarsz wojsk rossyjskich przez terytorjum Rpltej.

Protestacya patryotów. Inicyatywa energiczniejszego występu w obronie pogwałconych praw Rpltej z Wersalu wychodząca. Orlik, Dzierzanowski i Valory. Plan konfederacyi ułożony w obozowisku pod Wolą w nocy z 26 na 27 maja 1748 r. Enigmatyczna rola gabinetu wersalskiego; jego wycofanie się. Wpływ pokoju akwisgrańskiego. Bierny rezultat podróży Dzierzanowskiego do Konstantynopola. Śmierć Prymasa, Dzierżanowskiego i Błędowskiego. Nowa epoka i nowi ludzie. Bezpłodny sejm 1748 r. Puszczenie samopas walczących z sobą żywiołów. Przedajność w naszej parlamentarnej przeszłości. Wczorajsze i dzisiejsze historyozoficzne poglądy.—Walka na trybunałach 1748—1749. Trybunalska przewaga Familji. Radomska kadencya 1749 roku. Tryumf Potockich. Obustronne przygotowania odwetu na kadencyi Piotrkowskiej. Znowu równowaga sił i ten sam jej rezultat. Relacya Castery. Obustronne stropienie i zatrwożenie umysłów. Sąd polubowny. Uspokojenie. Dyplomatyczne zabiegi. Przeobrażenie stosunków. Próba ze strony Czartoryskich zbliżenia się do Francyi. Ostateczny rozbrat. Oziębienie stosunków między Familją a dworem saskim. Missya Williamsa. Nowe zaczepno-odporne przymierze dworu saskiego z Anglją i Holandyą i oderwanie się jego od Francyi. Nowe przyczyny nieporozumienia między Familją a dworem. Mniszech marsz. nadw. Projekt osobnego stronnictwa dworskiego po za Czartoryskimi i Potockimi. Nowe kombinacye Familji. Widoki na Sułkowskiego i Karola Lotaryńskiego. Francya zniewolona do czynniejszej interwencyi. Sejm 1750 r.

PLANY KONFEDERACYJNE.
1734—1743.

Od początku do końca politycznego zawodu Potockich i ich stronnictwa, konfederacya jest podstawą wszystkich podejmowanych przez to stronnictwo planów i przedsięwzięć. Nie dziw: stronnictwo opierające swój program na koncentracyi żywiołów narodowych nie może w ówczesnym ustroju Rpltej, obierać innej podstawy, ani innego narzędzia. Jedyne to możliwe właśnie i dla tego uświęcone zwyczajem, legalne niejako narzędzie emancypacyi tych żywiołów, ich oswobodzenia z owej konstytucyjnej równowagi, której ostatnim wyrazem jest negacya, — nihilizm polityczny. Z innym programem występujące do walki, przeciwne stronnictwo ma też inne środki i sposoby, — których zwycięzko używa na sejmie konwokacyjnym, w obstawionej armatami moskiewskiemi sali sejmowej.

W ciągu dziesięciolecia, poprzedzającego nowy zwrot nadany zewnętrznym i wewnętrznym stosunkom Rpltej przez wojnę sukcesyjną austryacką i przez wypadek pamiętnego sejmu z 1744 r., każden rok prawie przynosi nowy plan i nowy zamach konfederacyjny. Przechowana w spółczesnych zapiskach wiadomość o zawiązanych przez hetmana w., Józefa Potockiego, w roku 1739, układach z Konstantynopolem, o poselstwie Gurowskiego, o proponowanem przezeń w. wezyrowi przymierzu z utworzyć się mającą konfederacyą, i t. d.* są tylko echem nieustających w tej epoce zabiegów. Nie jeden hetman nosi się owocześnie z tą myślą. Pokutuje ona w głowach wszystkich jego politycznych towarzyszy i współwyznawców; dobywa się na jaw najrozmaitszemi drogami, w najrozmaitszych i najdziwaczniejszych czasem formach. Francuzkie archiwum spraw zagranicznych przechowało ślad całego szeregu perjodycznych jej manifestacyj. Jest w zbiorze spółczesnych dokumentów, pod datą 27 paźdź. 1741, projekt konfederacyi przedstawiony przez Orlika, zapewne nie we własnem tylko imieniu i nie z własnej nawet inicyatywy**. Zakłada on sobie skorzystanie z wojny szwedzko-rossyjskiej, (wypowiedzianej przez dwór szwedzki d. 24 lipca tegoż roku), dla oswobodzenia Rpltej od narzuconego jej rosyjskiego jarzma. »Liczne i wiarogodne informacye dają »mu pewność, iż szlachta cała dysze zemstą przeciwko północ»nemu sąsiadowi, wzdycha do pomocy francuzkiej i czeka tylko »na znak z tej strony, dla skonfederowania się we wskazanym »celu. Nie braknie też panów gotowych do postawienia się na »czele związku utworzonego pod francuzką opieką«. Imiona tych ewentualnych przywódzców, które podaje nasz dyplomata, zasługują na uwagę, świadczą bowiem o niedopełnionym jeszcze w tym czasie ostatecznym rozdziale dwóch obozów. Pierwszym konfederatem przezeń wymienionym jest książe podkanclerzy, Michał Czartoryski! Za nim Sapieha, podskarbi lit., dwaj Tarłowie, wojewoda Sandomierski i synowiec jego, wojewoda Lubel-

* Ob. Szujski, IV, 321. Schmitt I, 131.
** Arch. Spraw. Zagr. Fran. — T. 227.

ski, nakoniec jeden z Rzewuskich — zapewne Wacław, wojewoda podolski, przyszły marszałek *in spe* chybionej konfederacyi z 1750 r.

W lat parę później, z drogi podjętej do Francyi, z Frankfurtu nad Menem zgłasza się listem wprost do marszałka de Noailles, ówczesnego kierownika francuzkiej polityki, adresowanym, inny kandydat do laski marszałkowskiej w zamierzonej konfederacyi i inny projektodawca: Jan Jabłonowski, wda Rawski. Ten, pod datą 1 czerwca 1741 r., proponuje konfederacyę, któraby podała rękę Karolowi Albrechtowi bawarskiemu w walce o koronę cesarską z Maryą Teresą. Jako pobudkę, skłaniającą go do tego przedsięwzięcia, wymienia wdzięczność swoją za otrzymany od cesarskiego elekta tytuł książęcy!*

W późniejszych latach spotkamy się z równie licznemi a poważniejszemi pomysłami i próbami w tym kierunku. W epoce, która nas teraz zajmuje, najpoważniejszą zdaje się być ta, która w spółczesnej korespondencyi dyplomatycznej nosi imię konfederacyi Sulejowskiej, (1741) a która nie wskazanym dotąd, o ile mi wiadomo, sposobem wiąże się podobno ze sławną sprawą pojedynku między Adamem Tarłą a Poniatowskim.

Z podań dotychczasowych wiadomo że, zawiązawszy, w myśl projektu Orlika, stosunki z dworem szwedzkim, wydał Józef Potocki, w ciągu 1741 roku, manifest p. t. »*Causae quae* »*moveant Rempublicam ad incundam confederationem et in*»*cundam colligationem cum Suecis,*« a jednocześnie ściągnął wojsko pod Sulejów i Piotrowin. Zamysłom jego wszelako stanęła na wstręcie obojętność kraju a nawet jawna, zaniesionemi do grodów manifestami stwierdzona opozycya województwa Podolskiego i ziemi chełmskiej.** W świetle nowych źródeł, z których korzystać mogłem, inaczej przedstawia się ten epizod. Myśl konfederacyi wychodzi tym razem nie z hetmańskiego obozu, a z Berlina. Dywersya to, którą Fryderyk obiecuje sobie zaprzątnąć Augusta III i zabezpieczyć się od

* Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 228.

** Szujski, IV, 325. Schmitt I, 173.

ściany saskiej w walce z Maryą Teresą. Hetmana zjednywa dla swoich planów król pruski za pomocą jego synowca wdy Bełzkiego, przesiadującego często w Berlinie. Wspomniałem już poprzednio o zażyłości Potockich z berlińskim dworem. We wrześniu 1741 r. plany te dojrzewają. Obozujący pod Sulejowem hetman rozpisuje listy do województw, wskazując na stojący pod bronią świat cały i wywodząc ztąd potrzebę ujęcia za broń, *antiquo more* »w obronie praw i przywilejów;« jednocześnie zaś podpisuje odezwę do króla Pruskiego z żądaniem pomocy, na przypadek gdyby wojska saskie stawić chciały opór szlacheckiemu związkowi. Prowadzą się też układy z niejakim Sawadzińskim, pułkownikiem ułanów królewskich. Wszystko w największej tajemnicy. Trafia się przecież ktoś dla ostrzeżenia drezdeńskiego dworu, i to całkiem niespodziany przyjaciel. Między wzywanymi do swego Sulejewskiego obozu druhami, nie zapomniał hetman Jana Jabłonowskiego, późniejszego konfederata z 1744 r. Znalazła się nawet szczególna potrzeba przywołania na pomoc jego usług: kłopot z francuzką redakcyą odezwy pod adresem Fryderyka. Z próbkami francuzczyzny rawskiego wojewody dość łatwo spotkać się w archiwalnej puściznie gabinetu francuzkiego, a nie mniej trudno wynieść z nich pochlebne o niej wyobrażenie. Pokazuje się jednak, iż na razie zabrakło pod Sulejowem lepszego stylisty. Ale chętnie zazwyczaj paradujący swą umiejętnością wychowanek wersalskich salonów, uchylił się tym razem od nastręczającego mu się popisu, a raczej puścił rzecz w odwłokę. Wymawiając się trudnością zadania, zatrzymał blankiet z hetmańskim podpisem, kazał czekać na jego wypełnienie gotowemu do berlińskiej drogi Sapieże, później wdzie Smoleńskiemu, teraz stolnikowi lit., a tymczasem wystylizował po francuzku — list do Brühla z informacyą o całym wiadomym sobie stanie rzeczy. List oryginalny, datowany z Krotoszyna d. 18 września, figuruje w archiwum drezdeńskiem.

Z zaalarmowanego w ten sposób dworu drezdeńskiego i ostrzeżonej partyi dworskiej, wychodzą natychmiast dwa projekta obrony. Dnia 4 i 5 października Czartoryscy, Michał

i August, piszą z Warszawy, pierwszy do Poniatowskiego, drugi do Brühla, zalecając jeden i ten sam środek: odjęcie hetmanowi wojska — przez utworzenie wojskowego związku. Potrzeba na to pośpiechu, tajemnicy i pieniędzy. Dwór wyznaczyć musi od 30 do 40,000 talarów. Niezbędną jest także zapowiedź rychłego powrotu królewskiego do kraju — choćby dla uniknięcia pozoru jakoby stawiony w ten sposób hetmanowi opór był robotą Czartoryskich. Na marszałka związku poleca wojewoda ruski Sługockiego, z tem zastrzeżeniem, iżby szafunek pieniędzy należał do kogo innego.

Dwa obozy występują już tedy do walki w pełnym rynsztunku. Z jednej strony konfederacya szlachecka, z drugiej strony wojskowy związek. Z jednej strony przymierze z Prusami i ewentualnie z Francyą, która w tej chwili walczy pod tym samym sztandarem, z drugiej strony aljans z dworem saskim i ewentualnie ze stałą dotąd tegoż dworu przyjaciółką — z Rossyą. I przedmiot walki uwidocznia się już także taki, jakim pozostanie do końca. Hetman jest w tej chwili narzędziem polityki pruskiej, ale jest niem bezwiednie, albo też przyjmuje samowiednie tę rolę, jako odpowiadającą własnym dążeniom do własnego skierowanym ideału, do wywalczenia narodowej niepodległości — przeciwko wschodowi, z poparciem zachodu. Czartoryscy, naprzeciwko, stają w obronie panującego króla i panującego porządku, w przeświadczeniu zapewne, iż tak czyniąc, wiernymi są pojętemu na własny sposób interesowi narodowemu. Dwie polityki wchodzą w pierwsze z sobą, ale już mordercze starcie.

W Dreznie jednak plan obrony, obmyślany przez dwóch braci, aczkolwiek wdzięcznie przyjęty, nie wystarcza do uspokojenia zatrwożonych umysłów. Książe August otrzymuje upoważnienie do działania we wskazanym przez się sensie, a zapewne i żądane przez się środki pieniężne; Brühl ogląda się wszelako za sposobem skuteczniejszego i radykalniejszego przecięcia drogi, nie na dziś tylko ale i na jutro, zamysłom hetmańskim: rzuca okiem na Paryż i na Frankfurt, gdzie, »za pośrednictwem i pod gwarancyą arcychrześcijańskiego króla«, toczą

się w tej chwili układy między Prusami a Bawaryą. Dwudziestego szóstego września, nazajutrz więc prawdopodobnie po otrzymanem od Jabłonowskiego ostrzeżeniu, wyprawiony do Paryża kurjer wiezie Poniatowskiemu bawiącemu już od stycznia przy dworze francuzkim, w charakterze saskiego posła, rozkaz udania się do Frankfurtu i przystąpienia tam do prusko-bawarskich układów. W pięć tygodni zaś później, dnia 1 listopada 1741, podpisuje Saxonia traktat, który, przerzucając ją na stronę koalicyi walczącej z Maryą Teresą, zabezpiecza ją od Prus, od Francyi — i od konfederacyjnych zamachów hetmańskich.

Razem z nadzieją pomocy francuzkiej, traci stronnictwo hetmańskie w Polsce samej pomoc pewnej liczby francuzkich przyjaciół, związanych osobliwemi węzłami z dworem wersalskim i jego polityką. Do tych ostatnich należy podobno Adam Tarło, wojewoda Lubelski, niedawny Dzikowski konfederat. Sadząc się na uprzyjemnienie gabinetowi francuzkiemu nowych z dworem drezdeńskim związków, podsuwa mu Poniatowski myśl utworzenia, dla służby pod chorągwiami francuzkiemi, dwóch pułków jazdy polskiej. Myśl to nie nowa; tradycyjnie owszem należąca do programu francuzko-polskich aljansów. Na organizatora i dowódzcę tej kawaleryi wyznacza Poniatowski właśnie wojewodę Lubelskiego. I projekt ten uśmiecha się podobno rycerskiemu młodzieńcowi. Do Francyi zbliżają go osobiste sympatye, żywione wspomnieniami pierwszej kampanji przy boku dzisiejszego Lunewilskiego wygnańca, podniecone niedawnym dwuletnim pobytem na dworze wersalskim. Z Poniatowskim łączy go, prócz familijnych stosunków, (przez księżnę Augustową Czartoryską) zawiązana na tymże samym dworze zażyłość. Listy otrzymane odeń w odpowiedzi na uczynione mu propozycye wskazują, iż można liczyć na niego, uważać go za straconego dla partyi hetmańskiej, a strata to dla tej partyi ogromna, niepowetowana prawie!

O dwie tedy jednocześnie wystawione przeciwko nim zapory rozbijają się w r. 1741 zamysły Józefa Potockiego. W korespondencyi zamienionej w październiku i listopadzie, August

Czartoryski i Brühl przypisują sobie wzajemnie zasługę osiągniętego w tym względzie rezultatu. Przyczem książe wojewoda upomina ministra o zniszczenie w kancelaryi królewskiej wszelkiego śladu wydanych przeciwko hetmanowi a zbędnych już teraz rozporządzeń, których cel tylko tym sposobem, to jest utworzenia wojskowego związku, pozostaje nam wiadomym*.

Nie przeto porzuconą na długie lata, aż do dni konfederacyi barskiej, pozostaje myśl Sulejowskich, rozproszonych niebawem towarzyszy, — jak chcą niektórzy historycy**. Spotkamy się z nią i dźwiganemi przez nią znowu planami jeszcze przed końcem tego okresu. Już zaś w następnym roku, szwedzki ajent Bonna porusza z jej pomocą zachodnie województwa. Pod datą 8 lipca 1742 roku poseł angielski Villiers oznajmia swojemu dworowi, iż przekonał Brühla i Kajzerlinga o udziale Francyi w tych szwedzkich knowaniach, a dwoma tygodniami później traktatem z dnia 23 lipca 1742 w Wiedniu zawartym porzuca dwór saski związek z Prusami i Francyą.

Wszystko wraca więc tym sposobem do dawnego składu: za zewnętrzną sytuacyą polityczną, wewnętrzny podział stronnictw, i antagonizm programów. Razem z nowemi obietnicami nadlatującemi z Francyi, wracają do hetmańskiego obozu wczorajsi zbiegowie, z Adamem Tarłą na czele. I tu trafiamy na początek dramatu krwawem zakończonego rozwiązaniem na błoniu Marymonckiem.

Podług źródeł francuzkich, narzędziem nowego zwrotu chwiejnej polityki saskiej jest w roku 1742 niejaka pani Klincke, dama z dworskiego otoczenia Maryi Teresy, wysłana przez nią

---

* Głównemi źródłami, ktoremi posługuję się w przedstawieniu całego tego epizodu są następujące: Archiwum Spraw Zagr. Fran.: Memoryały Poniatowskiego z 1741 i 1742 r. T. 227. Memoryały Castery i Błędowskiego z 1746 r. T. 229. — Archiwum Drezdeńskie: Listy Jabłonowskiego do Brühla (18 września 1741), Czartoryskiego Michała do Poniatowskiego (4 października 1741), Czartoryskiego Augusta do Brühla (5 i 21 października 1741), Brühla do tegoż (21 listopada 1741). — Record — Office: Depesze lorda Villiers do lorda Harrington (14 września 1741 i 8 lipca 1742).

** ob. Szujski, IV, 326. Roepell. Polen um die Mitte des XVIII Jahrh. s. 64.

do Drezna. Dama ta wchodzi w zażyłość ze znaną przyjaciółką Brühla, panią Moszyńską, obsypuje ją dowodami czułości i podarunkami, nie zapominając naturalnie o samym ministrze. Brühl, zachwiany, wzywa do rady bawiącego obecnie w Polsce Poniatowskiego. Poniatowski, niechętny zawsze, razem z całą Familją, aljansowi francuzkiemu, trafia od razu w sens nowych skłonności wszechwładnego faworyta,. oskarża francuzką politykę o. przewrotność, o nieprzerwane stosunki z nieprzyjaciołmi dworu, a na dowód pokazuje zakomunikowane sobie w Wersalu i w Lunewilu, a z Polski pisane listy — listy Adama Tarły, których sens przeistacza zapewne odpowiednio do dzisiejszej potrzeby*.

Za tę to zdradę szuka później młody wojewoda Lubelski krwawej pomsty. O niej to wspomina zapewne Latalski, regent radomski autor »Repliki od JW. W. Tarłów,« w zawiązanej niebawem, głośnej między dwoma domami polemice, kiedy mówi o posiadanych przez wojewodę »próbach niedotrzymanej, »w jakowychsi okazyach najlepiej wiadomych, przyjaźni«.

Nie mam zresztą zamiaru wchodzić w szczegóły dość znane i więcej jeszcze znane niż dla historyka ważne, tego tragicznego zatargu. Historyczna jego doniosłość na tem zdaje mi się polegać głównie, iż staje się on narzędziem ostatecznego po obu stronach ugrupowania i sprzęgnięcia dość luźnych dotąd żywiołów. Silniej niż polityczne wszelkie kombinacye przyczynia się prywatna kłótnia do roznamiętnienia obustronnie umysłów i spotęgowania uczuć. W zwartych więcej niż dotąd szeregach występują przy boku popularnego magnata antagoniści Familji. Skupia się Familja sama dokoła swego mniej sympatycznego reprezentanta. Krew wylana pod Marymentem pieczętuje ten stanowczy rozdział obozów i tę ścieśnioną w każdym z nich i utrwaloną solidarność.

* Memoryał Castery z d. 14 paźdź. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 229.

WALKA NA SEJMACH.
1744—1746.

Dnia 16 marca 1744 roku padł nieszczęsny Adam zdradziecką, podług ówczesnych podań, szpadą przebity. Dnia 5 października tegoż roku otwarty sejm grodzieński jest też pierwszym sejmem, na którym z rodowemi odtąd nienawiściami splątany polityczny antagonizm dwóch stronnictw i dwóch programów ujawnia się w rozstrzygającem o losach Rpltej starciu. Kwestya postawiona na porządku dziennym jest, w odmiennym nieco kształcie, zawsze ta sama. Chodzi z jednej strony, ze strony dworu i ze strony Familji, o wciągnięcie Rpltej do anti-francuzkiej i anti-pruskiej, austro-angielskiej koalicyi, za którą stoi neutralna ,ale przychylna Rossya. Popierana przez to stronnictwo aukcya wojska jest naturalną podstawą tej kombinacyi. Chodzi z drugiej strony o utrzymanie Rpltej przy dotychczasowej neutralności a tem samem przy systemacie prusko-francuzkiego aljansu. Wypadek walki wiadomy. Przeciwnicy dworskiej i familijnej polityki zwyciężają, bo sejm rozchodzi się, niczego niedokonawszy. Rezultat zaś ten i sposób w jaki zostaje on osiągnięty stanowią wymowną illustracyę do podanej w poprzednim rozdziale ogólnej charakterystyki spółczesnych walk sejmowych. Kto jest sprawcą tego rezultatu? Historycy dzielą się w swych przypuszczeniach. Szujski oskarża Fryderyka W. Henryk Schmitt Brühla. Poseł francuzki, hrabia de St. Severin, przyznaje się, iż wydał na zerwanie sejmu 40,000 talarów, ale na marginesie depeszy jego, zawierającej wiadomość o tym wydatku, czytać można następujący w kancelaryi księcia de Noailles dodany przypisek:

»Rzecz śmieszna (sic). Jego Kr. Mość, mówi p. de St. »Severin, wydała tylko 40,000 talarów na zerwanie sejmu; »Anglicy zaś wydali miljony dla zapewnienia mu szczęśliwego »końca. Jakiż ztąd wniosek jeżeli nie ten, że drobna summa »wyszafowana przez pana de St. Severin nie mogła niczego do»kazać i że rezultat byłby ten sam, gdyby p. de St. Severin

»nie był wydał jednego solda. Dość było zostawić Polaków »samym sobie« *.

Posła pruskiego kr. Wallenrodt, zdradza także p. de St. Severin iż przyobiecał Wilczewskiemu, posłowi wizkiemu, 700 dukatów, a dał z góry połowę**. Ale wiadomo iż, gardząc tą połową i resztą, którą miał otrzymać, »*après le coup*«, to jest po użyciu z należytym skutkiem »wolnego głosu«, Wilczewski rzucił dukaty na ziemię w izbie sejmowej.

Podług Henryka Schmitt'a † Wilczewski jest w tym przypadku narzędziem Brühla, użytem do odkrycia »pruskich zamachów na rozbicie sejmu«. Nie umie tylko rozstrzygnąć nasz historyk, w jakim właściwie celu używa saski minister tego narzędzia, czy dla przerażenia opozycyi i odwrócenia jej tym sposobem od tamowania obrad, czy właśnie dla położenia końca tym zły jakoby kierunek biorącym obradom. Ale zwierzenia dyplomatyczne hgo de St. Severin powiadamiają nas znowu, iż na samym już początku sejmu, hr. Wallenrodt trafił do sumienia Wilczewskiego z napełnionym dukatami workiem, dla odstręczenia go od zamierzonej protestacyi przeciwko pruskim zaciągom; później zaś dopiero umyślił użyć go do zerwania sejmu. Z Grodna zaś także gabinetowi londyńskiemu przesyłający swe informacye, a zapewne dobrze poinformowany poseł angielski, Villiers, wie o przelicytowanem przez Brühla sumieniu Wilczewskiego, który, dostawszy więcej od saskiego ministra, wyrzeka się pruskich dukatów i pruskiej przyjaźni, ale nie wie nic o komedyi którą Schmitt odgrywać każe wizkiemu posłowi ††.

Bądź co bądź zresztą Wilczewski nie zerwał sejmu swojem wystąpieniem. Ani też zerwał go bezimienny senator, który wziąwszy 3,000 dukatów od pana de St. Severin zobowiązał

---

* Arch. Spraw Zagr. Franc. Depesza z d. 16 listop. 1744 r. T. 227.

** Tamże w depeszy z d. 8 listopada, I. 228.

† Tom I. s. 208.

†† Villiers do lorda Carteret; Grodno 7 listopada, 1744 r. — Record. — office.

się do niedopuszczenia aukcyi wojska*. Sejm dotrwał do legalnego swego terminu i rozszedł się, niczego nie dokonawszy, dla tego że, między partyą dworską trzymającą się jednego, a partyą przeciwną trzymającą się drugiego programu, zabrakło większości dostatecznej dla poparcia jakiegokolwiek postanowienia. Widać po stronie dworskiej pewną przewagę głosów, którą odnajdziemy i w późniejszych sejmach. I przewaga ta wystarcza do osiągnięcia pewnego rezultatu, z którym spotkamy się później także: do zapobieżenia właśnie brutalnemu użyciu »wolnego głosu«, do niedopuszczenia gwałtownego zerwania sejmu. Pod datą 26 października St. Severin donosi swemu gabinetowi, że o zatamowaniu obrad ani myśleć można. Partya dworska dała wiedzieć wszystkim posłom, że nie dopuści takiego zakończenia sejmu, że jeżeli komukolwiek ofiarowane będą w tym celu pieniądze, może je przyjąć, byle deklarował to co dostał, dostanie bowiem natychmiast dwarazy tyle, w zamian za odstąpienie od przyjętych zobowiązań; że zresztą ktokolwiek by się odważył uczynić zadość tego rodzaju zobowiązaniom, narazi się na rozsiekanie szablami przed wyjściem z sali posiedzeń. Rezydent pruski Hoffmann, który oddawna zajmuje swoje stanowisko i zerwał w swojem życiu z jakie 10 sejmów, wyznaje, iż tym razem *il perd son latin* **.

I sejm dochodzi do swego kresu, ale bezpłodnie, i negatywny ten rezultat jest jedynym na jaki zdobyć się może owa uboga większość rządowa. Historya to wszystkich słabych większości i słabych sił. Do osiągnięcia czegoś dodatniego zbywa im na potrzebnej energji i na niezbędnych zasobach. Negacya jest zawsze łatwiejszą. Interwencya Wilczewskiego, źle podobno obrachowowana przez Brühla, przyczynia się wprawdzie tym razem do takiego rezultatu. Pod datą 8 listopada przewiduje już St. Severin pożądany dla siebie tej interwencyi skutek. Własny machiawelizm wyprowadził tu w pole

* St. Severin do p. de Theil; Grodno, 11 listopada 1744. Arch. Fran. Spraw Zagr. T. 228.

** Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 228.

saskiego ministra. Tem bardziej iż, jak to wynika ze zwierzeń francuzkiego posła, Wilczewski wziąwszy ogółem od niego i od jego pruskiego kolegi z jakie tysiąc dukatów, pochwalił się tylko mniejszą połową zdobytej przez się nadgrody za nieoddaną usługę. Przypuszcza nawet St. Severin, iż jego wystąpienie podyktowane mu zostało głównie chęcią zamaskowania zachowanych przez się wziątków i odwrócenie podejrzeń. Ale od daty rozpoczęcia sejmu do daty tego wystąpienia upłynął miesiąc cały — i upłynął w radykalnej także bezpłodności. Narzędziem jej właściwem jest od początku do końca: równowaga walczących żywiołów.

Mija rok, przynosząc tak w zewnętrznej jak i w wewnętrznej sytuacyi kraju dość ważne zmiany. D. 25 grudnia 1745 r. Fryderyk W. podyktował Augustowi warunki pokoju w Dreznie samym. D. 21 kwietnia roku następnego pełnomocnik saski, hr. Loos podpisał w Wersalu traktat trzyletniej neutralności.

Tu i tam, w Dreznie i w Paryżu, stało się to przebojem, wbrew osobistym skłonnościom dworu saskiego i jego najbliższego otoczenia, Czartoryskich i samego Brühla, ale się stało. Brühl, dopóki mógł, pozostał wiernym swojemu programowi i swoim przyjaźniom. Dnia 8 stycznia 1745 stanął jego staraniem, w Warszawie, poczwórny aljans, przywięzujący Saxonię do Austryi, Anglji i Holandyi. Kilkoma zaś miesiącami później odrzucił August, z jego zawsze naprawy, ofiarowaną mu przez Francyę i przez Prusy, po śmierci Karola Albrechta (18 stycznia 1745), koronę cesarską. Rola wszechwładnego ministra, w tym przypadku, nie ulega wątpliwości. Dnia 3 marca 1745, na poufnem posłuchaniu udzielonem posłowi francuzkiemu, h^mu de St. Severin, oświadcza jeszcze sam August swoją gotowość poświęcenia się obowiązkom cesarskiej korony. W ośm dni później pod datą 10 marca donosi tenże St. Severin swemu gabinetowi, iż trzeba usunąć opór Brühla i Ojca Guarini'ego, albo wyrzec się saskiej kandydatury. Jakoż czyni on wszystko co może dla przejednania lub przełamania tego oporu, ale napróżno. Napróżno

ucieka się do usług niejakiego Fontenay, francuza zostającego w służbie saskiej — i w łaskach pani Moszyńskiej. Pani Moszyńska obiecuje swoją pomoc, ale oznajmia niebawem o niepowodzeniu podjętych przez się usiłowań. Napróżno jeszcze próbuje poseł francuzki groźby, strasząc połączeniem się sił francuzkich z pruskiemi. Jedynym środkiem ratunku, dla wystawionej w ten sposób na szwank kombinacyi, okazuje się ostatecznie ten, którego chwyta się gabinet francuzki pod datą 14 kwietnia, rozkazując swemu pełnomocnikowi, aby nie szczędził niczego dla obalenia niechętnego faworyta. Ma on sobie zaleconem, w tym celu, przedstawienie królowi Polskiemu memoryału z wyszczególnieniem wszystkich błędów, nadużyć i malwersacyj jego ministra. Osobą zaś wskazaną mu, dla zakomunikowania Jego Kr. Mości tego dokumentu jest sama Królowa Jejmość, którą wiadomości otrzymane w Wersalu z pewnego źródła czynią skłonną do ubiegania się o tron cesarski i do stawienia czoła Brühlowi »uważanemu przez się za łotra«. Już pod datą 26 kwietnia jednak oświadcza St. Severin stanowczo, iż tego rodzaju zamach nie przedstawia obecnie najmniejszego widoku powodzenia*.

Poddaje się ostatecznie Brühl, ale poddaje się dopiero konieczności, która narzuca mu się z obu stron, z Berlina i z Wersalu, w postaci pruskich bagnetów i francuzkich subsydjów. Pospolicie przypisują postanowieniom wszechwładnego ministra i częstym zwrotom jego polityki inną przyczynę. Jego przedajność przeszła do historyi, w charakterze uświęconego powszechnem uznaniem komunału. Komunał to przecież tej samej co i inne wartości. Wszystkim wiadomo dziś i wszystkim było wiadomo ówcześnie, że Brühl bierze pieniądze, ale czy widział kto te pieniądze? Posłowie i ministrowie francuzcy wiedzą także o tem, iż zapamiętały ten zwolennik austro-angielskiego przymierza, bierze 10,000 funtów rocznego jurgieltu ze skarbu angielskiego, prócz intraty z dóbr hanowerskich

* Korespondencya hr. de St. Severin z margr. d'Argenson, w styczniu, lutym, marcu i kwietniu, 1745 r. Arch. Spraw Zagr. Franc. T. 228.

i czeskich, ale żaden z nich nie próbował nawet nigdy ofiarować mu jakiegokolwiek datku. Jedyna próba tego rodzaju, o której wiadomość przechowała się w piśmiennej puściźnie francuzkiego gabinetu, próba w bardzo oględnej formie i bardzo uboczną drogą uczyniona, spotyka się w późniejszych latach, z grzeczną ale stanowczą odmową ministra. O tem zaś twierdzić można, z zupełną pewnością, na podstawie tychże samych francuzkich źródeł, iż, nawet w kształcie nieudanej próby, żadna wstydliwa kombinacya taka nie towarzyszyła traktatowi podpisanemu na dniu 21 kwietnia.

Brühl nie stał się obecnie i nie był nigdy jurgieltnikiem francuzkim. Niemasz zaś i w angielskich źródłach żadnej wzmianki o takowej przezeń względem skarbu angielskiego przyjętej roli. I pensjonarzem angielskim nie był on prawdopodobnie także — bo nie potrzebował być. Nie brał pieniędzy dla siebie z obcych skarbów, bo mógł brać ich tyle ile chciał — ze skarbu saskiego, zasilanego obcemi subsydjami. Na tem właśnie poległa siła jego stanowiska i wyniosłość odgrywanej przezeń roli. Gracz to, w polityce, i nic więcej, gracz niesumienny i osobistym jedynie rządzący się interesem, ale gracz na wielką skalę. Zaprzedawać Saxonji, dla tego osobistego interesu, nie jest on zdolny, bo Saxonia to jego własność, intratniejsza od wszystkich dóbr czeskich i hanowerskich. Pojmując w ten sposób swój stosunek do kraju, którym rządzi, rozumieć on może, i rozumie opacznie najczęściej, właściwe tego kraju dobro, ale go nie zdradza: zdradzałby sam siebie! Zwycięztwa Fryderyka niszcząc armję saską, odjęły saskiemu ministrowi możność posłania na plac boju 12 tysięcznego korpusu, do dostawienia którego sprzymierzeńcom swoim zobowiązał go traktat warszawski. Z tą zaś możnością opuściła go i nadzieja angielskich subsydjów, przywiązanych do wypełnienia powyższego warunku. Ztąd traktat wersalski z dnia 21 kwietnia 1746 r. Traktat ten jest arcydziełem dyplomatycznego kunsztu. W zamian za przyjęte zobowiązanie niewykonania tego niewykonalnego, w obecnej chwili, warunku, nie dostawienia nieprzyjaciołom Francyi tych nie istniejących obecnie 12,000 ludzi, otrzymuje gabinet saski roczne subsydjum w summie 2 miljonów franków.

W dodatku, traktat pozostać ma sekretnym. Czyli, że nie ma przeszkadzać drugostronnym stosunkom gabinetu saskiego z dawnemi aljantami. Jakoż, w instrukcyi udzielonej nowemu swemu posłowi margr. des Issarts, skarży się gabinet francuzki, już pod datą 31. lipca 1746, że, z wyjątkiem tego co dotyczy orężnego udziału w toczącej się dalej wojnie, niema dotąd śladu żadnej zmiany w politycznej orjentacyi saskiego gabinetu. Podpisując traktat z d. 21 kwietnia, obiecał wprawdzie Loos uroczystą deklaracyę swojego pana, stwierdzającą odstąpienie od poczwórnego aljansu; ale tylko ustnie uczynił tę obietnicę. Jednocześnie zaś obiecał gabinet francuzki, również przez usta tylko, wyjednać u dworu hiszpańskiego, w charakterze dodatkowego rocznego zasiłku dla skarbu saskiego, połowę tej summy, do wypłacenia której sam się zobowiązał. Jakoż d. 13 maja 1746, pełnomocnik hiszpański hr. Campo-Florido, podpisał w Paryżu, łącznie z hr. Loos akt prowizoryczny, zabezpieczający, pod zastrzeżeniem obustronnej ratyfikacyi, obiecane subsydjum, ale zredukowane do 800,000 liwrów. Owoż koncessya, uczyniona w tym względzie przez saskiego pełnomocnika, nie zyskała aprobaty Brühl'a. Brühl uparł się przy całkowitym miljonie. Wznowiono układy w Dreznie, Paryżu i Madrycie. Tymczasem zaś król hiszpański, Filip V., umarł i rzeczy pozostały w zawieszeniu. Zaczem i gabinet saski uznał się uprawomocnionym do zawieszenia przyrzeczonej przez swego pełnomocnika deklaracyi*.

Wytworzył się tym sposobem stosunek dwuznaczny, wielce wygodny dla saskiego gabinetu, ale którego niewygodę dla siebie uczuwa niebawem francuzki gabinet. Wyrabia się też niebawem u wersalskich mężów stanu pojęcie, iż dla wyciągnięcia jakiejkolwiek namacalnej korzyści z przyjętych przez się zobowiązań, trzeba zrobić coś więcej, przywiązać Saxonię do francuzko-pruskiego systematu politycznego w sposób zupełniejszy i trwalszy, wciągając doń Polskę samą. Ztąd wychodzi plan, którego ta-

---

* Instrukcya udzielona margr. des Issarts. Choisy, 31 lipca 1746 r. i korespondencya posła z margr. d'Argenson w sierpniu tegoż r. Arch. Spraw Zagr. Franc. 229.

jemnicę przechowały dotąd archiwa, a którego przedmiotem jest zabezpieczenie, przy współudziale Prus, tronu polskiego dla rodziny saskiej, i oswobodzenie na zawsze obdarzonego trwalszą monarchiczną konstytucyą i na francuzko-pruskim aljansie opartego państwa od przemocy rossyjskiej.

Z planem tym ustnie zapewne powierzonym sobie — instrukcya bowiem jego urzędowa nie zawiera żadnej o nim wzmianki, — zjawia się w Berlinie, pod koniec maja 1746 r., nowy do rezydowania w Warszawie przeznaczony ajent, Castera. Jednocześnie zaś zawieść go ma do Drezna margr. des Issarts. Rozbija atoli całą kombinacyę odpowiedź dworu berlińskiego. Poufnie przez tamecznego posła francuzkiego, margr. Valory, zagadnięty w tym przedmiocie pruski minister, Podewitz, oświadcza kategorycznie iż, »w pojęciu gabinetu pruskiego, wspól»nym celem Prus i Francyi, odnośnie do spraw polskich, po»winno być właśnie sprzeciwianie się wszystkiemu coby mogło »prowadzić do zapewnienia korony polskiej któremu z synów »panującego króla, albo do wzmocnienia sił Rpltej, przez po»większenie wojska — chybaby, skłoniwszy Polaków do upatrzenia »ratującego ich od przemocy rossyjskiej środka, w uskutecznio»nym za jego życia, bez udziału Rossyi, wyborze jego syna »na następcę tronu, król Polski porozumiał się uprzednio z królem »Pruskim względem ustępstw, do których chciałby się on skło»nić dla zapewnienia takowemu układowi pruskiego poparcia« *.

W Wersalu odpowiedź ta uchodzi za odprawę. Podobno słusznie. Zaczem instrukcya wygotowana już dla pana des Issarts otrzymuje poprawkę i wyprawienie tego posła odwleka się do pierwszych dni sierpnia. Prócz tego co dotyczy ściślejszego wykonania zobowiązań przyjętych traktatem z d. 21 kwietnia, (oraz na 30 stronach rozkładającej się rozprawy w przedmiocie ceremonjału,) obejmuje ostateczny tekst instrukcyi doręczonej margrabiemu pod datą 31 lipca, następujące dwa punkta:

---

* W instrukcyi z d. 31 lipca 1746. Arch. Spraw Zagr. Franc. T. 229.

Starać się powinien p. des Issarts:

1) o zmniejszenie wpływu wywieranego dotąd przez dwór wiedeński na króla Polskiego i jego ministrów;

2) o wykazanie królowi Polskiemu możności wydobycia się, przez porozumienie z królem Pruskim, z pod niezaszczytnej *(peu honorable)* zależności względem Rossyi.

Ostatni ten punkt zatrzymuje wszelako instrukcya w zawieszeniu — do czasu, w którym otrzyma p. des Issarts wiadomość o rezultacie nowych przedstawień w tym sensie, do uczynienia których wezwanym zostaje jednocześnie p. Valory. Owoż wiadomość ta nadchodzi do Wersalu już pod datą 22 sierpnia i jest znowu stanowczo nieprzychylną. Valory złożył memoryał królowi Pruskiemu we wskazanym przedmiocie, żądając zarazem osobistego posłuchania, otrzymał atoli suchą, z ust Jego Kr. Mości odpowiedź, iż rozmowa żądana byłaby zbyteczną, »ponieważ król Pruski nie zgodzi się nigdy na przed»miot memoryału«. Przez ministrów swoich tylko raczył następnie król dołączyć do tej odpowiedzi następujące uwagi:

»Jego Kr. Mość przyjmuje razem ze swymi ministrami »wniosek, iż sprzeciwianie się otwarte widokom króla Polskiego »na sukcessyę tronu polskiego przedstawiałoby wiele niebezpie»czeństw; z drugiej jednak strony powiększenie władzy króla »Polskiego przez zapewnienie tej sukcessyi jego domowi nie »może odpowiadać widokom dworu berlińskiego. Mniema także »Jego Kr. Mość, iż Rossya nie ma zamiaru popierania takiej »kombinacyi. Jakoż w niedawnej, całkiem konfidencyonalnej »rozmowie, dał się słyszeć hr. Woronzow przed Jego Kr. Mością »z tem wyraźnem zapewnieniem, iż niema na teraz mowy, ze »strony Cesarzowej jego pani, o zaprowadzeniu jakiejkolwiek »zmiany w dotychczasowej konstytucyi Rpltej, ani też o podjęciu »jakichkolwiek kroków odnośnie do następstwa tronu w tym kraju«*.

* Argenson do p. des Issarts; Wersal, 22 sierpnia, 1746. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 229.

Tym sposobem instrukcya pana des Issarts ulega nowej zmianie. Ogranicza ją obecnie gabinet francuzki, względem spraw polskich, do bardzo subtelnej już treści. Poprzestać ma nowy poseł:

1) »na staraniu się aby przyjaciele dworu saskiego w Polsce »należeli także do przyjaciół Francyi;«

2) »na wystrzeganiu się wyobrażeń jakie tworzą sobie »gorące głowy polskie względem przyszłego sejmu; tworzą one »bowiem potwory, z któremi zgłaszają się, dla popisania się »przed nami ochotnem do ich zwalczania męztwem, a także »dla dostarczenia sobie pretekstu do upominania się o pomoc »naszą i o pieniężne zasiłki, perswadując nam, iż chodzi o obronę »ich dawnych urządzeń« *.

Od tego biernego programu nie odstępuje już gabinet francuzki ani w tym roku ani w następnych kilku latach, mimo niedwuznacznego spowinowacenia się z dworem saskim, którego niebawem ślub Delfina z królewną Maryą-Józefą narzędziem staje się. Związek ten jest bezpośredniem następstwem zniweczonych, za sprawą dworu berlińskiego, pierwotnych planów francuzkiej polityki, odnośnie do Saxonji i Polski. Postanowiwszy raz kupić aljans saski, kupuje go gabinet wersalski za tę cenę nie mogąc za tamtą. Przy wyprawieniu pana des Issarts do Polski niemasz jeszcze mowy o tej matrymonjalnej kombinacyi, i jeszcze pod datą 9 września, 1746 r., uwiadomiony o insynuacyach uczynionych w tym sensie francuzkiemu posłowi przez Brühla i Ojca Guarini'ego, oświadcza Argenson, iż niema żadnych rozkazów do udzielenia w tym przedmiocie **. W stanowisku zaś zajętem przez tenże gabinet względem polskich interesów nie zaprowadza owa kombinacya, nawet po swojem urzeczywistnieniu, żadnej zmiany.

Ale trafia się inna okoliczność, która ubocznym sposobem wpływa nieznacznie zrazu, a potem coraz wyraźniej i donioślej na przeistoczenie tego stosunku.

---

* Tamże.

** Argenson do p. des Issarts. Wersal, 9 września, 1746. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 229.

Kiedy minister francuzki wspomina o »potworach« tworzących się w gorących głowach polskich, myśl jego nie odnosi się jedynie do not i memoryałów, za pomocą których antagoniści Familji i rossyjskiej polityki kołaczą właśnie w tej chwili do jego drzwi, z któremi zgłasza się właśnie przybyły do Wersalu wędrowny dyplomata, Błędowski. Słowa ministerjalne stosują się także, a podobno nawet głównie, do innego organu przez który przechodzić i odzywać się w Wersalu zaczynają obecnie polskie skargi, wołania o pomoc i aspiracye polityczne. Organem tym jest nowy rezydent francuzki w Warszawie, Castera. Z pod jego to pióra głównie wychodzą ostrzeżenia i informacye, przedstawiające sytuacyę Rpltej jako nakłonioną ku grożnemu, na przyszłym sejmie rozstrzygnąć się mającemu kryzysowi. On to pod datą 6 lipca 1746 r. donosi o sekretnej instrukcyi przesłanej przez dwór saski przychylnym wojewodom, której to instrukcyi artykuł 4ty zawiera uwiadomienie iż, w przypadku niedojścia przyszłego sejmu, król życzy sobie zamienić go w konfederacyę, bądź — jak się domyśla Castera — dla rzucenia się z powiększonem wojskiem na Prusy, bądź dla zapewnienia następstwa królewiczowi Fryderykowi-Augustowi przez zebrany pod konfederacyjnym węzłem sejm elekcyjny *. On jeszcze dwoma miesiącami później zawiadamia o missyi podjętej na Litwie przez dwóch ajentów rossyjskich, brygadyera Lieven'a i ks. Wołkońskiego, z jawnie już objawianym teraz celem nakłonienia umysłów do zawarcia aljansu odpornego z Carową, pod którym to aljansem odpornym kryje się, podług francuzkiego domysłu, rzeczywisty zaczepny alians przeciwko Prusom, w porozumieniu z dworem wiedeńskim i saskim **.

W ogólnym tych niebezpiecznych konjunktur obrazie godzą się ze wskazówkami francuzkiego rezydenta same z polskich źródeł nadchodzące doniesienia. Nie inaczej przedstawia rzeczy Błędowski. I depesze p. des Issarts zresztą mówią o wielkiem

* do p. d'Argenson, z Warszawy. Arch. Spraw Zagr. Franc. T. 229.

** do p. d'Argenson. Warszawa, 28 sierpnia, Arch. Spraw Zagr. Franc. T. 229.

wzburzeniu umysłów, o podróży podjętej skróś całej Polski przez wdę Mazowieckiego, w towarzystwie rossyjskiego generała, dla rozniesienia postrachu względem rzekomych zamiarów króla Pruskiego i przygotowania tym sposobem gruntu dla projektowanego z Rossyą przymierza *. Choć skądinąd Brühl odzywa się uspokajająco, zapewniając iż niema mowy o przeprowadzeniu czegośkolwiek doniośłejszego na przyszłym sejmie, a poddając w wątpliwość wiadomości o knowaniach rossyjskich.

Tylko w konkluzyach swoich różnią się stanowczo te różnostronne przedstawienia. Nieśmiały z usposobienia i do pilnowania się litery swych instrukcyj skłonny des Issarts stara się trafić w myśl swojego zwierzchnika, lekceważąc »widma »któremi straszą się Polacy, w swej dbałości o całość ukocha- »nego swego *liberum veto*«. Gdyby sejm przyszły wziąć miał istotnie groźny obrót, znajdzie się zawsze możność zerwania go.

O całość »wolnego głosu«, o całość urządzeń starodawnych Rpltej chodzi w samej rzeczy Polakom, podług Castery, ale obawy ich są słuszne. P. des Issarts zerwie sejm, ale nie zerwie konfederacyi, na którą się zanosi. Innego trzeba i spiesznego ratunku.

Tak odzywa się warszawski rezydent i aczkolwiek jego wnioski nie trafiają w zupełności do przekonania francuzkiemu gabinetowi, to w tem przynajmniej przeświadczeniu utwierdzić się one zdają tenże gabinet, iż w samej rzeczy o to, o »liberum veto« i o całość »dawnych urządzeń« chodzi Polakom. Przeświadczenie to, z którem i nam wypadałoby pogodzić się, gdyby nie trzeci z kolei, o głos się dopominający organ myśli polskiej w tej epoce.

Wspomniałem już dawniej o Błędowskim i o jego do tej epoki właśnie odnoszących się dyplomatycznych czynnościach. Błędowski nie w swojem oczywiście przemawia imieniu; jest rzecznikiem i urzędowym niejako posłem stronnictwa do którego należy; przybywa do Wersalu z kredencyałami hetmańskiemi

---

* des Issarts do p. d'Argenson. Warszawa 17 września, 1646. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 229.

i czyni się tłómaczem wspólnych hetmanowi i całemu jego stronnictwu pojęć i dążeń. Przedstawia on i rozwija te pojęcia i dążenia w sześciu, naraz, obszernych memoryałach, które, omijając pana d'Argenson i jego ministerjalną kancelaryę, dostają się uboczną drogą do rąk samego króla.

Trafiamy tu na pierwszy archiwalny ślad sławnej »tajnej« polityki królewskiej, z której błędnemi ścieżkami często przyjdzie nam spotykać się w dalszym ciągu niniejszej opowieści; plączą się one bowiem ustawicznie i krzyżują z nachyloną do upadku drogą własnych naszych przeznaczeń. »Tajna polityka«, »tajemnica« polityczna Ludwika XV, to głównie i niemal wyłącznie o s o b i s t a polityka królewska odnośnie do spraw polskich. O charakterze tej polityki i o właściwej roli odegranej przez nią powiem później. Obecnie rozprawa taka byłaby i niedogodną dla treści niniejszego rozdziału i przedwczesną. Ani bowiem charakter ów, ani rola o której mowa nie uwydatniają się jeszcze dostatecznie w tej chwili, jak zaraz zobaczymy.

Osnowę sześciu memoryałów Błędowskiego * streszcza, dla użytku królewskiego, niewiadomy konfident w następującym, z Wersalu, d. 3 października, 1746 r. datowanym dokumencie:

»P. Błędowski przybył tu, do Wersalu, wezwany sekretnie przez pana de St. Severin (byłego posła w Polsce) dla przed»stawienia swoich widoków, odnośnie do przyszłego wyboru »następcy na tron polski, w tem przypuszczeniu, iż król August »niema przed sobą długich dni życia. — Konferował on z księ»ciem de Conty i z panem de St. Severin, znalazł wszelako, »jak powiada, dwie wielkie przeszkody do nawiązania odpo-

* 1. »O stanie obecnym królestwa Polskiego, Litwy i Rusi;« 2. »O zamiarach dworu Petersburskiego, o jego przedsięwzięciach w Polsce i o narzędziach jego intryg w tym kraju;« 3. »O celu do którego dąży polityka moskiewska w obec Polski i Turcyi;« 4. »O widokach odległych króla Pruskiego;« 5. »O stanie obecnym interesów króla Augusta III, o polityce i manewrach jego ministrów;« 6. »O postanowieniach do których skłonić się może Rplta, o środkach ich przeprowadzenia, i korzyściach dla Francyi z ich pomyślnego wypadku«. — Paryż, 1 października, 1746. Arch. Spraw Zagr. T. 229.

»wiedniej negocyacyi tą drogą: pierwszą w tem, iż nie dopatrzył »w księciu de Conty tych wszystkich przymiotów, które sobie »naród w nim wyobraził, drugą iż, gdy osoby które go wy»prawiły żądają współudziału całego gabinetu francuzkiego w ich »zamysłach, aby mieć zapewnienie pomocy ze strony Francyi, »nie sądzi się on uprawomocnionym do posunięcia dalej swych »zwierzeń i odsłonienia wyraźniej tych zamysłów, inaczej jak »zwykłą dla spraw publicznych przeznaczoną drogą.

»Zamysły te opierają się na fanatycznem niejako (sic) po»stanowieniu Polaków nie mieć już trzeciego saskiego książęcia »na swoim tronie, tem bardziej że królewicz Fryderyk-August »jest kaleką, niezdolnym do wojny; że elekcya jego byłaby taką »jaką była elekcya ojca, to jest przymuszoną, dokonaną pod »osłoną rossyjskich bagnetów; że Poniatowski jest zdrajcą, »chciwym niewolnikiem Moskali i Sasów, a niewiernym dla »jednych i dla drugich; że Brühl sprzedaje wszystko, przypra»wia o ruinę Rpltę i Elektorat, i zniesławia majestat królewski; »przewidzieć zaś łatwo nieprzezwyciężone trudności w przemie»nieniu tradycyjnych praktyk dworu Drezdeńskiego.

»W tych okolicznościach, obawiają się Polacy, aby nie »stali się pastwą innych swoich sąsiadów, tak jak są już pastwą »Rossyi. Przewidują, iż król Pruski zechce narzucić siebie albo »którego ze swych braci w przyszłej elekcyi; widzą zaś iż »Prusy polskie nęcą jego pożądliwość, tak jak Kurlandya nęciła »Rossyę i że tym sposobem kraj ich ulegnie stopniowemu roz»biorowi.

»Owoż środki zalecane dotąd, dla zapobieżenia słabości »kraju i wynikającym z niej nadużyciom, są lekarstwami gor»szemi od choroby. Nieporządkowi sejmów zapobiedz »może tylko zniesienie »*liberum veto*«; niedostatkowi »zaś obrony krajowej tylko powiększenie wojska. »W dzisiejszych atoli warunkach, jeden i drugi środek ten stałby »się narzędziem większego, ze strony obcej dynastyi, ucisku. »Konstytucye zresztą krajowe dopominają się o króla Piasta.

»Królem-Piastem mógłby jednak być, w ich pojęciu, elekt »spowinowacony z krwią polską nawet ubocznie. Tym sposo-

»bem książe, któryby pojął jedną z córek Francuzkiego Monarchy »odpowiedziałby wymaganiom, będąc zięciem Polki, i z tym wa-»runkiem książe de Conty byłby im miłym.

»Król Stanisław mógłby także być obranym, dla panowania »lat kilka, zaprowadzenia porządku i abdykowania następnie »na rzecz przysposobionego mu następcy. Najmilszym jednak »kandydatem byłby dla nich królewicz Karol-Edward Stuart, »ożeniwszy się z królewną francuzką i stawszy się w ten spo-»sób podwójnie Piastem, przez matkę (Sobieską) i przez żonę. »Na kandydata-polaka, wybranego z pomiędzy nich samych »niema między nimi zgody.

»Zamiarem ich jest uczynić koronę dziedzi-»czną i nadać konstytucyi krajowej formę zbli-»żoną do angielskiej, ale więcej arystokratyczną. »Uznają bowiem, iż czas obecny i zwiększona po-»tęga ich sąsiadów dopominają się o zniesienie »rządów elekcyjnych, które stały się nieznośnemi »i przyczyną ich nieszczęść i nieporządku.

»Sądzą, iż naród ich jest w stanie podtrzymać tak roz-»myślnie i statecznie podjęty zamiar. Pieniędzy nie żądają »wiele, chyba na początek, dla przeprowadzenia pierwszych »postanowień. Dopominają się natomiast o rezydenta francuz-»kiego, wtajemniczonego w ich plany a zdolnego do pozyskania »sobie potrzebnego kredytu w kraju, przez osobiste przymioty — »których nie widzą w panu de Castera. Pragną zresztą na »teraz tego tylko, aby Francya utrzymywała swych przyjaciół »w Polsce, bez uprzedzenia ich o swoich celach. Sami zaś »biorą na siebie porozumienie się między sobą i przygotowanie »wszystkiego na czas, w którym tron zawakuje«.

Nie potrzebuję zapewne wykazywać sprzeczności jaka się uwydatnia między zarysowanym w tym dokumencie programem antagonistów sasko-rossyjskiej polityki, a temi pojęciami i dążnościami, które im współcześnie przypisują Castera i sam des Issarts. Zapewne nie mam także potrzeby dowodzić, iż głos Błędowskiego jest w tym przypadku decydującym, jego świadectwo rozstrzygającem sprawę. Zkądże jednak ta sprzeczność?

Nie trudno znaleść jej źródło w samychże zwierzeniach Błędowskiego. Autor sześciu memoryałów wyraża się w nich niechętnie o kandydaturze księcia de Conty, i, co za tem idzie w naturalnym porządku, o dyplomatycznych zdolnościach pana de Castera. P. de Castera, wiemy o tem skądinąd, jest właśnnie tajnym ajentem tej niemiłej Błędowskiemu i jego zwierzchnikom książęcej kandydatury, która to kandydatura tworzy, jak to zobaczymy później, pierwszy zawiązek tajnej polityki Ludwika XV. Jest on pierwszym także przedstawicielem tej polityki w Polsce, której reprezentacya schodzi się, w jego pojęciu — i poniekąd słusznie — z reprezentacyą książęcych interesów. Spotykając się atoli, pośród naturalnych przyjaciół Francyi, w stronnictwie a zwłaszcza w najbliższem otoczeniu hetmańskiem, z wyraźnemi objawami owej dobitnie przez Błędowskiego zaznaczonej niechęci dla tych interesów, ogląda się strapiony ajent za innym punktem oparcia, marzy o wytworzeniu innego francuzkiego stronnictwa, którego on sam byłby duszą, a książe de Conty głową, i któremu tedy zakreśla osobny program, przeznacza osobne hasło: program wierności przy dawnych urządzeniach Rpltej, hasło walki w obronie »wolnego głosu« — przypuszczając, nie bez podstawy, iż tym sposobem zwerbować potrafi i odciągnąć od hetmańskiego obozu pewną liczbę adherentów.

Oto sekret jego teraźniejszych doniesień i jego teraźniejszych zabiegów; sekret dzielony, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z samym margr. des Issarts. Niemamy wprawdzie innego dowodu przemawiającego za wspólnictwem ostrożnego posła w »tajnej polityce,« prócz listu z d. 18 maja 1746 r., w którym książe de Conty winszuje panu d'Argenson trafnego wyboru, uczynionego przezeń w osobie tegoż posła *. Ale i to wymowna wskazówka — zwłaszcza w zestawieniu z ogólnem zachowaniem się teraźniejszem margrabiego.

Tym sposobem, pierwszym rezultatem osiągniętym przez ten występujący teraz na scenę uboczny kierunek francuzkiej polityki jest rozdwojenie francuzkiego stronnictwa. Nie mniej

* Arch. Spraw Zagr. Franc. T. 229.

przeto przyczynia się on w tej chwili do odjęcia tejże polityce biernego charakteru przyjętego przez nią względem spraw naszych od upadku kandydatury Leszczyńskiego. Z czasem zaś staje się on narzędziem czynnej już zupełnie w tych sprawach interwencyi francuzkiego gabinetu. Obecnie, memoryały Błędowskiego wywołują tylko rozkaz, drogą sekretną przez Ludwika XV udzielony, »aby p. des Issarts starał się o utrzymywanie i pomnażanie przyjaciół Francyi«. Ale odpowiedź ta nie może uchodzić za odprawę, skoro trafia ona w sens teraźniejszych żądań polskiego ajenta. Odprawę rzeczywistą a nawet naganę otrzymuje, ze strony ministra d'Argenson, p. Castera, który ośmielił się nawiązać osobiste stosunki z Konstantynopolem i w tym celu wyprawił na ręce baszy Chocimskiego, list pod adresem pana de Castellane, posła francuzkiego u Porty, z zawartem w nim wezwaniem do przedstawienia Dywanowi, jak dalece zależy interesom Porty na sprzeciwieniu się teraźniejszym zamysłom dworu saskiego, którym i Francya wstręt czynić będzie na przyszłym sejmie **. Nie przestrasza atoli ta ministerjalna reprymenda dwulicowego ajenta, czującego za sobą plecy królewskie, ani odstręcza go od dalszych zabiegów.

W tych tedy okolicznościach zbiera się d. 3 października 1746 r. sejm warszawski.

Historya tego sejmu jest, rzec można, całkiem nieznaną dotąd. W braku zagubionego dyaryusza, załatwiają się z nim historycy, odpowiadając iż rozbił się on »o świece« †. Nie mogę pominąć nastręczającej mi się tu sposobności zaprotestowania przeciwko temu powszedniemu, u nas, choć tak poniżającemu, sposobowi pojmowania naszego parlamentaryzmu i w ogóle przeszłości naszej politycznej. Była zaiste, przeszłość ta grzeszną, ale nie była śmieszną do tego stopnia. Przypuszczenie iż d. 14 listopada, w chwili rozejścia się sejmu, cze-

---

* Nota na marginesie dokumentu streszczającego memoryały.

** Argenson do p. des Issarts; Wersal, 9 września, 1746. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 229.

† Ob. Szujski. IV, 336. Schmitt, I, 235.

kające podpisu konstytucye leżały na stole przed marszałkiem, a zabrakło tylko »zgody na światło« dla ich podpisania, to przypuszczenie, z którem godzą się Rulhière i Koronowicz, upatrując w przyjętym za pewnik fakcie, pierwszy kwintessencyę naszego szaleństwa, drugi kwintessencyę naszej legalności i dbałości o wolność, to przypuszczenie jest bluźnierczym nonsensem. Mieliśmy niesfornych burzycieli w naszych sejmach, i swawolnych warchołów i przedajnych nawet hołyszów. Nie obszedł się bez nich dotąd i nie obejdzie się żaden parlament. Nie mieliśmy takich półgłówków. Nie mieliśmy przynajmniej dostatecznej ich liczby, aby zdolna była ona narzucić swoje szaleństwo czy swoją hańbę sejmowi całemu. Sejm z roku 1746 nie zostawił podpisanych konstytucyj, dla tego, że nie przyszło w jego ciągu do uchwalenia żadnej konstytucyi. Obrady nie rozeszły się »o świece,« rozeszły się o stwierdzone raz jeszcze niepodobieństwo skojarzenia antagonistycznych, równoważących się i paraliżujących się wzajemnie żywiołów, o dowiedziony jeden raz więcej brak — większości. Podniesiona w ostatniej chwili, dla położenia końca bezowocnej dyskussyi, i często w tej roli występująca na porządku dziennym naszych sejmów, »kwestya światła« jest tylko legalną formą, którą przywdziewa owa z głębszych przyczyn powstająca bezsilność, — legalną konstatacyą faktu. Bez tego rodzaju, niedorzeczniejszych nawet pozornie, form, nie funkcyonuje znowu i nie funkcyonował nigdy żaden parlament. Ale w żadnym parlamentaryzmie, forma nie stanowi rzeczy. Rzeczą samą, która ukrywa się tu pod legalnym pozorem, treścią sejmu z 1746 roku i narzędziem jego rozbicia jest — antagonizm programów.

Źródła, któremi osobiście rozporządzam dla rozpoznania tej treści, grzeszą wprawdzie jednostronnością. Są to wyłącznie źródła francuzkie; ale tak drobiazgowe i objektywne, że chyba wystarczające.

Dwie pierwsze niedziele schodzą, zwykłym w historyi nie naszego tylko sejmowania trybem, na kłótniach o pierwszeństwo między małopolskimi z wielkopolskimi posłami. Podnieca podobno i przedłuża te spory biskup krakowski, Załuski, któremu

uśmiecha się nadzieja zerwania obrad i uwolnienia się tym sposobem od niemiłej konieczności złożenia zatrzymanej dotąd a z przyjętem świeżo biskupstwem nie dającej się łączyć pieczęci wielkiej. Po dwóch tygodniach jednak zbywa na wątku do dalszej między miłostkami własnemi szermierki, i poważniejsze, właściwe polityczne czynniki sejmowej akcyi wchodzą w grę. Pierwszy z tych czynników, dwór, występuje z programem nader skromnym i prawie biernym. Brühl dotrzymuje słowa. W propozycyach od tronu, król odwołuje się do dawniejszych swoich wniosków w przedmiocie aukcyi wojska i zaleca znowu ten artykuł, ale odkładając go do późniejszego czasu, dla uniknięcia nieporozumień i tem skuteczniejszego zabezpieczenia szczęśliwego wypadku obrad. Na teraz więc proponuje tylko Jego Kr. Mość:

1. Zaradzenie ubóstwu krajowemu przez lepszą opiekę zapewnioną handlowi, uchylenie myt i wielorakich podatków wyciskanych od kupców przez osoby prywatne a zmniejszenie opłat rządowych; utrzymanie przywilejów miejskich; wprowadzenie rękodzieł i sprowadzenie rzemieślników;

2. zajęcie się kopalniami olkuskiemi;

3. wyszukanie sposobów celem poprawienia porządku w trybunałach i innych sądach;

4. lustracyę starostw i przywrócenie zaniedbanego w nich porządku;

5. utrzymanie dobrych stosunków z ościennemi państwami, w myśl konstytucyj z r. 1726 i 1736;

6. zabezpieczenie praw Rpltej;

7. udzielenie pomocy Kurlandyi, pozbawionej swojego księcia, który wmięszawszy się w sprawy rosyjskie, stał się sam przyczyną swojej zguby.

Czy program ten jest zarazem programem partyi dworskiej, programem Familji? Trudno przypuścić aby tak było. Czyżby dla obrony tego programu siedmdziesięcioletni wojewoda Mazowiecki odbył dopiero co uciążliwą swą podróż, w towarzystwie rosyjskiego generała, z której wrócił znużony i chory, z gwałtownym atakiem podagry przykuwającym go do łoża?

Jednocześnie zaś i p. łowczy w. koronny, Kazimierz Czartoryski, jeździł innemi szlakami od jednej do drugiej granicy kraju, Jednocześnie weszła Familja w bliższe niż kiedykolwiek stosunki z hetm. w. l. Radziwiłłem, i, co więcej, potrafiła pozyskać, oderwać od przeciwnego stronnictwa starego Tarłę, wojewodę Sandomierskiego. Marszałkiem sejmu stanął stronnik Potockich, Lubomirski, starosta Kazimirski, ale głosami Czartoryskich także, oddanemi mu — razem podobno z obietnicą starostwa, intratniejszego niż Kazimierskie, a wielce pożądanego niemajętnemu, »prawie w ubóstwie zostającemu« marszałkowi, — przyszłemu uczestnikowi »biesiady« Ostrogskiej.

Czyżby tego programu także obawiał się Fryderyk W. aż do natarczywego nalegania, w instrukcyach przesyłanych posłowi swojemu, Klingraffowi, o zerwanie sejmu; aż do usprawiedliwienia w uroczystym łacińskim manifeście rozrzuconym po kraju, czystości swoich intencyj; aż do sypania pieniędzmi z tak zazdrośnie zwykle strzeżonej kieszeni?

W chwili otwarcia sejmu, sam p. des Issarts pozbył się już dawniejszego swego optymizmu, i ani oględność królewskich propozycyj ani z większym jeszcze naciskiem teraz powtarzane zaręczenia Brühla nie są w stanie uspokoić go względem rzeczywistych zamysłów dworskiego stronnictwa. Jakoż zamysły te dobywają się niebawem na jaw. D. 10 października wychodzi z pod prasy deklaracya królewska stwierdzająca dobitnie dobre porozumienie dworu polskiego z dworami austryackim i rossyjskim. Wstęp to prawdopodobny do przymierza z Rossyą, z którego projektem odzywają się coraz głośniej po za izbą stronnicy Czartoryskich. Może i wstęp do konfederacyi, której planu, (zabezpieczającego Brühlowi Kurlandyę) domyśla się des Issarts. A oto zaledwie opuściwszy izbę senatorską zebrali się posłowie w sejmowej sali, kiedy kilkanaście głosów dopomina się o wniesienie na porządek dzienny obrad, przed wszelką inną materyą, pierwszego artykułu propozycyj od tronu: aukcyi wojska!

Nie wątpi już teraz poseł francuzki o tem na co się zanosi. Aukcya wojska to pierwszy artykuł — programu Familji, z expektatywą buławy wielkiej dla księcia Augusta po dogory-

wającym hetmanie, i przed Branickim, pogrążonym w sybarytyzmie, a województwo Krakowskie, tytułem kompensaty dzierżącym od wczoraj.

Szczęściem nie zaniedbał poseł żadnego ze wskazanych przez sztukę dyplomacyi i przez tradycyę środków ostrożności. Porozumiał się z Potockimi, Sapiehami i mnóstwem drobnych ich adherentów, a już w połowie września, dla uniknięcia podejrzeń, wziął od bankiera Riaucour'a całkowitą summę 120,000 fr., do której sięga wyznaczony mu kredyt. Przedstawiam rzeczy tak jak są. Trafił też do owego senatora, z którego usłużności za 3000 dukatów pozyskanej, skorzystał p. de St. Severin na przeszłym sejmie, a który nie zmienił od swej pory swojej ceny. Targ został i tym razem dobity, przy współudziale pruskiego posła. Cztery tysiące dukatów rozeszło się między innych członków izb, i, w chwili stanowczej, zeszeregowana pod umiejętnym a energicznym kierunkiem opozycya znajduje się w gotowości do działania.

I działa też ona natychmiast. Naprzeciw wniosku o aukcyi wojska stawia wniosek o poprawie trybunałów i o koekwacyi województw w płaceniu kontrybucyi. Drażliwa to dla Czartoryskich sprawa. Trybunały dopominają się niewątpliwie o poprawę, ale ostatniemi czasy, dzięki dworskiemu swemu stanowisku, zyskała w nich Familja przewagę zupełną i niemal rodzaj dyktatury sądowej. Niewątpliwie także wniesiona na stół koekwacya zaleca się sejmowej troskliwości; od lat kilku bowiem niektóre województwa, dotknięte niegdyś klęską tureckich i tatarskich najazdów, i ztąd czasowem zwolnieniem od kontrybucyi obdarzone, a mianowicie Ruskie, Kijowskie, Bracławskie, Podolskie, Wołyńskie, oraz ziemia Halicka, nie płacą nic prawie, albo nic nawet zgoła. Ale województwa te to właśnie geograficzna podstawa ekonomicznej i politycznej potęgi Familji!

Jednocześnie zaś otrzymane z Wersalu instrukcye pozwalają panu des Issarts poruszyć inną sprężynę. Teraz dopiero zgłasza się on u dworu polskiego w charakterze dziewosłęba. Pod datą 12 października jeszcze donosił on iż rozgłoszona

wiadomość o zrękowinach Delfina z księżniczką pruską przyprawiła biedną polską królewnę o rodzaj żółtaczki, która ją w łóżku zatrzymuje. Teraz dopiero namyślił się dwór wersalski. Przyniesiona w dyplomatycznym bagażu koncessya tytułu *maiestatis* dla Augusta III — tytułu, o który napróżno przez całe swoje panowanie upominał się Sobieski, a którego używalność i teraz zastrzeżono wyłącznie dla domu saskiego — zjednała już francuzkiemu posłowi lepsze przyjęcie od tego, z którem się był spotkał jego poprzednik. Nie dawszy się nakłonić do oddania pierwszej wizyty marszałkowi w. k., St. Severin nie doczekał się nawet urzędowego posłuchania u Augusta. Szczęśliwszego, w tym względzie, des Issarts'a odwiedził pierwszy marszałek w. k. Bieliński, ulegając osobistemu życzeniu Augusta. W nowym atoli przyjętym obecnie charakterze staje się już francuzki poseł *persona gratissima* na polskim dworze.

Cios to dotkliwy dla dworskiego stanowiska i anti-francuzkiego programu Familji. Nie traci ona przecież głowy. Jawną jest już rzeczą, że sejm nie dojdzie, że żaden z wniesionych projektów nie da się przeprowadzić, że niczyj program nie zwycięży, że głosy za i przeciw równoważą się przy każdym wniosku, że nie ma i nie będzie większości, i dla tego dni za dniami schodzą na prostej dyskussyi nad uregulowaniem porządku dziennego. Chodzić tylko może o to, na kogo spadnie odpowiedzialność tego przewidzianego rezultatu. Oczywiście na Czartoryskich, jeżeli uprą się oni przy wniosku o aukcyi wojska, przy materyi, której odroczenie zalecił sam król w swoich propozycyach. Chodzić musi także obu stronom, zarówno skazanym na upadek tymczasowy swojego programu, o to na czem, na jakiej pozycyi upadną. Kwestya to wielkiej wagi i w dzisiejszych parlamentach. Od tej przez upadający gabinet zajętej *in extremis* pozycyi, zawisł często los reprezentowanej przezeń polityki.

I oto, nagle zmienia Familja front. Wnioskami swoimi dotyczącemi poprawy trybunałów i koekwacyi stanął przeciwny obóz na gruncie administracyjnych reform. Jednym zamachem zabierają Czartoryscy na tem samem polu nierównie szerzej

zakreślone stanowisko. Z ich natchnienia występuje sędziwy wojewoda Płocki, Mikołaj Podoski, z projektem, który, w oczach pana des Issarts, zmierza do ustanowienia »stałej dyktatury,« ale którego daleko niewinniejszym przedmiotem, podług własnych wskazówek posła, zdaje się być utworzenie »komissyi ekonomicznej,« złożonej z dwóch kanclerzy i dwóch podkanclerzych, z trzech lub czterech senatorów wyznaczonych przez króla i tyluż posłów wyznaczonych przez sejm, a zająć się mającej lustracyą ziem, sprawdzeniem dochodów, uregulowaniem taryf i podatków i t. d. — a więc ewentualnie i koekwacyą.

Przeciwne stronnictwo traci tym sposobem połowę zdobytego poprzednio terenu. Ale des Issarts i Klingraff zyskują nowy szereg dni, zmarnowanych na bezowocnej szermierce między krzyżującemi się wnioskami, i słońce ostatniego dnia zimowej sessyi zachodzi zanim ta szermierka wzięła koniec, zanim przyszło nawet do poważnej dyskussyi nad którymkolwiek z paraliżujących się wzajemnie projektów. Sejm bierze koniec, rozłazi się, nic nie dokonawszy, według prusko-francuzkiego programu. Ale Czartoryscy wychodzą zeń — z aureolą reformatorów nad czołem.

Za pracę swoją i szczęśliwy jej skutek otrzymał des Issarts od swojego dworu 30,000 fr. gratyfikacyi nadzwyczajnej; Castera zaś 2.000, a od króla Pruskiego — tytuł członka akademii Berlińskiej.*

NOWY PLAN KONFEDERACYJNY.
1747—1748.

Rok 1747 mija wśród względnego spokoju, bez nowego starcia między dwoma stronnictwami i bez nowej zmiany, tak

* Jak już nadmieniłem, do historyi tego epizodu posłużyły mi głównie źródła francuzkie, a mianowicie korespondencya panów des Issarts i de Castera z gabinetem francuzkim w październiku i listopadzie 1746 r. Arch. Spr. Zagr. Fran. T. 229.

w zajętem przez nie stanowisku, jak i w ogólnej wewnętrznej i zewnętrznej sytuacyi. Na zewnątrz wojna sukcesyjna przeciąga się; dnia 5 zaś września hr. Loos podpisuje w Tongres z nowym ministrem francuzkim, margr. de Puylzieux, umowę przedłużającą na dwa lata traktat z d. 21 kwietnia roku przeszłego.* Wewnątrz, oparta z jednej strony o dwór, z drugiej strony o Rossyę, Familja pozostaje panią położenia, bo konstytucya kraju czyni ją, po za sejmem, panią rządu — tego rządu, jakiego szczupły zakres zostawia monarszej inicyatywie bezpłodność sejmowa. I rządzi też ona, do współki z Brühlem; rządzi szczupłym skarbem, ubogą administracyą, mizernym wymiarem sprawiedliwości, i najbogatszym, względnie, szafunkiem łask królewskich. Nie zapominając przy tem o sobie. Archiwum Drezdeńskie przechowuje, z tej dworskiej epoki Familijnego zawodu, długim, przez lata 1740—1750, szeregiem pomników ciągnący się ślad skrzętnej zabiegliwości w tym kierunku.

Dnia 7 czerwca 1740, książę Michał Czartoryski upomina się, w liście do Brühla wystosowanym, o starostwo Grodzkie, niebawem zawakować mające po dogorywającej ordynatowej Zamoyskiej. Na nieszczęście królowa Jejmość rzuciła już okiem na ten łakomy wakans.

Dnia ... marca 1741, tenże książę Michał pisze do tegoż ministra, w przedmiocie kilku starostw wakujących na Litwie po Tyzenhauzie. Wszystkie one wygodziły by piszącemu; woli on jednak, aby rozporządzono niemi na rzecz kilku osób, których pozyskanie jest potrzebnem. Natomiast zechce i o nim samym pamiętać Brühl przy sposobności »aby miał z czego żywić dzieci.«

Dnia 25 listopada 1741, książę August występuje z koleji, z prośbą o królewszczyznę Kąkołownicką, w Podlaskiem, 12,000 złp. dochodu przynoszącą, po Grodzickim, o którym słychać, że umarł, i o Radzice, inną królewszczyznę, w San-

---

* Ratyfikacya Ludwika XV z d. 22 paźdz. 1747 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. — Kor. Saska T. 38.

domierskiem, z dochodem 8,000 złp. Pierwszej chce dla siebie, drugiej dla Rudzińskiego, kasztelana Czerskiego.

Dnia 30 marca 1743, książę Michał znowu doprasza się o starostwo Krasnosielskie, po Wołodkowiczu.

Dnia 10 stycznia 1750, tenże książę żąda starostwa Sokalskiego dla siebie, a Kamienieckiego dla brata Augusta. »Dobądź mnie W. E., pisze, ze smutnej kondycyi potrzebnego expektanta, w której pozostaję.«

Dnia 17 paźdz. 1751, Czartoryski łowczy w. k. zgłasza się do Brühla o starostwo Łuckie.

D. 15 paźdz. i 29 listop. 1751 puka raz jeszcze do ministra książę Michał o starostwo Łukowskie, zawsze w tym samym żebrzącym stylu i płaczliwym tonie: »Wiesz W. E. »w jakiem ubóstwie się znajduję przez fatalność pozbawiającą »mnie karmiących łask Pana tak hojnego«.... »Mogęż spodziewać się, że otrzymam tę pierwszą okruszynę chleba«...

D. 1 grudnia 1751, Czartoryski, biskup Poznański, wyłuszcza swoje »przeciwne prawu« ale z osobistemi przymiotami postulanta zgodne pretensye do opactwa Mogilskiego.

I tak dalej. Wakanse są festynem zastawionym dla d o b r z e m y ś l ą c y c h. Dla Potockich niemasz przy tym stole miejsca. Zwycięzkie niby to na sejmie stronnictwo opozycyjne czuje się rozbrojonem po za progiem sali sejmowej, ubezwładnionem i poniżonem; ucieka się do rozpaczliwych pomysłów, do dziwacznych kombinacyi. W połowie lutego 1747 r., Bieliński marszałek w. k. wyjeżdża do Francyi, rzekomo jako prosty turysta, w rzeczywistości zaś, podług doniesień Castery,* jako poseł z powierzoną mu przez opozycyonistów missyą i obmyślanym przez nich planem. Plan ten, w którego utworzeniu wzięli najgłówniejszy udział Branicki Jan Klemens, Potocki Antoni woj. Bełzki i sam hetman w. k., polega na skorzystaniu z obyczaju dozwalającego możniejszym panom Rpltej utrzymywać pewną liczbę wojsk nadwornych, dla zebrania, natu-

---

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 19 lutego, 1747. Arch. Spraw Zagr. Franc. T. 230.

ralnie z pomocą francuzkich subsydjów, od 9 do 10 regimentów, które zrobiwszy swoje wewnątrz kraju, pozostałyby na żołdzie francuzkim.

W kilka miesięcy później, skutkiem wręcz nieprzychylnej odpowiedzi francuzkiego gabinetu, projekt zmienia kształt. Mokronowski tym razem, zawsze ze współudziałem wspomnianych wyżej optymatów, proponuje wyjazd swój do Francyi, w towarzystwie 150ciu przedstawicieli najpierwszych rodzin Rpltej. Każden z tych towarzyszów, opuszczając granice kraju inną drogą i pod jakimbądź pozorem, zabierze w swoim orszaku pięciu, sześciu, albo nawet ośmiu z drobniejszej szlachty. Ci znowu mieć będą po dwóch lub trzech służebnych, dobranych jak należy, młodych, zdrowych i silnych. Przybywszy na granicę francuzką, cała ta gromada złączy się, i, utworzywszy regiment z jakich 2,400 ludzi, podług swojskiego autoramentu, wyśle do króla Francuzkiego deputacyę z ofiarowaniem swojej służby — naturalnie na francuzkim żołdzie.* Tym razem Puylzieux odpowiada, że jeżeli Mokronowski dostawi korpus, o którym mówi, nad Ren bez żadnego na ten cel wydatku ze skarbu francuzkiego, Jego Kr. Mość przyjmie go na swój żołd.** Snać i ta odpowiedź uchodzi za nieprzychylną, bo nie słychać już więcej o fantastycznym projekcie.

Nie widać też, aby zastraszył on kiedykolwiek Czartoryskich, doskonale poinformowanych, dzięki swojemu stosunkowi z dworem polskim i teraźniejszemu stosunkowi tego dworu z dworem wersalskim, o każdym zaczepiającym się o Francyę pomyśle swych przeciwników. Dostrzedz owszem łatwo, z ich strony, coraz częstsze i wyraźniejsze objawy lekceważenia dla zdradzającej się samemi pomysłami tego rodzaju bezsilności. Dostrzega je zwłaszcza i odczuwa p. Castera, dawny znajomy z wcześniejszego w Polsce pobytu, były domownik, były gu-

---

* Castera do p. Puylzieux; Warszawa, 10 czerwca, 1747. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 230.

** Puylzieux do Castery. Tongres, 13 lipca, 1747. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 230.

werner przy dzieciach księcia Augusta, i jako guwerner to jest jako sługa, ówczesnym trybem, teraz jeszcze chętnie przez obu braci traktowany, mimo zmiany stanowiska. Tem chętniej, że w nowej przyjętej przez się roli, wygląda on im na zmiennika, prawie na zdrajcę — choć, pozostając wiernym Francyi i francuzkiemu stronnictwu, nie on się zmienił i nie on zdradził wspólną niegdyś wiarę polityczną! A obyczaj ówczesny nastręcza pole do częstych między dzisiejszymi nieprzyjaciołmi spotkań. Ludzie ówcześni żyją więcej niż dzisiejsi wspólnem, we wspólnych ogniskach schodzącem się życiem. P. Castera bywa wszędzie gdzie bywają dwaj bracia Czartoryscy — nawet u ich matki. Tam w połowie sierpnia 1747 r. trafia go książę wojewoda ruski i dopytuje się z ironiczną troskliwością, coby za powód był, iż od kilku dni nie widziano go w żadnej kompanji. P. Castera odpowiada sucho, że był chory a przytem bawił się lekturą. Na to książę wojewoda z uśmiechem już, ale większą jeszcze zaprawionym ironją:

— Nasz wielki dyplomata chce wmówić w nas, że zamyka się dla czytania książek; czy nie konfederacyę to raczej, jaką przygotowuje on nam w swej samotności?*

Nie domyśla się w tej chwili tryumfujący z pokonanego przeciwnika reprezentant Familji, że nowy konfederacyjny zamach jest blizkim w samej rzeczy. Ale nie p. Castera pracuje nad jego przygotowaniem. Przygotowuje on się tam, na wschodzie, — za sprawą trzydziestotysięcznego korpusu rossyjskiego, który, w pochodzie do Niemiec, dąży ku polskim granicom, i którego pojawienie się na polskiej ziemi dobędzie z obumierającego ciała narodu jeden więcej, bezsilny niestety tak samo jak poprzednie, poryw spętanych przemocą i anarchją członków!

Dnia 30 listopada 1747 r. stanął między Anglją, Holandyą i Rossyą traktat zobowiązujący to ostatnie mocarstwo za cenę przyrzeczonych mu subsydjów do przystawienia na plac boju 30,000 ludzi. W pierwszych zaś dniach stycznia następnego

---

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 23 sierpnia, 1747; Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 230.

roku, zgłosił się do Augusta III, bawiącego w Dreznie nowy poseł angielski, Hanbury Williams, z żądaniem wolnego przejścia przez terytorjum Rpltej dla będącego już w marszu korpusu.* Wyprzedził angielskiego dyplomatę nawał listów protestujących, posypanych do króla z przeciwnego Czartoryskim obozu. Napisali: Potocki, hetm. w. kor.; Branicki, hetm. pol. kor.; wojewodowie: Bełzki, Rawski, Inflantski i Sandomirski; biskup Wileński, Zienkowicz i koadjator jego, Sapieha; Lubomirski, starosta Kazimirski; Błędowski, Mokronowski i inni. August III spełnił swoję powinność: przyjął Williams'a odmowną odpowiedzią. Skończyło się jednak z jego strony na tej platonicznej demonstracyi. Z końcem lutego zaś było już 13,000 Moskwy na Żmudzi, i nikt nie czynił jej wstrętu. Kto mógł? Zagadnięty listownie w tym przedmiocie przez marszałka w. k., król odpowiedział prośbą o wskazanie sposobu sprzeciwienia się wstrętnemu przemarszowi. Zżymnął się p. marszałek na tę nieco ironiczną replikę, odpisał dość szorstko, że gdyby Jego Kr. Mość raczył recydować w chwili tak ważnej pośród Rpltej, sposób byłby do znalezienia. Zebrana przy boku Jego Kr. Mości Rada Senatu mogłaby wyprawić posła do Petersburga, skłonić Jego Królewską Mość do zwołania nadzwyczajnego sejmu. Zalecił zresztą środek heroiczny: zebranie, co się da, wojska i wyprawienie go na granicę, dla stawienia oporu.**

Niestety! już pod datą 10 grudnia doniósł p. des Issarts swojemu gabinetowi, że hetm. w. k., jakkolwiek złamany wiekiem a rozporządzający słabem i mało-karnem wojskiem, gotuje się do oporu; ale wątpić godzi się, aby opór ten mógł być skutecznym, raz dla tego, że siły nie byłyby równemi, a powtóre że znajduje się w owem szczupłem wojsku pewna liczba starszych, a nieskończona liczba drobnej szlachty, którzy

---

* Lord Chesterfield do Williams'a; Whitehall, 25 grudnia (starego stylu) 1747. Record-office. — Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 13 stycznia, 1748. Arch. Spr. Zagr. Fran. T. 230.

** Castera do p. Puylzieux; Warszawa, 26 lutego, 1748 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 230.

sprzyjają Czartoryskim i nietylko nie okażą gotowości do tamowania przejścia Moskalom, ale owszem gotowymi będą do ułatwienia im drogi.*

Jakoż w odpowiedzi na list dowódzcy moskiewskiego, Repnina, z d. 3 lutego 1748 r., dopominający się o pomoc w dostawie żywności i furażu, poprzestał hetman na wyrażeniu żalu swojego z powodu gwałtu zadanego prawom Rpltej, oświadczając przytem, iż nie może służyć czem innem jak powstrzymaniem się od kroków odpornych, do których upoważniają go te same zgwałcone prawa. Poczem temże piórem napisał do interesowanych województw, zalecając im wyznaczenie komisarzy prowiantowych, o których przymówił się Repnin — i polecając swym ekonomom przysposobienie 1,500 beczek mąki, do wymiany na holenderskie talary, wychodzące z kasy obozowej rosyjskiego korpusu.** Poszedł za tym przykładem ekonomicznej zabiegliwości i kolega hetmana, J. Kl. Branicki. Podobno jednak wpływ Jabłonowskiego, woj. Rawskiego, i Mokronowskiego wymógł na dwóch hetmanach zaniechanie tego wstydliwego zysku i powrót do godniejszej już neutralności.

Jabłonowski uczynił się w tym przypadku najczynniejszym protagonistą narodowej opozycyi. Protestował jak mógł najgłośniej, krzątał się, ile mu sił starczyło. Ostatecznie zyskał tylko niemniej platoniczną od królewskiej, przez manifest objawioną demonstracyę województwa Wołyńskiego — i dla siebie obietnicę oddawna upragnionego orderu francuzkiego Śgo Ducha. Bo, niestety, order był podobno narzędziem tej patrjotycznej gorliwości. Zapalczywszą jeszcze na razie i hazardowniejszą gorliwość okazał stary wojewoda Sandomierski, Tarło, niedawno stronnik Czartoryskich, dziś pozyskany z powrotem

* Do p. de Puylzieux; Drezno, 10 grudnia, 1747. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 38 (Saxonja).

** Repnin do Potockiego, hetm. w. k. Ryga, 3 lutego, 1748. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 230. Kopja z kancelaryi Castery. — Potocki do Repnina; Brody, 1 marca, 1748, ibid. — Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 21 lutego i 2 marca, ibid.

dla Francyi — podobno znowu urzeczywistnioną z końcem roku obietnicą spłaty dawnych pretensyj do skarbu francuzkiego (w summie 3,000 dukatów) z epoki konfederacyi Dzikowskiej. W liście do kanclerza w. k., Małachowskiego, upomniał żywo urzędowego stróża narodowych praw o stawienie oporu »najazdowi,« oświadczając osobiście gotowość do skoczenia na koń z całem województwem. W ironicznym tonie, wzorem samego króla, odpowiedział kanclerz, chwaląc patrjotyczny zapał wojewody i wylewając nań kubeł zimnej wody; mieniąc się mianowicie podobnież gotowym do użycia jedynego środka oporu będącego we własnej mocy, a mianowicie do pozwania Repnina z całą jego armją przed swój sąd kanclerski. Za przykładem swych kolegów z innych województw zabrał się pan wojewoda, po tej odpowiedzi, do wyznaczenia komisarzy prowiantowych.*

Zkądinąd tym razem wychodzi inicyatywa poważniejszego występu w obronie naruszonej niepodległości narodowej. Obejrzeć się trzeba za nią aż do Wersalu. Spotykamy się tu z dawnym naszym znajomym, Orlikiem, a zabieramy znajomość z dawnym towarzyszem jego wojennych i dyplomatycznych prac, dziś żołnierzem i dyplomatą, Dzierżanowskim. Dnia 15 kwietnia 1748 r. kurjer wyprawiony z gabinetu Wersalskiego do Berlina, zabiera dla doręczenia panu de Valory i przesłania przezeń Dzierżanowskiemu, następujące pismo Orlika:

Wersal, 29 marca.

»Z wielką radością widzę w twoim liście z dnia 7 t. m. »dowód iż, mimo wszystkich przeciwieństw niewdzięcznej for»tuny, trwasz, kochany bracie, z niezłomną stałością, w patrjo»tycznych uczuciach godnych Ciebie i Twoich przodków. Po»znałem w tem, co piszesz, szczerość i czystość Twojego poświę»cenia dla tej ojczyzny uciśniętej i ujarzmionej przez osobiste »widoki kilku niewdzięcznych obywateli...... Okoliczności te»raźniejsze wzywają do czynu wszystkich równo-myślących »z Tobą... Bez innego fundamentu jak ten, którego mu do»starcza niecny współudział kilku zdrajców, depczących swo-

* Williams do ks. Newcastle. Drezno, 7 kwietnia, 1748. Record-Office.

»body i przywileje nasze, dwór rosyjski przyznaje sobie prawo »przeprowadzania wojsk swoich przez nasze granice, z nad»użyciem naszej słabości a jawną pogardą naszych prerogatyw... »Czas tedy przyszedł dla każdego uczciwego obywatela wyrwać się nareszcie z letargu, i obejrzeć się za najspieszniejszemi »i najwłaściwszemi środkami dla wydobycia kraju z podobnego »ucisku. Osobiście gotów jestem przedsięwziąć wszystko... »potrzebuję wiedzieć wszelako o intencyach niektórych panów »najgorliwszych dla dobra ojczyzny. Dla tego, znając Twoje »przymioty.... powierzam Ci, w wielkiej tajemnicy, »iż dwór francuzki okazuje zupełną gotowość »sprzyjania zawiązaniu ogólnej konfederacyi...... »Żąda tylko tenże dwór, aby znaleziono z naszej strony kogo »zdolnego i wiernego dla odbycia podróży do Konstantynopola »i do Krymu, przedstawienia tam niebezpiecznych zamachów »Rossyi i upomnienia się o powrót do traktatu zawartego nad »Prutem, który powinien pozostać podstawą naszego bezpie»czeństwa i naszej swobody. Można mieć pewność, iż przed»stawienia te trafią na silne poparcie ze strony tutejszego ga»binetu, który wyda swojemu tamecznemu posłowi wyraźne »i naglące polecenia w tym sensie. Zwracam się tedy do Ciebie »z żądaniem, abyś udał się bezzwłocznie najpierw do wdy te»raźniejszego Smoleńskiego, Sapiehy, następnie zaś do starosty »Kazimirskiego i do wojewody Sandomirskiego,.... i wyrozumiał »ich gotowość do wejścia w poufny stosunek z dworem tutej»szym. Wdę Bełzkiego, jeżeli nie zmienił dawnych swych sen»tymentów, godzi się też przypuścić do konfidencyi. Wybierz »się jak najspieszniej w drogę, objedź pod przezornie wybranym »pretekstem, tych, których uznasz za najzdolniejszych do przy»jęcia udziału w zamierzonem przedsięwzięciu, i wybierz naj»gorliwszych i najuczciwszych dla powierzenia im jego tajemnicy. »Wda Smoleński, jako najwięcej talentów i doświadczenia ma»jący, wziąłby może na siebie prowadzenie całego dzieła. »W tem przypuszczeniu, zalecić się mu możesz osobiście do »odbycia podróży do Konstantynopola z tajną, od kilku panów »polskich missyą i z instrukcyami starannie opracowanemi.

»Ponieważ dwór tutejszy chętnym się okazuje do podjęcia »kosztu tych rozmaitych wycieczek, sądzę, iż dobrze zrobisz »odwiedzając najpierw w Berlinie pana de Valory, który otrzyma »odpowiednie rozkazy... Pobyt Twój w Berlinie nie powinien »być wiadomy żywej duszy, ani przedłużyć się poza czas ściśle »potrzebny dla otrzymania od francuzkiego posła potrzebnych »instrukcyj....

»Konfederacya generalna jest złem koniecznem, w dzisiej»szem krytycznem położeniu. Nie chodzi też o podjęcie jej »przeciwko królowi, a tylko przeciwko tyranji rosyjskiej, i o znie»wolenie króla do przystąpienia do niej.... Zgadzam się zre»sztą na Twój wniosek, iż trzeba podnieść jej sztandar najpierw »w województwach Wołyńskiem, Ruskiem, Podolskiem, Sando»mierskiem i Lubelskiem, zaczem rozszerzy się ona i ogarnie »kraj cały«.

Otrzymawszy tak wyraźne i urzędową drogą zakomunikowane wezwanie, Dzierżanowski nie każe powtarzać go sobie dwa razy. Dnia 22 maja 1748 r. donosi już Castera z Warszawy o zgłoszeniu się doń zaimprowizowanego dyplomaty, w powrocie z Berlina, z listem wierzytelnym od Valory'ego i z projektem konfederacyi. W nocy zaś z 26 na 27 maja, na tajnej schadzce w gołem polu pod Wolą, w której biorą udział hetman w. k., wojewodowie: Bełzki, Smoleński i Inflancki (Szembek Franciszek); Lubomirski, sta Kazimirski; Ważyński, pisarz lit., kilku Potockich i Ogińskich, plan tejże konfederacyi zostaje ułożony. Obejmuje on następujące punkta:

Zaciąg 10,000 ludzi małemi kupami, które połączą się z wojskiem koronnem;

Przystąpienie Rpltej, za pośrednictwem Francyi, do traktatu Stockholmskiego;

Skłonienie Porty i Tatarów, zawsze staraniem Francyi, do udzielenia pomocy konfederatom;

Zobowiązanie się nawzajem konfederacyi do utrzymania 20,000 wojska na usługi Francyi;

Podpisanie traktatów zaczepno-odpornych z Prusami, Portą i Szwecyą, celem odzyskania utraconych posiadłości,

a w szczególności Ukrainy dla Rpltej, Inflant dla Szwecyi, rozmaitych oderwanych krajów dla Turcyi, oraz zdobycia Kurlandyi dla Prus, lub dla księcia z pruskiego domu, z zachowaniem zwierzchnictwa Rpltej.

Przyznanie królowi Pruskiemu, ze strony Rpltej, tytułu królewskiego i zagwarantowania mu posessyi Szlązka.

Konfederacya zawiąże się pod laską wdy Bełzkiego, który złoży w tym celu województwo. Król, senat i stan rycerski otrzymają wezwanie do połączenia się z nią. Francya, dla przeprowadzenia całego planu dostarczy w pierwszym roku 450,000 talarów, oraz broń dla 10,000 ludzi. W następnych zaś latach płacić będzie 2.250,000 liwrów rocznego subsydjum*.

Nazajutrz, 27 maja, upomniawszy się napróżno u Castery, jak donosi ten ajent, o przyjęcie ułożonego w ten sposób planu w imieniu Francyi, wyjeżdża z nim Dzierżanowski do Konstantynopola **.

Jaka myśl kieruje w tym przypadku postępowaniem gabinetu francuzkiego, przeniknąć trudno. Podobno bardzo źle określona w jego własnem pojęciu i ztąd do określenia trudna. Że Orlik nie działa bez upoważnienia, o tem świadczy przyjęcie, z jakiem spotyka się Dzierżanowski u Valory'ego. I nie »tajnego« to wydziału robota tym razem. P. de Puylzieux wie o Dzierżanowskim i o powierzonych mu zleceniach. Tylko, wiedząc, wiedzieć nie chce. Gdy p. Castera, i sam ostrzeżony przez swego podwładnego des Issarts, dopominają się o instrukcye względem postawy, jaką przyjąć mają naprzeciw zdradzonych przez Dzierżanowskiego zamysłów, minister odpowiada wymijająco, i zaczyna się prawdziwa gra w chowanego. D. 22 lutego, 1748 r. minister pisze:

»... Jego Kr. Mość, pan nasz, niechciałby przedsiębrać »nic coby przeciwnem być mogło interesom króla Polskiego.

---

* Castera do p. de Puylzieux; w czerwcu 1748 — podług kopji zdjętej z przejętego oryginału i zakomunikowanej przez Williams'a gabinetowi londyńskiemu pod d. 23 września 1751 r. — Record-Office.

** Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 22 maja i 1 czerwca; Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 231.

»Gdy jednak monarcha ten nie przychodzi nam w pomoc w rze-»czach najprostszych, (mowa o przemarszu wojska rossyjskiego), »nie możemy, kierując się względami szkodliwej uprzejmości, »zaniedbywać przyjaznych stosunków, które od najdawniejszych »czasów łączą nas ze szlachtą polską. Głównym przedmiotem »uwagi pańskiéj, będzie więc wybadanie umysłów i wymiarko-»kowanie, czego możnaby się spodziewać po tej szlachcie »w pewnych przypadkach i w obec pewnych usług, do »którychby Jego Kr. Mość, pan nasz, okazać mógł goto-»wość dla wydobycia jej z pod rossyjskiego ucisku — »na który to ucisk niepodobna aby Francya patrzyła zawsze »obojętnie, co też p. des Allcurs ma rozkaz przedstawić Dy-»wanowi. ...Chodzi tedy o to, aby wiedzieć, czy pozostaje »jeszcze w sercach polskich podostatkiem odwagi i uczuć »szlachetnych, dla otrząśnięcia jarzma, które im chciwość »i ambicya kilku współrodaków nałożyły. Jeżeli chcą wy-»dobyć się z tej niewoli, mogą odwołać się do Turcyi... Trzeba »by całego tomu dla zgłębienia tej materyi. Mam nadzieję, »iż półsłówka wystarczą panu dla zrozumienia mnie«*.

Chodzi także o to, jak tłumaczy jeden z ustępów depeszy, aby nie wydawać pieniędzy, i ztąd podobno niejasny sens ministerjalnych instrukcyj i niewyraźnie oznaczony cel ministerjalnej polityki. Miesiącem później, znaglony o odpowiedź w tym naglącym przedmiocie, wyraża p. de Puylzieux wątpliwość, aby król dał się skłonić do nowych wydatków w Polsce:

»Doświadczenie stwierdziło bezpłodność tego rodzaju wy-»datków... Jeżeli Polacy postanowili sprzedać (sic), albo stracić »swoją niepodległość, nie nasza rzecz odkupywać ją. Niech »pomagają sobie, a pomożemy im **.

»Niewątpliwie zaś nie chce król być wmieszanym ani bez-»pośrednio ani pośrednio do żadnej konfederacyi«. Czegóż tedy »chce Jego Kr. Mość? »Jeżeliby, wbrew wszelkiemu prawdopo-

---

* do p. des Issarts. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 39. (Saxonja).

** do p. des Issarts; Wersal, 24 kwietnia, 1748 r.; Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 169 (Saxonja).

»dobieństwu, tego rodzaju związek, mający na celu obronę wol-»ności, powstał sam z siebie, będzie p. des Issarts patrzył spo-»kojnie na jego postępy.«* Nic więcej. Zanim zresztą Dzierża-nowski zdążył dotrzeć do Konstantynopola, zachodzi okoliczność, która odstręcza bardziej jeszcze dwór wersalski od udziału w zachęcanych zrazu przez się przedsięwzięciach. W pierwszych dniach czerwca stanęły preliminaria akwizgrańskiego pokoju z Rzeszą. I natychmiast chowa się p. de Puylzieux jeszcze oględniej z zamiarami i pierwej już tak oględnie wysuniętemi. Zakazuje więc panu des Issarts i panu de Castera utrzymywać jakąkolwiek korespondencyę bądź z Dzierżanowskim, bądź z jakimkolwiek Polakiem, »któryby zakładał sobie wpa-»kować (sic: fourrer) imię Jego Kr. Mości do swoich intryg, »dla podjęcia konfederacyi, o której ten i ów zdają się myśleć »zupełnie na serjo« **.

Jednak krzątanie się wdy Bełzkiego, rozgłoszona podróż Dzierżanowskiego wprawiają w niepokój dwór saski. W połowie lipca, Brühl interpeluje pana des Issarts w tym przedmiocie; tygodniem później zaś znany nam już z usług francuzkiemu posłowi oddawanych, Fontenay, rusza do Francyi z powierzoną mu missyą odwołania się w tym samym przedmiocie do osobistych uczuć króla Francuzkiego. Zabiegliwość zbyteczna. Odezwanie się saskiego ministra byłoby wystarczyło. Od chwili, w której przemówił on, dając do zrozumienia, iż wie o całym przebiegu sprawy, o pobycie Dzierżanowskiego w Berlinie i jego porozumieniu się z panem de Valory, niemasz już mowy w korespondencyi gabinetu francuzkiego ani o ucisku Rossyi, ani o sympatyach dla polskiej wolności, ani o niczem podobnem. P. de Puylzieux schował się zupełnie.

Przyczynił się oczywiście do podyktowania mu tej ucieczki bierny rezultat samej missyi Dzierżanowskiego. W braku dostatecznych kredencyałów, wejść nawet nie mógł biedny dyplo-

* Instrukcya dla pana des Issarts, z d. 7 maja, 1748. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 231. (Polska).

** Z Wersalu, 14 czerwca, 1748 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 231. (Polska).

mała w osobisty stosunek z Dywanem. Zakomunikowana zaś panu des Alleurs odpowiedź Reis-Effendi'ego na piśmiennie udzielone i przez francuzkiego posła poparte przedstawienia nie zostawiła żadnej nadziei: »Wysoka Porta patrzy ze smut-»kiem na ucisk, którego Polacy doznają od Rossyi, powinni »oni jednak pamiętać, iż w ostatniej wojnie rossyjskie wojska »znalazły wolne przejście do granic tureckich przez terytorjum »Rpltej. Mimo tego, w chwili układania warunków pokoju Bel-»gradzkiego, gotową się okazała Wysoka Porta wezwać Rpltę »do upomnienia się o zamieszczenie w nim korzystnych dla »niej zobowiązań, przyjętych poprzednio przez Rossyą nad »Prutem, milczenie atoli zachowane przez nią w tym przy-»padku upoważniło Wysoką Portę do pilnowania własnych »tylko interesów, i odejmuje jej teraz jeszcze możność doby-»wania oręża dla jednego przyjaciela ze szkodą drugiego.« *

Nie przeżył swojego niepowodzenia Dzierżanowski. Wracającego z tym smutnym owocem dalekiego poselstwa, dżuma pochwyciła w Chocimiu.** Jednocześnie zaś (7go października) zbierający się w Warszawie sejm odwrócił zaprzątnienia niedoszłych konfederatów w inną stronę. Tak pogrzebaną zostaje raz jeszcze wielka myśl patrjotyczna, myśl całego życia obu schodzących z pola, w tej samej chwili, przywódzców patrjotycznego obozu: dogorywającego hetmana i w grób staczającego się Prymasa. I do tego, ludziom i bronionym przez nich ideom wspólnego grobu, towarzyszy Prymasowi i Dzierżanowskiemu, wodzowi i żołnierzowi, jeden żołnierz więcej z pod chorągwi Leszczyńskiego i z pod patrjotycznego znaku, Błędowski. Umiera d. 16 listopada 1748 r.*** Nowa epoka zaczyna się z nowymi ludźmi.

---

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 26 paźd. 1748, — podług papierów Dzierżanowskiego. Arch. Spraw. Zagr. T. 231 (Polska).

** Tamże.

*** Des Issarts do p. de Puylzieux; Warszawa, 16 listop. 1748 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 23.

Sejm 1748 roku jest powtórzeniem poprzedniego sejmu, z tą różnicą, iż tym razem pruskie ani francuzkie pieniądze nie odgrywają żadnej roli w jego analogicznym przebiegu i biernym tak samo rezultacie. Z zeszłorocznych sprawozdań swojego posła Klingraff'a, wyciągnął Fryderyk W. ten wniosek, iż odnajdujące się stale w składzie sejmowej reprezentacyi antagonistyczne żywioły dokażą swego, nawet zostawione same sobie — i zamknął kasę. »Ufny w wyższość mądrości i wiedzy pruskiego monarchy,« gabinet francuzki poszedł za tym przykładem.*

I mądrość pruskiego monarchy udowadnia się, a zarazem wychodzi na jaw, w obec utartych komunałów naszego dzisiejszego historyozoficznego pessymizmu, ta prawda, iż w parlamentarnej i politycznej w ogóle przeszłości naszej, przedajność nie stanowi tak bardzo decydującego czynnika. Czynnik to wyzyskiwany okolicznościowo u nas jak i gdzieindziej, i nie więcej u nas jak gdzieindziej. Mniej, bezsprzecznie, niż w jedynej spółcześnie wykształconej parlamentarnej maszyneryi: mniej niż w Angljì.

Co nie czyni bynajmniej sejmu, o którym mowa, wzorem doskonałości parlamentarnej. Obchodzi się on bez przekupstwa i bez zdrady, nie obchodzi się bez swawoli, do której szamotanie się zneutralizowanych wzajemnie programów politycznych otwiera szerokie pole. Bohaterem na tem polu i wybornem uosobieniem reprezentowanego przez się żywiołu jest tym razem Imć. p. Dylewski, poseł Smoleński, z którego krotochwilną elokwencyą niedostatecznie jeszcze zapoznał nas Matuszewicz w swoim pamiętniku. Oto kartka z djarjusza Castery:

»Posiedzenie z d. 23 października. Poseł Smoleński wy-»stępuje z dwoma wnioskami. Najpierw, aby na cześć pięciu »ran Pana Jezusa, powiększono pogłówne żydowskie, i dano »wszystkim żydom w Rpltej zamieszkującym, pięć lat czasu do »nawrócenia się na łono prawdziwej wiary, albo do opuszczenia

---

* Puylzieux do p. des Issarts, 7 maja 1784 r. Tamże.

»kraju. Następnie, aby, na cześć siedmiu radości Najświętszej »Panny, wyznaczono siedmioletni termin wszystkim dysydentom »do podobnegoż wyboru. Wyłuszczywszy tę podwójną propo»zycyę, poseł Smoleński uznaje, iż dość uczynił dla dobra »ojczyzny i żąda zalimitowania posiedzenia, ponieważ chce zjeść »objad. Marszałek oświadcza, iż nie sprzeciwia się temu, aby »poseł Smoleński szedł gdzie go apetyt woła, ale prosi, aby »pozwolił mniej głodnym kolegom obradować dalej w jego nie»obecności. Poseł Smoleński nie pozwala i grozi zatamowaniem »czynności sejmowej. Posiedzenie zalimitowane.« *

A oto druga kartka.

»Posiedzenie z d. 2 listopada. Poseł Smoleński upomina »się o reformę poczt — i o powieszenie naczelnego pocztmistrza, »Bibersztejna, na tej zasadzie, iż Aman, sto razy niewinniejszy, »wisiał na Asuerusowym dworze. Wzywa na osobność zapalczywego »preopinanta minister Saul i stara się go odwrócić łagodną »perswazyą od szkodzenia drugim i samemu sobie podobnemi »wnioskami. Za całą odpowiedź nabożny poseł kłania się nizko, »a następnie, podnosząc ręce do góry, żegna ministra słowami »Pisma Śgo: *Saul, Saul, quare me persequeris.*« **

Na takich popisach poselskiego dowcipu schodzi sześcioniedzielny termin sejmowej sessyi.

WALKA NA TRYBUNAŁACH.

1748—1749.

Przeniesienie się walki na to pole jest bezpośrednicm następstwem chybionych zamachów konfederacyjnych a także objawionej spółcześnie w drastyczniejszy niż kiedykolwiek sposób, trybunalskiej przewagi dworskiego stronnictwa. Wiadomą

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 26 paźdź. 1748. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 231 (Polska).

** Tenże do tego samego. Warszawa, 9 listopada 1748 r. Tamże.

jest historya skandaliczna Brühlowskiego indygenatu, nie dającego się przeprowadzić na sejmie, dla niedochodzących sejmów, więc przeprowadzonego na trybunale Piotrkowskim, 1748 r. z pomocą wykrętu zadającego gwałt prawom, tradycyom i uczuciom narodowym; obrażającego nie mniej w przeciwnym obozie najdrażliwsze instynkta arystokratycznej dumy. Prędzej ucisk najdotkliwszy, największą ich osób i przywilejów poniewierkę byliby Potoccy odpuścili saskiemu ministrowi, jak to wdarcie się przemocą w ich kompanję. Doskwierał im zaiste wszechwładny faworyt, pan łask i dobrodziejstw królewskich, ale Graf Bryl-Ocieski na Brylewie, Ocieszynie i Sierakowie dopiekł już im do żywego.

Już też zaraz na kadencyi Radomskiej roku następnego uwzięli się oni położyć tamę dworsko-familijnemu wszechwładztwu. Wojewoda Bełzki porusza wszystkie sprężyny. Przyzwyczajona do łatwego zwycięztwa, zaskoczona nieobrachowanym oporem, Familja znajduje się w mniejszości. Swoim zwykłym trybem forytuje ona do laski jedną z mizernych swych kreatur, Garszewskiego, podkomorzego Przemyskiego. Potoccy stawiają naprzeciw kandydaturę jednego ze swoich, jednego z najpotężniejszych i najpopularniejszych magnatów w kraju, krajczego koronnego. Krajczy zwycięża i zaczyna swoje urzędowanie od uchylenia instygatora, naznaczonego z ramienia królewskiego, jako zostającego pod kondemnatą za zbrodnie karane śmiercią. Napróżno ujmuje się za królewskim nominatem, niejakim Grajewskim, Czartoryski biskup Poznański, mianowany ze swej strony przez króla, prezydentem trybunału. Po raz pierwszy od lat kilku trybunał idzie po woli Potockich.

Obiecuje sobie Familja odwet na kadencyi Piotrkowskiej. Ale i Potoccy nie zasypiają sprawy. Tem bardziej, że zaprzątnęła ich samych myśl odwetu — na Grafie Brylu-Ocieskim. Niechby trybunał stanął po ich myśli, a dekret na zeszłorocznej kadencyi uzyskany uledzby mógł kasacie. Oba stronnictwa wytężają siły na sejmikach deputackich. Skutek zawodzi obustronne nadzieje. Ujawnia się to samo zjawisko, którego stały powrót przyprawia w tej epoce jeden sejm po drugim

o bezpłodny koniec. Sejmiki deputackie rwą się prawie wszędzie, tak samo jak rwą się sejmy. Za sprawą tej samej przyczyny. Za sprawą urzeczywistnionej prawie wszędzie równowagi antagonistycznych żywiołów. Gdy nadchodzi termin kadencyi, brakuje legalnego kompletu deputatów. I trybunał rozłazi się, jak rozlazł się sejm z 1746 i 1748 roku, jak rozejdzie się w roku następnym jeden sejm więcej. Dość rozmaicie opowiadana podług rozmaitych źródeł, gwałtowna a gwałtu większego jeszcze, rozlewu krwi w kościelnych progach, blizka scena, na pierwszem i ostatniem posiedzeniu niefortunnej kadencyi, jest znowu tylko naturalną konkluzyą tego założenia, faktyczną demonstracyą faktu. Tak samo, jak przy limicie sejmowej, scena ze zgaszonemi świecami.

Cechę wyjątkowej rzetelności nosi na sobie wyjątkową choć bardzo względną bezstronnością odznaczająca się relacya Castery o tym dramatycznym epizodzie:

»Otwarcie trybunału nastąpiło d. 6 października. Przy-
»było nań kilku Potockich; Sapieha, wda Smoleński; Swidziński,
»wda Bracławski i Małachowski, sta Oświecimski, prowadząc
»za sobą 30 tatarów i około 400 szlachty, wielce zdolnej do
»rozwiązania gordyjskich węzłów aleksandrowskim sposobem.
»Niemniej licznie wystąpili Czartoryscy, ale w mniej dobrze
»dobranej kompanji. Z całej ich Familji pokazał się tylko
»podkomorzy w. k. i drugi Poniatowski, brat jego, Stanisław
»z imienia, 16 lat zaledwie liczący. Z zacniejszych osób, nale-
»żących do ich stronnictwa; Lipski, kasztelan Bełzki, i Mokro-
»nowski, który z mojej namowy przybrał od miesiąca ten
»pozór, jakoby sprzyjał im w tej sprawie, w rzeczywistości zaś
»nie przestał służyć Potockim, dostarczając im sekretnie wielce
»pożądanych wskazówek. Zresztą sama hołota, po której, dziwna
»rzecz, iż tak mądrzy ludzie mogli spodziewać się dobrej
»służby. Co się tyczy gwardyi i ułanów, p. Poniatowski uznał,
»że mu są niepotrzebni, albo, że nie wypada pokazywać ich
»w kościele i poprzestał na obsadzeniu nimi dróg do kościoła
»wiodących.«

»Zaczęto od żwawej dysputy w przedmiocie deputatów »obecnych z jednej i drugiej strony. Następnie, gdy nie przy»chodziło do zgody i Potoccy odpowiadali ostro na wszystko, »sta Oświecimski, który chętnie miesza żartobliwość ze śmia»łością sobie właściwą, odezwał się do Czartoryskich: »Pano»wie! wyglądacie mi, jak gdybyście byli chorzy; mamy tedy »tutaj doskonałych chirurgów dla puszczenia wam krwi.« Je»dnocześnie niejaki Czarnecki, prosty szlachcic, ale bardzo »odważny, przemówił się z podkomorzym kor., napadając nań »bardzo obelżywemi słowy, tak względem śmierci wojewody »lubelskiego, Tarły, jak względem otwartego dążenia Czartory»skich do wszechwładzy; kłótnię tę przerwało kilkadziesiąt »głosów wołających: »Śmiało Potocki!« Natychmiast wda Smo»leński dobył szabli, całe jego otoczenie poszło za tym przy»kładem, i można się było lękać wielkiego rozlewu krwi. Na »szczęście strona przeciwna nie uznała za rzecz stosowną do»trzymać kroku. Wzięli się do uciekania jeden przez drugiego. »Drzwi im były za ciasne. Jeden podkomorzy kor., brat jego »i siedmiu albo ośmiu przyjaciół, aczkolwiek haniebnie opu»szczeni, pozostali w kościele, mężną zachowując postawę. Nie »podobało się Potockim nadużyć swej liczebnej przewagi, ani »skorzystać z niej dla obrania przemocą marszałka. Jeden »z nich, sta Tłomacki, młody i pełen przymiotów człowiek, »zwracając się do tej szczupłej garstki przeciwników, temi do »nich przemówił słowy: »Bez ustanku oskarżacie nas o przy»gotowywanie konfederacyi i o wszczynanie zamieszek. Gdy»byśmy się nosili z podobnemi zamiarami, zginęlibyście tutaj »wszyscy. Wystarcza nam wszelako to, że pokazaliśmy wam, »jako nie tak łatwo nas zgniecie, jak to obiecywaliście sobie.« »Rezultat zaś całej tej sceny ten, że nie będzie trybunału »w tym roku.« *

Zaniedbuje tylko Castera zaznaczyć, że jeżeli nie przychodzi do zgody między stronami w przedmiocie deputatów,

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 11 paźdź. 1748 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 232 (Polska).

to dlatego, że zgoda jest niemożliwą w obec obustronnych protestacyi założonych na wszystkich niemal sejmikach przeciwko wszystkim niemal wyborom. Więc porwanie się do szabel dokonywa tego, czego w sejmowej izbie dokonywa »liberum veto,« tego samego brutalnego rozwiązania, takiej samej innego rozwiązania nie dopuszczającej sytuacyi.

Tylko tu, w obrębie trybunału, sytuacya ta jest nową, i rozwiązanie to przedstawia się zdumionym i zatrwożonym umysłom w postaci czegoś potwornego: jak wszystkie rzeczy nowe. Oswojono się już z chronicznem zatamowaniem życia politycznego. Teraz życie ustaje w innej, z koleji funkcyi społecznego organizmu. Sami Czartoryscy tropią się, szukają podobno zbliżenia z przeciwnym obozem, oglądają się za jakowąś medyacją. Szlą do Drezna z dopomnieniem się o śpieszne przybycie króla*. Potoccy ze swojej strony przygotowują deputacyę do tronu. Zarządzają w tym celu walne zebranie u hetmana w. k. w Józefowie**. Wyprzedza jednych i drugich deputacya z trybunału samego, składająca przed majestatem sprawozdanie z tego, co zaszło wraz z wyrazem boleści swojej a trwogi, i z prośbą o pomoc dla przywrócenia biegu sprawiedliwości.*** Obecny przy boku królewskim podkanclerzy Wodzicki zaleca wysłanie nowych uniwersałów na sejmiki deputackie. Protestuje przeciwko temu środkowi kanclerz w. k. Małachowski. Przybywa sam do Drezna dla przedstawienia jego nielegalności. Przywilej udzielony przez króla Stefana a potwierdzony przez jego następców, oddał na wieczność szlachcie polskiej administracyą sprawiedliwości. Sejmiki deputackie zbierają się same w oznaczonym czasie, bez żadnych uniwersałów. Interwencya królewska byłaby hasłem ogólnego powstania. Ile zebrałoby się sejmików, tyle utworzyłoby się konfederacyj, które niebawem połączyłyby

---

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 18 paźdź. 1749. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 232 (Polska).

** Ten sam do tego samego; Warszawa, 25 paźdź. 1749. Tamże.

*** des Issarts do p. de Puylzieux; Hubertsburg, 26 paźdź. 1749. Tamże. T. 40 (Saxonja).

się w jedną *. Zgłasza się tymczasem inna interwencya: poseł rossyjski Kajzerling daje się słyszeć z tem, iż dwór jego nie może patrzeć spokojnie na wytworzone pośród Rpltej zamieszanie. Poseł francuzki, des Issarts, widzi już grenadjerów rossyjskich zabierających się do przywrócenia nadwerężonego porządku; interpelluje ze swojej strony Brühla, zmusza go do uprzedzenia tak zatrważającej ewentualności oględną ale wyrazistą deklaracyą. Oświadcza minister Kajzerlingowi iż, nawet w przypadku wybuchnięcia wojny domowej, Jego Kr. Mość czuje się na siłach poskromienia bez niczyjej pomocy niesfornych, ale pozbawionych należytej organizacyi żywiołów. Żywi zresztą Jego Kr. Mość nadzieję przywrócenia zgody pomiędzy powaśnionemi stronami. Wyznaczeni zostaną w tym celu pośrednicy **. Przychodzi w samej rzeczy do wybrania dziewięciu rozjemców. Wybiera król Załuskiego, bisk. Krak., Dembowskiego, biskupa Płockiego; Rzewuskiego wojewodę Podolskiego; Pawła Sapiehę, wdę Smoleńskiego; Michała Sapiehę, wdę Podlaskiego; Jerzego Mniszcha, marszałka nadw. kr.; Jana Mniszcha, podkomorz. lit.; Wielopolskiego, koniuszego w. k.; Wielopolskiego, stolnika kor.***

Myśl dość szczęśliwa, choć wybór nie zadowalnia żadnej strony. Obie mienią się pokrzywdzonemi. — Los to nieunikniony wszystkich sądów polubownych. — Ale jedną i drugą stronę przymusza rozpoczęta procedura rozjemcza do zawieszenia broni i dwór zyskuje na czasie. Porzucając, w skutek przedstawień Małachowskiego, zamiar uniwersałów na sejmiki deputackie, podejmuje król projekt sejmu nadzwyczajnego, dwuniedzielnego, zamiast zwyczajnego sześciomedzielnego przypadającego na rok następny. Podchlebiają sobie Brühl i Czartoryscy, że w ograniczonym w ten sposób terminie sejmowej sessyi łatwiej im przyjdzie zapanować nad biegiem obrad i nakierować

---

* Castera do tego samego; Warszawa, 8 listop. Tamże. T. 232 (Polska).

** des Issarts do p. de Puylzieux; Hubertsburg, 9 listopada, 1749. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 40 (Saxonja).

*** Castera do tego samego; Warszawa, 22 listop. 1745. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 232 (Polska).

go do pomyślnego dla siebie i publicznej spokojności wypadku *. Tymczasem zaś uspakajają się umysły i sprawa zerwanego trybunału schodzi powoli na drugi plan, w obec innych na porządek dzienny cisnących się zaprzątnień.

DYPLOMATYCZNE ZABIEGI. — PRZEOBRAŻENIE STOSUNKÓW.

1749—1751.

W latach 1749—1751 dochodzi Familja na swojem dworskiem stanowisku do zenitu potęgi. Śmierć Szembeka (1748) oddaje pierwszą godność Rpltej jej kreaturze. Zawodzi ją wprawdzie nadzieja buławy wielkiej pożądanej dla księcia Augusta: ulegając namowom Potockich i perswazyom francuzkich ajentów, naciśnięty przez swoje otoczenie, gwałtem prawie ze swego sybarytyzmu wyrwany Branicki, nie daje się ostatecznie skłonić do sprzedania swych praw starszeństwa. Zwolna rozbudza się w nim nawet uśpiona rozwiązłem życiem duma, ambicya wielkiej roli. Ale genjusz starego Poniatowskiego znajduje środek powetowania tego zawodu. Zanim jeszcze schylony nad grobem hetman Józef Potocki dokonał policzonych dni swoich (†19 maja 1751 r.), staje jego następca u ołtarza z Izabellą Poniatowską (1749). Obok zaś, na tym samym ślubnym kobiercu Aleksandra Czartoryska, córka księcia Michała, oddaje rękę Michałowi Antoniemu Sapieże, przyszłemu podkanclerzemu litewskiemu. A buławę polną odziedziczy po Branickim Wacław Rzewuski, oddawna pozyskany dla Familji. A kasztelanja krakowska po Józefie Potockim dostanie się staremu Poniatowskiemu!

Jest jednak w tem tak wyniesionem, tak ugruntowanem, tak zabezpieczonem stanowisku coś chromającego i niebezpiecznego, jedna słaba strona: stosunek z Francyą, w obec teraźniejszego stosunku Francyi z tym dworem, na którym opiera

---

* Tamże.

się owe stanowisko. Rozumieją to Czartoryscy i ze zwykłą u siebie determinacyą, biorą przed się zaradzenie złemu. Dnia 11 grudnia 1748 roku zdaje p. des Issarts sprawę swemu gabinetowi z długiej rozmowy, na którą wyciągnął go wojewoda ruski. Starał się książe wojewoda dowieść francuzkiemu posłowi, iż interes Francyi wymaga od niej opuszczenia pruskiego przymierza i Szwecyi, a połączenia się z Rossyą. Wyraził przekonanie, iż nawzajem alians z Francyą lepiej odpowiada interesowi rossyjskiemu niż każdy inny. Oświadczył nakoniec, że w dniu, w którym aljans ten przyszedłby do skutku, cała jego rodzina przywdziałaby barwę francuzką. Aż do tego dnia jednak teraźniejszy jej stosunek z dworem Petersburgskim pozostanie koniecznością, dwór ten jeden bowiem ocalić jest mocen Rpltę od rozbioru i od zamachów sąsiedniego monarchy, który prędzej czy później każe pożałować Francyi, iż dopomogła jego ambitnym widokom i przedsięwzięciom.*

Krok to pełen doniosłości ze strony Familji. Ponawia też ona przedstawienia i insynuacye w tym kierunku.** Jeżeli gabinet wersalski nadstawi im ucho, sytuacya uledz może radykalnej zmianie, wypadki wziąć mogą całkiem inny obrót. Ale gabinet wersalski pozostaje głuchym. Powodując się kategorycznemi instrukcyami pana de Puylzieux, p. des Issarts odpowiada grzecznie, ale chłodno i wymijająco. Przymierze z Frydérykiem stanowi w tej chwili kamień węgielny polityki francuzkiej a tem samem szkopuł, o który muszą się rozbijać wręcz przeciwne kombinacye familijnej dyplomacyi. Między polityką tą a programem politycznym, opartym właśnie na przeciwstaniu opieki rossyjskiej zaborczym tendencyom pruskim niemasz możliwego sojuszu. Przepaść, której żaden kompromis wypełnić nie jest w stanie, dzieli je.

---

* des Issarts do p. de Puylzieux; Warszawa, 11 grudnia 1748. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 231 (Polska).

** des Issarts do p. de Puylzieux; Warszawa, 1 lutego, 1749. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 232 (Polska). Tym razem zlgasza się do posła francuzkiego z propozycyami w tym sensie sam Poniatowski.

Do pogłębienia tej przepaści przyczyniają się jeszcze osobiste widoki i wpływy księcia de Conti niechętnego dworowi saskiemu a tem samem i tego dworu stronnikom. I niebawem rozbrat staje się stanowczym, nieodwołalnym; klamka zapada. Czartoryscy nie są tymi ludźmi, żeby mieli lawirować długo, wahać się w obraniu ostatecznej orjentacyi i czepiać się wątpliwych nadzieji. Rezolutnie, jak podjęli zawiedzioną kombinacyę, tak dają jej za wygranę i nie wrócą już do niej nigdy. Silniej, bo wyłączniej, trzymają się oni odtąd Rossyi i silniej ich też Rossya trzyma. Wysłany w końcu grudnia roku następnego do Petersburga Oskierko, sta Mozyrski, pracuje nad ścieśnieniem węzłów, długie już teraz lata przetrwać mających.*

Naturalnem jednak następstwem tego stanowczego rozbratu z Francyą jest, w obecnym układzie politycznych stosunków, pewne oziębienie między Familją a dworem saskim. Nieprzejednani nieprzyjaciele Francyi nie mogą, w tej chwili, utrzymać roli najserdeczniejszych przyjaciół Delfinowego teścia, pozostającego na żołdzie francuzkich subsydjów. Chwilowa to wprawdzie tylko i przemijająca sytuacya. Z początkiem 1750 r. biorą już rzeczy inny obrót. W ciągu roku poprzedniego zgłaszał się kilkakrotnie Brühl do gabinetu francuzkiego z propozycyą powtórnego odnowienia traktatu z d. 21 kwietnia 1746 r., zabezpieczającego wypłatę rzeczonych subsydjów. Bez skutku. Doświadczenie kilkakrotnie przekonało dwór wersalski o tem, czego spodziewać się można po miljonach przechodzących przez ręce saskiego ministra. Francuzkie liwry nie dopomogły do zapełnienia pustek w skarbie elektoratu ani ubytków w szeregach jego armji. Gotowym się też mieni Ludwik XV do płacenia dalej udzielonego przez się żołdu — ale nie na ręce Brühla. I w odpowiedzi na powtarzane natarczywie przezeń nalegania zjawia się w czerwcu 1749 roku na Drezdeńskim dworze Maurycy Saski, z urzędową missyą załatwienia kwestyi subsydjów

---

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 20 grudnia, 1749 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 232 (Polska).

a z poufnem poleceniem obalenia, jeśli się da, nienawistnego faworyta. *

Fortuna nie sprzyja szczęśliwemu wojownikowi w dyplomatycznym zawodzie. Brühl pozostaje wszechwładnym, ale też i skarb francuzki pozostaje zamkniętym. Napróżno podchlebia faworyt ambitnemu synowi pięknej Aurory otwieranemi zręcznie widokami na Kurlandyę; napróżno mnoży obietnice i nadstawia własną córkę w zastaw ich rzetelności. W sierpniu Maurycy odjeżdża nic nie sprawiwszy, i Brühl zwraca się w inną stronę.** Trudne, rozpaczliwe prawie położenie, do którego doprowadziła go z bezrządem połączona rozrzutność, narzucają mu odwołanie się do czyjejśkolwiek pomocy, ucieczkę w czyjeśkolwiek ramiona. Z początkiem 1749 roku Fryderyk wymógł wypłatę z Lipskiego banku, (Steuer) wszystkich jego poddanym przypadających należności: pochłonęło to ostatek zasobów skarbowych. Z własnych wycieńczonych poddanych nic już wycisnąć nie zdoła fiskalny genjusz saskiego ministra, — prócz obelżywych plakatów rozlepianych na murach jego pałacu — i na samych plecach pałacowego szwajcara! Jeden z tych plakatów, od innych drażliwszy, wywołuje ze strony dworu afisz z obietnicą 500 talarów za wyjawienie autora. Nazajutrz pojawia się obok drugi afisz ostrzegający o słabem prawdopodobieństwie obiecanej nagrody, ze względu na trudność znalezienia 500 talarów w państwowej kasie! ***

---

* des Issarts do p. de Puylzieux; Drezno, 13 lipca, 1749. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 40 (Saxonja).

** Jeździ temi czasami do Kurlandyi i do Petersburga z ramienia Brühla, Gurowski, kasztelanic Poznański. Missya ta, przeciągnięta do kwietnia następnego roku, ten podobno bierze koniec, iż władze wojskowe rossyjskie aresztują niefortunnego ajenta i odstawiają na granicę litewską z tym »dokładem«, że, gdyby nie był on senatorskim synem, dostałby knutem za mięszanie się do nieswoich rzeczy. Des Issarts do p. de Puylzieux; Drezno, 14 września, 1749. Tamże. — Castera do tego samego. Warszawa, 29 kwietnia, 1750 r. Tamże. T. 233 (Polska).

*** Boyer do p. de Puylzieux; Drezno, 15 lutego, 1750 r. Tamże. T. 40 (Saxonja).

W tych okolicznościach, przybywa do Drezna w połowie 1750 r. poseł angielski, sir Charles Hanbury Williams. Już zaś pod datą 12 sierpnia donosi on o szczęśliwie dopiętym celu swojej missyi, o stanowczem oderwaniu dworu saskiego od francuzkiego aljansu.* Zapewnia wprawdzie, iż żadna obietnica subsydjów nie odegrała roli w tym pomyślnym obrocie jego negocyacyi. Trzymając się litery swych instrukcyj, zaniechał on wszelkiej propozycyi tego rodzaju, i nie był zresztą napastowany w tym przedmiocie. Porozumiał się tylko z Czartoryskimi. Na drugi dzień po jego przybyciu wojewoda Ruski i brat jego wraz z zięciem swoim Flemingiem, podskarbim w. l., zażądali poufnej z nim rozmowy. Zabrał głos najpierw podkanclerzy. Przedstawił żywy obraz smutnego stanu Rpltej, utyskując zarówno na intrygi francuzkie i na sprzyjającą tym intrygom politykę Brühla. Oświadczył, iż Familja zerwała na zawsze z Francyą, w obecnym zaś stanie rzeczy, mając za sobą Prymasa, czuje się ona na siłach stawienia czoła Potockim; ale potrzebuje dworu. Otóż od czasu zbliżenia się dworu do Francyi, łaski królewskie idą do równego podziału między dwa obozy. Niezbędnem jest jej także poparcie ze strony przyjaznych mocarstw. Przy tych dwóch warunkach biorą Czartoryscy na siebie obronę króla swojego i przywrócenie pomyślności strapionej swojej ojczyzny. Przyznał Williams słuszność tym poglądom i wnioskom; wywiódł atoli z nich konieczność jak najspieszniejszego zerwania dotychczasowych stosunków dworu saskiego z Francyą a doprowadzenia do skutku jak najściślejszego związku z Petersburgiem i Wiedniem, wzywając obu braci oraz Fleminga do działania w tym sensie i obiecując swoją pomoc. Ozwał się tu wda Ruski żądając nawzajem od Williams'a, aby wstawił się u Jego Kr. Mości względem blizkiej dystrybuty wakansów. Zgodził się na to żądanie poseł angielski, ale pod warunkiem, że wszyscy trzej pójdą z nim do Prymasa i skłonią go do wspólnego wystąpienia przeciwko francuzkiemu aljansowi. Układ został obu-

---

* Williams do ks. Newcastle; Warszawa, 12 sierpnia, 1750 r. n. s Record-Office.

stronnie wykonany z zupełnem powodzeniem. Wda Ruski otrzymał obietnicę pożądanego przez się generalstwa ziem podolskich oraz przyrzeczenie uwzględnienia nieprzyjaciół Francyi w przyszłej dystrybucie; Williams zaś podpisał układ, mocą którego w zamian za oddane w zastaw dochody czterech sołtystw w okręgu Frankońskim i w wyższej Saxonii zobowiązał skarb angielski do pożyczenia skarbowi saskiemu $3\frac{1}{2}$ miljonów talarów.* Owoż, poinformowany poufnie o tej transakcyi przez sekretarza izby obrachunkowej, francuzki ajent Boyer, zastępujący chorego pana des Issarts, nie waha się w określeniu jej znaczenia. Wstęp to do formalnego aljansu na nieuniknionej we współczesnych kombinacyach saskich podstawie rocznych subsydjów.** Jakoż nie zawodzi go trafny rzut oka. Rokiem później, d. 23 września, 1751 r. formalny aljans zaczepno-odporny zapewniający Augustowi III., w imieniu Anglji i Holandyi, roczną zapomogę 48,000 funtów szterlingów, a odnawiający dawne zobowiązania Saxonji względem »państw morskich«, z ograniczeniem do 6,000 ludzi kontyngensu wojsk saskich należącego do tych zobowiązań, staje się faktem spełnionym.***

Tym sposobem Francya traci znowu pozyskanego za dość drogą cenę sprzymierzeńca i tym sposobem także dworskie stanowisko Familji odzyskuje naturalny swój punkt oparcia. Pozostaje jedna przeszkoda do trwałego przywrócenia dawnego stanu rzeczy, a tą przeszkodą jest Brühl, Brühl, którego nie przestają nienawidzić Czartoryscy, gardząc jego charakterem a nie dowierzając jego zmiennej polityce, który nie zostaje im dłużnym w tym względzie i który w tymże samym czasie oddaje odrzuconą przez Maurycego rękę swojej córki, druhowi Potockich, Mniszchowi marszałkowi, nadw. kor.

Z zięciem teraźniejszym wszechwładnego faworyta zjawia się w skomplikowanej i tak już grze krzyżujących się interesów

---

* Williams do ks. Newcastle; Berlin, 23 września, 1750.—Record-Office.

** Boyer do p. de Puylzieux, Drezno, 6 grudnia, 1750. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 40 (Saxonja).

*** Kopja traktatu doręczona gabinetowi warszawskiemu przez posła saskiego Looss'a pod datą 20 grudnia, 1751 r. Tamże. T. 235 (Polska).

i dążeń czynnik nowy. Zrazu dziwaczny ten, potworny prawie związek staje się narzędziem zbliżenia Brühla do Potockich. W maju 1750 r. Potoccy trzęsą kancelaryą i »robią honory« w jego salonach. Wda Bełzki należy do najbliższych jego konfidentów.* Chwila to jednak tylko. Niebawem rysuje się zwrot nowy: tendencya ze strony teścia i zięcia do wytworzenia osobnego dworskiego stronnictwa niezależnego zarówno od Czartoryskich i od Potockich. Z czasem, jak to zobaczymy, odegra osobliwy ten wytwór niespokojnego umysłu dwóch sprzymierzeńców niepoślednią rolę. Już teraz zaś przyczynia się on do odwrócenia Czartoryskich od źle sklejonego stosunku z dworem saskim i do oglądania się za innemi kombinacyami. Taką kombinacyą staje się, na początku 1752 r., w porozumieniu z dworem wiedeńskim podjęta myśl wydobycia z niełaski dawnego faworyta, Sułkowskiego, i przysposobienia z jego pomocą własnego kandydata do spadku po Auguście III — w osobie Karola Lotaryńskiego.

Niebawem porzucony pomysł ten zdaje się przez chwilę obiecywać wiele, tem bardziej, iż zdaje się nastręczać pole do zbliżenia i pojednania dwóch rozrywających Rpltę stronnictw. Wyznaczony z ramienia dworu wiedeńskiego do prowadzenia układów w tym przedmiocie i za plecami swego kolegi hgo Sternberga (ku wielkiemu jego gniewowi) działający Kinner, niegdyś rezydent w Warszawie a dziś minister pełnomocny, traktuje z Czartoryskimi, ale także i z Siedlnickim, z którym łączy go dawna zażyłość i któremu nawet Castera przypisuje główną inicyatywę w podjęciu całego planu. Wdę Ruskiego pomawia wda Bełzki o myśl wyswatania księciu Karolowi swej córki Izabelli, którą trzyma w odwodzie od dwóch lat widocznie dla wielkich jakichś przeznaczeń; ale w maju b. r. Branicki, Mokronowski i wda Smoleński spędzają kilka dni w Lesznie u Sułkowskiego, który prawi im cuda o tem, czego się od

* des Issarts do p. de Puylzieux; Warszawa, 20 maja, 1750 r. Tamże. T. 233.

Austryi spodziewać można, podczas gdy żona jego rozwodzi się nad potrzebą porozumienia z Czartoryskimi. Nawet sam Brühl wygląda jak gdyby był wciągniętym do tej roboty, choć okazuje publicznie wielkie niezadowolenie z rozchodzących się o niej pogłosek. Wda Bełzki przypuszcza, iż te publiczne manifestacye są komedyą; zwraca uwagę Castery na to, iż od dwóch lat noga żadnego z królewiczów nie postała w Polsce, za przyczyną Brühla. Potwierdza te wnioski wracająca z Drezna starościna Bolimowska. Królewicz Ksawery otwarcie jej wyraził, iż Brühl nie pozwoli mu pokazać się w tym roku ani w Grodnie na sejmie, ani nawet w Warszawie. I królewicz Fryderyk zaś napróżno dopomniał się o pozwolenie odwiedzenia Warszawy wraz z małżonką. Napróżno nawet ofiarował odbyć podróż swoim kosztem, gdy Brühl wysunął jako przeszkodę brak pieniędzy na koszta tej upragnionej wycieczki. Ostatecznie zajście w ciąż królewiczowej położyło koniec wynikłym z tego powodu sporom; ale mimo braku pieniędzy, królewiczowie Ksawery i Karol pojadą do kilku sąsiednich dworów a nie zajrzą do Polski.*

O przyczynach, które w bardzo niedługim czasie przecinają drogę tym zamiarom, niewiadomo mi. Zdarzona niebawem śmierć Castery urywa wątek informacyj dających się czerpać z tego źródła. W depeszach zaś jego następcy już głucho o kandydaturze Lotaryńskiej zupełnie. Na teraz pociąga ona za sobą jedno tylko, bezpośrednie następstwo: czynniejszą interwencyę Francyi w sprawach polskich i energiczniejszy jej występ w obronie antagonistów F a m i l j i. Już oderwanie się dworu saskiego od francuzkiego systematu politycznego skłoniło gabinet Wersalski do pokazania Potockim i ich stronnikom uprzejmiejszej niż dotąd twarzy. Jabłonowski, wda Rawski, doczekał się pożądanej wstążki; Tarło, wda Sandomierski, kom-

---

* Castera do p. de St. Contest; Warszawa, 12 lutego, 25 marca, 1 kwietnia, 10 maja i 14 czerwca 1752 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 237.

pensować mającej jego pieniężne pretensye pensyi w kwocie 40,000 fr. Rozgłoszona, krążąca po całej Europie, alarmująca dwór Berliński wiadomość o blizkiem przeniesieniu się Sułkowskiego do wspaniałej rezydencyi Bielickiej, o udzielonym mu przez dwór wiedeński książęcym tytule, o pobyciu przy jego boku tajemniczego Kinnera, wespół z kilkoma koryfeuszami patryotycznego stronnictwa, znaglają doradzców Ludwika XV do radykalniejszego jeszcze odstąpienia od dotychczasowego biernego i wyczekującego programu. Tak przygotowują się wypadki następnego okresu.

Zbierający się i rozłażący się wśród tych komplikacyj sejm 1750 r., nie odgrywa w nich żadnej roli. Na tej samej scenie powtarza się raz jeszcze ta sama tragi-komedya z tem samem rozwiązaniem. Występuje po stronie dworskiej stereotypowy program z objętą nim aukcyą wojska i perspektywą rossyjskiego aljansu, i tradycyjna po drugiej stronie opozycya. Nie brakuje i chronicznego projektu konfederacyi. Noszą się nawet z nim podobno obie tym razem strony. Wda Bełzki odwiedza kilkakrotnie w tym czasie Berlin a nawet Wersal. Czartoryscy konferują z Kajzerlingiem i starają się wciągnąć do swych zamysłów hetmana w. l. Radziwiłła.* Wprowadzenie Rzewuskiego, wdy Podolskiego do izby poselskiej wiąże się niewątpliwie z temi zamysłami. Nie dla przesiedzenia dni kilku na poselskiej ławie zrzeka się województwa ambitny i ambicyi swojej wszystkie rodzinne i polityczne stosunki poświęcający magnat. Z blizka a dość bystro na rzeczy patrzący Castera nie wątpi, iż nadzieja laski marszałkowskiej w zamierzonym związku skłoniła go do tego kroku.**

---

* Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 22 marca, 1749. Tamże. T. 232. — Tensam do tego samego; Warszawa, 15 sierpnia, 1750 r. Tamże. T. 234.

** w depeszy z d. 15 sierpnia.

Ale stary, zużyty i niebawem odwołany Kajzerling nie jest człowiekiem energicznych postanowień i śmiałych zamachów, a Francya zdobywa się dwoma latami później dopiero na względną śmiałość i energją. W izbie siły dwóch stronnictw równoważą się.* Po za izbą, naprzeciw otaczających zamek dworskich chorągwi i saskich regimentów, szykują się nadworne hufy Potockich, Sapiehów i Lubomirskich. I sejm rozłazi się. Protestacya Wydżgi. posła Bełzkiego, nie spotyka oporu z niczyjej strony. Zapłacił ją pruski i francuzki pieniądz, ale chłodniejszy i roztropniejszy od swego pruskiego kolegi poseł francuzki żałuje tym razem zbytecznego w jego pojęciu, wydatku. Udało się podobno wojewodzie Bełzkiemu zaniepokoić Fryderyka, i posłuszny otrzymanym instrukcyom a i własnym przesadzonym obawom ulegający Wooss żąda zerwania sejmu w czterech dniach. Daje wdzie Bełzkiemu w tym celu 500 dukatów, obiecuje dwa tysiące po dokonaniu dzieła i zniewala pana des Issarts do naśladowania tej niezwykłej hojności. Grozi nawet, w razie przeciągnięcia się obrad do piątego dnia użyciem najgwałtowniejszych środków. Ostatecznie jednak umiarkowana polityka p. des Issarts zwycięża. Wydżga ociąga się ze swem wystąpieniem do dziewiątego dnia sessyi, co pozwala Woossowi cofnąć warunkową obietnicę 2,000 dukatów; przez te dziewięć zaś dni nie zrobił sejm nic groźnego dla niczyich interesów. I nie bez słuszności zapewne wnosi francuzki poseł, że można było pozwolić jałowym obradom dotrwać do normalnego terminu.** Groźne konfederacyjne widma rozchwiewają się także. Prawda, że p. Wooss odzywał się głośno z tem że w cztery lub pięć dni po zawiązaniu konfederacyi, wojska pruskie staną w Warszawie.** Zbliżył się czas, w którym tego rodzaju argumenta stałym ważyć zaczną ciężarem na szali losów Rpltej.

---

* ob. spis posłów podany w rozdziale I.

** des Issarts do p. de Puylzieux; Warszawa, 29 lipca i 12 sierpnia Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 234 (Polska).

*** Castera do p. de Puylzieux; Warszawa, 15 sierpnia, 1750:—Tamże.

OKRES II.

OD SEJMU GRODZIEŃSKIEGO 1752 R. DO SEJMU WARSZAWSKIEGO 1754.

Walka Czartoryskich i Potockich o stanowisko stronnictwa dworskiego.

ROZDZIAŁ I.*

Poselstwo hr. de Broglie.

Podwójny mandat nowego posła. »Tajemnica królewska«. Francuzka historyografja w tym przedmiocie. »Le secret du Roi« księcia de Broglie. Właściwy punkt wyjścia »tajnej polityki« Ludwika XV. Właściwy jej sens i charakter. Pierwsze jej wcielenie się w czyn. Ajentura tajna Castery i kandydatura ks. de Conti. Missya hr. de Broglie; ogólna charakterystyka jego działalności. — Osobistość nowego posła; jego instrukcye. »Ogólny systemat« polityki francuzkiej odnośnie do spraw polskich. Doraźny przedmiot jej zaprzątnień. Groźba rossyjsko-polskiego aljansu. Urzędowa i nieurzędowa połowa instrukcyj. — Debiut improwizowanego dyplomaty. Katastrofa. Śmierć Castery niweczy kombinacye Wersalskich instruktorów; zbija z tropu nowego posła i paraliżuje jego działalność. Imbroglio i gra w chowanego. Mandat poselski ograniczony przymusowo do urzędowej połowy. Przybycie do Warszawy. Nieobiecujące przyjęcie. Zniechęcenie koryfeuszów patrjotycznego stronnictwa. Przeważne stanowisko rossyjskiego i angielskiego posła. Pobyt w Białymstoku. Zabiegi Gross'a i Williams'a. Wyjazd do Grodna.

---

* Treść tego rozdziału oraz trzech rozdziałów następnych znalazła już miejsce w szeregu artykułów drukowanych w »Ateneum« (luty-listopad 1884 r.) p. t. »Poselstwo hr. de Broglie«; uległa wszelako wielorakim poprawkom i uzupełnieniom.

PODWÓJNY MANDAT NOWEGO POSŁA.—»TAJEMNICA KRÓLEWSKA.«

W latach 1752—1754 dokonywa się pełen doniosłości przewrot stosunków politycznych, który przenosi ostatecznie Familją ze stanowiska »partyi dworskiej« na stanowisko opozycyjnego stronnictwa, oddając, w naturalnem następstwie, Potockim opuszczone przez ich antagonistów miejsce i porzuconą przez nich rolę. Rezultat to już zapowiedziany wskazanych już także czynników. Niemożliwość radykalna trwałego kompromisu między stałem ciążeniem dworu saskiego ku Francyi a niezmiennie rossyjską polityką Familji; brak sympatyi i porozumienia między Familją a Brühlem; wydźwignięcie się skojarzonego z Potockimi a Czartoryskim zwłaszcza absolutnie niechętnego Mniszcha na wysokość osobnego, dość chwiejnego zawsze ale zawsze o stopnie tronu opartego stanowiska — oto główniejsze z tych czynników. Do wyzyskania ich tylko i przyspieszenia naturalnego ich skutku służy energiczniejszy spółczesny występ francuzkiej polityki na tak przygotowanej dla niej scenie. O przyczynach tego późnego porwania się do broni drzemiącej dotąd dyplomacyi gabinetu Wersalskiego, powiedziano również w poprzednim rozdziale. Zaznaczono zwrot w dotychczasowem usposobieniu Wersalskich mężów stanu, mniej lub więcej trafnemi wnioskami i mniej lub więcej uzasadnionemi obawami wywołany; ich nakłonienie się do czynniejszej interwencyi w sprawach polskich. Przybywający jesienią 1752 r. do Polski hr. de Broglie jest reprezentantem tego zwrotu.

Reprezentuje on jednocześnie coś innego jeszcze. W tym względzie dawniejsze lub świeższe francuzkie publikacye* dostarczyły już sporo pouczających wskazówek. Z brygadjera wojsk Jego Arcychrześcijańskiej Mości w dyplomatę — dość zwykłym

* Boutaric. Correspondance secrete de Louis XV. 1865 Ks. de Broglie. Le Secret du Roi. 1879.

zresztą owocześnie trybem — przedzierżgnięty trzydziestoletni poseł jest kreaturą księcia de Conti i podsuniętem gabinetowi wersalskiemu narzędziem osobistych widoków stałego tego i niemal spadkowego kandydata do polskiego tronu. Niezaprzeczenie nawet osobiste te widoki, stanowiące punkt wyjścia i właściwą, w tej chwili przynajmniej, podstawę »tajnej« polityki Ludwika XV, odgrywają niedrugorzędną wcale rolę w nakłonieniu się samejże urzędowej polityki Jego Arcychrześcijańskiej Mości do czynniejszej akcyi w Polsce — choć nie trzymają wcale miejsca w urzędowym tejże polityki programie. Posługując się drugostronnemi owemi, ogólniejszego charakteru względami, przemawiającemi za zerwaniem z dotychczasową biernością, tajna polityka narzuca urzędowej polityce swój własny interwencyjny program, a z nim razem swojego własnego, przez się wybranego wykonawcę tego programu. Z rąk pospolitego rezydenta, takiego jak znany nam już Castera, przechodzi teraz ajentura tajnego wydziału królewskiej dyplomacyi w ręce aktualnego ambasadora o podniosłem i ze wszech miar poszanowania nakazującem stanowisku i o charakterze ze wszech miar zdolnym do energicznego upomnienia się o należne temu stanowisku względy. I kwestya pierwszeństwa, stawiająca się naturalnie między dwoma temi w jednej osobie tym sposobem połączonemi a o królewskie imię zarówno opierającemi się reprezentacjami, zachowuje dotąd kształt kłopotliwej zagadki. Sam urzędowy poseł i tajny ajent nie potrafił nigdy, jak to zobaczymy później, wybrnąć z tego kłopotu.

Pora więc teraz rozpatrzyć się w tym zagadkowym dualizmie politycznym, przeniknąć jego właściwy sens i wskazać właściwe źródła. Potrzeba to tem pilniejsza że to, tyle miejsca w naszej historyi zajmujące zjawisko nie doczekało się dotąd należytego w naszej historyografii uwzględnienia. Nie powetowała zaś dostatecznie tego braku dotychczasowa historyografja francuzka. Wydana przez Boutaric'a »korespondencya« rzuca wprawdzie światło na organizacyę tajnej kancelaryi, ale nie sięga głębiej, nie uwydatnia podstawowych tej organizacyi pierwiastków. Obałamucony zaś Rulhierowskiemi podaniami umysł

wydawcy, nie jest w stanie przyjść w pomoc niedostatkom zużytkowanego przez się materyału. Na obszerniejszych pozornie informacyach oparta, z archiwum spraw zagranicznych i familijnych papierów zaczerpniętemi wskazówkami rzekomo zasilona książka księcia de Broglie, jest niestety niczem innem, jak bardzo umiejętnie obrobionym, z wielką biegłością w artystycznych efektach, z zupełnem zapoznaniem historycznych wymagań, bardzo zgrabnie ale absolutnie dowolnie napisanym — romansem.*

---

* Wypowiedzenie tej prawdy narzuca mi się tutaj z nagłością przykrego — ze względu na stanowisko i charakter autora — ale nieodzownego obowiązku. Znajdując przed sobą, na wstępie niniejszego rozdziału, dzieło poświęcone wyłącznie prawie zająć mnie mającemu przedmiotowi, dzieło podpisane głośnem imieniem i wielkim otoczone rozgłosem, nie mogę nie rachować się z niem. Wyraziłem już rezultat tego obrachunku. Opieram ten obrachunek nie tylko na świadomości tego, co napisał książe de Broglie, ale i na świadomości tego nawet, w jaki sposób pisał to, co napisał. Współczesna, łokieć z łokciem stykająca praca archiwalna czyni mnie tak dokładnie poinformowanym. Pracowaliśmy pospołu — tylko każdy po swojemu. Autor »Tajemnicy królewskiej« pracował po wielkopańsku, przychodząc raz lub dwa w tygodniu, na godzinę lub dwie, kreśląc pospiesznie kilka notatek i wracając z pospiechem do innych swoich politycznych czy towarzyskich zaprzątnień. Tak tanim kosztem nie obchodzą się, niestety! archiwalne studja. Zapoznanie się z urzędową i tajną korespondencyą samego hr. de Broglie, wymaga odczytania około trzydziestu grubych tomów, drobnem po większej części zapełnionych pismem. Jednego nawet z tych tomów nie zdołał przeczytać w całości znakomity autor. Wolał zadowolnić siebie i czytelników wspomnieniami z Rulhiera, uzupełnianemi bogatą a wytworną wyobraźnią. Pozorna, obfitemi cytatami depesz posługująca się erudycya jego stanowi prostą dekoracyę; dziewięć razy na dziesięć oparte na tych cytatach opowiadanie znajduje się w kategorycznej sprzeczności z pierwszemi wierszami powołanego dokumentu. Oto przykład: Kreśląc historyę Grodzieńskiego sejmu z r. 1752, autor, w ślad za Rulhierem, ale pozornie na podstawie własnych archiwalnych informacyj, innemi słowy na podstawie rozpatrzonej jakoby przez się korespondencyi hr. de Broglie, przypisuje zerwanie sejmu Czartoryskim, cytując mianowicie depeszę francuzkiego posła z dnia 28 października. Owoż zaś pierwsze tejże depeszy wiersze: »Czartoryscy, rozjątrzeni niepowodzeniem podjętych przez się »usiłowań w celu doprowadzenia sejmu do pomyślnego za-

Historycznie oto jak rzecz się przedstawia:

Przed oczami każdego badacza, wnikającego nieco głębiej w tajniki polityki francuzkiej z ostatnich lat panowania Ludwika XV, uwidaczniają się natychmiast dwa w polityce tej, odnośnie do spraw polskich, mimo siebie biegnące, ścierające się z sobą tu i owdzie a czasem w stanowczym antagonizmie występujące prądy. Rok 1736 i traktat wiedeński zamykający dawne rachunki Francyi z Polską, w wiadomy, korzystny dla pierwszej sposób; wyraźniej jeszcze rok 1743 i śmierć kardynała de Fleury oddająca kierunek polityki zagranicznej w ręce mężów nowej szkoły, — oto podwójny punkt wyjścia jednego z tych prądów. Prowadzi on zwolna, ale stale, do zerwania tradycyjnych węzłów, solidaryzujących niejako interesa francuzkie ze sprawami Rpltej, do zajęcia biernego i jak najbierniejszego w obec tych spraw stanowiska i do szukania na północy-wschodzie innych, dogodniejszych dla wpływu francuzkiego w tej stronie punktów oparcia i innych francuzkim interesom lepiej jakoby odpowiadających kombinacyj. W pojęciu kolejnych następców starego kardynała, Polska staje się coraz bardziej tą z rachuby wypuścić się dającą ilością, któraby dzisiejszy minister republikańskiej Francyi nazwał: »*une quantité négligeable*«. Utwierdza się z każdym dniem, w biórach gabinetu Wersalskiego, przeświadczenie że, dając Francyi Lotaryngją,

»kończenia«...—Do pogłębienia wykopanej w ten sposób przepaści między prawdą historyczną a nieświadomością lub fantazyą autora przyczynia się jeszcze apologistyczna tendencya jego pióra, skierowana stale do wydzielenia bohaterowi powieści (imiennikowi i protoplaście), jak najszerzej i najwspanialej wymierzonej roli. Gwoli temu osobistemu upodobaniu i w porozumienie z niem wchodzącym artystycznym zaprzątnieniom akademickiego pisarza, wszystko w jego powieści dzieje się przez hr.. de Broglie z jego naprawy, pomysłu, woli i natchnienia. Inaczej cokolwiek dzieje się w historyi. — Zabawka to prosta, której talent autora udziela dużo pociągającego dla czytelników uroku, i która z tego względu zasługiwałaby na ich wdzięczność, gdyby przywiązany do niej przez tegoż autora poważny charakter, nie udzielał jej znowu cech, mniej uznania godnych, nie dającej się w tych warunkach usprawiedliwić mistyfikacyi.

dała jej Polska wszystko mniej więcej to, co dać mogła; że wolno ją skwitować z reszty, a w każdym razie nie wolno poświęcać jednej pistoli ani kości jednego grenadjera dla bardzo hypotetycznych co najmniej zysków. Tem bardziej poświęcenie tym wątpliwym a w najlepszym razie bardzo drugorzędnym korzyściom daleko ponętniejszych widoków otwierających się na odległej północy zda się bezpośrednim poprzednikom księcia de Choiseul i jemu samemu prostą niedorzecznością.

W drugim atoli ze wspomnianych wyżej prądów tkwi jednocześnie i przechowuje się bądź co bądź tradycya dawnej, po ministrach wielkiego króla odziedziczonej myśli politycznej, tej myśli, która czyniła rozrzutnym i do ofiar pieniężnych skłonnym samego Colberta, która nie pozwalała żadnemu sejmowi nad Wisłą czy nad Niemnem obejść się bez białego, liljami osypanego sztandaru, zatkniętego śród ścierających się stronnictw, niby godło zjednoczenia i pokoju, i za której sprawą nareszcie wycofywująca się z Polski Francya zostawiała za sobą niczem nie dającą się wypełnić próżnię. O obronie Rpltej, o zabezpieczeniu jej żywotnych interesów nie było i tu, trzeba to sobie powiedzieć raz na zawsze, i nie mogło być nigdy, mowy. Opiekuńcza, na jakiemś sentymentalnem pojęciu narodowych przeznaczeń oparta rola, z której maską, uroku i majestatu pełną, dawna Francya pokutuje dotąd w niektórych nadwiślańskich wyobraźniach, nie była nigdy czem innem, jak dobroduszną illuzyą naiwnych, na plewę dyplomatycznej frazeologji znęconych umysłów. Jeżeli, (co zda się zresztą dotąd wymagać stwierdzenia,) mogła ona, w nowszych czasach, nęcić chwilami majaczący umysł ukoronowanego lunatyka, tedy z wszelką stanowczością trzymać godzi się, że nie pokusił się o jej podjęcie żaden z mężów stanu i dyplomatów francuzkich XVIII wieku, czy to w szeregach urzędowej, czy nawet w luźniejszych kadrach tajnej polityki i dyplomacyi. Tu i tam mogła być mowa tylko o obronie w odmienny tu i tam sposób pojętego interesu francuzkiego.

Otóż z tego właśnie zasadniczego, poglądowego dualizmu wynikł, i z oznaczoną przez tę jego charakterystykę doniosłością

utrzymał się, w ciągu dwudziestu kilku ostatnich lat panowania Ludwika XV, faktyczny, polityczny i dyplomatyczny dualizm, faktyczny rozdział politycznej orjentacyi i reprezentacyi dyplomatycznej, który dostał się do historyi pod imieniem »Tajemnicy« albo »Sprawy tajemnej królewskiej»; * zjawisko należące niezaprzeczenie do najoryginalniejszych pomiędzy temi, których pamięć zachować wypadło dziejopisom. Historya »Tajemnicy« jest przedewszystkiem historya tajnej polityki Ludwika XV odnośnie do spraw polskich — polityki zesolidaryzowanej z jednym z wyżej zaznaczonych prądów i jego interwencyjnym programem. Odnoszące się do tych spraw zaprzątnienia nie pozostały wprawdzie od początku do końca jedynym przedmiotem zabiegów tajnego wydziału kancelaryi królewskiej, zachowały jednak zawsze pierwsze i naczelne w tych zabiegach miejsce a były bezsprzecznie punktem wyjścia całej tej, nie tyle misterną komplikacyą zewnętrznego mechanizmu, ile czczością swoją wewnętrzną zdumiewającej intrygi. Jeżeli zaś, mimo tej czczej treści, dopomina się bądź co bądź ta intryga, nawet we francuzkiej historyografii, o szeroko wymierzone miejsce, tedy w polskiej tembardziej skąpić go jej niepodobna. »Zamiarami choć nie skutkiem«, wywołanemi pośrednio następstwami jeżeli nie osiągniętemi bezpośrednio rezultatami, zaznaczyła się ona w naszej przeszłości zbyt pamiętnie, abyśmy mogli lekceważyć ją i powstrzymać się od śledzenia jej działalności — nawet w płochych jej i komicznych szczegółach.

Komiczną najsamprzód postacią wyziera już, z pierwszego późniejszych komplikacyj dyplomatycznych zawiązku, sam król, ten monarcha wszechwładny, grający w chowanego ze swoimi poddanymi i kreaturami. Jedno słowo z jego ust wystarczyłoby dla położenia końca rozterce sprzecznych poglądów i antagozimowi idących na wspak kierunków. Dyszel spoczywa w jego ręce i wóz potoczy się tam, gdzie ta ręka zechce, chociażby

---

* »Le secret« albo »L'affaire secrete du roi.« Tajemni korespondenci Ludwika XV używają jednego i drugiego wyrażenia.

się miał stoczyć w przepaść. Ale ta sprzeczność, którą rozstrzygnąć trzeba, ale zasadniczy dualizm jest właśnie w nim samym, w jego pozbawionym trzeźwości i jędrności potrzebnej, chwiejnym i przeciwnemi a równoważącemi się wpływami miotanym umyśle. Jest w nim także, i przedewszystkiem nawet, ogromne lenistwo, wyrafinowanego i tem wyrafinowaniem spodlonego egoizmu owoc. Jest radykalna niemoc, w obec tego wysiłku, jakiego wymaga każdy wybór. I wyobraźnia, posługująca się wrodzonym, instynktownym pociągiem do ubocznych dróg i krytych ścieżek, nastręcza temu królewskiemu mazgajstwu wybieg, który pozwoli mu nie wybierać. Oto da on, monarcha wszechwładny, byt materjalny niejako i rzeczywistość istnienia tej dwoistości natchnień, z którą rozprawić się nie jest w stanie. Dwa słowa spierają się w jego duszy: oba staną się ciałem. Wóz urzędowej polityki pójdzie tą drogą, którą ciągnie go przyczepiony doń urzędowy zaprząg; ale obok będzie drugi nieurzędowy wózek, na którym Jego Kr. Mość stanie drugą nogą i który obierze inną, tamtą kolej. Podróż w ten sposób podjęta nie będzie wolną od niewygody i kłopotu, ale dla dusz miękkich niemasz nic niewygodniejszego i kłopotliwszego nad potrzebę decyzyi. Byle dwa wozy nie rozchodziły się zbyt daleko, z narażeniem na szwank królewskiej powagi, Jego Kr. Mość uzna się zadowoloną. Gwoli temu zaś, lejce pozostają w królewskiem ujęciu. — A dokąd droga tym podwójnym torem i tym podwójnym cugiem? — »Do potopu« zapewne; ale meta odległa i Jego Kr. Mość zsiądzie pierwej z kozła. Do końca swego zawodu Ludwik XV zachowa chwiejne, z ćwiczeniami cyrkowych ekwilibristów współzawodniczące stanowisko na dwóch wózkach.

Pierwszem wcieleniem się w czyn »królewskiej tajemnicy« stają się, o ile wnosić można, około r. 1750, sekretne instrukcye udzielone przez księcia Conti w imieniu królewskiem, a za plecami gabinetu królewskiego, warszawskiemu rezydentowi, panu Castera (ob. s. 68) instrukcye mające na celu przygotowanie gruntu dla ewentualnej kandydatury księcia do otwieranego przedwcześnie spadku po Auguście III. W myśli królewskiej

wszelako, jeżeli nie w pojęciu samego Conti'ego, kandydatura ta jest tylko narzędziem, środkiem do utwierdzenia hegemonji francuzkiej nad brzegami Wisły, — jak były nim wszystkie niemal kolejne kandydatury francuzkie, za wyjątkiem jednej może tylko. Rys to charakterystyczny w historyi naszych stosunków z Francyą, a także w dziejach naszej elekcyjnej przeszłości: Walczjusz jest jedynym, ośmieliłbym się rzec, kandydatem, którego przeprowadzenie podejmuje Francya na serjo. Kwestya to tym razem przyzwoitego opatrzenia dla królewskiego brata; kwestya także oddalenia niepożądanych wpływów. I kandydatura ta zwycięża. O zwycięztwo innych kolejnych kandydatur chodzi gabinetowi Wersalskiemu o tyle tylko, o ile niezbędnem być ono może do usunięcia Habsburgskiego współzawodnictwa. Po za tym kardynalnym względem, zwycięzkie lub nie, służą one zawsze do czynnego na polu elekcyjnem występu, do wywieszenia francuzkich znaków, do odbycia przeglądu rozporządzalnych sił, a przeto służą jednakowo dobrze — i biskup Marsylijski, przerzucający w stanowczej chwili z Nejburczyka na Sobieskiego całą wagę zdobytych wpływów i trzymanych w rezerwie środków pieniężnych, nie ściąga na siebie żadnej nagany.

Zgłaszając się w r. 1750 ze swemi odnowionemi pretensyami, występuje książe de Conti w charakterze reprezentanta tej tradycyi politycznej, a i w roli także rzecznika mężów stanu starej szkoły, takich jak de Noailles, Puylzieux, St. Florentin i inni, zeszłych z pola czynnej akcyi, zachowywujących jednak głos w radzie, używanych perjodycznie do uprzedzenia narzucanych przez wypadki stanowczych postanowień wyrazem osobistej opinji, i oświadczających się stale za odnowieniem dawnego programu czynnej w sprawach polskich interwencyi. W tym też charakterze i w tej roli przypuszcza Ludwik XV swojego krewniaka do tajnego udziału w kierownictwie polityki zagranicznej. I tak tłomaczy się zagadkowy z pozoru fakt, że usunięcie na bok w r. 1756 książęcego organizatora i naczelnika tajnej dyplomacyi, razem z osobistemi jego widokami, nie tylko nie kładzie końca podjętym tą drogą zabiegom, ale nie sprowadza nawet najlżejszej zmiany w dotychczasowej ich orjentacji.

»Sprawa tajemna« pozostaje »Sprawą tajemną«, bo elekcyjne rachuby, które stanowiły, w założeniu, jej właściwy a przynajmniej główny cel, zeszły oddawna na drugi plan. O kandydaturze książęcej niema już mowy w r. 1757; a i przed tą już datą głucho o niej nawet w ścianach tajnej kancelaryi dyplomatycznej. Odzywając się z nią, nie znajduje niefortunny kandydat echa u własnych nawet ajentów. A nie mniej przeto tajna polityka żyje i tajni ajenci krzątają się jak umieją i mogą.

W tych warunkach, genjusz polityczny hr. de Broglie spotyka się w r. 1752 z szerokiem bezsprzecznie polem działalności, na tej polsko-niemieckiej, w środku samym Europy rozpościerającej się scenie, na którem zjawia się on z podwójnym mandatem reprezentanta urzędowej polityki i powiernika osobistych królewskich poglądów. Kto wie, czy podejmując te poglądy na własną rękę, w myśl osobistych niewątpliwych skłonności, udzielając im tego jasno określonego kształtu, którego im brakło, wcielając je w konsekwentny, praktyczny a interesom swojego państwa odpowiadający program, wiążąc je z ową tradycyjną przeszłością i znajdując dla nich naturalne tym sposobem oparcie, jeżeli nie w samym gabinecie Wersalskim, to w jego najbliższem sąsiedztwie, — kto wie, czy nie mógł on przerzucić na drugą, na swoją stronę wahającego się między dwoma wozami środka ciężkości reprezentowanej przez się polityki. Na swoje i na nasze podobno nieszczęście nie pokusił on się nigdy o nic podobnego, a jeżeli pokusił się, to (cokolwiek podoba się trzymać o tem dzisiejszym jego francuzkim biografom i panegirystom) z użyciem, jak to zobaczymy, środków nie odpowiadających zgoła zamiarowi.

OSOBISTOŚĆ NOWEGO POSŁA. JEGO INSTRUKCYE.

Niskiego wzrostu, ale wysoko noszący głowę, z postawą dającą mu, według świadectw z najbliższego i najprzyjaźniejszego otoczenia pochodzących, podobieństwo do »koguta« — małego

ale wielce czupurnego i zapalczywego koguta, — gotowy do jakiejkolwiek służby, czyto w wojskowym czy w dyplomatycznym zawodzie, i zarówno do każdej uzdolniony, rozumiejący nieskończenie wiele o Francyi a nie mało także o sobie samym, pełen poczucia swej godności, ale zresztą dość wolny od skrupułów, trzydziestoletni wczorajszy brygadjer a dzisiejszy poseł jest typem doskonałym owoczesnego karjerowicza na wielką skalę. Z wysokości uzyskanego a na niebywały dotąd poziom dźwigniętego przez się poselskiego mandatu, przewracać on będzie niebawem kartę europejską, a przy nastręczonej w r. 1756 sposobności sięgać równie śmiałą ręką po buławę naczelnego wojennego dowództwa. Umrze stałym kandydatem do laski marszałkowskiej — i do teki pierwszego ministra. Nie dokona niczego, ale wszystkiego próbować będzie. Z rodziny związanej najsilniejszemi węzłami przyjaźni i wdzięczności z domem młodego Delfina i jego małżonki, córki Augusta III, zawdzięczający prawdopodobnie nawet tym rodzinnym stosunkom uczynimy w jego osobie wybór, nie wzdryga się on przed nadstawieniem ucha sekretnym zleceniom księcia de Conti i przed udziałem w tajemnej intrydze przeciwko saskiemu domowi skierowanej. Ale i poświęcenie skompromitowanych później książęcych widoków własnym w inną stronę skierowanym planom nie zdaje się kosztować go drożej. Oto człowiek.

Wódz wojenny w tym człowieku nie znajduje do końca długiego zawodu pożądanej okazyi do należytego popisu; dyplomata zaś popisuje się obecnie, na wstępie swojej karjery, najwyraźniej stwierdzonem nowicjuszowstwem. Przybywa on do Polski z energiczną chęcią zrobienia czegoś, ale czego, o tem nie ma sam jasnego pojęcia. Udzielone mu zaś instrukcye nie są w stanie dopomódz mu w tym względzie.

Gabinet Wersalski chce widocznie także, w tej chwili, zrobić coś w Polsce, i dlatego właśnie wyprawia hr. de Broglie. Ale co? Pod wyraźnym wpływem księcia de Conti zredagowana urzędowa instrukcya nowego posła jest w ogólnym swoim sensie echem tych zaznaczonych w poprzednim rozdziale osobnych na sprawy polskie poglądów, których Castera uczynił

się w ostatnich czasach rzecznikiem, za powodem wskazanych także przyczyn (ob. s. 68). Oparty na tych poglądach, system at polityczny, że użyję upodobanego ówczesnym politykom francuzkim wyrażenia, systemat dążący do zabezpieczenia dawnych urządzeń Rpltej, do obrony tradycyjnych swobód polskich, w obec skierowanych jakoby przeciwko nim zamachom, trafia tem łatwiej do przekonania urzędowych przedstawicieli francuzkiej polityki, przechodzi tem łatwiej, za przyczyną księcia de Conti, do urzędowego programu, że odpowiada on doskonale wiekowej w sprawach polskich orjentacyi francuzkiego gabinetu, wiekowym jego zaprzątnieniom i celom. Zaprzątnień tych i celów stałym przedmiotem jest uzyskanie największego możebnie wpływu na sprawy polskie za najmniejszą możebnie cenę. Owoż właśnie utrzymanie miejscowego politycznego organizmu z wszystkiemi jego właściwościami, zdaję się, nie bez słuszności, wersalskim mężom stanu najpewniejszym do osiągnięcia tego rezultatu środkiem. Polska anarchicznie-republikańska, Polska stojąca bezrządem jest ich ideałem, bo idealna ta organizacya dopuszcza łatwiejszego i tańszego gospodarstwa w jej obrębie.

Nie wchodząca już w grę europejskich interesów jako czynnik pierwszorzędny, nie dorównywująca roli prawdziwej aljantki, nawet takiej drugorzędnej aljantki jak Szwecya, Rplta polska w XVII i XVIII wieku stanowi jeszcze pożądany posiłkowy i dywersyjny żywioł. Otwarte jej granice i na przechodzie sąsiadujących z nią potęg orężnych, roztwierające się płaszczyzny odpowiadają temu przeznaczeniu. Tu wskazane wspieranym przeciwko domowi austrjackiemu powstańcom węgierskim miejsce schronienia, reorganizacyi, zaopatrzenia się w broń i ludzi. Tędy droga czy to sprzymierzonym zastępom króla Pruskiego na Szlązk, czy na odwrót do Prus posiłkowej armji Apraksyna! Ale ta wygoda, jakkolwiek pożądana, nie powinna kosztować zbyt drogo. Aljans monarchicznej Szwecyi, aljans samego elektora sakiego, jako takiego, okupuje się kilkumiljonowemi subsydjami; dla pozyskania przyjaźni Rpltej polskiej parę tysięcy dukatów rozrzuconych między

zelantów republikańskiej wolności wystarczyć powinno. I dla tego wypada, aby Rzeczypospolita pozostała Rpltą. I dla tego Ludwik XV, monarcha z bożej łaski i pan absolutny jest chętnym przyjacielem »swobód polskich« — jak był nim jego poprzednik, kiedy odrzucał insynuacje Sobieskiego, wysuwające się nieśmiało naprzód z reformatorskiemi zamysłami skierowanemi do zmiany konstytucyi i do dziedziczności tronu! Konstytucya republikańska Polski, polskie swobody i polska anarchja mają już w XVII wieku swoich rezolutnych protektorów i gwarantów, którzy i teraz, w XVIII wieku, pozostają wiernymi swemu programowi. Tekst późniejszych deklaracyj narzucających ze strony trzech podziałowych mocarstw gwarancyę panującego *status quo,* gwarancyę niemocy i politycznej konsumpcyi, wypisanym zda się z półtorawiecznych pomników francuzkiej interwencyi dyplomatycznej w sprawach polskich!

Faktycznie — a po części za przyczyną właśnie przypadkowego zesolidaryzowania się z tą tradycyą polityczną osobistych widoków księcia de Conti, — nie odstąpiła od niej dyplomacya francuzka ani na jedną chwilę, ani na jedną jotę, ani w teraźniejszych instrukcyach udzielonych swemu przedstawicielowi, ani w późniejszych, ani w normalnym swoim urzędowym zawodzie, ani w normalnych, bocznemi ścieżkami zakulisowej intrygi posługujących się zapędach. Dopatrzenie się w tej kolosalnej, (nawet w stosunku do ówczesnych fantazyj królewskich) ale błahej (nawet w stosunku do ówczesnego królewskiego genjuszu), fantazyi dyplomatycznej, noszącej w historyi miano »Tajemnicy królewskiej«, jakiegoś rehabilitującego politykę francuzką pierwiastka, może być u historyków francuzkich dzisiejszych rezultatem jedynie omyłki, dającej się usprawiedliwić nieznajomością wewnętrznych stosunków naszych, ale nie mniej przeto absolutnej. »Wolność polska«, ta nawet »wolność«, ktorej tajna kancelarya królewska podejmuje obronę przeciwko urzędowej kancelaryi królewskiej, to, dopóki ks. de Conti stoi na czele tej kancelaryi: wolność frymarczenia koroną polską na rzecz kandydata francuzkiego, to później i do końca wolność wyłącznej francuzkiej gospodarki w sprawach polskich,

bez podziału z dopuszczonemi do konkurencyi przez urzędową politykę ościennemi wpływami!

Nie inaczej pojmuje i swoje posłannictwo i sens swych instrukcyj teraźniejszy urzędowy poseł a tajny ajent arcychrześcijańskiego króla. O rzeczywistym, na reformie konstytucyjnej zasadniczo opartym programie »patrjotów polskich« wiedzieć on nie chce, a przez długi czas nie wie nawet po prostu. Występuje w obec nich z zapożyczonem od Castery hasłem, z gotową, mile brzmiącą formułką zelantów »złotej wolności«. Z nią paraduje przed nimi i nią bałamuci ich, wyzyskując jednocześnie osiągnięte z jej pomocą stanowisko dla partykularnych celów francuzkiej polityki. Odpierając w poufnym liście, pisanym do francuzkiego ministra spraw zagranicznych, księdza de Bernis, skierowane przeciwko sobie zarzuty, może pierwszy minister Augusta III zapewniać nie bez słuszności, iż żaden z posłów rossyjskich nie pokusił się dotąd o połowę tego w wewnętrznych sprawach Rpltej udziału, do jakiego hr. de Broglie rości pretensyę.* Ale udział ten służy przedsiębiorczemu dyplomacie, posłusznemu w tym względzie wskazówkom tak dobrze nieurzędowej jak i urzędowej kancelaryi, przedewszystkiem do zrywania sejmów, w porozumieniu z chwilowym aljantem arcychrześciańskiego króla, Fryderykiem II, i na rachunek wspólnych, z czasowym tym sprzymierzeńcem, a bynajmniej, jak łatwo wnosić, polskiego dobra na względzie nie mających celów!

Będzie wprawdzie chwila, w której, przyszedłszy do lepszej świadomości otaczających go stosunków, do godniejszego pojęcia swego posłannictwa, do prawdziwego zżycia się i skojarzenia się z haniebnie zapoznanemi albo eksploatowanemi ideałami narodowemi, ten sam hr. de Broglie zapragnie wyrzec się dotychczasowych swych bogów, przyłożyć rękę do spalenia złotego cielca anarchicznej wolności, na ołtarzu prawdziwych praw i potrzeb narodowych, i dźwignąć prawdziwy ów patrjotyczny program, program reformy konstytucyjnej, monarchji

* Brühl do ks. de Bernis. Warszawa, 27 stycznia 1758 r. Arch. Spraw Zagr. Dział urzędowy.

dziedzicznej i zniesienia »liberi veto;« ale zapóźno! W chwili tej, zawiedziony w swych rachubach, skompromitowany i zdyskredytowany poseł jest już pozbawionym stałego pod nogami gruntu, sięgającym na prawo i na lewo za jakowąś deską ocalenia i tonącym mimo rozpaczliwych usiłowań, politycznym rozbitkiem.

W chwili obecnej, w chwili rozpoczęcia swego dyplomatycznego zawodu, tenże poseł jest przedewszystkiem, jak już zaznaczono, nowicjuszem dyplomatycznym, posługującym się dla jakiej takiej w powierzonych sobie sprawach orjentacji, wskazówkami pochwyconemi na prędce z depeszę Castery — i odesłanym zresztą, zarówno przez urzędowe jak i przez nieurzędowe swoje instrukcye, do tegoż Castery, dla lepszego oswojenia się, przy jego pomocy, z warunkami i tajemnicami nowego swojego mandatu i nowego swojego dyplomatycznego rzemiosła.

Odwołując się przeto do wskazanego mu w ten sposób dodatkowego instruktora, poprzestaje urzędowa instrukcya udzielona hr. de Broglie dnia 14 lipca 1752 r., na ogólnikowym, zaznaczonym już wykładzie zasad w kwestyi »ogólnego politycznego systematu«. Ogranicza zaś zresztą teraźniejszy mandat nowego posła do jednego, ściśle określonego przedmiotu. Zbliżający się sejm Grodzieński sprowadza znowu z sobą groźne widmo występujące perjodycznie na każdym sejmie przed oczami Wersalskich i Berlińskich mężów stanu: widmo uchwały wprowadzającej Rpltę do systematu aljansowego, przeciwnego Francyi i Prusom. Instrukcya stawia jako pewnik to, iż Czartoryscy zechcą przeprowadzić tę kombinacyę na sejmie; silni zaś poparciem dworu, przeprowadzą ją, jeżeli sejm się utrzyma. Narzucająca się ztąd konkluzya nie przestrasza gabinetu oswojonego z praktyką zrywania sejmów. Oświadcza on jednak tym razem swoje upodobanie dla metody mniej radykalnej, polegającej na przeciągnięciu obrad aż do ich normalnego (!) po upłynionym legalnym terminie, rozejścia się. Gwałtowny akt zerwania powinien być tylko wskazanym przez ostateczność środkiem; użycie wszelako tego środka zaleca się młodemu po-

słowi, w razie potrzeby, kategorycznie. Nie mniej zaleconem ma on sobie zachowanie jak najściślej przestrzeganej tajemnicy i otoczenie swych działań jak największą skrytością. Król polski otrzymać odeń powinien, po spełnionem zerwaniu sejmu, wyrazy najżywszego ubolewania i współczucia. Nawet posła pruskiego nie chce gabinet wersalski widzieć przypuszczonego do konfidencyi, jakkolwiek domyśla się, iż chwalić on sobie będzie dokonane dzieło a nawet prawdopodobnie przyłoży doń rękę.

Co się tyczy polskich przyjaciół polityki francuzkiej, dwóch tylko między nimi wolno hr. de Broglie zaszczycić zaufaniem odmawianem Fryderykowemu posłowi: wojewodów Bełzkiego i Smoleńskiego. O innych pozyskanych już lub będących do pozyskania sprzymierzeńcach, pośród gotującej się w drogę do Grodna ciżby szlacheckiej, dowie się hr. de Broglie od Castery.

Tyle urzędowa instrukcya.

A nieurzędowa? Z tą, krótką miałbym tu sprawę, gdybym nie potrzebował znowu porachować się z danemi dostarczonemi w jej przedmiocie przez mych francuzkich poprzedników. Cudów doczytać się można o tej tajnej połowie udzielonych nowemu posłowi zleceń w romantycznej powieści, noszącej tytuł »Tajemnicy królewskiej«. Widać w kunsztownem i efektownem zestawieniu dwa teksty: jeden z podpisem ministra spraw zagranicznych, drugi z podpisem ks. de Conti, doręczone jednocześnie, ale dwoma różnemi drogami odjeżdżającemu dyplomacie. Widać ich sprzeczność oraz wynikającą z tej sprzeczności drażliwość i delikatność powierzonego przez nie, podwójnego mandatu. Widać pojedyńcze ich, dosłownie powtórzone i kontrast uwydatniające ustępy. — Tylko jednego i drugiego baczniej w szczegóły wzierającego czytelnika zastanowić może podana w przypisku data jednego z tych, spółcześnie jakoby, na odjezdnem, zakomunikowanych tekstów, data 26 września, 1752 r. — data zagadkowo wyglądająca obok położonej na drugim tekście daty 14 lipca, i jeszcze więcej zagadkowa obok występującej nieco później daty 17 września

na wysłanej z Polski już przez nowego posła i kilkotygodniowym pobytem w Dreznie poprzedzonej depeszy!

Ale liczba czytelników wzierających w takie szczegóły i zaprzątających się przypiskami jest zapewne ograniczona.

W rzeczywistości, tytułem wstępu do podjętego opowiadania, wprowadzony przez francuzkiego pisarza efektowny dualizm tekstów instrukcyjnych, jest jedną z licznych czysto artystycznych ozdób jego dzieła i czysto-romantycznych fikcyj jego wyobraźni. W rzeczywistości u r z ę d o w a i n s t r u k c y a udzielona hr. de Broglie, na wyjezdnem, pod datą 14 lipca jest jedyną, której ślad przekazały nam zabytki archiwalne. Względem treści zaś t a j n y c h poleceń zakomunikowanych jednocześnie odjeżdżającemu posłowi zniewoleni jesteśmy, historycznie, do prostych domysłów. Pisane ich świadectwo nie dało się znaleść dotąd i wątpić nawet wolno, aby znalezionem kiedykolwiek być mogło; według wszelkiego bowiem prawdopodobieństwa komunikat uczyniony został ustnie, w myśl rozkazu królewskiego, powtórzonego w wydaniu Bontaric'a:

»Hrabia de Broglie da wiarę wszystkiemu temu, co mu »powie ks. de Conti i nie powtórzy tego co usłyszy żywej »duszy. *Ludwik.*«

Utrzymujący się w gabinecie spraw zagranicznych tradycyjny zwyczaj pisanych instrukcyj udzielanych odjeżdżającym posłom, mógł, jak to przypuścić łatwo, nie obowiązywać prywatnej kancelaryi księcia de Conti. Tekst z dnia 26 września, którym posługuje się książe de Broglie, dla swych artystycznych potrzeb, jest tekstem prostego listu pisanego do bawiącego już w Polsce posła — listu małoznaczącego w ogólnej swej treści, choć tak przemyślnie wyzyskanego, za pomocą pojedyńczych podchwyconych ustępów. (Spotkamy się z nim nieco później). Nakoniec sama t a j n a p o l i t y k a, o ile nam wszystkie, będące pod ręką świadectwa, (nie wyłączając tekstu z dnia 26 września!) odsłonić ją mogą, nie przedstawia, w chwili odjazdu hr. de Broglie do Polski, i w pierwszym perjodzie jego dyplomatycznego tamtejszego zawodu, żadnej kategorycznej sprze-

czności z urzędową, w ministerjalnej instrukcyi i późniejszych gabinetowych depeszach ujawnioną polityką.

A toć książe de Conti jest w tej chwili według wszelkich prawdopodobieństw, głównym inspiratorem tej urzędowej polityki, głównym redaktorem nawet tłomaczącej ją urzędowej instrukcyi!

Kandydatura książęca, w obec sięgających w odległą jeszcze przyszłość widoków elekcyjnych, i przysposobienie zawczasu w Polsce przyjaznego dla tej kandydatury gruntu, oto w tej chwili cała treść powierzonej już pierwej rozmaitym rękom a w ręce pana de Broglie teraz oddanej intrygi. Czy zaś właściwe urzędowej polityce francuzkiej intencye, odnośnie do następstwa tronu polskiego, posuwają się już teraz, w udzielonych panu de Broglie ministerjalnych zleceniach, do stanowczego z zamysłami księcia de Conti antagonizmu? Bynajmniej. Sam francuzki pisarz kładzie nacisk na niewyraźność obecną tych intencyj. Ogólnikowe oświadczenia, w których hr. de Broglie ma sobie poleconem zamykać się w obec wszelakich, napotykanych przez się, elekcyjnych zaprzątnień, oświadczenia powołujące się na tradycyjne uszanowanie francuzkiego króla dla przysługującej Polakom swobody wyboru, nie mogły oczywiście tamować absolutnie drogi kandydatowi zgłaszającemu się za pośrednictwem tajnej hr. de Broglie missyi, i do swobody wyboru odwołującemu się także. — Co się tyczy zaś ogólnego urzędowego programu, ogólnego przyjętego przez urzędową kancelaryę »systematu politycznego«, odnośnie do spraw polskich, ten, wykazałem już to, jest właśnie bardzo osobiście i partykularnie przez samego szefa tajnej polityki przyswojonym i z osobistemi jego widokami zeswatanym systematem!

Mandat powierzony hr. de Broglie, jakkolwiek podwójny, wolnym jest przeto na teraz, od wszelkiej zasadniczej sprzeczności między objętemi nim zleceniami a tem samem nic przedstawia, na teraz, nie bardzo kłopotliwego, delikatnego i drażliwego. Zobaczymy jak wywięzuje się zeń młody poseł.

DEBIUT NOWEGO POSŁA.

Przybywa hr. de Broglie do Drezna w pierwszych dniach września, — i trafia na katastrofę, która od razu zbija go z tropu, paraliżuje jego działalność, ucina mu ręce i nogi: kilkoma dobami pierwej, dnia 29 sierpnia, Castera, przeznaczony dlań instruktor i mentor, Castera właściwy powiernik »Tajemnicy«, Castera niezbędny przewodnik w rozpoczętym zawodzie, umarł nagle.* Umarł nie zdążywszy wywiązać się ze swojej strony z przeznaczonej mu informacyjnej roli; zostawiając młodego dyplomatę samemu sobie, własnym siłom, własnej nieświadomości i własnemu absolutnemu brakowi doświadczenia. Młody dyplomata zaczyna od tego, że traci głowę. Dnia 3 września zapytuje kategorycznie swego nieurzędowego pryncypała, księcia de Conti, czy intrygę tajemną, której nieboszczyk był duszą, uważać mu wypada za istniejącą jeszcze.** Jednocześnie zaś, czyniąc się echem śmiesznych plotek i składając charakterystyczne świadectwo swojego nieoswojenia się z miejscowemi stosunkami, wspomina, za powodem jakoby szwedzkiego posła, pana Dopken, o domyślnym udziale Czartoryskich w nagłej śmierci francuzkiego rezydenta, a szczególności »jakiejś pani Poniatowskiej«, *(une Mme Poniatowska)*, którą tenże p. Dopken uważa za »zdolną do wszystkiego!«

Odpowiedź księcia de Conti wyraża, ma się rozumieć, w jak najenergiczniejszy sposób, stałe z jego strony postano-

---

* Z właściwą sobie pogardą dla historycznej ścisłości i wielkopańską fantazyą, francuzki autor »Tajemnicy królewskiej« umierać każe biednemu rezydentowi dwoma latami później, mięszając jego osobę z osobą jego następcy pana de la Fayardie, (który w samej rzeczy pada w r. 1754 ofiarą podobnego na obcej ziemi losu) i posługując się tem zapewne mimowolnem tutaj qui-pro-quo, dla udramatyzowania po swojemu okoliczności otaczających obojętny zgoła wypadek drugiej tej śmierci. Omyłka ta przyczynia się niepomiernie do nadania opowiadaniu francuzkiego autora całkiem bałamutnego charakteru.

** Arch. Spraw Zagr. Dział sekretny. T. 226.

wienie wytrwania w dotychczasowych zamysłach, i tę odpowiedź właśnie, datowaną z dnia 26 września 1752 r., podobało się historykowi francuzkiemu udać za instrukcyę otrzymaną przez jego bohatera w chwili wyjazdu z Francyi. Aczkolwiek wchodzący tu, z konieczności, w niektóre szczegóły dla wyręczenia jakkolwiek brakującego Castery, książe pozostaje przecież dość ogólnikowym. »Postępowanie nasze — pisze — »nie powinno uledz zmianie, te same powtarzać należy usiło»wania, te same obietnice i te same szafunki pieniędzy; zacho»wać ten sam ton perswazyi i względności w obec Potockich »i innych naszych przyjaciół a grzeczności w obec Czartoryskich«. Wskazuje dalej kilka osobistości dopomódz mogących do urzeczywistnienia nie zaniechanych bynajmniej nadziei, i w pierwszym rzędzie znowu dwóch wojewodów: Bełzkiego, »człowieka »czynnego i wpływowego, którego wypada wybadać, wysłuchać »i popchnąć do czynu« i Smoleńskiego, »męża prawego i sta»tecznego a przywiązanego do Francyi, którego przyjaźń należy »zachować, nie dopuszczając go jednak do znajomości pewnych »szczegółów«. Marszałek w. k. (Bieliński) jest człowiekiem większego rozsądku niż przedsiębierczości; zasługuje na to, aby zasięgać jego rady. Małachowski i Mokronowski są ludźmi przemyślnego genjuszu i dobrej woli. Wojewodę Rawskiego (Jabłonowskiego) można zużytkować w sprawach podręcznych. »Wielka fakcyantka« Matuszewicza, od niedawnego czasu lepiej przez czytającą publiczność poznana, dzięki wydanemu tomowi jej korespondencyi, pani Kossakowska, wchodzi także w rachubę. Zapał jej i zmysł intrygi przydać się mogą, przy zachowaniu w tajemnicy właściwego celu, do którego skierowanemi będą. Wzmianka nakoniec o Jakubowskim, powierniku hetmana w. k., używanym i przez posłów a rezydentów francuzkich, do rozmaitych usług, oraz o panu Guintaud, więcej wyłącznie w służbie francuzkiej dyplomacyi zostającym: »dwóch instrumentach »głuchych a dobrych komisyonerach«.

Do chwili otrzymania tych, nie nadto treściwych informacyj i zleceń, to jest do końca października, cała tajemna strona jego missyi pozostawać musi dla hr. de Broglie martwą

literą. Nie dość na tem. Nawet późne nadejście oświecającej go w ten sposób depeszy z dnia 26 września, nie usuwa jeszcze głównej przeszkody, która i nadal nie pozwoli mu, przez długi czas, posuwać się swobodnie w tym kierunku. Między szczegółami, których udzielenie młodemu dyplomacie miał wziąć na się Castera, porwany tak nie w porę do przedwczesnego grobu, był jeden pierwszorzędnej wagi, absolutnie owszem niezbędny, stanowiący prawdziwy klucz, bez którego t a j n y ajent, w osobie hr. de Broglie, musiał odgrywać w obec powierzonej sobie tajemnej intrygi, nader komiczną rolę — rolę odźwiernego przed zamkniętemi dla siebie samego drzwiami. Do końca listopada, to jest po zerwanym już sejmie Grodzieńskim, i przebytej pierwszej etapie swojego zawodu, hr. de Broglie n i e w i e jeszcze, którzy z pomiędzy otaczających go przyjaciół polskich »należą do sekretu!« Dla czego nie zapytał o ten szczegół w depeszy swojej z dnia 3 września, napisanej po śmierci Castery? Dla tego zapewne, że stracił głowę, a w dodatku dał przystęp naiwnemu przypuszczeniu, iż strata głównego dotychczasowego powiernika »królewskiej tajemnicy« położyła koniec związanym z nią zamysłom. Dla czego w depeszy swojej z dnia 26 września książe de Conti nie naprawił sam tej omyłki? Dla tego zapewne, że nie dorósł uzdolnieniem swojem do tej roli politycznego kierownika, o którą się pokusił.

Dość że ani w Dreznie za przybyciem, ani w Warszawie podczas przedsejmowych przygotowań, ani w Grodnie podczas sejmu, hr. de Broglie nie może odezwać się z tajnemi swojemi zleceniami, — bo nie wie do kogo odezwać się może! Wda Bełzki, którego, na chybił trafił, przypuszcza do konfidencyi, zapewnia go, że ani Mokronowski, ani Sapieha nie mają udziału w sekrecie. Ten ostatni zdaje się dawać słuszność Bełzkiemu swojemu koledze całem swem zachowaniem; natomiast rzucane przez Mokronowskiego półsłówka dają zakłopotanemu posłowi do myślenia. W rzeczywistości jeden i drugi należą do wtajemniczonych, ale nie wiedzą znowu czy sam poseł do nich należy. Obchodzą go tedy ostrożnie, starają się wymacać go i wyciągnąć na słowo, i wywięzuje się ztąd prawdziwe i m b r o-

glio, o którem żałować się godzi iż uszło uwagi francuzkiego, na efekta sceniczne polującego pisarza, ale w którem trudno szukać wątka jakiejkolwiek poważnej dyplomatycznej akcyi. Zastępująca takową akcyę gra w chowanego przeciąga się do wskazanej już epoki, do końca listopada, w którym to czasie dochodzi nareszcie hr. de Broglie do przekonania, iż pięć osób, łącznie z Mokronowskim, to jest: wojewoda Bełzki, marszałek w. k. Jakubowski i Spinek (podrzędna figura używana przez Casterę i przez Potockich do wszelkiego rodzaju robót), dzielą z nim ciężar wielkiej tajemnicy.* Nie umie wszelako jeszcze pogodzić tego przeświadczenia ze wskazówkami, znalezionemi w papierach doręczonych mu przy wyjeździe do Polski lub odziedziczonych po Casterze. Te bowiem pozwalają domyślać się udziału wojewody Smoleńskiego w tajemnej intrydze.

Trwa tedy imbroglio dalej, i dalej tedy jeszcze, za jego powodem, ogranicza w pewnej mierze młody poseł swoją działalność do drugiej, urzędowej połowy swojego mandatu. A już absolutnie nie wychodzi z niej po koniec obecnej, rozbiciem sejmowych grodzieńskich obrad zamkniętej kampanji. Przypatrzmy się tej urzędowej jego akcyi.

Zabawiwszy kilka dni tylko w Dreznie, podąża hr. de Broglie do Warszawy, zawadzając przejazdem o Wrocław, gdzie spotyka króla Pruskiego. Fryderyk mieni się zupełnie przeświadczonym o zamysłach dworskiego stronnictwa, w których przedmiocie nie tłumaczy się jednak jaśniej — tembardziej, iż zagadnięty przezeń o udzielone sobie instrukcye, poseł francuzki milczy ze swojej strony, odsyłając bezceremonjalnie Jego Kr. Mość do swego Berlińskiego kolegi, pana de la Touche.*

---

* de Broglie do ks. de Conti. Warszawa, 19 listopada. Arch. Spraw Zagr. Korespondencya urzędowa. Dział polski. T. 236.

* Ten sam do p. de St. Contest; Warszawa, 17 września. Tamże. T. 237.

W Warszawie staje poseł dnia 3 września. Uderza go tu od razu i tropi potrosze dająca się widzieć w stolicy i w kraju całym, niezwykła, jak sam przypuszcza, w rzeczy samej zaś zupełnie zwyczajna, w epoce przedsejmowej, i normalna fermentacya. Posłowie Angielski i Rossyjski, Williams i świeży Kajzerlinga następca, Gross, wyprzedzili go, wyprzedzając przyjazd samego króla. Ostatni wyjechał w towarzystwie podkanclerzego litewskiego, na objazd kilku województw. Książęta sascy zjawili się w pełnym komplecie. Wszystko to zdaje się zapowiadać coś ważnego, Ale co? W tym względzie początkujący dyplomata poprzestać jest zmuszonym na postawieniu heroicznego znaku zapytania. Dwór sam zdaje się nie być jednej w tym względzie myśli z dworskiem stronnictwem. Król i Brühl mówią co innego, Czartoryscy co innego. Brühl wytacza przed marszałkiem w. k. głośne skargi na intrygi i knowania Familji. Komedya-li to, czy istotny brak porozumienia, zgadnąć niepodobna. W każdym razie potrzeba silnego uorganizowania opozycyjnych żywiołów nie może być naglejszą. Ale właśnie trafiają się w tym względzie nieprzewidziane trudności. Bieliński od którego zaczął poseł, odsyła go do wdy Bełzkiego. Aliści wojewoda mieni się zniechęconym i zrażonym kilkakrotnemi zawodami. Nie chce nawet jechać do Grodna. Wymawia się brakiem środków pieniężnych. Pojechałby może, ale potrzebowałby co najmniej 1,500 dukatów, z góry wypłaconych. Od rachowania na obietnice oduczyli go poprzednicy hr. de Broglie. Ostrzega przy tem, że jakakolwiek interwencya ze strony Francyi nie obejdzie się tym razem bez znacznych wydatków. Rusza ramionami kiedy poseł odzywa się z tem, »że dobre sprawy »bronią się same.«

Z Jabłonowskim, wojewodą rawskim, rozmowa skończyła się na tem, że przez półgodzinny czas jej trwania wojewoda pocałował mało co sto razy świeżo uzyskaną niebieską wstęgę, i starał się przekonać posła o tem, że jest lepszym francuzem od niego samego. Trzebaby pogadać z innymi senatorami. Ale w tem trudność właśnie. W sam dzień przyjazdu dał im wszystkim wiedzieć o sobie biedny poseł; owoż, za wyjątkiem

marszałka w. k. i dwóch wyżej wzmiankowanych wojewodów, żaden nie zgłosił się dotąd. Z inszem przyjęciem spotkali się Gross i Williams! Familja albo adherenci Famlji ustępują im swych pałaców, karmią ich, wożą i zaopatrują we wszystko! Poseł francuzki smutną obok nich pokazuje figurę razem ze swoim pruskim kolegą i sprzymierzeńcem Malzahnem, który niema grosza, wczoraj zaledwie otrzymał 2,000 dukatów i nie spodziewa się więcej.

Takiemi Jeremiaszowemi narzekaniami wypełnia piewszą swoją z Warszawy datowaną depeszę, poseł, którego debiut, pod piórem francuzkiego panegirysty, przybiera pozór tryumfalnego iście występu. Następną depeszę datuje on już z Grodna, spędziwszy po drodze dobę czy dwie w Białymstoku.

Krótki pobyt ten wędrownego dyplomaty we wspaniałej rezydencyi największego jeżeli nie z panów, to z sybarytów polskich nie odznacza się także, podług jego własnych doniesień, żadnym tryumfalnym charakterem. Samemu wyjazdowi z Warszawy towarzyszyły już niemiłe okoliczności. Przez Williamsa i Grossa jakoby namówiony Biberstein, generalny pocztmistrz, odmówił koni. Wypadło odwołać się do Brühla, który przecie załatwił sprawę. Mieli wszelako czas dwaj dyplomatyczni współzawodnicy wyprzedzić o całe pięć dni swojego przeciwnika. I nie zmarnowali czasu. Jeden i drugi nie zaniechał jakoby niczego dla wciągnięcia hetmana do swoich planów, polegających, podług Mokronowskiego, na przypuszczeniu Rpltej do traktatu Petersburgskiego z 1747 r. i na porozumieniu się *(arrangament provisionnel)* względem następstwa tronu polskiego. Gross postarał się o nasadzenie nań kanclerza w. k. (Małachowskiego) dawnego przyjaciela hetmańskiego obarczonego liczną rodziną, wielce potrzebnego i ztąd łatwego do pozyskania. Jednorazowy dodatek 50,000 tynfów posłużył do tego. W odwodzie zaś przysposobił Mniszcha, który zjawia się też w Białymstoku na pół godziny przed odjazdem hr. de Broglie. Williams ze swojej strony rozwinął gorączkową czynność, odpowiadającą krewkiemu swemu temperamentowi. Powstrzymany na chwilę obecnością francuzkiego posła, dokazuje niebawem po swojemu

Zaczepia wszystkich, wiesza się wszystkim na szyję, całuje w oba policzki starych i młodych. »Niemasz Włocha pieszczo-»tliwego w tym stopniu,« Dwór sam za przybyciem do Białegostoku. nie unika jego natarczywej natrętności. Trzymany zdaleka przez Ich Kr. Moście, wetuje on to sobie na królewiczach — i na pokojówkach Królowej Imci. Z jedną z tych ostatnich, będącą w osobliwych łaskach swojej pani, rozmawia publicznie przez całą godzinę! Nie zaniedbuje też sposobności wypłatania figla francuzkiemu koledze. Zagadnięty mianowicie przezeń w przedmiocie etykiety obowiązującej u hetmańskiego stołu w czasie pobytu Ich Kr. Mości, oświadcza bez zająknienia, że niemasz żadnej, i miejsca zajmują się dowolnie. Tymczasem z kolei, przez ostrożność, zapytany hetman informuje posła, iż etykieta dworska towarzyszy wszędzie dworowi, i pierwsze miejsce po królewskiej rodzinie przypada w Białymstoku, jak i gdzieindziej, francuzkiemu posłowi.

Szczegół to świadczący zapewne o dobrej woli hetmańskiej ale nie mniej i o zażyłości angielskiego posła w hetmańskim domu. P. de Broglie czuje się tu bez wątpienia mniej u siebie i mniej pewnym siebie. Hetman nie szczędzi mu zresztą uspakajających oświadczeń i wyznań. Nie widzi żadnego prawdopodobieństwa, aby odnosząca się do Petersburgskiego traktatu propozycya przejść mogła na sejmie. Zapewnia, iż w przypadku wniesienia jej na porządek dzienny, znajdzie go poseł francuzki między najenergiczniejszymi jej przeciwnikami. Nie rokuje zresztą w ogóle powodzenia wszelakim pod obrady dostać się mogącym propozycyom, bez wyłączenia tych, z któremi sam zgłosić się ma, a między któremi wniosek o aukcyi wojska zajmuje naczelne miejsce.

Ale niestety, i Brühl, którego z kolei wyciąga poseł na poufną rozmowę, okazuje się niemniej skłonnym do jednobrzmiących z poprzedniemi i nie mniej szczerych pozornie deklaracyj. Ucieka się nawet do przysiąg, klnie się »na Boga »swojego,« że niemasz i nie może być nawet mowy ze strony dworu o wciąganiu Rpltej do jakiegokolwiek aljansu, gdyby zaś ktokolwiek ośmielił się wystąpić z czemś podobnem, miałby

najpierw do czynienia z nim samym, Brühlem! Ile warta ta przysięga? Niestety znowu, w zapale swoim, minister zapędza się aż do poparcia słowem honoru tego zaręczenia, że nawet w charakterze Elektora saskiego, pan jego nie przystąpił dotąd do aljansu, o którym mowa! Owoż ostatnia ta deklaracya zniewala hr. de Broglie do oświadczenia, iż »dziękuje i win»szuje, ale dzielił dotąd z całą Europą wręcz przeciwne prze»konanie.«

Co zaś myśli on o tem wszystkiem? Podobno nic dającego się uchwycić konkretnie i logicznie określić. Zaręcza na jednej stronie swej depeszy że go cała ta komplikacya intryg, zabiegów i kłamstw bawi raczej niż przestrasza, ponieważ jest pe»wnym swego.« Ale dodaje na drugiej stronie, »że nie jest »zgoła dotąd w możności przewidzenia tego co się stanie.« Wyjeżdża zaś ostatecznie z Białegostoku zostawiając hetmana w towarzystwie angielskiego i rossyjskiego gościa, w objęciach wrogiego kanclerza i w kompanji dwuznacznego Mniszcha.*

---

* Broglie do hr. de St. Contest; Grodno, 29 września. Arch. Spraw Zagr. Korespondencya urzędowa. Dział polski. T. 237.

ROZDZIAŁ II.

Sejm Grodzieński 1752 r.

Tragi-komedya sejmowa. Zerwanie. Kto sprawcą? Komplet sejmowy Relacya Spinka. Przyjazd hr. de Broglie do Grodna. Układy z wojewodą Bełzkim. Nieporozumienie. Mokronowski. Początek jego roli. Nicość sejmowych obrad. Scena z posłem rossyjskim. Kontr-manewr. Czartoryscy i Gross wycofują się. Zakłopotanie francuzkiego posła w obec tej biernej postawy. Rada wojenna. Obmyślone *coup de théâtre*. Niespodzianka. — Epilog. Rulhierowskie podanie o konfederacyjnym zamachu Relacya hr. de Broglie. Tajemne zebranie u Czartoryskich. Wybór hetmańskiego domu dla dokonania dzieła. Zjawienie się Mokronowskiego. Bohaterski występ i mniej bohaterski odwrót. Interwencya wdy Smoleńskiego. Krytyczny rozbiór. — Rezultaty i następstwa. Początek nowej ery w stosunkach patrjotycznego stronnictwa z polityką francuzką. Stanowisko nowego posła i przyszłość jego missyi. Tragiczna mistyfikacya. Początek przewrotu we wzajemnym stosunku dwóch stronnictw i w obustronnym ich stosunku do dworu.

TRAGI-KOMEDYA SEJMOWA.

Otwarty dnia 1 października, sejm rozchodzi się trzema tygodniami później, dnia 21 października, zwykłym już teraz trybem, niczego nie dokonawszy. Kto jest sprawcą zerwania? Można chyba wierzyć na słowo hrabiemu de Broglie kiedy zapewnia

że nie Czartoryscy. Ale i w tem dać mu wiarę godzi się, że nie on sam, ani jego pruski kolega i sprzymierzeniec, Malzahn. Więc kto? Manifest tamujący sejmową czynność, podpisują dwaj Świdzińscy, posłowie Bracławski i Rawski, oraz Morski, poseł Sohaczewski. Są to oczywiście instrumenta: ale czyje? Manifest powołuje się głównie na pogwałcenie paktów-konwentów przez przypuszczenie cudzoziemców (osobliwie młodego Brühla opatrzonego świeżo starostwem Warszawskiem) do udziału w rozdawnictwie wakansów. Jest to oczywiście pretekst; ale w czyim interesie użyty? Wstrętną zawsze i wstydliwą, nawet w tej epoce, rolę »zrywacza« bierze ostatecznie na siebie Morski. Z czyjej naprawy? Williams czyni go narzędziem wdy Bełzkiego, i wiedzieć chce o 100 dukatach otrzymanych przezeń we francuzkiej monecie.* Nie wie nic o nich sam francuzki poseł. Wie natomiast o porozumieniu się Morskiego z Siedlnickim, podskarbim w. k., mającym największy interes w niedopuszczeniu sejmu do pomyślnego zakończenia, dla uniknięcia niemiłych rachunkowych obowiązków. Dla stwierdzenia swej bezinteresowności, Morski dołączył do swojego manifestu zwrot pensyi pobieranej dotąd od dworu. Wie i o tem Broglie, że mu ta ofiara wynagrodzoną zostanie przez podskarbiego. Kategorycznie zaś i kilkakrotnie, tak w urzędowej jak i w nieurzędowej swej korespondencyi, wymawia i siebie i pruskiego posła od wszelkiego udziału w tem pożądanem skądinąd rozwiązaniu. W jednym zresztą względzie zgadzają się z sobą doniesienia francuzkiego i angielskiego posła: rozwiązanie to nie kosztowało drogo: ośm tysięcy funtów szterlingów zaledwie, podług Williamsa. I za cokolwiek większą summę łatwo było można, podług niego zawsze, uzyskać utrzymanie sejmu. Dla czego tedy nie użył poseł tej summy? Czy jej nie miał? Ależ byłaby się ona chyba znalazła w szkatule Czartoryskich, jeżeli nie w kieszeni Gross'a. Tembardziej że mówiąc o ośmiu tysiącach funtów, poseł przesadza z wszelką pewnością. Kto wyłożył taką

---

* Williams do ks. Newcastle; Warszawa, 25 list. 1752 r. Record-Office.

summę? Nie wojewoda Bełzki, chyba, z dziurawego wiecznie worka. Nie hr. de Broglie z wszelką pewnością. Ogół całorocznych subsydjów wydzielonych mu na prowadzenie, zarówno urzędowego swego poselstwa jak i tajnej swej ajentury, nie dorównał nigdy, jak to zobaczymy, tej nawet skromnej summie. I komuż dostała się ona także, ta summa? Morski wziął wszystkiego sto dukatów. Oczywiście i inni wziąć musieli, i podanie Williams'a stwierdza wymownie tę teoryę sejmowego mechanizmu, której uczyniłem się w tej książce wyznawcą. Obok Morskiego, biorącego sto dukatów za zerwanie obrad, przypuszcza koniecznie angielski poseł całą grupę posłów biorących razem dwadzieścia i więcej razy tyle, za niesprzeciwienie się jego, pozornie samodzielnemu i samowolnemu występowi. Inaczej, mimo całej świętości »wolnego głosu,« występ taki nie miałby żadnych szans powodzenia.

Ale summa 8,000 funtów szterlingów jest fikcyą. Nie wydał jej nikt, bo nikt wydać jej nie potrzebował, a nikt mniejszego nawet wydatku ponieść nie chciał, dla obojętnego lub inaczej zabezpieczonego celu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, hr. de Broglie mówi prawdę mieniąc się wyręczonym, w dziele zerwania, przez Siedlnickiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa także Siedlnicki dokazał swego tanim kosztem. Posłowie francuzki i pruski ucieszyli się dokonanem dziełem, ale nie przyłożyli doń ręki. Posłowie zaś angielski i rossyjski pozwolili dokonać dzieła, razem z Czartoryskimi, bo nie widzieli dostatecznej korzyści w sprzeciwianiu mu się i zwątpili zawczasu o możności przeprowadzenia swoich planów, z ujawnionym przed nimi składem sejmowego kompletu. Sejm ten jest na równi ze swymi poprzednikami, potępionym z góry, skazanym z góry na bezpłodność, wytworem tych samych scharakteryzowanych już poprzednio żywiołów i stosunków. I dla tego wda Bełzki zdradza taką względem jego rezultatu obojętność. Dla tego targuje się o cenę swojej w jego sprawach interwencyi. Inni zaś przedni »patrjoci« usuwają się obojętniej jeszcze na bok. Podejmując na własną rękę zaniechaną przez nich rolę, hrabia de Broglie stwierdza raz jeszcze swoje no-

wiejuszostwo. Szafując nawet oszczędnemi datkami na rzecz tej roli, pozwala się eksploatować śmiesznie.

Podług wykazu zakomunikowanego gabinetowi przez Spinka, sejm ten mieści około 82 posłów (Spinek nie posiada jeszcze wiadomości o wszystkich wyborach). W 15 województwach (Krakowskiem, Poznańskiem, Sandomierskiem, Kaliskiem, Sieradzkiem, Lubelskiem, Ruskiem, Podolskiem, Wołyńskiem, Płockiem, Czerniechowskiem, Połockiem i trzech pruskich), w 6 ziemiach z innych województw (Wyszogrodzkiej, Różańskiej, Mielnickiej, Drohiczyńskiej, Gostyńskiej, Żmudzkiej) sejmiki wyborcze nie doszły. W tej zaś liczbie 82 posłów, (między któremi jest jeszcze pewien procent zakwestjonowanych, za przyczyną wydanych przeciwko nim manifestów), Spinek przypuszcza 28 należących do stronnictwa dworskiego, 37 do patrjotycznego obozu, 14 wątpliwych i 3 obojętnych. A Spinek jest prawdopodobnie optymistą, na stronę »patrjotów.« Prawdopodobną zdaje się tu mniejsza jeszcze liczebna różnica między antagonistycznemi siłami, zupełna ich równowaga, wieczna do wiecznej negacyi i bezsilności prowadząca równowaga paraliżujących się wzajemnie żywiołów!

---

* Oto wykaz o którym mowa:

Stronnictwo dworskie (»courtisans«)	Stronnictwo patrjotyczne (»notres«)
Księztwa Zatorskie i Oświęcimskie.	
	Tomasz Sołtyk, chorąży lubelski,
	Czerny.
Województwo Kijowskie.	
Wolański, stolnik owrucki,	Czacki, sta Nowogrodzki,
Gerlicz, wojski kijowski.	Pawęza, stolnik kijowski,
	Czapski, podczaszy kijowski,
	Stecki, komornik Łucki.
Województwo Łęczyckie.	
Kossowski, sta Przedecki.	Pokrzywnicki, sta Sadkowski,
	Brochocki, podstoli Inowrocławski,
	Orsetti, łowczy Bielski.
Województwo Brzesko-Kujawskie.	
Kossowski, podskarb. nadw. kor.	Sokołowski, podkom. Inowrocławski.

Przybywa de Broglie do Grodna dnia 29 września, zjeżdżając się tam z jedynym przypuszczonym dotąd do konfidencyi koryfeuszem patrjotycznego obozu, wdą Bełzkim, który

---

Województwo Inowrocławskie.

Dombski, podczaszyc kor.
Moszczeński.

Województwo Mazowieckie.

Mrokowski, sędzia czerski.
(Boski, cześnik czerski, obojętny).

Ziemia Warszawska.

Dyzma Szymanowski, szambelan,
Sobolewski, podkomorzyc warszaw.

Ziemia Zakroczymska.

Jozef Węgrowski.
Józef Bystry.

Ziemia Ciechanowska.

Krajewski, instygator kor.
Kicki, kapitan artyleryi. zakwestyonowani.

Ziemia Łomżyńska.

Stanisław Poniatowski,
Glinka, pisarz Łomżyński.

Ziemia Wizka.

Wilczewski, półkownik. Karwowski, stolnik Bielski.

Ziemia Liwska.

Rudziński, wojewodzic mazowiecki Chojecki, sędzia Liwski.

Ziemia Nurska.

Ossoliński, sta Nurski.
(Brzeziński, podkomorzy Nurski, obojętny).

Ziemia Bielska.

Starżyński, sta Brański,
Kaź. Kuczyński, chorąży Bielski.

Województwo Bełzkie.

Branicki, kasztelanic Bracławski,
Świeżawski, sta Cudnowski,
Chołoniewski, sędzia Bełzki,
Zbrożek.

Ziemia Wieluńska.

Głębocki, stolnik Kruszwicki,
Skórzewski.

wytargował ostatecznie 1,000 dukatów na koszta podróży. Niebawem atoli wszczyna się między nimi nieporozumienie. Potocki przemawia za natychmiastowem zerwaniem sejmu, częścią

Ziemia Dobrzyńska.

Podoski, sta Złotoryjski, Zboiński, sta Lipiński — zakwestyonowani

Ziemia Halicka.

Siemieński, referendarz kor.	Jastrzembowski, stolnik Kołomyjski,
Skrzetuski, podczaszy przemyski,	Lubowidzki.
Szumlański,	
Cetner, sta Szczurowiecki.	

Województwo Bracławskie.

Sosnowski, sta Salnicki.	Chojecki, wojski Bracławski,
	Świdziński, stolnik Dźwinogrodzki,
	Korzeniowski, podkom. Wyszyński.

Ziemia Rawska.

Granowski, sta Radomski,
Świdziński, wojewodzic Bracławski.

Ziemia Sochaczewska.

Potocki, wojewodzic Bełzki,
Morski, skarbnik Sohaczewski.

Województwo Wileńskie.

Radziwiłł, podczaszy w. l.
Tysenhauz, chorąży wileński.

Powiat Starodubski.

Straszewicz, sta Starodubski,
Abramowicz, pisarz Wileński.

Województwo Smoleńskie.

Łopaciński, instygator w. l.
Sosnowski, pułkownik.

Powiat Grodzieński.

Wątpliwi:

Massalski, straż. lit.
Olędzki, marszałek pow. Wilkomierskiego,

Powiat Kowieński.

Wątpliwi:

Zabiełło, marszełek tegoż powiatu,
Chełchowski Ignacy, miecznik Kowieński.

jak domyśla się poseł, dla oszczędzenia sobie trudów i kosztów Grodzieńskiej rezydencyi, częścią zaś dla uprzedzenia możliwego a nawet prawdopodobnego z czyjejś innej strony zamachu na całość obrad sejmowych i nie stracenia tytułu do pożądanej rekompensy. Sejm nie ostoi się, de Broglie widzi to już teraz jasno. W zastępstwie wdy Bełzkiego zerwie go ktokolwiekbądź z obozu Potockich. Ale chodzi właśnie o to wojewodzie, aby nie dać się wyręczyć. Wynika stąd spór nader komiczny. Ostatecznie jednak poseł utrzymuje się przy swojem, utwierdzonym będąc w swych wnioskach i kombinacyach przez Mokronowskiego.

Powiat Trocki.

Wątpliwi:

Pac, oboźny lit.

Więckowski, pisarz Trocki.

Powiat Oszmiański.

Wątpliwi:

Dąbrowski, chorąży Oszmiański,
Jeleński, podsędek Wilkomirski.

Powiat Słonimski.

Wątpliwi:

Łańcucki, łowczy Słonimski,
Slizień, podkomorzy Słonimski.

Powiat Lidzki.

Wątpliwi:

Łojko, podkomorzy Lidzki,
Marcinkiewicz, Sędzia Lidzki.

Powiat Bracławski.

Wątpliwi:

Strutyński,
Bielewicz.

Inflanty.

Poniatowski, kasztelanic krak.
Sołłohub, gen. art. lit.
Chreptowicz, stolnik Nowogrodzki,
Przeździecki, referendarz lit.
Piwo, sta Żydaczewski.

Mokronowski, występujący w tym właśnie czasie na scenę i niebawem do pierwszorzędnej przeznaczony roli, odgrywa tymczasem rolę dość dwuznaczną. Już w Warszawie znalazł w nim de Broglie wielce usłużnego a wielce wszechstronnego fnformatora. Wie ten, ustawicznie w ruchu będący i od jednej do drugiej klamki biegający konfident, nie tylko o tem co się dzieje u Potockich, ale i o tem, co się dzieje u Czartoryskich. Hetman Branicki niema dlań sekretów, ale pani hetmanowa niema ich także. a pani hetmanowa wie dużo rzeczy, o których nie wie żaden Potocki. Cenny to w ręku posła francuzkiego instrument, tembardziej że posiada jedną, całkiem wyjątkową zaletę: nie pilno mu do pieniędzy. Obecnie otrzymuje de Broglie z jego ust zapewnienie, że będzie ostrzeżonym o chwili, w której czynna jakakolwiek w sprawach sejmowych interwencya stałaby się konieczną i, polegając na tem zapewnieniu, nie opuszcza czysto obserwacyjnego stanowiska.

A stanowisko to jest prawdziwą synekurą, w obec obojętnego, z dnia na dzień i z tygodnia na tydzień wśród błahych dyskussyi wlokącego się biegu sejmowych obrad. W ciągu trzech tygodni niemasz nawet co wpisać do djarjusza — chyba nieco żywszą scenę, do której pod datą 13 października daje okazyę poseł rossyjski. Towarzysząc mianowicie tego dnia królowej i królewiczom, w przeznaczonej dla Ich Kr. Mości a na salę posiedzeń widok mającej loży, Gross dostrzeżony zostaje przez jednego z posłów, Czernego, w chwili, w której zbyteczną powodowany ciekawością, wysuwa nietylko głowę ale i połowę ciała za krawędź loży. Nie opuszcza naturalnie »patrjotyczny« reprezentant księztwa Oświęcimskiego pożądanej okazyi zamanifestowania swych anti-rossyjskich uczuć. Protestuje głosno, odwołuje się do marszałka, powołuje się na dawne prawa nie dopuszczające obecności obcych ministrów na posiedzeniach i wywołuje ostatecznie rodzaj obelżywej dla rossyjskiegoposła manifestacyi. Tak przynajmniej rzecz przedstawia hr. de Broglie.*

---

* »Une espèce de huée.« Do hr. de St. Contest. Grodno, 14 paźdz. Arch. Spraw Zagr Kor. urzędowa. Dział polski. T. 237.

Jest to oczywiście zarazem manifestacya przeciwko Czartoryskim i przypisywanym im przez stronnictwo patrjotyczne zamysłom. Nie zostają też oni dłużni w odpowiedzi. W kilka dni po tej skandalicznej scenie, Gross zgłasza się do wszystkich po kolei członków izby senatorskiej i oznajmia, że otrzymał od jednego z nich, Bracławskiego wojewody (Świdzińskiego), propozycyę przymierza między Rpltą a Rossyą. Zapytuje przeto, żali propozycya uczyniona została w imieniu Rpltej; w takim bowiem razie widziałby on potrzebę wyprawienia kurjera do Petersburga z prośbą o uzupełnienie swych instrukcyj, w których niemasz wzmianki o tym tak interesującym przedmiocie.

Senatorowie tropią się oczywiście niepomału; oświadczają iż sprawa ta nie została dotąd poruszona między nimi, a przeto wda Bracławski, jeżeli w samej rzeczy zgłosił się z nią do rossyjskiego posła, uczynił to bez żadnego mandatu. Wojewoda ze swej strony przeczy gwałtownie, klnie się na wszystkie świętości, jako udał się do posła jedynie dla przedstawienia wielorakich krzywd ponoszonych przez jednego ze swych zięciów, Lanckorońskiego, mieszkającego na granicy moskiewskiej. Przyczem wyraził, iż tego rodzaju nadużycia w sąsiedzkich stosunkach nie mogą nakłaniać obywateli Rpltej do tego związku z Rossyą, o którym dwór podobno zamyśla. Potwierdza to podanie inny zięć wojewody, Granowski. Zadaje w oczy fałsz Grossowi na przedpokojach królewskich. Wojewoda zaś wybiera się do króla dla upomnienia się o list do carowej ze skargą na szkalującego go posła, a tymczasem kładzie się do łóżka z wielkiej alteracyi. Gross atoli obstaje przy swojem; że zaś rozmowa miała miejsce za pośrednictwem tłumacza, trudno dociec prawdy,— i nie chodzi zresztą nikomu o prawdę, za wyjątkiem biednego wojewody. Chodzi o sens podjętej tym sposobem kontr-manifestacyi, który to sens nie może być wątpliwym. Czartoryscy uznali potrzebę umycia rąk od przypisanego im sejmowego programu i umyli je.*

* De Broglie do hr. de St. Contest; Grodno, 24 października. Arch. Spraw Zagr. Kor. urzędowa. Dział polski. T. 237.

Umywają oni ręce w ogóle od całej sejmowej roboty, i niebawem niecierpliwość ogarniać zaczyna francuzkiego posła; niepokój budzi się w jego duszy, Sejm ciągnie się i ciągnie. a nie widać wśród czczej i jałowej jego treści, żadnego śladu jakiejkolwiek wrogiej, anti-patrjotycznej kombinacyi, nie słychać o żadnym zamachu dworskiego stronnictwa na przywileje narodowe. Dwór nie daje znaku życia. Czartoryscy śpią. Zwolna dostrzega biedny poseł występujące przed nim widmo brzydkiej konfuzyi. Nuż Czartoryscy nie ruszą się do końca! Nuż dwór nie wystąpi z niczem! Cóż wtedy? Wypadnie zawiedzionemu patrjotycznemu stronnictwu, wypadnie zwłaszcza francuzkiemu posłowi wstydzić się szerzonych głośno obaw, manifestowanej hałaśliwie gotowości do walki z wiatrakami! Dnia 17 października staje w kwaterze posła formalna rada wojenna, w której biorą udział, oprócz niego, wojewoda Bełzki, Mokronowski i poseł pruski Malzahn. I tu hr. de Broglie występuje z wnioskiem zdradzającym teraźniejsze jego zaprzątnienia, ale zawsze dość niespodzianym. Proponuje mianowicie pozyskanie którego posła z przeciwnego obozu, dla wniesienia w izbie zaniechanego jakoby przez Czartoryskich projektu, projektu przymierza z Rossyą! Tym sposobem zyska stronnictwo patrjotyczne możność wystąpienia w godnej siebie roli i zerwania sejmu *»sur un sujet éclatant.«* Wniosek zostaje przyjętym i wda Bełzki bierze na się jego wykonanie, przygotowanie zamierzonego *»coup de théâtre.«* Tym sposobem obiecuje sobie poseł francuzki osięgnąć jaki taki ekwiwalent pokaźnej już kwoty wyszafowanej do kieszeni wojewody. Oprócz bowiem wytargowanego w Warszawie jeszcze tysiąca dukatów, potrafił wojewoda wyjednać sobie przez czas kilkotygodniowego w Grodnie pobytu, najpierw zapewnienie rocznej pensyi w kwocie 20,000 fr. następnie zaś obietnicę jednorazowego datku w kwocie 50,000 fr., po zakończonym p o m y ś l n i e sejmie. Razem z wydobytą jednocześnie od posła pruskiego choć skromniejszą kwotą, sejm ten przyniesie mu tym sposobem około 100,000 liw.*

---

* de Broglie do ks. de Conti; Grodno, 18 paźdz. Arch. Spraw Zagr. Fran. Kor. sekretna. T. 236.

Aliści wiadomy już wypadek wywraca tę kombinacyę. Sejm rwie się bez wdy Bełzkiego, bez *coup de théâtre* i bez francuzkich pieniędzy.

Oto historya tego sejmu. Pozostaje atoli jeszcze do napisania historya jego epilogu, a epilog ten ważniejszym jest właśnie od samej poprzedzającej go tragi-komedyi, i pilniej dopomina się o sprostowanie rozpowszechnionych i ustalonych w jego przedmiocie a w znacznej mierze błędnych podań. Rulhière pozostaje i tu prorokiem do tej pory, nawet dla polskich swych następców. Francuzki zaś autor »Tajemnicy królewskiej« i niemiecki autor »Polski w połowie XVIII wieku,« aczkolwiek popisujący się osobistą źródłową w tym przedmiocie erudycyą, poprzestają w rzeczywistości na przepisaniu Rulhierowskiej wersyi.

EPILOG.

Zamach stanu uknowany przez Familję pod osłoną kontr-manifestu, podejmującego rzekomo obronę powagi królewskiej sponiewieranej przez manifest Sohaczewskiego posła, a stanowiącego wstęp do rzeczywistej anti-patrjotycznej konfederacyi; wciągnięcie podstępne do tego niecnego dzieła pewnej liczby patrjotów z samym hetmanem w. k. na czele; opatrznościowa a energiczna interwencya Mokronowskiego i zniweczenie przezeń zamachu — oto treść Rulhierowskiego podania. Na jakich świadectwach oparł się w niem francuzki historyk, nie wiadomo. Najprawdopodobniej na ustnej jakowejś i w drodze z ust do ust prawdopodobnie przekształconej legendzie. W braku jednak innych danych, obce to podanie przeszło do naszej polskiej historyografji i uzyskało w niej prawo obywatelstwa.* Obcym także następcom Rulhiera powiodło się dopiero uzyskać w tym przedmiocie nowe, ale już całkiem poważne, dokumentowe wskazówki. Przystępując do opisu tego epizodu, Roepell

* ob. Szujski, IV, 341. Schmitt, I, 267.

ma w ręku zaczerpnięte z Berlińskiego archiwum depesze Malzahn'a; książe de Broglie korespondencyę dyplomatyczną swojego protoplasty.* Szczęśliwym zaś i rzadkim, ale tłumaczącym się tu łatwo trafem, dwa te źródła znajdują się w zgodzie zupełnej z sobą i uzupełniają się wzajemnie. Działając w ścisłem porozumieniu, dwaj dyplomatyczni koledzy patrzą jednem okiem na wypadki i piszą tym samym atramentem. Co zaś dzieje się, w obec ich, względnie przynajmniej wierzytelnego świadectwa, z podaniem Rulhierowskiem? Nic uwłaczającego jego dotychczasowej powadze, jeżeli zapytamy o to jednego czy drugiego z wyzyskujących to świadectwo historyków. Podług Roepla, Rulhière nie zgadza się z Malzahnem w kilku tylko drobnych szczegółach. Podług autora »Tajemnicy królewskiej,« Rulhière wypisał swoją powieść z depesz hr. de Broglie.

Z pozoru tedy sądząc, trudno o fakt historyczny lepiej wyjaśniony, mniej wątpliwościom podległy, wszechstronniejszej poddany kontroli. — W rzeczywistości, trudno o przykład absolutniejszego historycznego błędu. W rzeczywistości legenda, ta legenda, której Rulhière uczynił się roznosicielem, pozostaje na tym punkcie panią placu i tak dobrze Roepell jak i książe de Broglie pozostają w jej nienaruszonem poddaństwie. Dzieje się w tym względzie rzecz dziwna. Niemiecki i francuzki historyk godzą Rulhièra z Malgahnem i z hr. de Broglie, ale nie godzą się sami z dokumentami, na które się powołują. Autor »Tajemnicy królewskiej« nie czyta depesz które cytuje, albo czytając, nie rozumie ich sensu. Autor »Polski w połowie XVIII wieku,« przekształca, tłumacząc je, przywiedzione przez się teksta. Jeden zaś i drugi zdają się zapominać o tem, że mają do czynienia ze źródłami poważnemi zapewne, ale jednostronnemi bądź co bądź, a więc prawdopodobnie stronniczemi i wymagającemi nietylko czytania, ale i krytycznego rozbioru. Mniemam i obiecuję sobie dowieść, że źródła te wystarczają dla odsłonięcia całej prawdy, ale prawdy, która niema nic wspólnego z legendą.

---

* »Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts, s. 95—96. — »Le secret du Roi,« s. 60—61.

Kontr-manifest, dający replikę manifestowi zrywającemu sejm, nie może zaiste uchodzić za nowość w praktyce naszego politycznego życia. Tradycyjny to owszem i obyczajowy akompaniament każdego zerwanego sejmu. Że pomyśleli o nim Czartoryscy nie dziw. Dziwniejszem zdaćby się mogło milczenie z ich strony w tym przypadku. Tembardziej iż sens i charakter dopominającego się o replikę manifestu dostarczał wybornej okazyi do energicznego i uzasadnionego występu w imieniu ich własnego politycznego programu — programu dworskiego stronnictwa, opierającego się o prerogatywy królewskie i broniącego tychże gwałconych prerogatyw. Po raz pierwszy podobno pretekstu do zatamowania sejmowych obrad dostarczył atak wymierzony przeciwko ostatniej szanowanej dotąd prerogatywie Króla Imci. Targnięto się na nienaruszony dotąd w jego ręce tytuł i przywilej — tytuł i przywilej samowolnego szafarza łask i wakansów! Okoliczność ta właśnie skłoniła podobno Rulhière'a do domyślenia się w tym nowym wybryku szlacheckiej swawoli ukrytej samychże Czartoryskich roboty. Oni to, w jego przypuszczeniu, wysadzili Sohaczewskiego posła, dla przygotowania pola do zamierzonego w sensie monarchicznym zamachu. Domysł to jednak zupełnie dowolny i tem dowolniejszy, że niemasz śladu aby trafił nań ktokolwiek ze spółczesnych. Najdomyślniejszym w tym względzie mógł być sam poseł francuzki, tembardziej iż, jak to zaznaczyliśmy, podjął ze swej strony machiawelistyczną myśl takiejże samej w innym kierunku kombinacyi. Stale jednak i kategorycznie uwalnia on Familję i całe stronnictwo dworskie od wszelkiego podejrzenia o wspólnictwo z Sohaczewskim posłem. Stale i kategorycznie przedstawia rzekomy późniejszy zamach tegoż stronnictwa jako obmyślony przez to stronnictwo odwet za porażkę poniesioną przez zerwanie sejmu.

Nie, podług francuzkiego posła i podług wszelkiego prawdopodobieństwa, Czartoryscy nie porozumieli się z Sohaczewskim posłem i nie mieli udziału w zerwaniu sejmu, ale doczekawszy się raz jego zerwania, i zerwania w ten sposób, pomyśleli naturalnym trybem o wyzyskaniu niemiłego skądinąd wypadku dla swoich widoków. Podjęli redakcyę kontr-manifestu.

Czy było w tym manifeście coś osobliwego, coś przekraczającego tradycyjny sens i charakter tego rodzaju manifestacyj? Tak, podług Rulhièr'a i tak jeszcze podług zgodnie tym razem z podaniem francuzkiego historyka brzmiącemi doniesieniami francuzkiego i pruskiego posła. Był wstęp do konfederacyi, był początek prawdziwego zamachu stanu. Pozostaje do rozpatrzenia o ile trzy te, w zgodzie z sobą będące świadectwa zgadzają się także z historyczną prawdą. Już w samem założeniu wychodząca w tej chwili od Czartoryskich myśl zamachu stanu opartego na konfederacyi, przedstawia się z zagadkowem obliczem. W normalnym trybie rzeczy, konfederacya jest, jak daleko sięga pamięć o tej specyalnej formie naszego politycznego życia, narzędziem opozycyi. Jeżeli, w wyjątkowych razach, widać ją zawiązaną (zawiązaną faktycznie, nie na zasadzie dowolnego, formularnego przypuszczenia, jak w Gołębiu i Szczebrzeszynie 1762 r.) przy osobie króla i w obronie Królewskiego Majestatu (jak w Tyszowcach r. 1655 i w Sandomierzu r. 1702), to tylko w obec obcego najazdu i w opozycyi niejako przeciw niemu. — Zobaczmy teraz jak wygląda ta zagadka pod piórem hr. de Broglie i jego pruskiego kolegi.

Projekt kontr-manifestu roztrząśniętym zostaje i przyjętym na tajemnem u jednego z Czartoryskich zebranem posiedzeniu, do którego przypuszczono kanclerza w. k. Małachowskiego i Mniszcha. Przedstawiony następnie królowi i Brühlowi tekst zyskuje aprobatę obu. Król sam bierze na się uzyskanie podpisu dwóch hetmanów wielkich i w tym celu podpisuje przywilej na miecznikowstwo w. l. dla proszącego o nie młodego Radziwiłła, hetmańskiego syna, — przyszłego księcia »Panie kochanku.« »Dla Branickiego nastręczyło się w porę wakujące intratne, 100,000 liwrów podług posła francuzkiego przynoszące starostwo. Cena zda się wysoką za prosty podpis na manifeście — jednym więcej w tej epoce manifestów. Czy nie daje ona do myślenia dwom hetmanom? Boć oczywiście niema mowy o samowiednem z ich strony przystąpieniu do konfederacyjnego projektu. Tekst manifestu ukrywa starannie istotę

prawdziwą zawartych w nim zamiarów. Czy nie budzi on w nich jednak żadnego podejrzenia? Nie, redakcya jest misternie dyskretna. Ojciec nowego miecznika w. l. nie domyśla się niczego; ujęty zaś łaskawością królewską, Branicki ofiaruje własny dom dla zebrania innych podpisów. Pod jego tedy dachem i w jego obliczu zgłaszający się tłumnie biskupi, wojewodowie i kasztelani z tłoczącą się za nimi ciżbą szlachecką kładą imię swoje u spodu zdradzieckiego dokumentu. Nakłonienie posłów wziął na się wojewoda Płocki, (Podoski) zwykłe narzędzie Familji, imponujący tłumami wspaniałością i powagą postawy. Nie dają czekać na siebie i posłowie. Dom popularnego hetmana pociąga i ubezpiecza najlękliwszych. Dwanaście już podpisów zebrał wda Płocki gdy zjawia się jak *deus ex machina* — Mokronowski. Mokronowski dopiero co posłyszał o dokonywującym się akcie; bo rzecz cała ukartowana została cichaczem i wprowadzona w czyn nagle. Przybył tedy dla zobaczenia co się święci, nie przypuszczając zresztą nic zbyt ważnego ani groźnego dla patrjotycznej sprawy. Podpisywanie manifestów jest w politycznem życiu spółczesnem rzeczą tak powszednią! Zwłaszcza w chwili sejmowego kryzysu. Zaledwie atoli zdążył rzucić okiem na fatalne pismo, prawda cała i groza cała położenia odsłoniła się przed nim. Nikt dotąd, żaden z hetmanów, senatorów i posłów skłonionych do położenia ręki na tem piśmie, nie zrozumiał jego sensu; on, Mokronowski zrozumiał od razu, objął i ocenił ten sens fatalny. Od razu też bierze przed się zapobiedz niecnemu zamachowi. Biegnie — do kogo? Do francuzkiego posła, któremu nawiasem mowiąc francuzki historyk dzisiejszy przypisuje główną rolę w tej imprezie? Nie, francuzki poseł, który także nie wie o niczem, razem ze swoim pruskim kolegą, zabawia się niewiadomo gdzie o tej porze. Do hetmana Branickiego. Ostrzega go, oświeca i upomina. Przedstawia iż jedna chwila pozbawi go dobrej patrjotycznej sławy zdobytej w ciągu długoletniego zawodu. Branicki uczuwa, jak domyśleć się łatwo, wielki kłopot. Czy być może, aby ten niewinny z pozoru papier ukrywał tak straszne rzeczy? A toć niemasz w nim nawet wzmianki o konfederacyi żadnej, tem bardziej o zamachu stanu!

Ociąga się poczciwy starzec z przyznaniem się do przypisywanej mu tak grubej omyłki. Zwleka z postanowieniem kompromitującego wstecznego kroku. Tymczasem zaś nadbiega Małachowski, oznajmiając iż dzieło gotowe czeka tylko przyłożenia ręki hetmańskiej; ciągnie wahającego się przyjaciela do sali, w której wojewoda Płocki gromadzi co raz to liczniejszych adherentów. Chwila jeszcze a wszystko będzie stracone. Ocenia znowu Mokronowski nagłość niebezpieczeństwa i potrzebę szybkiego ratunku. Nie mając czasu zasięgnąć niczyjej rady, wezwać niczyjej pomocy, radząc się tylko własnego natchnienia, pomagając sobie własnym animuszem, wyprzedza obu senatorów, zgłasza się do wojewody Płockiego, niby jako posłannik hetmana, i w jego imieniu żąda zakomunikowania fatalnego dokumentu, niby dla uzupełnienia go nowym, obmyślonym przez hetmana, dodatkiem. Podstęp udaje się. Wojewoda nie przypuszcza zdrady. Manifest przechodzi w ręce Mokronowskiego.

Co wtedy poczyna bohaterski obrońca zagrożonej wolności? Czy tak jak go nam pokazuje Rulhière i w ślad za Rulhière'm dzisiejszy francuzki historyk, wyobrazić go sobie potrzebujemy występującego przed zdumionem zgromadzeniem z patetyczną mową i przysięgającego iż zginie prędzej niż miałby dać wydrzeć sobie zdobyte przez się narzędzie zbrodniczego zamachu i pozwolić na jego dokonanie? Relacya przesłana gabinetowi francuzkiemu przypisuje mu tę heroiczną postawę; gotowiśmy też dać jej wiarę. Na odwadze i animuszu nie zbywało rycerskiemu chorążemu patrjotycznego sztandaru; wiemy o tem. Nie zabrakło mu ich nigdy w późniejszych, równie co najmniej dramatycznych okolicznościach długiej i burzliwej karjery. Skądinąd i na gotowych poplecznikach zabraknąć mu nie mogło w zjednanym, ale przecież pewną liczbę ukrytych jeżeli nie głośnych oponentów niezawodnie mieszczącym tłumnie, zapełniającym teraz komnaty hetmańskie. Wiemy o takich oponentach z samejże relacyi francuzkiego posła. Wiemy o jednym zwłaszcza niespodziewanym, ale determinowanym podobno a zuchwałym i gotowym zapewne na wszystko w tym razie jak i w innych razach, choć niezdolnym do osobistej, samodzielnej inicyatywy.

Łaska królewska nie wystarczyła jakoby do zjednania młodego miecznika litewskiego. Nie wystarczyły namowy, prośby i groźby ojcowskie. Uparł się przy swem zdaniu z przezornością i energją, która wprawia w podziw, nawiasem mówiąc, hr. de Broglie, jako całkiem nie zapowiedziana nieobiecującemi pozorami młodzieńca. Z drugiej atoli strony i gorliwych przyjaciół a stałych adherentów swojej sprawy mieć musiała Familja sporą liczbę pod hetmańskim dachem, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa liczbę przeważną. Żali tedy uszedł Mokronowski gorącej z nimi przeprawy? Żali nie znalazł ich gotowych do wydarcia mu z powrotem pochwyconego podstępnie papieru, nawet bez porwania się na heroicznie poświęcone przezeń życie? Jakim sposobem wydobył siebie i swoją zdobycz z ich rąk, przyznawszy się raz do podstępu? Relacya poselska rozwiązuje te wszystkie pytania; tłomaczy jak i co zrobił zuchwały rycerz po skończonej bohaterskiej swej oracyi. Nie nadmienia czy oracya trwała długo, ale zaznacza iż domówiwszy jej, orator dopadł »tylnych drzwi« i umkał razem ze zdobyczą nie tylko z komnaty będącej teatrem tej sceny, ale i z hetmańskiego domu. Dla czego zaś nie zaczął od tego odwrotu i od tego mniej bohaterskiego rozwiązania sytuacyi, które snać narzuconem mu zostało postawą wyzwanego przez się zgromadzenia, nie objaśnia hr. de Broglie. Zaczął od wyzwania a skończył na »tylnych drzwiach;« oto wszystko, czego z tego źródła dowiedzieć się możem. Dajmy na to, że tak było. Choć słuchając się własnego domysłu, snadniejby podobno przypuścić że rozwiązanie zaczęło się od tylnych drzwi, a oracya stanowiąca bezużyteczną i do niechlubnej rejterady prowadzącą brawadę należy do legendy.

Jakkolwiekbądź, zdobycz i zdobywca uchodzą cało. I teraz dopiero myśli Mokronowski o odwołaniu się do francuzkiego posła. Ale tego ostatniego niemasz w domu; pojechał do swego pruskiego kolegi. Mokronowski biegnie tam. Zaznajomieni po krótce z położeniem dyplomaci obstają za wezwaniem wojewodów Bełzkiego i Smoleńskiego. Wojewoda Smoleński jeden daje się znaleść. Ten, po chwili wahania, bierze na siebie rozpra-

wienie się z hetmanem. Mokronowski, coraz to ostrożniejszy, czeka w sąsiedniej izbie na wypadek burzliwej ze swym protektorem konferencyi. Hetman wszelako okazuje się nadspodziewanie wyrozumiałym i łatwym do nawrócenia. Przyznaje niebawem, że został oszukanym. Wtedy przyzywa Sapieha Mokronowskiego, który składa w ręce hetmańskie instrument na dwoje rozdarty ukartowanego jakoby przez Familję ujarzmienia republikańskiej wolności. Hetman rzuca się na szyję młodemu rycerzowi, którego nazywa teraz swoim zbawcą. Przekazany nienawiści patrjotów i wieczną niesławą napiętnowany manifest ginie w płomieniach. — Tyle urzędowej i nieurzędowej relacyi hr. de Broglie, oraz zgodnie z nią brzmiącego w głównych punktach, tylko mniej szczegółowego Malzahnowskiego sprawozdania.* Nie potrzebuję chyba kłaść nacisku na to, ilu rozmaitym wątpliwościom treść ich otwiera pole. Przedewszystkiem nasuwa ona pytanie czy w samej rzeczy enigmatyczny ów i tyloma groźnemi następstwami tak zdradziecko naładowany tekst manifestu mieścił to wszystko, czego dopatrzył się w nim Mokronowski, i co dojrzeli jakoby ostrzeżeni przezeń patrjoci? Czy młody rycerz nie dopuścił się jakowejś w tym względzie, przez krewki temperament i gorącą wyobraźnię narzuconej sobie przesady? Czy nie uległ pokusie udramatyzowania rzeczy dla udramatyzowania własnego w nich udziału i czy nie pociągnął z koleji do wspólnictwa, w tym względzie dwóch naszych dyplomatycznych sprawozdawców? Idźmy bowiem dalej w ślad za ich opowiadaniem. Z tak wielkiem wysileniem i z tak wielkim hałasem podjęte przez Czartoryskich dzieło zostało zniweczone przez interwencyę jednego Mokronowskiego i odstępstwo jednego hetmana. Król otworzył napróżno rękę dobrodziejstw pełną; nie oszczędzona zapewne szkatuła także Familji wyrzuciła w błoto część tak skrzętnie zbieranych skarbów;

---

* Broglie do hr. de St. Contest; Grodno, 28 paźdz. 1752. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 238. — Ten sam do ks. de Conti, z tejże daty. Tamże. Kor. sekretna. T. 236. Relacye Malzahn'a z d. 28 paźdz. i 8 listop. t. r. cytowane przez Roepla.

sędziwy wojewoda Płocki, sam kanclerz w. k. skompromitowali swoją powagę w niechlubnie, nieco nawet śmiesznie zwichniętem przedsięwzięciu — i cóż tedy? Czy dając za wygraną poddadzą się oni wszyscy potulnie swojemu losowi? Czy nie pomyślą o przepisaniu na świeżo spalonego manifestu? Toć ostatni arkusz papieru i ostatnia kropla atramentu nie spłonęły z nim razem w hetmańskim kominie! Dajmy nawet na to, że niemasz sposobu wygrzebania go z tych popiołów, że odstępstwo hetmana wystarczyło dla popsucia całej roboty, że klamka zapadła: czy nikt z tych zwyciężonych, zawiedzionych i skompromitowanych nie pomyśli o żadnym odwecie? Dajmy jeszcze na to, że rachujący się trzeźwo z położeniem dwaj naczelnicy Familji, że ich najbliżsi przyjaciele, że sami ich, w karbach surowej dyscypliny trzymani adherenci zaniechają takiej myśli: ależ nie z tych wszystkich tylko składał się podobno tłum zgromadzony w komnatach hetmańskich! Byli tam i inni, nie znający familijnej ani niczyjej subordynacyi i komendy, a pociągnięci do porzuconej teraz roboty, roznamiętnieni i sfanatyzowani zapewne. Czy i ci rozejdą się spokojnie do domów na wezwanie hetmana zwijającego nagle rozwieszony sztandar? Czy i ci dadzą tak łatwo za wygraną? Czy nie zechcą raczej pójść przebojem, czy nie pofolgują przynajmniej jakowymś wybrykom podżegniętej fantazyi szlacheckiej, jakowymś manifestacjom i protestacjom? Nie, nie widać nic podobnego. Nietylko nikt nie burzy się, nie manifestuje i nie protestuje, ale nikt nazajutrz już po dopiero co opisanych scenach, d. 28 października, nie mówi nawet o całkiem pogrzebanej jakoby sprawie. Czartoryscy udają zupełną obojętność i narzucają tę samą przybraną przez się maskę wszystkim wspólnikom nieudanego zamachu. Tak zapewnia przynajmniej relacja francuzkiego posła, której w tym względzie zaufać można zupełnie. Zaiste, umysł ociąga się z przypisaniem tak wielkiej miary politycznego wpływu potężnym wprawdzie, ale od późniejszej wszechwładzy dalekim jeszcze, w tej epoce, przywódzcom pokonanego w dodatku na teraz stronnictwa. I z konieczności ucieka się ten umysł do innego, tamtego wniosku. Jeżeli d. 28 października

nie masz już wcale mowy o wypadkach dniem pierwej zaszłych i o groźnym manifeście, żali hr. de Broglie i sam Malzahn nie powiedzieli o nich i o nim za wiele?

Owoż mamy środek rozwiązania tego zagadnienia w sposób decydujący. Odstępując w tym przypadku, od stałej w dyplomatycznych tradycjach i stale przez siebie samego przestrzeganej praktyki, francuzki poseł powstrzymuje się od dołączenia do swoich depesz tak obszernie w nich komentowanego tekstu. Pruski atoli kolega jego nie naśladuje tej wstrzemięźliwości. Posiadamy tedy ten tekst we francuzkim przekładzie. Oto zaś jego dosłowne brzmienie:*

»My senatorowie, Ministrowie i Posłowie Województw, »Ziem i Powiatów zgromadzeni na sejmie Grodzieńskim, zważywszy, iż ojczyzna nasza potrzebuje ratunku, którego niepomyślny wypadek sejmów nie pozwala się jej doczekać, postanawiamy ogłosić niniejszą protestację, ażeby wiek teraźniejszy »i wieki przyszłe wiedziały o szczerości naszych intencyj. Odkąd najpierw domowe nasze zamieszki zostały uśmierzone »i sejm *pacificationis* zaznaczył przywrócenie pokoju i bezpieczeństwa publicznego, Jego kr. Mość przyłożyła tyle starań »do utrzymania tegoż pokoju, iż odgłosy wojenne dające się »słyszeć w oddali nie przyniosły żadnego uszczerbku naszej »szczęśliwości. Troskliwość Jego kr. Mości w zabezpieczeniu »nam tego słodkiego wczasu uczyniła świat cały zazdrosnym »i podbudza w nas sprawiedliwą wdzięczność dla tak dobrego »Pana, którego mądrym rządom jedynie zawdzięczamy naszą »pomyślność. Szczęśliwość nasza wszelako nie do tego tylko »się ograniczyła; nietylko płomień wojny nie zdołał nas ogarnąć, »ale nawet wewnętrznych niezgód zarzewie wślizgnąć się między nas nie potrafiło, i, jeżeli chcemy rachować nasze lata »nieszczęśliwą liczbą bezpłodnie zakończonych sejmów (sic), jawną jest rzeczą i iż, zaczynając od Jego kr. Mości, wolność »głosu, tyle nam droga, zachowaną została w całości. Jednem

* Tekst francuzki zamieszczony w przypiskach u Roepla.

»słowem, gdy Król, pan nasz łaskawy, utrwalił podstawy naszej »wolności, czyniąc to, iż używaliśmy, w nieprzerwanym pokoju, »swobód naszych i wszystkich przywilejów, które prawa nasze »nam przyznają, mógłże więcej uczynić dla nas? Król, Pan »nasz łaskawy, zwołał obecny zwyczajny sejm Grodzieński »w terminie przepisanym przez prawa. Dał poznać przez po- »dane od tronu propozycje, iż ojcowska Jego czujność ma na »wyłącznym względzie dobro ojczyzny, nie zaś osobiste korzy- »ści. Nie zażądał niczego dla siebie, zadawalniając się zadość- »uczynieniem zamiarom i życzeniom Rpltej; jakkolwiek zaś po- »zostaje sam sprawiedliwym sędzią czyjejkolwiek zasługi, roz- »dzielił wakujące urzędy z ogólnem uznaniem całego narodu. »Głosy posłów dały się słyszeć i wszyscy, którzy przemówić »chcieli, doczekali się satysfakcyi w tym względzie. Niektórzy »dopomniawszy się o odpowiedź na swoje pytania, uzyskali ją »w dostatecznej treści, z ust marszałka.

»Tu zatrzymuje się pióro, którego używamy jedynie dla »okazania szczerości naszych intencyj względem dobra publi- »cznego, nie zaś dla oskarżania kogokolwiek.

»Oświadczamy tedy przed Bogiem i ludźmi, iż pragnęli- »śmy zawsze wyzyskać czas tak łagodnych rządów dla rato- »wania ojczyzny. Nie żądaliśmy niczego innego, jak tego tylko, »aby sejm wrócić mógł prawom dawną utraconą siłę i zabez- »pieczyć całkowite ich wykonanie; aby, dzięki pokojowi, którym »cieszymy się od tak dawna, ojczyzna odzyskać mogła dawną »świetność; aby sprawiedliwość, cierpiąca uszczerbek z wpro- »wadzonych wielorakich nadużyć, dźwigniętą została przez nową »konstytucję i mogła dostarczać puklerza uciemiężonym. Pra- »gnęliśmy także tak czynić, aby inne pożądane dla dobra pu- »blicznego propozycje weszły w wykonanie. Cóż jednak sprawiły »nasze dobre chęci? Co wynieśliśmy w zysku z naszych starań »i trudów, jak tylko to, że widzimy ojczyznę naszą pozbawioną »wszelkiej rady i pogrążającą się bardziej jeszcze w upadek?

»Teraz tedy, gdy spokojność publiczna jest jedynem po- »zostającem nam dobrem, protestujemy przed ojczyzną, iż je- »dynym naszym celem jest utrzymanie pokoju i powagi królew-

»skiej, oraz utrzymanie w całości kościoła Śgo, religji rzymsko-»katolickiej, praw naszych i wolności naszych, dla których »bronienia pragniemy żyć i umierać«.

W Grodnie 17 paźdź. 1752 r.

Podpisani:

Komorowski, Prymas; Załuski, biskup krakowski: Dembowski, biskup Kujawski; Sierakowski, biskup Przemyski; Leski, biskup Chełmiński: Jan Branicki, het. w. k.: Radziwiłł, het. w. l.: Małachowski, kanclerz w. k. Czartoryski, kanclerz w. l.; Podoski, woj. Płocki; Rzewuski, pisarz w. k., poseł Chełmiński: Jan Wilczewski, poseł Wizki; St. Poniatowski, poseł Łomżyński: Ant. Glinka, poseł Łomżyński; (»salva libera voce«); Kossowski, podsk. nadw., poseł Kujawski: I. Podoski, poseł Dobrzyński; Ant. Sołłohub, gen. art. lit., poseł Inflancki; Wereszczyński, pułk. poseł Inflancki.

Stawiamy teraz pytanie: gdzie jest w tym tekscie początek, zawiązek, czy cień nawet konfederacyi? Gdzie jest co innego prócz najzwyczajniejszego posejmowego manifestu, zawierającego protestację zwyciężonych obrońców sejmu przeciwko przypisywanym im niesprawiedliwie intencjom, oraz zaznaczenie właściwego ich sejmowego programu, manifestu mogącego kłuć oczy patrjotycznej opozycyi, jedynie chyba wybitnym swoim r e g a l i z m e m? O ten też regalizm rozbiło się prawdopodobnie doprowadzone do skutku w pierwszej chwili porozumienie między dwoma obozami na obranym bardzo oględnie, neutralnym gruncie tej niewinnej odezwy. I na tem kończy się cała jej historja. Reszta jest niczem innem jak romansem. Dla udzielenia powołanemu przez się, a wiernie przedrukowanemu we francuzkim tekscie dokumentowi tego wojowniczego sensu, którego niema w nim śladu, zmuszonym jest niemiecki historyk uciec się do stylowego, (bezwiednie może użytego) wybiegu: do zastąpienia mianowicie, w cytowanych przez się czasownikach czasu przeszłego przez czas teraźniejszy. Manifest opiewa od początku do końca o tem, czego podpisujący ż ą d a l i, do czego d ą ż y l i na chybionym sejmie; względem przyszłości zaś oświadcza się jedynie za utrzymaniem pokoju — co oczywiście nie

może wyglądać na zapowiedź konfederacyi. Aliści pod piórem szanownego Wrocławskiego profesora żądania owe i dążenia do przeszłości się odnoszące, sięgają, z wojowniczym właśnie w ten sposób uzyskanym pozorem, w przyszłość: »żądamy... pragniemy tak działać« zamiast: »żądaliśmy... pragnęliśmy...«* Ale romansowe to właśnie nie zaś historyczne dowolności! Rulhière napisał romans na tle wypadków Grodzieńskich i romans ten przepisali dotychczasowi jego następcy, obałamuceni, co prawda, bałamutną treścią nie dość krytycznie wyzyskanych przez się dyplomatycznych świadectw. Ze stanowiska krytyki historyczny, pseudo-konfederacyjny zamach z 1752 r. redukuje się do chybionej manifestacyi w odpowiadającym programowi familijnemu anti-republikanckim, monarchicznym sensie i do straconej przez Familją sposobności apologistycznego opublikowania tegoż programu.**

REZULTATY I NASTĘPSTWA.

Bierny tym sposobem ze wszech miar rezultat sejmowej tragi-komedyi z 1752 r., nie obchodzi się jednak bez pewnych nader doniosłych następstw. W stosunkach najpierw patrjotycznego stronnictwa z polityką francuzką otwiera on nową erę. Przymusowo niejako do Grodna i do czynnego w sprawach sejmowych udziału pociągnięci Koryfeuszowie tego stronnictwa nabywają przekonania, iż zyskali w osobie nowego posła potulne i łatwo eksploatować się dające narzędzie. Ujawnia się przed nimi to, iż

* »Wir verlangen... wir wünschen deralt zu handeln...« zamiast francuzkiego: »nous *désirions* nous *souhaitions* de faire en sorte...« (ob. s. 94 i 235), P. Kisielewski, oglądając się na Roeplowską wersję, popełnia ten sam błąd w polskim swoim przekładzie. (»Reforma« s. 132).

** Godnem uwagi zda mi się to, że Matuszewicz w swych pamiętnikach nie wie nic o rzekomym zamachu. Ob. T. II. pod r. 1752.

nowy wiatr zawiał w politycznych sferach Wersalskich, z którego należy korzystać, a korzystać tem snadniej można, iż ster nowym tym wiatrem popychanej i na wielkie wody widocznie kierowanej nawy dostał się bardzo niedoświadczonym rękom. Gabinet Wersalski chce coś zrobić, to rzecz widoczna, ale nie wie co, a jego urzędowy i nieurzędowy reprezentant wie mniej jeszcze. Trzeba tedy aby robił co mu każą. Zaczął dobrze: włożył do kieszeni wdy Bełzkiego 100,000 franków za niedającą określić się usługę. Za nic właściwie. I wciągnął w dodatku do udziału w tej niebywałej hojności samego posła pruskiego! Trzeba aby szedł dalej tą drogą. Interes patrjotycznej sprawy i osobisty interes jej rzeczników wyjdą na tem zarówno dobrze. Dwaj patrjotyczni przywódzcy rzucają na tych podstawach kamień węgielny politycznego systematu, z którego ram nie dobędzie się już hr. de Broglie do końca swej dyplomatycznej karjery. Do końca dźwignąć się on nie potrafi, w obec polskich swych sprzymierzeńców, nie tylko na wymarzone przez się stanowisko wodza i kierownika, ale nawet na właściwe swemu posłannictwu stanowisko reprezentanta przyjaznej potęgi. Do końca widzieć oni w nim zechcą swojego *homme de paille*, wyzyskanego już raz i drugi, i jeszcze i zawsze do nowych przeznaczonego wyzyskań, swojego prawem zdobyczy osiągniętego ajenta do promowania ich spraw i sprawek w Wersalu. I z czasem ajentura ta stanie się rzeczywistością. Zrazu, rozejrzawszy się lepiej śród ludzi i stosunków, niefortunny poseł bronić się będzie. Eksploatowany exploatować będzie ze swej strony: bałamucony, bałamucić po swojemu. Ale ulegnie w nierównej walce. Walki zaś tej i jej rezultatu fatalnem następstwem staje się ostateczna jałowość tyle obiecującego a wszystkie nadzieje zawodzącego, bo tu i tam kolejno, w Polsce i w Wersalu, zdyskredytowanego poselstwa. Ani należytego a tyle pożądanego kierownictwa dostarczyć nie będzie ono w stanie patrjotycznej sprawie, ani nawet skutecznego orędownictwa przed francuzkim gabinetem. W pierwszem stadjum swojego zawodu, dorobi się jedynie hr. de Broglie ogólnej niechęci i nieufności ze strony polskich rzekomych przyjaciół, w drugiem doczeka

się, ze strony francuzkich swych mocodawców, gwałtownej reakcyi w przeciwnym kierunku, uosobionej niebawem przez Choiseul'a, a prowadzącej do absolutnego wyparcia się wszelkiej spólności interesów z Rpltą. W miarę jak solidaryzować się on będzie coraz ściślej z przyswajanemi coraz szczerzej pojęciami i interesami przywłaszczającego go sobie stronnictwa, przyzwyczajać się będą polityczne sfery Wersalskie do patrzenia nań niby na jakowegoś polako-mana, gotowego do zaprzedania własnej ojczyzny powziętym na obczyznie urojeniom i sympatjom. Nauczą się wykrzywiać usta do uśmiechu, skoro tylko odezwać mu się przyjdzie ze »swymi polakami.« I od tej chwili w rodzaj donkiszoteryi politycznej przekształcona działalność chybionego męża stanu straci tam, we Francyi wszelką poważną wartość. Służyć będzie mogła jeszcze przez lat kilkanaście do rozrywki zdziecinniałego monarchy bawiącego się mistyfikowaniem własnych ministrów; przestanie być zdolną do innego użytku.

Niestety! gdzieindziej, tu u nas, zachowa ona jeszcze dalej sięgającą doniosłość, stanie się narzędziem innej, szersze rozmiary przybierającej mistyfikacyi, tej, która przez te same kilkanaście lat wprzęgnie bądź co bądź do francuzkiego wozu, przywiąże do francuzkich obietnic, nadziei i złudzeń jedną i to bezwarunkowo najlepszą połowę stojącego nad przepaścią kraju, z całym jej zapasem sił żywotnych, odwracając ją od innych bezpieczniejszych może kombinacyj, od innych zbawczych może kolei. Ciężkiem na przeszłości naszej brzemieniem zawisło to rozpoczynające się teraz poselstwo!

Jednocześnie, we wzajemnym stosunku do siebie dwóch antagonistycznych stronnictw i w obustronnym ich stosunku do dworu przynoszą wypadki Grodzieńskie niepoślednią zmianę. Dwór rozjeżdża się z Czartoryskimi w nieszczególnej komitywie. Jedno z Familją dotychczas stanowiące stronnictwo dworskie wyszło niezaprzeczenie z tych wypadków nie nadto zwycięzko. Ztąd powód do wzajemnych niesmaków, wymówek i niechęci, jak zwykle między zwyciężonymi. Dwór uznaje się

zawiedzionym w swych rachubach na potęgę familijnych wpływów. Familja mniema, iż dwór nie dopisał jej samej, wysuwając ją naprzód i chowając się ostrożnie za jej plecy. Wykopany w ten sposób rozdział rozszerzać się już tylko będzie odtąd i pogłębiać z dniem każdym.

ROZDZIAŁ III.

Początek Przesilenia.

1752—1753.

Polityka Familji. Projekt poselstwa do Petersburga. Zniweczenie projektu. Poróżnienie się Familji z Brühlem. Nowy system familijny. Osobista polityka. »Stronnictwo rossyjskie.« Wstęp do układów z Grossem i Williamsem w przedmiocie następstwa tronu. Enigmatyczna postawa gabinetu rossyjskiego, i samych Czartoryskich. Usuwanie się od dworu. — Polityka Potockich. Zbliżanie się do dworu. Przyczyny. Zawód na poselstwie hr. de Broglie. Budżet urzędowy i budżet tajny tego poselstwa. Odwołanie się »patrjotów« do Wersalu. Missya Spinka. Szturm przypuszczony do francuzkiego posła. Nowy projekt konfederacyi. Odpowiedź gabinetu wersalskiego. Bierność urzędowej dyplomacyi francuzkiej. Nicość tajnej dyplomacyi. Patrjotyczne stronnictwo ogląda się za innym punktem oparcia. — Polityka Mniszcha marszałka nadw. kor. Charakterystyka człowieka. Program jego. Wcielenie w czyn tego programu. Udział w ostatnich posejmowych sprawach. Interwencya na trybunale Piotrkowskim 1753 r. Rola podkomorzyny w. l. Dezorganizacya patrjotycznego obozu. Zdyskredytowanie wdy Bełzkiego i wdy Smoleńskiego. Odosobnienie Czartoryskich. Blizki tryumf marszałka nadw. Porażka.

POLITYKA FAMILJI.

Sejm spełzł na niczem; kontr-manifest nie dopisał; pozostaje zawiedzionym rachubom Familji jedna ucieczka: rekurs

do posejmowej rady senatu. Pozostaje do osiągnięcia jeden punkt wielkiej wagi: wyprawienie posła do Petersburga. W jakim celu? W tym celu przedewszystkiem aby mieć tego posła. Sam fakt takiej urzędowej missyi, jest faktem pełnym znaczenia w spółczesnych, tradycyjnych zresztą dyplomatycznych stosunkach Rpltej. Tradycyjnym trybem Rplta nie utrzymuje stałych poselstw na sąsiednich dworach. Każden udzielony przez nią poselski mandat jest przeto sam przez się aktem politycznym osobliwej doniosłości, świadectwem osobliwej jakowejś dyplomatycznej kombinacyi zamierzonej przez nią czy już w czyn wprowadzonej. I to nie mniej należy do dyplomatycznych tradycyj Rpltej że jej posłowie nie trzymają się litery udzielonych im instrukcyj. Radzą się chętnie swojego widzimisię, albo z boku otrzymywanych wskazówek. I na tej podstawie wchodzą w układy, podpisują traktaty, przeciwko którym protestuje, na które oburza się często Rzeczpospolita, ale które ratyfikuje zwykle, bo nie znajduje innej rady w obec spełnionych faktów. Co najwyżej wetuje wyrządzoną sobie krzywdę oddaniem pod sąd przeniewierczych mandatarjuszów. Historja dyplomatycznej karjery Grzymułtowskiego znaną jest dobrze Familji, i wysuwany naprzód przez nią kandydat do projektowanego poselstwa nie zaniedba odwołać się do tych historycznych antecedensów. A tym kandydatem jest Poniatowski — nie młody, za młody jeszcze i później dopiero do pamiętnej roli powołany Stanisław, ale starszy brat jego, Kazimierz, podkomorzy koronny — nie nadto chlubny bohater z pod Marymontu. Nie tylko politycznych swych widoków ale i prywatnych swych interesów orędownika mieć w nim będzie Familja. Wyjazd jego do Petersburga w urzędowym charakterze będzie wcieleniem w czyn familijnego programu.

Żwawo chodzą około tego planu dwaj bracia Czartoryscy. Dopomaga im czynnie Gross i sam Williams. Tem czynniej iż powzięte przez angielskiego posła informacje wskazują pilną dla dworskiego stronnictwa potrzebę uzyskania lepszej niż dotąd z Petersburgiem kommunikacyi. Przeciwne bowiem stronnictwo wyprzedziło Familję w tym względzie. Obok swojego posła

ma dwór Petersburgski w Warszawie stałego rezydenta; rezydent zaś ten, dobrawszy sobie żonę z fraucymeru jednej z pań Potockich, zaprzedał się Pilawitom. Niedawno wyprawił hetman listy na jego ręce do kanclerza i wice-kanclerza Rossyjskiego bez wiedzy Grossa!*

Aliści połączone te usiłowania i zabiegi trafiają na nieprzewidziany opór: Brühl nie chce słyszeć ani o poselstwie do Petersburga ani nawet o złożeniu Rady senatorskiej. A wola Brühla jest po staremu wolą króla Jmci. W końcu listopada 1752 r. kwestja poselstwa i Rady jest już pogrzebaną; z początkiem zaś roku następnego rozbrat między Familją a Brühlem faktem spełnionym. Obie strony spędzają jedna na drugą winę tego nieporozumienia ale zgadzają się w tym względzie że jest ono stanowczem.** Już zaś 25 listopada 1752 r. otrzymał Williams od dwóch braci w uroczystym tonie udzielone oświadczenie »że nieczynność dworu zmusza ich do przedsięwzięcia pewnych kroków o których poseł mieć będzie niebawem wiadomość.« Jest to ni mniej ni więcej jak zapowiedź nowego politycznego systemu, który będzie w przyszłości stałym systemem Familji. Dwaj bracia decydują się szybko. Osobista, niezależna od dworu, na własnych środkach tylko i na rossyjskim protektoracie oparta polityka potężnego domu wchodzi na scenę.

Jak na teraz zresztą zapowiedziane Williamsowi kroki ograniczać się zdają na przesłanej za pośrednictwem Grossa odezwie do Petersburga. Ale odezwa ta dopomina się o łaskę i opiekę Carowej dla nowego stronnictwa, nie istniejącego do wczorajszej doby, dla własnego Carowej stronnictwa w Polsce, dla stronnictwa, które nie jest już dworskiem, ani rządowem, ani reformatorskiem, ale wręcz i po prostu ros-

* Williams do ks. Newcastle; Warszawa, 25 Listopada, 1752 r. — Record-office.

** Brühl do Michała Czartoryskiego; Drezno, 7 lutego, 1753. — Arch. Drezdeńskie. Michał Czartoryski do Brühla; Wołczyn, 15 Sierpnia, 1753 r. — Tamże.

syjskiem. Odpowiedź Jej Cesarskiej Mości nie daje długo czekać na siebie. Dnia 6 już Grudnia 1752 r. komunikuje ją Gross dwóm braciom. I ma się rozumieć brzmi ona jak najprzychylniej. Jej Cesarska Mość obiecuje łaskę swoją i opiekę swojemu stronnictwu w Polsce, wyraża stałe przedsięwzięcie utrzymywania go, udzielania mu poparcia u dworu saskiego, a w potrzebie, wśród zaburzeń nawiedzić mogących Rzpltą, czynnej i skutecznej pomocy.* Stronnictwo rossyjskie jest ukonstytuowanem i plan jego politycznej akcyi, plan obejmujący wszystkie możliwe i urzeczywistnione z czasem ewentualności, walkę z dworem saskim, wojnę domową i zbrojną interwencyę Caratu, obmyślanym.

Plan ten nie wchodzi jeszcze teraz w wykonanie i nowe stronnictwo nie występuje jeszcze pod nową swoją nazwą i nowym sztandarem. Rachując się z położeniem, przewidując przyszłość i zabezpieczając ją z właściwą sobie trzeźwością umysłu, przezornością i energją, przywódcy Familji nie zrywają z przeszłością. Stanowisko dotąd zajmowane, stanowisko dworskiego stronnictwa, ma swoje korzyści, z któremi żegnać się im nie spieszno. Tem bardziej że owa biorąca ich pod swoje skrzydła Carowa to jeszcze nie Katarzyna II. To lekkomyślna i niestateczna niewiasta o miotanym przeciwważącemi się wpływami umyśle i nadwątlonem przez rozpustę zdrowiu. Nie wyrzekają się oni tego tak pracowicie zdobytego stanowiska, nie wyrzekają się walki o jego utrzymanie, ale gotują się do obejścia się bez niego, próbują sił swoich w podejmowanych na własną rękę działaniach. D. 6 Grudnia zdaje Williams dworowi swemu relację z konferencyi na którą wezwali go Michał i August Czartoryscy wraz z posłem rossyjskim i Flemmingiem. Ton obu braci podniósł się jeszcze. Oświadczenie gotowości z ich strony do wejścia w plany gabinetu rossyjskiego i angielskiego, odnośnie do sukcessyi tronu polskiego i chęć zapoznania się z temi planami, oto przedmiot konferencyi. Występując z tą

* Williams do ks. Newcastle; Warszawa, 6 Grudnia, 1752 roku. — Record Office.

inicyatywą, dwaj bracia mówią w swojem własnem imieniu, przybierają pozór i postawę osobnej, z ościennemi potęgami, na zasadzie równości, w kompromis wchodzącej potęgi. Nie żądają też niczego dla siebie, żadnych osobistych korzyści, prócz należytego poparcia ze strony dwóch dworów, biorąc na się zapewnienie wspólnej sprawie takiegoż poparcia że strony dworu wiedeńskiego. Krok to zresztą przygotowawczy tylko, wstęp do dyskusyi i zaproszenie do układów; ostateczne bowiem porozumienie się z Grossem i Williamsem w tym tyle interesującym przedmiocie okazuje się na teraz niemożliwem. Jeden i drugi poseł przyznać się jest zniewolonym do braku dostatecznych instrukcyj. Williams bąka wprawdzie o przychylnych intencyach swojego dworu dla dynastyi saskiej, ale dodaje natychmiast iż dwór ten oczekuje jeszcze na dalsze informacye ze strony swojego posła; pragnie zaś stanowczo tenże dwór zachować zupełną wspólność widoków i celów w tym względzie z dworem rossyjskim. Jakie zaś być mogą widoki i cele tego ostatniego dworu, o tem Gross nie jest w stanie powiedzieć. Nie dziw. Miesiącem później, d. 6 Stycznia 1753 r., pisząc z Petersburga do Brühla, Funck, tamtejszy poseł saski, donosi iż Bestużew oświadczył się z przychylnemi dla domu saskiego intencjami, ale Carowa nie objawiła jeszcze swoich uczuć.* Sześcioma miesiącami później, Williams bawi w Wiedniu, konferuje z Kaunitzem i z hr. Colloredo i dochodzi do wniosku że dwór wiedeński nie porozumiał się jeszcze w tym przedmiocie z Petersburgskim.** A jednak poseł angielski krząta się żwawo około doprowadzenia do skutku tego porozumienia. Uczynił on z niego swoją niejako sprawę, cel swojej missyi na kontynencie. Posyła swojemu gabinetowi całe foljanty wypełnione obrazem niebezpieczeństw grożących Europejskiemu pokojowi i Europejskiej równowadze, na przypadek śmierci króla Polskiego uprzedzającej uregulowanie jego spadku. Ale zawsze brak porozumienia z dworem Petersburg-

---

* Record-office (wyciąg).

** do ks. Newcastle; Wiedeń, 9 Czerwca, 1753 r. — Record-office.

skim i enigmatyczna postawa tego dworu stoją na przeszkodzie jego dobrym chęciom. W lipcu 1753 r., wróciwszy do Drezna, podejmuje on inicjatywę konferencyi u Brühla, na którą przybywa Gross z Flemmingiem i saskim ministrem Saulem. Spisany przez tego ostatniego ministra a przez angielskiego posła poprawiony następnie protokół tej konferencyi obejmuje następujące punkta:

1. Dwór Drezdeński otrzymał z Wiednia i Petersburga pomyślne w przedmiocie następstwa tronu rezolucje;

2. Żaden wszelako układ nie stanął dotąd w tym przedmiocie;

3. Układ tego rodzaju jest niezbędnym wstępem do wszelkiego w tym kierunku przedsięwzięcia;

4. Wszystkie względy przemawiają za tem aby korona polska zapewnioną została synowi panującego króla przed śmiercią ojca;

5. Inicjatywa takowego uregulowania spadku wyjść nie może od tronu, jako przeciwna paktom-konwentom, wyjść powinna od sejmu, w którym łatwo uzyskać większość, forsownem przeprowadzeniem sejmików wyborczych.*

Niemasz tedy nic zrobionego dotąd. Są tylko dobre chęci. I tym zaś dobrym chęciom brakuje czegoś i kogoś. Obok Grossa i Williamsa niemasz na Drezdeńskiej konferencyi Czartoryskich. Zastępuje ich przypuszczony przez Brühla do obrad, mimo nietajonej przez Williamsa niechęci — Mniszech, marszałek nadw. Czartoryscy zabawiają się w swoich dobrach. Nie zdradzają nieprzyjaznych uczuć, ale trzymają się na uboczu. Nie widać ich ani w gabinecie Brühla ani nawet na pokojach królewskich. Pełno natomiast i coraz pełniej na tych pokojach nietylko Mniszcha samego, ale i Potockich.

---

* Williams do ks. Newcastle; Drezno, 15 lipca 1753 r. — Record-office.

POLITYKA POTOCKICH.

Równomiernie z przyczynami oddalającemi w tej epoce Familję od dworu działają inne przyczyny zbliżające przeciwne stronnictwo do tego samego ogniska. Pierwszą z tych przyczyn staje się zawód niebawem doświadczony na poselstwie hr. de Broglie i na wywołanych przez nie złudzeniach. Postawa przyjęta, w Grodnie przez posła tak wysoko noszącego głowę, nie mogła nie rozmarzyć umysłów i nie obudzić najśmielszych nadzieij. Traktament doświadczony przez wdę Bełzkiego musiał zaostrzyć najłakomsze apetyty. Po kilku tygodniach znalazł się nieostrożny dyplomata w formalnem oblężeniu. Gdyby miał pod ręką, na usługi patrjotycznej sprawy, sto tysięcy gotowego wojska i sto miljonów, nie starczyło by tego jeszcze. Owoż wydawszy w Grodnie blisko 100,000 fr., wiemy w jaki sposób, poseł domacał się dna swojej dyplomatycznej kasy. Autor »Tajemnicy królewskiej« wspomina o 800,000 liwrach dostarczonych swojemu bohaterowi przez tajną kancelarję na potrzeby tajnej jego ajentury. Romansowa to znowu cyfra — historycznie dokładna po obcięciu jednego zera. Ośmdziesiąt tysięcy fr. rocznego budżetu, oto wszystko na co zdobyła się na razie sekretna hojność królewska, szafująca w sekrecie miljonami, — ale nie na polityczne cele. Z tym budżetem przybył hr. de Broglie do Polski i przebył całe dwa lata. A jeszcze nie doczekał się nigdy regularnej jego wypłaty. D. 7 kwietnia 1753 r. oznajmia ks. de Conti swojemu ajentowi że nie mógł dotąd wysłać żadnego funduszu na rachunek bieżącego roku i nie wie kiedy będzie mógł.* D. 1 października tegoż roku, posyła pierwsze 42,000.** Z końcem tego samego roku dopiero, po całomiesięcznych pertraktacyach, przychodzi do skutku nowa budżetowa regulacya, mocą której

* Arch. Spraw Zagr. Fran. Koresp. sekretna. T. 236.

** Tamże.

król obowiązuje się dopełniać z własnej szkatuły summę 206,000 fr., stale, przeznaczoną na koszta urzędowej i nieurzędowej missyi w Polsce, a rozporządzoną w następujący sposób:

Marszałkowi w. k. Bielińskiemu	16,000	fr.
Hetmanowi Branickiemu	20,000	„
Podkanclerzemu kor.	6,000	„
Potockiemu wdzie Bełzkiemu	20,000	„
Potockiemu ście Tłomackiemu	16,000	„
Potockiemu krajczemu kor.	16,000	„
Sapieże wdzie Smoleńskiemu	15,000	„
Księżnie Lubomirskiej, wojewodzinie Lubelskiej .	16,000	„
Lubomirskiemu ście Kazimierskiemu	5,000	„
Potockiemu, ście Kamienieckiemu	5,000	„
Mokronowskiemu	8,000	„
Małachowskiemu, Ście Oświecimskiemu	10,000	„
Gadomskiemu	2,200	„
Chojeckiemu	1,000	„
Ks. Konarskiemu	2,000	„
Hołyńskiemu	1,000	„
Spinkowi	1,000	„
Jakubowskiemu	2,000	„
Panu Guintaud	2,000	„
Panu Linau	2,000	„
Panu Thomelin	2,000	„
Panu Hennin	1,800	„
Na poparcie dobrej sprawy w trybunałach w sejmach i w wojsku	50,000	„
Ogółem (podług noty ks. de Conti)	206,000	fr.*

Książę de Conti źle dodaje, właściwa bowiem summa wyszczególnionych w ten sposób wydatków wynosiłaby 220,000 fr. Zaczem fundusz przeznaczony na ogólne koszta podwójnej missyi ograniczonym się znalazł z 50,000 do 36,000 franków

---

* Ks. de Conti do hr. de Broglie; Paryż, 23 Grudnia, 1753 r. — Arch. Spraw Zagr. Fran. kor. sekretna. T. 236.

Owoż skąpy ten rezerwoar zasiłków pieniężnych z dodatkiem ogólnikowych zaręczeń przyjaźni i więcej jeszcze ogólnikowych obietnic pomocy, to wszystko z czem właściwie zgłasza się hr. de Broglie do swych przyjaciół patrjotów. Przyjaciele patrjoci nie mogą pogodzić się na razie z przypuszczeniem aby tak być mogło, aby to poselstwo taką pompą i takim rozgłosem otoczone w Europie, tyle ciekawości budzące i tyle pozornych zawierające obietnic, mogło pokrywać taką nicość. Strapieni, zrażeni pierwszemi odpowiedziami hr. de Broglie, uciekają się do wniosku że chyba, ulegając wychodzącym z przeciwnego obozu wpływom, poseł sprzeniewierza się swojemu mandatowi. Trzeba im zasięgnąć języka w Wersalu. W połowie października 1752 roku rusza w tamtą stronę nie poseł właściwy potężnego stronnictwa, ale na wywiady wyprawiony ajent, w osobie — pana Spinka.

Oryginalna to, ciekawa figura. Siostrzeniec Hozjusza, biskupa Poznańskiego, tej paranteli zawdzięcza on prawdopodobnie swoją nobilitację i dopuszczenie do udziału w sprawach publicznych. Udział zaś ten sięga już odległej epoki. Oto stan służby podany przezeń w r. 1753 gabinetowi francuzkiemu, na wzór tego z którym nieco wcześniej zgłosił się Orlik:

»Przyjęty do służby francuzkiej w r. 1733. Wysłany »w tymże roku przez margr. de Monti, posła francuzkiego »w Polsce, do Prus polskich dla werbowania tamże adherentów »na rzecz stronnictwa francuzkiego. Przyczynił się na generale »Grudziązkim do narzucenia posłom przysięgi obowiązującej ich »do wykluczenia cudzoziemskich kandydatów do tronu. Stanął »sam posłem. Używany odtąd przez margr. de Monti do naj»trudniejszych spraw, należał do formacji pierwszego półku wy»stawionego pod znakami narodowego Elekta. W czasie oblężenia »Gdańska pełnił rozmaite służby wojskowe i cywilne, otrzymał »stopień pod-półkownika w regimencie królewskim i dostał się »ostatecznie do niewoli rossyjskiej, w której przebył rok cały. »Śmierć margr. de Monti, wkrótce potem zdarzona, pozbawiła »go protektora i zniweczyła uczynione mu obietnice. Wuj jego, »biskup Poznański, ponowił wówczas dawniejsze usiłowania,

»celem wciągnięcia go do służby saskiej, ale napróżno. W r. 1744 »Castera mianowany rezydentem w Polsce, zwerbował go znowu »do służby francuzkiej. Jeździł tedy do wdy Bełzkiego dla poro»zumienia się względem zaleconego (?) Casterze przekupienia Ros»syjskiego wodza, Repnina, i wstrzymania tym sposobem prze»marszu wojsk rossyjskich przez ziemię Rpltej. Plan spełzł na »niczem, ponieważ wojska te dotarły już ówcześnie do granic »szlązkich. Wszystkie podróże odbywał zawsze swoim kosztem, »na rachunek nieurzeczywistnionych nigdy obietnic czynionych »mu przez Casterę. — Żąda krzyża Śgo Ludwika, i, (jeżeli »służby jego użytecznemi być jeszcze mogą) jakichkolwiek środ»ków wyżywienia się.«*

Tymczasem, p. Spinek, (którego pani Kossakowska zalecać będzie później ironicznie na kandydata do tronu, w miejsce stolnika litewskiego**), wysługuje się swym przyjaciołom patrjotom, i szybko załatwia się z powierzoną sobie missją. Z końcem listopada jest już z powrotem i przywozi najpożądańsze wiadomości: bierna postawa przyjęta przez hr. de Broglie nie została mu bynajmniej podyktowaną przez gabinet Wersalski. Otrzymał on owszem ztamtąd najrozleglejsze pełnomocnictwo i rozkaz przychylenia się do programu odpowiadającego życzeniom patrjotycznego stronnictwa, do programu natychmiastowej czynnej akcyi. Spinek rozmawiał jak najpoufniej z hr. de St. Contest i wie czego się trzymać. Przywiózł zresztą listy kredencjonalne do wdy Bełzkiego i do kilku innych panów.

Rezultat tych radośnie przyjętych informacyj nie daje długo czekać na siebie. Dnia 22 grudnia wzywa wda Bełzki francuzkiego posła na konferencyę do siebie. Stawiwszy się o oznaczonej godzinie znajduje hr. de Broglie liczne zgromadzenie: Małachowskiego, stę Oświecimskiego, Mokronowskiego i wszystkich Potockich obecnych w Warszawie. Przytomnym jest także Imć p. Jakubowski, inna figura w tym samym co

---

* Paryż, 15 września, 1753 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 236.
** ob. listy wydane przezemnie u Żupańskiego s. 51.

i Spinek guście, wczorajszy przechrzta, jutrzejszy baron, wielce ruchliwe i usłużne narzędzie. Po chwili wda Bełzki zabiera głos, przedstawia stan krytyczny Rpltej w ogólności a patrjotycznego stronnictwa w szczególności, i wywodzi konieczność natychmiastowej konfederacyi. Poczem zwracając się do francuzkiego posła, stawia kategoryczne pytanie: kiedy nie szczędzone od lat tylu ze strony Francyi zaręczenia i obietnice doczekają się spełnienia? Żąda bezzwłocznej i stanowczej odpowiedzi. Zwłoka dalsza jest niemożliwą.

Przyparty do muru poseł, broni się jak umie. Żali obietnice i zaręczenia udzielone patrjotycznemu stronnictwu ze strony Francyi są w samej rzeczy kategorycznemi? Tak? a więc nie ma potrzeby ich odnawiać. Ale natychmiastowe porwanie się do broni nie zdaje się narzuconem żadną nagłą potrzebą. Dotychczasowe postępowanie patrjotów wystarcza w zupełności do zabezpieczenia na teraz ich interesów.

Ogólny protest przerywa mowę zakłopotanemu dyplomacie. Dwadzieścia głosów naraz wyrzuca mu przeniewierstwo, powołuje się na Spinka. Spinek wie o udzielonem posłowi pełnomocnictwie do traktowania z patrjotami!

Ależ Spinek nie zna dobrze francuzkiego języka! Musiał nie zrozumieć dobrze tego co mu powiedzianem zostało przez ministra. Poseł wie lepiej o swoich instrukcjach i wzbrania się stanowczo od wejścia w jakiekolwiek układy. Wzbrania się nawet od przyjęcia w urzędowym charakterze i od przesłania do Wersalu urzędową drogą memoryału przygotowanego ad hoc i opatrzonego podpisem wszystkich na konferencyi obecnych patrjotów. Przyjąć go tylko może prywatnie z rąk wdy Bełzkiego samego i *ad referendum*.* Na tem bierze koniec konferencja i na tem bierze koniec, przynajmniej do czasu, nowy projekt konfederacyi na francuzkiej interwencyi oparty. Memorjał w zwykłym duchu i stylu, przez Jakubowskiego zapewne, jako francuzkiego stylistę zredagowany i konieczność konfede-

* De Broglie do hr. de St. Contest; Warszawa, 22 grudnia 1752. Arch. Zagr. Fran. T. 239.

racyi wykazujący, dostaje się nieurzędową drogą do Wersalu. Dowiaduje się zeń gabinet francuzki, iż konfederacja »zawiązana pod imieniem i powagą Króla Imci w obronie jego własnej niezależności i godności skompromitowanej przez knowania i intrygi narzucające jarzmo jego osobistej prawością kierowanej woli: konfederacja mająca na celu oparcie się przewadze zyskanej wśród Rpltej przez sąsiednie mocarstwo, a służącej niektórym osobom dla przywłaszczania sobie najpierwszych urzędów i dostojeństw, z krzywdą i uciemiężeniem współobywateli;« konfederacja taka stała się jedynym środkiem zaradczym przeciwko krajowym klęskom. »Zjednoczyłaby ona zdrowszą połowę narodu, ułatwiłaby możność uzyskania przez Rpltą pomocy od swych przyjaciół i sprzymierzeńców, i pociągnęłaby za sobą przystąpienie jej do traktatu Stockholmskiego«. Użycie tego środka uwarunkowanem zresztą pozostaje, w zamiarach patrjotycznego stronnictwa, koniecznością własnej obrony, w obec ponawiającego się ze strony przeciwnej zamachu, w rodzaju tego, który spełzł dopiero co na niczem w Grodnie. Śmierć jednego z teraźniejszych hetmanów stanowiła by także, w ich pojęciu, takowy *casus confoederationis*. W tem tedy przewidzeniu odwołują się oni do Francyi. Przypuszczają, iż z powodu oddalenia, pomoc udzielona im przez nią nie mogła by być osobistą; mogła by jednak być równie skuteczną »przy współudziale jej przyjaciół i aljantów.« W tym celu żądają deklaracyi uroczystej i formalnej, ze strony arcy-chrześcijańskiego króla, oraz ze strony króla Pruskiego, orzekającej: »iż Ich kr. Moście udzielą wsparcia obrońcom wolności w Polsce, jeżeli ta zagrożoną się znajdzie: powstrzymają się wszelako od interwencyi w wewnętrznych sprawach Rpltej dopóki żadne inne mocarstwo do nich się nie wmiesza, chociażby zdrowsza część narodu uznała potrzebę uprzedzenia swych przeciwników energicznem postanowieniem: ale jeżeliby noga jednego żołnierza należącego do której z nieprzyjaznych potencyj stanęła na ziemi polskiej, Ich kr. Moście z przyjaciołmi swemi i aljantami przedsięwezmą szybkie, energiczne i skuteczne działania.« Deklara-

cja tego rodzaju ze strony Ich kr. Mości uprawomocniona się znajduje temi deklaracjami, z jakiemi Rossya odezwała się w rozmaitych czasach, a mianowicie w r. 1744.*

Przeczytał to wszystko francuzki minister; przeczytał także przez własnego podwładnego, pana Tercier, pod datą 15 stycznia 1753 r. przedstawiony, a w sens memorjału dokładnie trafiający i za projektem deklaracyi oświadczający się referat. Poczem siadł do biórka i napisał pod adresem hr. de Broglie depeszę następującej treści: »Dobrze zrobił hr. de Broglie, iż »nie przyjął doręczonego mu memorjału z rąk zgromadzonych »u wdy Bełzkiego patrjotów. Taka manifestacja byłaby niczem »innem jak powtórzeniem ze strony tych panów tego zamachu, »którego zniweczeniem wsławił się tak wielce między nimi Mo»kronowski. A jeszcze Grodzieński zamach to miał przynajmniej »za sobą, że stanowił protest przeciwko zgubnej praktyce zry»wania sejmów. Słusznie też uchylił się poseł od narzuconych »mu układów. Spinek nie wie co gada. Nie rozumiejąc dobrze »francuzkiego języka, nie zrozumiał ministra. Ograniczył się »minister do udzielenia mu zapewnienia, iż poseł Jego Arcy»chrześcijańskiej Mości otrzymał instrukcje wystarczające dla »przekonania obrońców wolności polskiej o sympatjach Jego »Arcychrześcijańskiej Mości dla ich sprawy. Uniknął zaś sta»rannie wszelkiej rozmowy w przedmiocie konfederacyi i odno»szących się do niej żądań. Nowy ten konfederacyjny projekt »nie ma sensu. Pod jakim pretekstem konfederacja? Pod pre»tekstem pogwałconych praw? A jakiż środek wskaże ona sama »dla zapobieżenia tym gwałtom? Zawiąże się pod imieniem »króla, a zacznie od upomnienia się o wypędzenie królewskiego »ministra i wydalenie wojsk saskich! Król nie przyjmie oczy»wiście tych warunków i natychmiast przyjdzie do rekonfede»racyi, na której czele król stanie w samej rzeczy. Natychmiast »też dwór Petersburgski ofiaruje swoją pomoc temu drugiemu »związkowi; wojska Imperatorowej wkroczą do Polski; jak

---

* W załączeniu do depeszy hr. de Broglie z d. 22 grudnia 1752 r.

»i z czem potrafią konfederaci stawić im opór? Król Pruski »nie wesprze ich, bo go Austrja zatrzyma w szachu. W roku »1660 mogła wprawdzie Francja myśleć o udzieleniu poparcia »takimże samym projektom, ale sytuacja była wówczas odmienną, »Rossja bowiem nie istniała jeszcze jako państwo europejskie. »Odwołanie się do interwencyi pruskiej wymagałoby wejścia »w układy z tą potencją. Kto się układać z nią będzie? Wda »Bełzki? W czyjem imieniu? Czego zresztą żądać mogą pa-»trjoci od Francyi? Pieniędzy? Te mają w takiej ilości, na jaką »stać skarb Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości. Innej zaś pomocy »wyglądać nie powinni, ani w ludziach, ani w zapasach wo-»jennych. Jeszcze mniej zaś otwartego wypowiedzenia wojny »w ich sprawie — chyba by ich atakowano wstępnym bojem »*(attaque à force ouverte)*. W tym jednym przypadku, uczucia »Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości dla Rpltej i wzgląd tak do-»brze na sprawiedliwość jak i na interes własny, skłoniły by »niewątpliwie Jego Arcy-chrześcijańską Mość do użycia wsze-»lakich środków zapobiedz mogących grożącemu im uciemię-»żeniu. Ale przypadek to zgoła nieprawdopodobny. I dla tego »nie da bezwarunkowo Jego Arcy-chrześcijańska Mość dekla-»racyi, której żądają patrjoci. Kiedy się odzywa z tego rodzaju »deklaracjami, trzeba być gotowym do poparcia ich całą siłą. »W obecnym razie jedynym takiego odezwania się skutkiem by-»łyby wymówki ze strony króla Polskiego, na które trudno »było by odpowiedzieć. Deklaracja uczyniona przez Rossyję w r. »1744 nie może w tym względzie uchodzić za predecens. Przy-»puszczano bowiem wówczas powszechnie, iż dwór polski sam »ją podyktował. Trzeba dać 2000 dukatów wdzie Bełzkiemu »na ten rok; 1000 wdzie Smoleńskiemu, jakie 400 Mokronow-»skiemu, w miejscu żądanego przezeń tytułu brygadjera wojsk »Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości, który to tytuł obudził by »niepotrzebne zazdrości; kilka drobniejszych gratyfikacyj pod-»rzędnym figurom i na tem koniec.« *

---

* de St. Contest de p. de Broglie; Wersal, 31 stycznia 1753 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. Kor. Urzędowa. T. 236.

Oto wszystko, na co zdobywa się urzędowa kancelarja Wersalska w tej chwili. I nie zdobywa się ona na więcej do końca roku. Dwoma miesiącami później, podążywszy za dworem do Drezna, i oswobodziwszy się po części tym sposobem od natarczywości swych patrjotycznych klijentów, uczuwa p. de Broglie potrzebę udzielenia czasowemu swemu zastępcy w Warszawie, panu Thomelin, pożądanych w samej rzeczy dlań wskazówek względem zachowania się z tą niespokojną klijentelą i czyni to w następujących oględnych wyrazach:

»Ponieważ główni członkowie Rpltej, od których, jak »Panu wiadomo, otrzymałem przed moim wyjazdem z Polski »energiczne przedstawienia w przedmiocie krytycznego stanu »ich ojczyzny, znajdują się obecnie oddalonymi od Pana, nie »masz wielkiego prawdopodobieństwa, abyś miał Pan okazyę »do rozmowy z nimi... Gdyby jednak przypadek nastręczył »taką okazję, nie zaniedbasz pan poinformować ich o satysfa»kcyi, a którą Jego Arcy-chrześcijańska Mość przyjęła do wia»domości ich stałość i odwagę w obronie zagrożonej wolności, »oraz o niezmiennem, ze strony Jego Arcy-chrześcijańskiej Mo»ści, postanowieniu udzielenia im w każdej okazyi dowodów »swojego uznania dla ich szlachetnych postępków... Dasz im »pan uczuć, że pomoc to głównie dostarczana przez Jego Ar»cy-chrześcijańską Mość pozwoliła im oprzeć się dotąd zgu»bnym zamiarom przeciwnego stronnictwa, i, unikając wszel»kich pozytywnych oświadczeń, dasz do zrozumienia, »że Jego Arcy-chrześcijańska Mość nie uchyla się i nadal od »udzielania im tej pomocy i od zastosowywania jej do uja»wniających się potrzeb...« *

Owoż wystarcza tego tak lekkiego wykroczenia za obręb przepisanej biednemu posłowi neutralności dla ściągnięcia nań z Wersalu prawdziwej burzy. »Co za potrzebę miał on, w obecnym spokojnym stanie Rpltej, dyktować panu Thomelin ta-

---

* Broglie do p. Thomelin; Drezno, 6 Marca 1753. Arch. Spraw Zagr. Franc. Kor. Urzędowa. Dział saski. T. 44.

kie wojownicze odezwy? Niewątpliwie natchniona panu Thomelin wymowa będzie miała ten skutek, że panowie patrjoci nie dadzą spokoju gabinetowi Wersalskiemu w czasie przyszłego sejmu. P. Thomelin nie potrzebuje zresztą być wymownym w żadnym sensie. Nie powinien odzywać się w tych materjach. Powinien ograniczyć się do czysto informacyjnej roli, aż do przybycia następcy Castery, pana de la Fayardie.«*

Owoż znowu rola pana de la Fayardie, tak jak ją określają urzędowe jego instrukcje, noszące datę 10 czerwca 1753 r.** ograniczona się okazuje do słuchania tego, co mu powiedzą patrjoci i do powtarzania w swych relacjach tego, co usłyszy. W ciągu tegoż roku 1753, urzędowa dyplomacja francuzka nie wyjdzie już z tych granic.

A nieurzędowa? Wskazałem poprzednio przyczyny paraliżujące długo wszelką działalność hr. de Broglie, na rzecz powierzonej mu sekretnej ajentury. Z usunięciem tych przyczyn znalazły się inne. Sam ks. de Conti doczytał się, w poufnych listach swojego ajenta, sceptycznych zastrzeżeń »względem fun»damentu, na którym opierają się widoki sekretne Jego kr. Mości.« Oburza się dostojny szef tajnej kancelaryi na ten sceptycyzm. »Widoki sekretne Jego kr. Mości opierają się na ich »użyteczności dla Arcy-Chrześcijańskiego króla, dla jego sprzy»mierzeńców, dla Porty i dla Polski, na inklinacjach, aczkol»wiek utajonych zdrowszej połowy narodu polskiego i na jej »przywiązaniu do Francyi... Niepodobna domagać się bezpie»czniejszego punktu oparcia w republikańskim kraju, w którym »konstytucje piętnują mianem zbrodni wszelką myśl przedwcze»sną o następstwie panującego króla. Nie umiał dotąd hr. de »Broglie przejąć się duchem tej republikańskiej organizacyi, ani »poznać charakteru narodowego, z którego ona wyszła. Dlatego »zdaje się on np. lekceważyć wdę Bełzkiego. Błąd to wielki. »Wda Bełzki jest takim, jakimi są po większej części jego ro»dacy. Książe de Conti poznał ich, ponieważ wybiera się pano-

* de st. Contest do hr. de Broglie; Wersal, 1 kwietnia 1753. Tamże.
** Arch. Spraw Zagr. Fran. Kor. urzędowa. T. 239.

wać nad nimi. Oto zaś ich portret: »Ich Rplta, która zaledwie »istnieje, jest w ich pojęciu główną podporą Europy; ich spra- »wy wpływają na sprawy wszystkich ościennych krajów; z mocy »przeznaczenia, ich systemat polityczny ogarnia wszystko. Cha- »rakter ich jest równie dziwacznym jak ten pogląd na rzeczy, »który nie zaślepia ich jednak do tego stopnia, iżby powstrzy- »mywał ich od sprowadzania wszystkiego do siebie: ogólne »interesa europejskie do partykularnego krajowego interesu, »interes zaś ten do własnych potrzeb i spraw domowych. »Zniewoleni do ciągłych wydatków za przyczyną politycznej »swej konstytucyi, są oni zawsze chciwymi, a często w złych »interesach. Pieniądz wszystko u nich robi; używają przeto »wszelkich środków, aby go mieć podostatkiem. Dla zyskania »konsyderacyi w swym kraju szafują pieniędzmi; dla zyskania »pieniędzy i konsyderacyi u postronnych, powiększają przed- »mioty i przedstawiają je z właściwą sobie amfazą...« *

W jaki sposób korzysta hr. de Broglie z tych światłych uwag i dodatkowych instrukcyi, o tem powiadamia nas dodatkowa sekretna instrukcja, udzielona przez niego samego w lipcu 1753 r. panu de la Fayardie:

»...Po niejakim pobycie w Polsce spostrzeże się zapewne »p. de la Fayardie, iż wszystko to co dotąd zrobionem zostało, »celem zabezpieczenia sobie decydującego wpływu na wybór »przyszłego króla Polskiego, ogranicza się do konferencyj od- »bytych w tym przedmiocie — i odbytych oddzielnie z wdą— »Bełzkim i z Marszałkiem w. k. Nadzieje, które żywić można »w tym względzie, opierają się na nienawiści jaka widzieć się »daje w Polsce dla rządów saskich, na niechęci Polaków dla »Rossyi, a naturalnym i ogólnym prawie pociągu do Francyi. »Bardzo dobre to niezaprzeczenie fundamenta; chodzi tylko »o ich utrwalenie i o wzmocnienie stronnictwa, które powinno »być uważane jako nasze.« **

* Ks. de Conti do hr. de Broglie; Paryż 29 listopada 1753 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. Kor. Sekretna T. 236.

** Drezno. 23 lipca Tamże.

Oto wszystko. Owoż jeżeli takowe »niezaprzeczenie dobre fundamenta« wystarczającemi zdawać się teraz mogą nawróconemu sceptyzmowi francuzkiego dyplomaty, tedy ani teraz ani nigdy nie są one w stanie zadowolnić polskiej jego klijenteli. Zniechęcona, rozczarowana klijentela ta zwraca się, za sprawą naturalnego popędu, w inną stronę, ogląda się za innym, bezpieczniejszym punktem oparcia. A właśnie punkt oparcia taki nastręcza się. Zjawia się ktoś dla wskazania go strapionym umysłom i zawiedzionym nadziejom, dla wytknięcia wiodącej doń drogi i usunięcia przeszkód.

POLITYKA MNISZCHA MARSZAŁKA NADW. KOR.

Historja nie wydzieliła podobno dotąd tej postaci miejsca odpowiadającego temu jakie zajmuje ona w rzeczywistej treści wypadków wypełniających kilkanaście ostatnich lat panowania Augusta III. Historja rzadko bywa sprawiedliwą dla tych, dla których fortuna nie była przyjazną. Podobno też tylko przyjaznego uśmiechu fortuny zabrakło temu, o którym mowa, aby doczekał się tych przeznaczeń, których dla siebie wyglądał.

Bliższe wniknięcie w stosunki ówczesne nie pozwala zapoznać w zięciu nienawistnego Brühla, w starszym bracie popularnego pośród patrjotów podkomorzego w. l., w Jerzym Mniszchu, marszałku nadw. kor., człowieka więcej niż pospolitej miary. Dla ludzi pospolitych stan wewnętrznych stosunków Rpltej, w połowie XVIII wieku, jedną tylko zostawia alternatywę: wybór między dwoma obozami dzielącemi społeczeństwo na dwie równoważące się połowy. Można być z Potockimi, można trzymać się Czartoryskich; trzeba być tu lub tam. Jerzy Mniszech kusi się o wybór inny. Rola podrzędna nie odpowiada jego temparamentowi ani jego ambicyi. Tem samem nie widzi on dla siebie miejsca po stronie Familji: obok dwóch braci Czartoryskich nie może być tu mowy o in-

nej roli. Po drugiej stronie ponętniejsze wprawdzie otwierają się widoki: pierwsze miesce jest tam jeszcze do wzięcia. Ani w wojewodzie Bełzkim, ani w jego współzawodniku, wojewodzie Smoleńskim, nie znalazło stronnictwo patrjotyczne materjału na wodza. W hetmanie w. k. znalazło dotąd pogrążonego w sybarytyzmie i do czynnej roli mało pochopnego wygodnisia. Ale stronnictwo to jest w niezgodzie z dworem, na stanowisku otwartej niemal z królewską powagą walki, a takie stanowisko nie odpowiada pojęciom marszałka, autokratycznym jego instynktom. Nie, widzi on inną drogę przed sobą. Precz z hegemonją familijną, na dworskich wpływach opartą, i precz z anti-dworską patrjotyczną koalicyą pod znakiem srebrno-złotej Pilawy! Wyzuć jedno, tamte stronnictwo z dotychczasowej podstawy jego politycznego bytu, przywłaszczając ją sobie; rozbić drugie, pociągając część wchodzących w jego skład żywiołów ku owładniętej przez się sferze dworskiej atrakcyi; i, mając wtedy pod ręką pewną ilość oswobodzonego z dotychczasowych kombinacyj, luźnego materjału politycznego, wciągnąć te rozpierzchnięte atomy w skład nowej kombinacyi, której stawszy się twórcą, stanie się także panem. Będzie to nowe stronnictwo, które nie będzie miało dworu przeciwko sobie, bo będzie dworskiem, ani Potockich, bo większa ich połowa przygarnie się do niego, ani nawet Czartoryskich, bo oddaleni od dworu, pozbawieni zapewne pewnej liczby dotyczasowych swych, klamki dworskiej razem z nimi trzymających się i dla tego wiernych adherentów, cóż Czartoryscy znaczyć będą?

Oto program niewypowiedziany nigdy, nie skreślony na żadnym pargaminie, nie zdradzony przed nikim przez śmiałego politycznego gracza, ale czytać się dający wyraźnie w całym ciągu postępków, któremi kieruje przedziwna konsekwentność. Ta konsekwentność, to właśnie rys wysuwający zawiedzionego w swych rachubach ale bystro bądź co bądź rachującego karjerowicza z ciżby lekkomyślnych politycznych figurantów, piętnujący go znamieniem nie dającej się zaprzeczyć przed historyą wyższości.

Mezaljans, wstrętny bez wątpienia dla samego nowożeńca, mezaljans z rodziną Grafów na Brylewic i Ocieszynie, jest bez wątpienia także pierwszem wcieleniem w czyn tego programu, pierwszym aktem w długim szeregu tą samą myślą natchnionych, równą bezwzględnością nacechowanych a jedną logiczną nicią powiązanych aktów. Osięgnąwszy tym sposobem i za tak drogą cenę stanowisko pozwalające mu zaszachować dworski kredyt Familji, dąży stale marszałek do podkopania tego kredytu, a jednocześnie do pozyskania wziętości w przeciwnym obozie oddanemi w tym sensie usługami. Opór Brühla w kwestyi zwołania Rady Senatorskiej po zerwanym sejmie Grodzieńskim i zaniechania pożądanego przez Czartoryskich poselstwa do Petersburga jest jego dziełem. Dobrze poinformowany zwykle a tym razem lepiej zapewne niż kiedykolwiek poinformowany Williams nie żywi wątpliwości w tym względzie.* A i hr. de Broglie godzi się z tem przypuszczeniem.** Nie zaniedbuje zresztą Mniszech pochwalić się przed posłem francuzkim swoją interwencyą w tym przypadku.*** Kilkoma miesiącami później lepiej jeszcze przysługuje się on patrjotycznej sprawie a gorzej Familijnemu interesowi. Dostarcza mu okazyi do takowego popisu burzliwa, zwykłym już teraz trybem, kadencja trybunału Piotrkowskiego, i figurujący od lat już kilku na wokandzie tego trybunału proces Prymasa Komorowskiego z wojewodą Brzesko-Kujawskim (Dąbskim Antonim). Proces ten, sądzony dwukrotnie, w Rzymie i w Nunciaturze, rozstrzygniętym został dwukrotnie na korzyść Prymasa. Wojewoda zaniósł wszelako apelację do cywilnego sądu i trybunał przyjął takową, a nie poprzestając na tem, obłożył z góry Prymasa wysokiemi grzywnami za odwołanie się do niewłaściwej juzyzdykcyi, nie szczędząc podobno przy tem orzeczeń obelżywych dla godności

---

* Williams do ks. Newcastle; Warszawa, 25 listopada, 1752 r. Record-office.

** Broglie do hr. de St. Contest; Warszawa, 26 listopada, 1752 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. kor. urzędowa. T. 238.

*** Ten sam do tego samego; Warszawa, 14 listopada, 1752 r. Tamże.

pierwszego dostojnika Rpltej.* Nie mogła oczywiście Familja nie uczuć się dotkniętą w osobie niezaprzeczonej swej kreatury, tem bardziej iż nastręczyła się jej tu ponętna sposobność związania własnej sprawy ze sprawą pokrzywdzonego w tejże osobie a potężnego duchowieństwa. Tym sposobem na tle prywatnego zatargu zawiązuje się, w ciągu 1753 roku nowa między dwoma nieprzyjacielskiemi obozami i nie mniej od poprzednich zacięta walka, i kwestja obioru marszałka na jesiennej kadencyi Piotrkowskiej staje się kwestją pierwszorzędnej wagi. Kandydatem do laski ze strony Potockich jest wda Smoleński. Dwór obiecuje wszelako Czartoryskim iż stanie na przeszkodzie tej kandydaturze, wyprawiając w tym celu opatrzonego stosownemi instrukcjami komisarza. Uprawomocnionemi czują się Czartoryscy do udzielenia wiary tej obietnicy. Kreatura ich, Komorowski, jest bądź co bądź także kreaturą dworską. Chodzi zresztą o interes duchowieństwa, prawie o interes religji, a król Jegomość jest bogobojnym.

Aliści komisarzem z ramienia królewskiego staje młodszy brat marszałka nadw., Jan Mniszech, podkomorzy l., i natychmiast przekonywują się Czartoryscy że niczego spodziewać się po nim nie mogą. Aż nadto widocznie okazuje się on skłonnym do ulegania wpływowi żony swojej, Zamoyskiej z domu, (siostry kanclerza w. k.), osobistej nieprzyjaciółki Czartoryskich a jednej z najruchliwszych pomiędzy politykującemi niewiastami tego czasu, latającej bez przestanku od męża swego do szwagra, od tego ostatniego do pana de la Fayardie, nie nadto powabnej, ale śmiałej, energicznej i pod męzką raczej niż niewieścią powierzchownością męzkim obdarzonej umysłem.** Nienawidzi ona wprawdzie Brühla, oskarża go głośno o zaprzedawanie się dworowi Wiedeńskiemu: cieszy się przed panem

* Broglie do ks. de St Contest; Drezno, 28 lutego, 1753. — Kor. urzędowa. Dział polski. T. 44.

** W Zbiorach hrgo Andrzeja Mniszcha, w Paryżu, znajduje się późniejsza korespondencja tej pani z Kaunitzem, świadcząca o jej niepospolitych politycznych zdolnościach.

de la Fayardie otrzymaną z Drezna wiadomością, pozwalającą wyglądać rychłego oswobodzenia od nienawistnego ministra, który, »podbiwszy serce nowej bogini, nadużywa sztucznych środków dla palenia u jej stóp ofiar przechodzących zrujnowane siły.« Ale Familja nie jest jej mniej nienawistną. Wiadomo jej o układzie zawartym między dwoma potężnemi braćmi a Petersburgiem, który to układ zapewnia następstwo tronu młodemu Adamowi Czartoryskiemu. I oto, przy jej krętaninie a wspólnictwie potulnego małżonka, kadydatura wdy Smoleńskiego zwycięża.

Nie zaniedbuje oczywiście pan marszałek wyzyskać dla swoich celów tego rezultatu, stwierdzającego i przewagę zyskaną przezeń u dworu i chęć z jego strony używania tej przewagi na rzecz patrjotycznej sprawy. Do wciśnięcia się klinem w dość luźną linję bojową patrjotycznej armji, pani podkomorzyna staje się dlań wybornem narzędziem; okazuje się mistrzynią w kaptowaniu umysłów, zjednywaniu serc i nawracaniu sumień. W pierwszej połowie grudnia 1753 r. robota jest już dość daleko posunięta. Większa połowa Potockich słucha bez wstrętu pięknych słówek dyplomatyzującej podkomorzyny, zapewniających im wyłączny udział w przyszłej dystrybucie wakansów. Nawzajem zaś, w myśl udzielonych sobie tą samą drogą insynuacyj, ustają ciż sami w dotychczasowych swych zabiegach około hetmana wiecznie niepewnego siebie i swoich zamiarów, nie naglą go dłużej o podjęcie przygotowywanego oddawna, stanowczego kroku przeciwko dworskiej polityce. Krokiem tym miało być zamierzone z ramienia hetmańskiego poselstwo do Konstantynopola. Poruszona w pierwszych już miesiącach pobytu hr. de Broglie w Polsce, wielkie nadzieje budząca pośród patrjotycznego obozu i długo jeszcze z porządku dziennego nie ustępująca sprawa tego poselstwa służyć może w tej epoce za barometr do wymiaru właściwej siły ciśnienia uzyskiwanej, w kazdym momencie, przez dworskie wpływy, pośród atmosfery otaczającej obóz patrjotyczny. W pierwszej połowie grudnia 1753 r. barometr stoi bardzo wysoko. O poselstwie Stambulskiem niema już wcale mowy.

żywo tą sprawą zajmujący się de la Fayardie posądza o niekorzystny w tym względzie wpływ na umysł hetmański raz Starzeńskiego, »dającego się łatwo posądzić o przekupstwo, choć posiadającego już znaczny majątek (około 300,000 liwrów), bo nienasyconego i brudnego skąpca«, drugi raz innego hetmańskiego powiernika, Zboińskiego, o którym wie iż, »aczkolwiek otwarty nieprzyjaciel Czartoryskich i wielce z Potockimi zażyły, ulega przecież otrzymywanym ze strony dworu wskazówkom, bo dobija się o względy Brühla a żywi stałe przywiązanie dla Mniszcha«.

Mniszech występuje już teraz przed oczami dobrze (dzięki poufnemu stosunkowi z panią podkomorzyną,) poinformowanego rezydenta jako deus ex machina całego tego przewrotu stosunków. Zakreślony wyżej, na rozbiciu patrjotycznego stronnictwa i przygarnięciu rozbitków pod własne skrzydła oparty program ujawnia się przed nim, w miarę jak oświadczająca się z najżywszemi sympatyami dla niektórych koryfeuszów tego stronnictwa, dla krajczego koronnego (Franciszka Potockiego) dla starosty Tłomackiego (Eustachego Potockiego), dla starosty Oświecimskiego (Adama Małachowskiego), dla Kazimierza Lubomirskiego, objawia podkomorzyna nie mniej żywą niechęć dla dwóch jego dotychczasowych wodzów, wdy Smoleńskiego i wdy Bełzkiego. A pani podkomorzyna staje się coraz bardziej Egerją i wyrocznią patrjotycznego obozu. Gwiazda dwóch wojewodów gaśnie widocznie na patrjotycznym horyzoncie. Odzywają się skargi na ciężkie a bezowocne wydatki, na które wyciągnęli oni swych podkomendnych. Krajczy i starosta tłomacki mienią się zrujnowanemi. Gwiazda pana marszałka nadwornego jaśnieje coraz żywszym blaskiem. Wymarzone przezeń dzieło przychodzi do skutku.*

Jeszcze trochę pracy i trochę czasu, a będzie ono dziełem spełnionem. Z Czartoryskimi sprawa nieledwie już załatwiona. Na dworze jakby ich niebyło, a po za dworem coraz

---

* De la Fayardie do. p. de St. Contest, Warszawa, 5 grudnia 1753 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 239.

więcej pusto około nich. Stażalcza zgraja dworaków oddala się od ich zdyskredytowanych osób i skompromitowanej fortuny. Jednocześnie zaś nawięzujący się niespodziany węzeł ślubny odrywa stanowczo od ich obozu, przenosi na zawsze do obozu przeciwnego olbrzymi kontyngens. W grudniu 1753 r. młody miecznik litewski, Karol Radziwiłł, staje u ołtarza z córką słynnej z wdzięku, dowcipu, zręczności i usług oddanych patrjotycznej sprawie starościny Bolimowskiej, Lubomirskiej - rodzonej hetmana Branickiego siostry. To cała wojenna potęga Rpltej zjednoczona w zbliżonych, zeswatanych dłoniach, pod patrjotycznym sztandarem! to skupiony pod tym samym sztandarem cały ogrom Radziwiłłowskiej na Litwie przewagi!

Wprawdzie, politycznemi raczej niż sercowemi względami skojarzone stadło nie dopisuje w pierwszej chwili położonym w nie nadziejom. Jeżeli wierzyć nam trzeba złośliwym konfidencjom pana de la Fayardie, przyszły wódz Alleńczyków przyniósł nadobnej swej oblubienicy, w liczbie podarunków ślubnych, jeden z hulaszczego dotychczasowego życia wyniesiony, który zatruł pierwsze chwile małżeńskiego pożycia.* W marcu już wszelako następnego roku widać młodą parę a z nią i połączone przez nią rodziny w najlepszej zgodzie. Aczkolwiek zaś opóźnione niemiłą przygodą miodowe miesiące długotrwałemi nie będą i rozwód rozwiąże ostatecznie losy źle snać dobranych małżonków,** nie przetnie on już politycznych węzłów, do których zadzierzgnięcia posłużył rozerwany związek.

Czartoryscy są odosobnionemi. Rzec można iż, w tej chwili, pozostaje już przy nich jeden tylko Prymas — figura, której znaczenie, po za epoką bezkrólewia, zależnem czyni organizacja Rpltej od osobistych przymiotów figuranta piastującego czysto honorową godność. Owoż w r. 1753 figurantem tym jest Komorowski, człowiek, którego wartość moralna nie docze-

* De la Fayardie do p. de St Contost; Warszawa, 4 Marca 1754 r. Arch. Spraw Zagr. T. 240.

** Ob. wydaną przezemnie w »Niwie« w ciągu 1883 r. Korespondencyę Miecznikowej lit.

kała się dotąd apologisty z niczyjej strony. Czy, i o ile zasługuje znowu na wiarę pan de la Fayardie, kiedy przedstawia nam go »upijającego się codziennie ze swym powiernikiem, nie»jakim księdzem Colas'em, i ponoszącego częstokroć, w wywią»zujących się z pijatyki rozprawach na pięści, dotkliwe cielesne »obrazy,«* nie umiem powiedzieć. Ale że piszący do swego ministra rezydent śmie czynić się w tym przypadku echem kłamliwych — przypuszczam chętnie — czy przesadzonych przynajmniej pogłosek tego rodzaju, to samo przez się stanowi dość wymowne a smutne świadectwo.

Położenie zdaje się obu braciom Czartoryskim tak groźne że przez chwilę myślą o pojednaniu się z Potockimi jako o jedynym środku ratunku. I wyciągają pierwsi rękę! Kanclerz w. l. pisze w tym sensie do krajczego kor. Przynajmniej Mokronowski zapewnia że widział list w oryginale.** Niejakiego zaś prawdopodobieństwa udziela temu szczegółowi ujawniająca się niebawem obecność krajczego w pierwszym szeregu uczestników — kolbuszowskiej roboty. Jakoż, w obec zawodu doświadczającego podjętą w tym kierunku rozpaczliwą kombinacye, nastręcza się przemyślnemu genjuszowi dwóch przywódzców Familji inna, zwycięzka tym razem kombinacja, która zniweczy jednym zamachem całą tak pracowitą, tak bliską spełnienia i tak mądrą bądź co bądź a misterną robotę teraźniejszego ich antagonisty, dźwignie od razu ich upadłą fortunę i popchnie ją do nowych przeznaczeń. Książę Janusz Sanguszko i jego ordynacja wchodzą w grę.

---

* De la Fayardie do p. de St Contost; Warszawa, 4 Marca. 1754 r. Arch. Spraw Zagr. T. 240.

** Tamże.

ROZDZIAŁ IV.

Sprawa ordynacyi Ostrogskiej.

Podział. Udział w nim Czartoryskich i powody tego udziału. Biesiada dla łakomych apetytów. Rozbicie »patrjotycznego« obozu. Koryfeuszowie »patrjotycznego« stronnictwa u Kolbuszowskiego stołu. Zmiana komendy w »patrjotycznej« armii: Branicki wodzem. — Interwencya hetmańska. Jej pobudki i jej racye. Niepowodzenie legalnych kroków w obronie ordynacyi. Arbitralne ale głosem opinji publicznej poparte zajęcie dóbr ordynackich. Dwuznaczność dworskiej polityki. Fortel hetmański. Postawa Rossyi i Prus. Chwilowe zawieszenie broni. Nowe rozjątrzenie sytuacyi. — Fluktuacye polityki dworskiej. Rozczarowanie Mniszcha w obec wydzielonej hetmanowi roli. Niepokój Brühla. Powrót Czartoryskich do łaski. Poseł rossyjski zmienia ton. Projekt królewski regulujący kwestyę dóbr ordynackich z usankcyonowaniem podziału. Niespodziany zwrot. Czartoryscy oskarżeni przez Brühla o zerwanie układów regulacyjnych. Komisya wysadzona do rozpatrzenia sprawy ordynackiej oświadcza się za wyznaczeniem administracyi. Nowa niespodzianka. Nowe porozumienie się Czartoryskich z Brühlem. Król uchyla decyzyę komisyi i odkłada rozstrzygnięcie kwestyi do czasu posejmowego. — Rola hr. de Broglie. Romansowy panegiryzm autora »Tajemnicy królewskiej.« Historyczna rzeczywistość. Długo zachowana przez posła neutralność i długo żywiony optymizm. Krytyczne jego położenie po przybyciu do Warszawy w połowie czerwca 1754. Natarczywość »patrjotycznych« klijentów. Nowe konfederacyjne zamysły. *Ultimatum* hetmańskie. Brak instrukcyj w rękach francuzkiego posła narzuca potrzebę zwłoki. Chwiejność hetmana, w obec przymusowej wyczekującej postawy. Nieudolność gabinetu wersalskiego. Negatywny sens przesłanych hr. de Broglie rozkazów. Nowe »patrjotyczne« *ultimatum*. Odmowna odpowiedź ministra francuzkiego. Znaglony

przez swych klijentów poseł odważa się na osobistą interwencyę. Mowa do króla. Dotkliwa replika. Interpelacya Brühla. Hr. de Broglie kapituluje i usuwa się ostatecznie na bok. — Rozwiązanie. Nowy czynnik: większość sejmowa przeciwna podziałowi. Wypadek ten decyduje nie tylko o losie ordynacyi ale i o losie Familji. Czartoryscy postanawiają zerwać sejm a tem samem zrywają na zawsze z dworem. Kompromisowe intencye dworu odrzucone przez Familję. Hr. de Broglie, pilnując się litery otrzymanych instrukcyj, nie zaś ich sensu, dopomaga do zerwania sejmu. Wyznaczenie administracyi. Radykalny przewrot stosunków. Familja w opozycyi. Stronnictwo »patrjotyczne« stronnictwem dworskiem. Nowa epoka.

PODZIAŁ.

Dnia 7 grudnia 1753 r. stanął w Kolbuszowy układ dzielący olbrzymią spuściznę Ostrogskich między 34 uczestników z wojewodą ruskim, Augustem Czartoryskim i zięciem jego Lubomirskim na czele. Opracował i spisał transakcyą nadworny prawnik Familji, Dłuski, podkomorzy lubelski, najzawołańszy pieniacz swojego czasu. Nie potrzebaby tego szczegółu dla wyznaczenia dwom braciom, w tym tyloma następstwami brzemiennym akcie, naczelnej i kierowniczej roli. Wystarczałaby znajomość ich charakteru, świadomość ich historycznego zawodu. Od chwili, w której pokusili się oni o własny, odrębny familijny program polityczny, inna rola nie mogła wejść do tego programu. Nigdy zaś nie weszło do ich zwyczaju przyjmowanie na swój rachunek cudzych pomysłów. Od początku do końca wszędzie gdzie są obaj, tam są z własnego natchnienia i własnej woli, o ile przynajmniej nie ulegają przemocy nie dających się zniewolić sił i despotyzmowi nie dających się ujarzmić wypadków. Teraz zaś, w obecnem stadjum długiej i burzliwej karjery, wszędzie gdzie są, tam są, muszą być na pierwszem miejscu.

Tak, podział ordynacyi jest ich dziełem. Nie wyrzekają się go też oni, ani się wstydzą. Biorą je na swój rachunek i na swoje plecy, z zimną krwią i rezolucyą, jak przystało na

prawdziwych mężów stanu, z pogardą dla opinji, jak przystało na ludzi, którzy wiedzą co wart ten towar, jak się go nabywa i jak się go traci, z żelaznem czołem, jak przystało na prawdziwych graczy politycznych. Ale zaiste nie Konstantynów ze swemi 36 wsiami złakomił ich do podjęcia hazardownego a niechlubnego bądź co bądź zamachu na zabezpieczoną krajowemi ustawami instytucyę! Trzeba cudzoziemca czy romansopisarza, nieoswojonego z obcemi sobie stosunkami historyka czy lekkomyślnego belletrysty, Rulhière'a czy księcia de Broglie, dla dopuszczenia do siebie podobnego wniosku. Konstantynów, miska soczewicy, za stracony bezpowrotnie mir w kraju, za pożegnane na zawsze tym razem stanowisko u dworu! Tak, tranzakcya Kolbuszowska jest biesiadą łakomych apetytów, ale oni, bracia Czartoryscy, gospodarzami tylko tej biesiady. Jeżeli siadają do stołu, to chyba z obowiązku, dla lepszej komitywy i zachęty do jadła. Tranzakcya ta, z ich strony, to nic innego jak rozpaczliwe ale genjalne posunięcie pionów w partyi szachów rozpoczętej przez Mniszcha. Obok nich przy zastawionym stole widać: pana krajczego koronnego, najmilszego francuzkiemu posłowi z wszystkich »patrjotów«, chlubę i nadzieję stronnictwa! A dalej Małachowskiego, kanclerza w. k.; Jabłonowskiego, podstolego lit.; Sapiehę, wojewodę Mścisławskiego; sześciu Lubomirskich — czoło »patrjotycznej armii!« A dalej jeszcze, na szarym końcu: wstydliwego i pełnego skrupułów, ale złakomionego bądź co bądź, przywiedzionego do stołu, ponętą mizerną jednej lichej wioseczyny (Holczy, w województwie Wołyńskiem) jednego z najgorętszych dotąd zelantów »patrjotycznej« sprawy i francuzkiej przyjaźni, uczestnika, na urzędowej i na tajnej liście gratyfikacyj szafowanych przez hr. de Broglie: stę Oświęcimskiego!

A na tem nie koniec jeszcze. Tranzakcya z dnia 7 grudnia nie jest skończonem i dokonanem dziełem, biesiada Kolbuszowska zamkniętą dla spóźnionych apetytów biesiadą. Stół pozostaje otwartym. I nie upłynęło dwa miesiące a oto, w ślad za sztabem swoim, zgłasza się i dopomina się o miejsce jeden z wodzów rozbitej armii. »*Le palatin de Smolensko a comple-*

»tement tourné casaque,« pisze podkomorzyna w. l. do pana de la Fayardie pod datą 13 marca 1754 r. Połakomił się wojewoda na kilka wsi oderwanych od działu wyznaczonego Czartoryskim! Uległ też podobno namowom żony, Sułkowskiej z domu, pozyskanej przez Familję.

Dodajmy tłum drobnych, resztkami z półmiska uczęstowanych gości; bo zapisując imiona magnackich jedynie uczestników wspaniałego bankietu, historya dopuściłaby się jeden raz więcej powszedniego i z liczby historycznych komunałów nie wykreślonego dotąd błędu, choć tylokrotnie wytkniętego a tak dotkliwie krzywdzącego jedną połowę naszego społeczeństwa. Tu, jak i wszędzie, między dwoma niesłusznie rozgraniczonemi połowami, między małymi i wielkiemi, ta jedynie daje się dostrzedz różnica, że mali biorą mniej a wielcy więcej. Zresztą zaś tyle jest jednych co i drugich, i tak samo ochoczych do wziątku. Obok Czartoryskich i Lubomirskich cisną się przy Kolbuszowskim stole: Bogatkowie, Szydłowscy, Krajewscy, Dzierżkowscy, Ilińscy, Ołtarzewscy, Romanowicze, Ciesielscy, Sobieszczańscy, Błeszyńscy...... Nie zapomnijmy pana Faigla, burgrabiego krakowskiego! *

To różnorodne zbiegowisko złakomionych apetytów, to właśnie genjalna myśl dwoch inicyatorów i amfitrjonów haniebnej uczty, to tryumf ich polityki. Mogą oni teraz stracić swoje stanowisko dworskie a pozostać potęgą. Mogą patrzeć spokojnem okiem na otwierające się przed przeciwnikami wrota królewskiej łaski. Może nawet przekształcona od jednego razu, z jednej strony szachownicy na drugą przerzucona partya rozpocząć się połowiczną dla nich porażką, połowicznem zwycięztwem patrjotycznej opozycyi i hetmana w. k. wysuniętego nagle na jej czoło: będzie to zwycięztwo dokonane z rozbitą na zawsze, niepowetowanie zdezorganizowaną armją i bliskim zagrożona odwetem.

---

* Oto, podług wykazu zakomunikowanego gabinetowi Wersalskiemu przez Jakubowskiego, pod datą 24 lipca, 1754 r. (Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 243) pierwiastkowy podział dóbr ordynackich:

Rola wydzielona w tej efemerycznej wygranej staremu hetmanowi, to jeden więcej zysk, wyniesiony z tej awantury

---

Dział: Jana Małachowskiego kanclerza w. k.	Połowa miasta Ostroga Miasteczko Międzyrzecze Wsie: Bilmież Hutka. Miechów, Brodów, Zawidów, Dereweńce Biełaszów, Grozów, Hremiacze,	Lebedzie, Urwany, Lidowa, Wieszcze, Połowa Mizocza, Korciuszki, Nowosiołki, Nowostawce, Chorów, Rozwazy, Zazulińce, Toczewki, Pucjaty. Stolpów,	Werchów, Krajów, Mizoczek, Piewcza, Dobryn, Łojnice, Duligowa Wola, Delimówka, Sosnówka, Duremnice (w województwie Wołyńskiem), Ruda czyli	Rokosz z wszystkiemi przyległościami, w województwie Sandmierskiem).	2 miasta 36 wsi. Dochodu: około 50.000 złp. Dostarcza 31 kawaleryi.
Fran. Potockiego krajczego kor.	Miasto Lutowież. Wsie: Grzybowice, Lusszna,	Iśmiłowice. Pawłowice, Chołopcze, Miasto:	Łokacze (z przedmieściami). Wsie: Kruchenicze, Pawłowicze,	Winnica, Cewelicze (z połową lasu Swinużewskiego).	2 miasta 9 wsi. Dochodu: 30,000 złp. Dostarcza 7 zbrojnych.
Czackiego kaszt. Wołyńskiego	Świniarzyn, Czerniejów, Wolczek,	Morzyłki, Bereźnice (z przyległościami).	Remerzyce wielkie Remerzyce małe oraz:	Dobra będące obecnie w posiadaniu pana Kamińskiego.	7 wsi. Dochodu: około 20,000 złp.
Grocholskiego sęd. ziem. Bracławskiego	Wsie:	Toreszki,	Malinki, w	wojew. Wołyńskiem.	Dochodu: 4,000 złp.
Bogatki podstol. Bracławskiego.	Wieś Ułaszynówka				Dochodu: 3,000 złp.
Szydłowskiego miecznika Smoleńskiego	Miasto Kuźmin z przyległościami Wsie: Horodec, Swarzyn,	Woronkowce, Michajłówka, Łahodyńce wiel. Łahodyńce małe, Kołomarzynka,	Holenki, Mołczany, Matrunki, Szybarówka, Hrebenynka,	Semerynki wiel., Semerynki małe, Pieńki, Kolki wielkie, Kolki małe	1 miasto, 18 wsi. Dochodu: około 30,000 złp.
Fajgla burgr. krakowskiego	Wsie: Dryłowce, Drychłów, Dytkowce, (w woj. Wołyńskiem) . .				3 wsie. Dochodu: około 4,000 złp.
Ks. Jabłonowskiego podst. lit.	Miasto: Sulżyńce vel: Sulżyn. Wsie: Zawale, Dziemnice,	Lisińce, Święta Krynica, Napadowce, Laskowce, Mice,	Krzemieńczuki, Opechtyje, Wołkany vel Bolkuny, Dracze,	Niedźwiadówka, Markowce, Brykuła, Bejzymy, Ławrzynowce, Wierzbowce,	1 mias. 17 wsi. Dochodu: około 30,000 złp. Dostarcza 32 kawaleryi.
P. Romana	Wsie: Dekonowce i Malki (w województwie wołyńskiem) . . .				Dochodu: 3,000 złp.

przez szczęśliwych graczy, i nie najdrobniejszy podobno. W miejscu przemyślnego i obrotnego wdy Bełzkiego, w miejscu rzu-

---

Dział Ks. Czartoryskiego, woj. rusk. oraz zięcia jego ks. Lubomirskiego.	M. Konstantynów Wsie: Staryki, Nowiki, Hryhorówka, Swinne, Karajnówka, Łazawa, Buhlaj, Janatka,	Sameżyńce, Nowosielniki, Niemierzyńce, Pohorele wielkie, Pohorele małe, Harbuzyn, Mikowce, Milińce, Raszkowce, Sochnowce,	Krasnosiółka, Berekiel, Derkacze, Łażawa, Sameżyki, Berekielnice, Skoworodki, Kruchliki, Zorebki wielkie,	Zorebki małe, Redkowce, Toniki, Hryszkowce, Powierbowce, Dziadkowce, Redkowczyzna, Werborodziec,	1 miasto, 36 wsi. Dochodu około 100,000 złp. Dostarcza 63 kawaleryi.
Ks. Aleksandra Lubomirskiego, sty Kazimierskiego	Miasto Miropol. Wsie: Miropol, Pleszynka, Hrobowce, Szczerbiny, Jachodyn, Kołodziežna, Kosmaczówka, Buki, Popławka,	Karpowce, Wołoszówka, Wróblówka, Tedynki(z przyl.) Miasto Kulczyny, Kulczynki, Pieczyska, Czernalówka, Monki, Dubiszcze, Wolica, Orzechówka,	Buhlajki, Jemcze, Cecieniewka, Ordynie, Kisiele, Pisarówka, Laszki, Woliczka, Wierzchniaki, Zielińce, Kuczewka, Hryceńki,	Prochorówka, Jaworowce, Hrycyki, Tereszki, Junaczyńce, Junaczki, Napadówka, Hrostówka, Stecki, Ciepielówka, Wolica, Jarmolinki, Łanowce, Cierniatyn, Ciemiatynek.	1 miasto, 47 wsi. Dochodu: około 100,000 złp. Dostarcza 33 kawaleryi.
Ks. Franciszka Lubomirskiego, sty Olsztyńskiego.	Nowojowa, Szlachtowa, Czarnowoda, Jaworki, Białawoda, Konina, Bończa, Łany, Kamionka, Popardowa wys. Popardowa nizka. Margon, Rubień, Chomrzysko, Złotnie, Czaczów, Barnowiel, Rostoka wielka, Rostoka mała,	Składziste, Maciejowa, Łagowice, Kotów, Haryń wysoki, Haryń nizki, Nowawieś, Łosie, Krzyżówka, Łabowa, Trycowa, Miasto Jazowsko Obydza Łazy. Miasto Wilsk, Nowypol, Iwanków, Strzybisz, Dawidówka,	Hruszki, Kamionka, Zarobków, Wyszopole, Hryniewce(w woj. kijowskiem). Pisarzówka, Hlibki, Kociurzyńce, Wolice, Jameżyki, Milińce, Wereniówka, Kobyla, Suszki, Rosołowce, Scuruki, Korczówka, Szmerki,	Wolica (pana Orańskiego), Popowce, Kapustyn, Żabce, Kostenice, Maciejowice nowe Maciejowice stare, Szkarawka mała, Szkarawka duża, Żledziejówka. Parchowce, Dubrowno, Chrożyńce, Miączynce wielk. Miączyńce małe, Kuczkowce, Markowce, Ostykowce,	2 miasta, 72 wsi. Dochodu: około 100,000 złp.
Ks. Antoniego Lubomirskiego woj. Lubelskiego.	Miasto Pików. Wsie: Krzywoszyńce (z przyległoś.) Łuzny, Kogieniec, Kozłowce, Ostrożek, Wiśniowa,	Stupnik, Klitynka, Niemierzyńce, Monczyńce, Napadówka, Hlińsko, Homutyńce, Holaki, Słobódka,	Bogdanówka, Kolibabińce, Kotużyńce, Kropienna, Malinki, Zaryki, Sępiówka, Droginie, Lemiesze,	Lemieszówka, Lutanie, Wierzbiki vel Wierzchniaki, Łopuszowa, Pohoryła, Radawka, vel Rzesztówka, Zychałówka (z p.	1 miasto 32 wsie. Dochodu: około 60,000 złp. Dostarcza 20 kawaleryi.
p. Krajewskiego skarbnika Ciechanowskiego.	Wsie: Koszkowo i Pęczyn, oraz w dożywotniej posessyi: Miączyn				3 wsie. Dochodu: 6,000 złp.

tkiego i energicznego wdy. Smoleńskiego, w miejscu samego Mniszcha, obdarowanego niektóremi przynajmniej przymiotami

	Miasto Cudnów.	Mołoczki,	Trutionki,	Iwanowice,	
	Wsie:	Tatarynówka,	Michałówki,	Borkowce,	
	Januszpol,	Lichasiółka,	Dacki,	Hajsyńce,	1 miasto,
	Krasnopol,	Troszcza,	Babuszki,	Czajna,	93 wsie.
	Kamionka,	Semenówka,	Kraśniszcze,	Hrymiła,	
	Piątek,	Kiryjówka,	Kolki,	Klityszcze,	
	Lipno,	Szczonówka,	Roje,	Koropcie,	Dochodu:
	Bratałów,	Manie,	Ślizów,	Jasnogród,	około
	Krasnosiółka,	Romanówka,	Łuczki,	Hołynki,	100,000 złp.
	Michałówka,	Stołpów,	Jakowce,	Hołotki wielkie,	
Ks. Jerzego	Wiszcykusy,	Szalejki,	Sieniawka,	Hołotki małe,	
Lubomir-	Motrunka,	Wolica Herbowi-	Dramielce,	Bejzymy,	Dostarcza 37
skiego, sty	Wolica,	Kamion [cza,	Staryki.	Tutianki,	kawaleryi.
Bogusław-	Baraki,	Kołodeżna,	Kniażyn,	Filipy,	
skiego.	Lemiesze,	Zaborzyce,	Drygiłów,	Dołżek,	
	Andreaszówka,	Ułów vel Ulcza,	Horodyszcze,	Worobiówka,	
	Burkowce,	Kożary wielkie	Wolica Lemiesz-	Zarobki,	
	Ozadówka,	Kożary małe,	czyzna,	Krasnopol,	
	Raczki,	Kowalinki,	Tatarynówka,	Bezpieczna,	
	Korowińce,	Niemierzyńce,	WolicaChalecowa	Hatjówka,	
	Wojtówce,	Wolica wróblows.	Wolica Ostrożek,	Lubicze,	
	Mielańce,	Sapohów,	Iwanowice,	Kamionka	
	Korowiczynki,	Bałdyczów,	Zubkowszczyzna,	(z przyległoś.).	
	Turczynówka,	Koza,	Hołynice,		
	Bejzymówka,		Noszówka,		

p. Dzierżkowskiego.	Wsie: Hilińce i Żydaczewka	2 wsie. Dochodu: 4,000 złp.
p. Ilińskiego, skarbnika Nurskiego.	Wsie: Maniowce i Posiutyńce	2 wsie. Dochodu: 5,000 złp.
p. Ołtarzewskiego	Wieś Romanów	1 wieś. Dochodu: 3,000 złp.
p. Sebluta Romanowicza.	Wsie: Sieniakówka, Iwanówka, Korczenice i Jazdenka z przyległościami	4 wsie. Dochodu: 6,000 złp.
p. Ciesielskiego.	Wsie: Sosnówka i Korczynek	2 wsie. Dochodu: 3,000 złp.
p. Sobieszczańskiego.	Wsie: Ochjowce i Olejniki	2 wsie. Dochodu: 3,000 złp.
p. Bleszyńskiego.	Wieś Pawołocka	1 wieś. Dochodu: 2,000 złp.

Ks. Stan.	Miasto i forteca	Stubło,	Sudobycz,	Wierzdce,	
Lubomir-	Dubno,	Śniecice,	Wronów,	Koniuszki,	
skiego,	Miasteczko Płycze	Moszczanica Was-	Detyńce,	Detymice,	
podst. kor.	Wsie:	chowa,	Płoski,	Secyny,	

politycznego **leadera**, dostaje się na czoło patrjotycznego stronnictwa, człowiek zacny ale nacechowany, przeniknięty do szpiku

---

Dział:					
Ks. Stanisława Lubomirskiego podstol. kor.	Poboryszcze, Boszkiewicze. Samodziałka, Listwin, Przewośla. Tarakanów, Pelcza, Iwanie, Ruczyno, Zawale, Iwankowice, Radów, Koraliszcze, Molne, Kostenice,	Moszczanica Sołtanowa, Moszczanica Przyborna, Zalibowa, Stupno, Oblichów, Kluki, Trostenice. Naborce vel Naborany, Buszcza, Zbytyn. WólkaZbytyńska, Zułkarówka, Zalichne, Smolczanka,	Wola Płoszczanowska, Seneduby, Zniesienie, Białogródka, Buderaz, Chołowczyce, Słoło, Iwanie, Pogorzelce, Miatyn, Kobłyn, Derman, Suraż, Ulbanów, Zawale,	Mokre, Kosarzów, Glińsk, Zdolbica, Zdołbunów. Curyków, Omelany, Szepetyn, Studzianka, Brzezina, Korszów, Białaszów, Kniahinin, Załuże,	2 miasta, 70 wsi. Dochodu: około 200,000 zlp. Dostarcza270 piechoty.
Ks Józefa Lubomirskiego, podstol. lit.	Miasto Stepań, Miastecz. Deraźne Wsie: Jankowce, Korost, Kuczalsk vel Krzyczelsk, Werbcze wielkie Werbcze małe, Batumy, Butejki, Bajerzyce, Zawalja vel Krasówka, Korosl, Romejki, Toczewice, Totowicze, Cepcewicze, Troszyn, Kidna vel Kidrów, Zdolna, Skotowice, Sparowicze,	Iwańczyce, Laszcza, Najmowice vel Myczka, Czudla, Znosicze, Mylsk wielki, Mylsk mały, Miedele, Załucz, vel Stułeń wielki, Lipnie, Cholniewicze, Złotochy vel Złotolin, Trzeszczowiec, Izbucz, Zatyn, Zatyńska wola, Wlozno vel Zarzyce, Wlozno wielkie, Japołot, Stawek, Zwiżdże,	Pośmino, Jaminarz, Hubliszcza, Bychów, Bycac, Kozarcze, Skopniów, Hołowlin, Wolica Hołowlińska, Borostowce, Ostalce małe, Trzebicze, Podłożne, Suborzów, Pianków, Wólka mała, Rokitna Wola, Krzemionka, Ostolce wielkie, Maszcze, Łowinka, Komorówka, Wielechów, Dubówka,	Zwolice, Łopuszka, Wolkowicza, Bachoń, Trubice, Białobrzegi, Wólka Lipińska, Zbuże, Postojno, Poreminka, Lubasza, Woliszcze, Zwiedzie, Tryskinicze, Wołosza, Dworzec, Zlazne, Czartoryja, Prywitów, Hordjówka, Pmiowce, Korostki, Horbowicze (z przyległościami),	2 miasta, 88 wsi. Dochodu około 200,000 złp. Dostarcza 41 kawaleryi.
Ignacego Sapiehy, wdy Mścisławskiego.	Miasto Bazalja, Wsie; Czuchele wielkie, „ małe, Micharzyńce, Łazuczyn wielki, „ mały, Zazulińce wielkie, „ małe,	Kołotna wielka, „ mała, Lutarówka, Stroki, Borszczówka, Sorokoduby, Miasto Krasiłów, Wsie: Zapadynie,	Janów, Iwańczyce, Zarudki, Barsowa, Leduchowka, Łyczówka, Sokołówka, Trojanówka, Indyki,	Wolica Kurakowa, Wasilówka, Trybuchowce, Boreszczaki, Słukowce, Piętaki. Poporowce, Sobkowce,	2 miasta, 31 wsi. Dochodu: około 150,000 złp. Dostarcza 66 kawaleryi.

		Dochodu: około
p. Wilczopolskiego . . .	Wieś Popowce	4,000 złp.
p. Ksaw. Szydłowskiego . .	„ Rasztówka	3,000 złp.
p. Wiktora Ilińskiego . .	„ Hluboczek	2,000 złp.
p. Leszczyńskiego, pis. grodz. Stężyckiego . .	„ Kociurzyńce	3,000 złp.
p. Małachowskiego sty Oświęcimskiego . .	„ Holcza (w woj. Wołyńskiem) . .	3,000 złp.

kości nieuleczalną lekkomyślnością, nieuleczalną słabością charakteru, nieuleczalnym sybarytyzmem i nieuleczalnem niedołęztwem. Mąż stanu ze złotem sercem ale bez głowy; hetman z buławą ale bez szabli. Wódz od parady nie od walki. Ostatni potomek zużytego, wyjałowionego rodu.

Nadspodziewanie energiczny jego występ w porywającej go niebawem, kierującej nim raczej niż kierowanej przezeń sprawie jest, w pewnej przynajmniej mierze, prawdopodobnem dziełem marszałka nadwornego. Nie widać zręcznie zwykle ukrywanej ręki pana marszałka w tej robocie, ale widać rękę pana podkomorzego lit. Ma się rozumieć, ambitnemu kandydatowi do aktualnego hetmaństwa w nowej kombinowanej przez się formacyi politycznych żywiołów, uśmiecha się myśl zyskania w starym nominalnym hetmanie podatnego i posłusznego narzędzia. Aliści narzędzie obraca się w jego rękach. Ujawniają się w otoczeniu hetmańskiem niedojrzane dotąd wpływy, które stawiają nieprzezwyciężoną zaporę planom założonym na skonfiskowaniu osoby hetmańskiej. Pani Podkomorzyna lękała się już wprawdzie dawniej Mokronowskiego. Hr. de Broglie upatrzył zawczasu niewygodnych, drogę do owładnięcia umysłem hetmańskim zagradzających partnerów w Starżeńskim i Zboińskim. Nie obliczył się dostatecznie z nimi wszystkimi p. marszałek. Znalazł niespodzianie wszystkich przed sobą, gotowych do zazdrosnej i zapamiętałej walki w obronie politycznej niezależności swojego pryncypała, stanowiącej bezpieczeństwo własnego stanowiska. Osobiste zresztą skłonności Mokronowskiego odgrywają w tym przypadku nieobojętną rolę. Cokolwiek sądzić należy o ścią-

p. Kaź. Ilińskiego . . .	Wieś Mazepińce	1,500 złp.
p. Sikorskiego	Wsie: Sikorka i Djabli	2,000 złp.
p. Wielopolskiego stolnika kor.	Dom piękny w Krakowie, zwany „pod Baranami“.	

Ogółem:

Miast 19, Wsi 589 } przynoszących dochodu około 1.234,000 złp. } dostarczających: Kawaler. 323*, Piechoty 277 — 600

* Nieco odmiennie u Matuszewicza (II, 51), który wylicza tylko 568 wsi, przepominając dział sty Bogusławskiego, a raczej mylnie przypisując tenże dział (Cudnów) w dzie Lubelskiemu, o którego właściwym dziale (Pikowie) nie czyni wzmianki.

gniętych nań później podejrzeniach, zachowuje on z wszelką pewnością do ostatka pamięć dawnych swoich stosunków z królewiczem pruskim, noszącym dziś imię Fryderyka II. Z wszelką pewnością tkwią w jego sercu niejakie splątane z temi wspomnieniami węzły sympatyj i antypatyj. Tem samem Brühl jest dlań antypatycznym a tem samem wszystko co się wiąże z osobą i polityką nienawistnego ministra, więc i Mniszchowe plany, więc i zbliżenie się nawet, w jakimbądź celu i jakąbądź drogą, do samego dworu saskiego.

Nakoniec rola ta, w której ukazuje się teraz hetman, otacza go urokiem większym niż spodziewał się podobno Mniszech popychając go do niej; udziela mu większego niż sobie zapewne życzył pozoru siły moralnej, męztwa i determinacyi, i czyni to, że, w połowie już kampanji otwartej przeciwko Czartoryskim, nie może być mowy o innym wodzu. Rozbite dezercyą, pozbawione komendy odstępstwem szefów, zdezorganizowane i zdemoralizowane szeregi patrjotycznej armji kupią się, naturalnym instynktem wiedzione, naokoło buławy hetmańskiej. Mniszech zostaje na uboczu. Pozbywają się Czartoryscy najniebezpieczniejszego antagonisty: widzą zniweczenie najgroźniejszego z wszystkich oponowanych sobie planów.

INTERWENCYA HETMAŃSKA.

W dwa dni po dokonanym podziale, 9 grudnia 1753 roku, zgłasza się już hetman do Janusza Sanguszki z oświadczeniem statecznego swojego zamysłu sprzeciwienia się krzywdzącej Rzpltę tranzakcyi. Oczywiście uprzedza on tym sposobem później dopiero otrzymaną wiadomość o spełnionym czynie. Nie mogła ona zdążyć tak wcześnie do Mościsk, skąd list datowany. Ale oczywiście także wiedziano w całym kraju, na długi czas przed jej dokonaniem, o gotującej się robocie. Gdyby jednak wierzyć trzeba bezimiennemu korespondentowi gabinetu wersalskiego, pierwsze rozpuszczone w tym przedmiocie pogło-

ski nie byłyby natchnęły hetmanowi tak nieprzyjaznych dla zamierzonego dzieła postanowień. Byłby on poprzestał na upomnieniu jednego z uczestników, Małachowskiego kanclerza w. k., o potrzebie zabezpieczenia wojennej powinności obciążającej ordynacyę; gdyby ta bowiem nie znalazła należytego uwzględnienia w akcie podziałowym, hetman musiałby sprzeciwić się wykonaniu aktu. Małachowski pospieszył z udzieleniem uspokajającej odpowiedzi i hetman uznał się zadowolnionym. Aliści znalazł się ktoś niezadowolniony przy jego boku, i to jedna z najdroższych jego sercu osób: pani miecznikowa litewska, ukochana siostrzenica. Zkąd wzięło się nieukontentowanie pięknej pani? Z pogwałcenia praw i pokrzywdzenia interesów Rzpltej? Nie! Z wyrządzonej sobie osobiście krzywdy. Zapomniano o niej w Kolbuszowy! Pomyślano o sześciu Lubomirskich a zapomniano o siódmej Lubomirskiej. I hetman wziął na się upomnienie się o krzywdę nadobnej siostrzenicy; tylko uczynił z niej krzywdę narodową, podszył prywatną sprawę pod interes publiczny.*

Pospieszam z nadmienieniem, iż cały dokument, z którego czerpię powyższą wersyę, nacechowanym się okazuje wybitną, do wyraźnej przesady nawet i do wyraźnej śmieszności posuniętą apologistyczną tendencyą na rzecz aktorów Kolbuszowskiej tranzakcyi. Śmiem zaś dodać, że, w tym przypadku tak jak i w stu innych, dopomina się o zastosowanie postawiony na wstępie niniejszej książki aksiomat: Prywatny interes i publiczny interes idą i tu parą, w porządku trudnym, niepodobnym do określenia. Być może że pani Miecznikowa litewska wpłynęła na energiczne wystąpienie hetmana przeciwko kolbuszowskiemu zamachowi, tak jak niewątpliwie wpłynął na nie pan marszałek nadworny. Nie mniej przeto wystąpił hetman jako obrońca publicznej sprawy i mógł sprawiedliwie wystąpić w tym charakterze; mógł kierować się, tak czyniąc, i kierował

* Précis de tout ce qui s'est passé depuis le mois de décembre 1753 jusqu'à celui d'octobre 1754 à l'occasion des biens d'Ostrog.. Versailles, 19 aoust 1755. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 243.

się nawet do pewnego stopnia, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niezależnemi od osobistych, prywatnych względów, szlachetniejszemi, czystszemi pobudkami. Do jakiego stopnia? które pobudki odezwały się głośniej w jego duszy, podziałały silniej na jego wolę? Śmiem twierdzić znowu, iż żaden sumienny psycholog nie pokusi się o postawienie w tym względzie stanowczego wniosku.

Tranzakcya kolbuszowska pogwałciła prawa Rzpltej, przekształcając, samowolnie, obwarowaną prawami temi instytucyę; skrzywdziła interes publiczny, pozbawiając opartą na tejże instytucyi militarną organizacyę należytej podstawy i należytego bezpieczeństwa. Przeciwko gwałcicielom tedy publicznego porządku i krzywdzicielom publicznego interesu podniósł hetman głos swój i buławę swoją, oto fakt. I fakt ten jedynie należeć może do historyka. Po za tym faktem, wyczerpana ze stanowiska historycznego kwestya staje się kwestyą filozoficzną, kwestyą tajemnicy sumień ludzkich. Wierzę osobiście iż tajemnica ta nie należy do nikogo.

Matuszewicz (II, 52) podaje treść odpowiedzi, której doczekał się hetman na swój list do Janusza Sanguszki. Poprzestaje w niej pan marszałek nadw. litewski na apologizowaniu zamachu dokonanego ze swoim współudziałem. Zaczem d. 21 grudnia odwołuje się Branicki w tym samym przedmiocie do senatorów i ministrów; d. 23 grudnia pisze do króla samego. Wyczerpuje oczywiście wszystkie legalne i pokojowe środki oporu. Aliści wszystkie zawodzą. Senatorowie i ministrowie odpowiadają wymijającym sposobem, król zaś odkłada swoją rezolucyę do b l i z k i e g o przyjazdu swojego na sejm — we wrześniu! Teraz więc dopiero zdobywa się hetman na osobistą i poniekąd arbitralną interwencyę. Czyni się on zresztą przez nią wykonawcą tylko owej, zuchwale przez Kolbuszowskich biesiadników wyzwanej opinji publicznej. Ta, odzywa się dość głośno językiem stu manifestów oblatowanych po grodach, tysiąca pisanych i drukowanych protestacyj. Protestuje improwizowany extra-legalny sejmik szlachty wołyńskiej, podolskiej i ruskiej zebrany we Lwowie, przy asystencyi kilku biskupów

i kilkudziesięciu świeckich senatorów (18 stycznia 1754). Protestuje niejako kraj cały i cały przyklaskuje chorągwiom hetmańskim, zajmującym pod wodzą Mokronowskiego główne punkta dóbr ordynackich.

Nie mniej przeto czuje hetman nielegalność swojego postępku; usprawiedliwiony przed opinją, czuje potrzebę usprawiedliwienia się przed królem — i pisze znowu, d. 5 marca 1754 r. Z listem zaś tym i z przyjętą apologistyczną missyą jedzie do Drezna pan podkomorzy w. l. Jednocześnie atoli zjawia się w Dreźnie poseł z przeciwnego obozu: pan kanclerz w, k. I ten wszelako dopomina się rychlejszego przyjazdu Jego kr. Mości. Jakoż wypadki naglą. Lubomirscy gromadzą siły przeciwko hetmańskim zastępom, odwołują się w dość dwuznaczny sposób do wojennych wspomnień chłopstwa ukraińskiego, zaczepiają Tatarów samych. Czartoryscy noszą się ostentacyjnie z groźbą potężniejszej niż hetmańska interwencyi, oczekiwanej przez się z północy. A w całej Rpltej wre jak w garnku.

Podkomorzy bierze się zręcznie do powierzonej sobie sprawy. Memoryał przedstawiony przezeń ubarwia misternie rzeczy, rzuca przemyślne insynuacye, porusza czułe struny. Wspólnicy Kolbuszowskiego zamachu odzywają się głośno z tem — tak zapewnia podkomorzy — ze podział dokonany został dla zapobieżenia uplanowanemu przez dwór oddaniu ordynacyi w ręce królewiczów! Nie skąpi bratu swojego poparcia trzymający się jeszcze swojego anti-familijnego programu marszałek nadw. I sprzymierzone braterskie zabiegi zdają się odnosić pomyślny skutek. Król odkłada zawsze swoją decyzyę, ale przyspiesza jej termin, obiecuje swój przyjazd w Czerwcu i daje do zrozumienia że nie będzie ta decyzya przychylną podziałowi. Tylko co do zbrojnego zajęcia dóbr ordynackich czyni Jego kr. Mość niejakie zastrzeżenia.

Sens tych zastrzeżeń ujawnia się niebawem. Nie zdążył jeszcze pan podkomorzy zawieść hetmanowi pomyślnego, w swem pojęciu, rezultatu swego poselstwa, gdy wyprzedzając go o dni kilka, staje w kwaterze hetmańskiej kapitan Daupitz z listem

królewskim, datę 30 marca noszącym, a nakazującym natychmiastową ewakuacyę ordynacyi. Tradycyjna dwulicowość kierowanej przez Brühla polityki nie zaniedbała tej okazyi do nowego popisu. Listowi królewskiemu towarzyszy list pierwszego ministra, do którego hetman był się także odezwał pod datą 6 marca, list zredagowany w zwykłym, bardzo charakterystycznym, mieszaninę ironji i lekceważenia stanowiącym stylu:

»Nie mógł zaiste wybrać hetman lepszego apologisty od »tego, którego znalazł w podkomorzym w. l. Odnośnie wszelako do zbrojnego zajęcia dóbr ordynackich musiała jego wymowa pozostać bezskuteczną. Co się tyczy zaś wymiaru od»powiedzialności, ten zachować powinien, jak się zdaje, zupełną »równowagę między obiema stronami, które obie zarówno »zgrzeszyły«.*

Zawrzała krew w hetmańskich żyłach:

»Król który jest moim panem — odpisuje na odlew pod »datą 8 kwietnia — nie użył by, przemawiając do mnie, wię»cej imponującego tonu. Odzywasz się W. E. o Podkomorzym »w. l. jak gdyby moje postępowanie potrzebowało apologji!.. »Chcę być przekonanym iż W. E. podpisałeś ten list bez prze»czytania go.... zresztą wypada mi nadmienić iż nie otrzyma»łem dotąd, w przedmiocie o który chodzi, ani jednego po»ważnego (sic! »*sériceuse*«) pisma od W. E., co mnie skłania »do wniosku że W. E. nie chcesz zadać sobie w tym wzglę»dzie należytego trudu, albo też nie jesteś w możności dostar»czenia poważnych argumentów w obronie protegowanych »przez się osób.« **

Rozkaz królewski jest jednak formalnym, i nie posuwa się Branicki do jawnego nieposłuszeństwa. W ostatnich dniach kwietnia rozkwaterowane w ordynacyi chorągwie otrzymują rozkaz wymarszu. Ale połowiczne to tylko i więcej pozorne nie rzeczywiste zadośćuczynienie monarszej woli. Hetman słucha króla ale radzi się Mokronowskiego — i Mokronowski zostaje

---

* Drezno, 30 marca 1754. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 243 (kopja).
** z Tomaszowa. Tamże. T. 240 (kopja).

w Dubnie z załogą wystarczającą do zabezpieczenia fortecy, a nawet jej okolic. Przytem i sama ewakuacya reszty sił zbrojnych nie zaprowadza, tak jak ją, z natchnienia zawsze swego adjutanta, wykonywa hetman, żadnej prawie zmiany w dotychczasowem militarnem położeniu. Ruszone z miejsca chorągwie nie wracają na dawne swe stanowiska; zatrzymują się opodal w przezornie wybranych strategicznych pozycyach. Narzucona staremu sybarycie rola, zrobiwszy zeń naczelnika politycznej partyi, czyni go z kolei mistrzem w wojennych fortelach!

I fortel udaje się. Sprowadza bądź co bądź chwilowe uśmierzenie w sytuacyi wytężonej pierwej i do groźnego kryzysu nakłonionej. Przyczynia się do tego rezultatu postawa Rossyi, będąca ze swej strony następstwem stanowiska zajętego przez Prusy. Nie na wiatr zapewne odwoływali się Czartoryscy do interwencyi potężnej aljantki północnej. Nie na długo jednak starczyło im tej groźby. Kilka demonstracyjnych poruszeń nakazanych pruskim korpusom konsystującym na Szlązku, jedno i drugie odezwanie się rezydującego w Warszawie pana Bénoit położyły jej koniec stanowczo. W pierwszych dniach maja 1754, Gross daje się już słyszeć z gęsto powtarzanemi oświadczeniami ścisłej neutralności, od przestrzegania której, w obec czysto domowej sprawy, odwrócić by chyba mogła Imperatorowę interwencya którego z ościennych mocarstw.

Przychodzi tedy do aktualnego zawieszenia broni między walczącemi stronami, w oczekiwaniu na zapowiedziany przyjazd królewski. I, dbali o stwierdzenie swojego uszanowania dla królewskiego majestatu, nie rozstający się z nadzieją chwilowego przynajmniej powrotu do królewskiej łaski, Czartoryscy przestrzegają go ściśle. Nie tak jednak wszyscy ich wspólnicy i teraźniejsi sprzymierzeńcy, o narzuceniu którym ścisłej dyscypliny myśleć nie podobna. Niestety! Anarchia wkrada się już teraz do rozprzestrzenionego f a m i l i j n e g o obozu! W końcu kwietnia już, równocześnie z ewakuacyjnym rozkazem wydanym przezeń do konsystującego w ordynacyi wojska, dochodzi

hetmana, z naprawy kanclerza w. k. i dwóch Lubomirskich, pozew do trybunału Lubelskiego. Dekret jakiego może się on ztamtąd spodziewać nie podlega żadnej wątpliwości. Pamiętamy o tem kto w tej chwili piastuje godność marszałka trybunalskiego. Pamiętamy forsowną elekcyę pana wojewody Smoleńskiego, ówczesnego »patrjotycznego« kandydata, dzisiejszego przeniewiercy! Nieopatrznie uczyniony a przemocą utrzymany wybór spada obecnie na hetmana nakształt wyroku ironicznej Nemezis. Zjawia się wprawdzie z pomocą wczorajszy towarzysz, dzisiejszy antagonista zdradzieckiego marszałka, palestrant zawołany, mistrz nad mistrze w skomplikowanej grze trybunalskiej procedury: p. wojewoda Bełzki. Przybywa z dobranym orszakiem przyjaciół i długim, końca nie mającym ogonem rzeczywistych czy wymyślonych procesów. Wtłacza się na wokandę i nie dopuszcza wniesienia ordynackiej sprawy, tamując jej przystęp materjalną przeszkodą: brakiem miejsca. Ale pomyślny i szczęśliwym skutkiem uwieńczony wybieg, wystarczając do osłonięcia hetmana, nie wystarcza do uspokojenia rozjątrzonych napowrót serc i zaniepokojonych napowrót umysłów. Sytuacya staje się napowrót wytężoną; ewentualność niebezpiecznego kryzysu groźną.

W tych warunkach i wśród tych okoliczności zjeżdża król do Warszawy w drugiej połowie czerwca.

FLUKTUACYE POLITYKI DWORSKIEJ.

Razem z dworem pojawiają się w Warszawie wszyscy główniejsi przedstawiciele obu stronnictw. Przybywają także dwaj Czartoryscy — i spotykają się z niespodzianie łaskawem przyjęciem na pokojach królewskich. Stało się. Nagłe wysunięcie się naprzód hetmana w. k. w roli, do której nikt nie sądził go zdolnym, rozmiary do których w krótkim przeciągu czasu urosło jego stanowisko pośród Rzpltej, otworzyły oczy Mniszchowi. Ujrzał on niepowetowane rozbicie swych kombi-

nacyj i nicość własnego stanowiska między murem nie dających się przełamać z jednej strony wstrętów a odmętem obudzonych po drugiej stronie niechęci, między niebem a ziemią, bez kawałka twardego gruntu pod nogami. Zaniepokoił się także Brühl. Zrozumiał że pozbywając się w osobie Czartoryskich jednego niewygodnego sprzymierzeńca, dostanie się w objęcia drugiego, mniej może wygodnego jeszcze, albo też zostanie razem z zięciem na powietrzu. W jednym zaś i w drugim przypadku straci bezpowrotnie ten silny punkt oparcia którego dotychczasowej polityce dworskiej dostarczała przyjaźń rossyjska. Co zaś Brühl zrozumiał i co, w następstwie, uznał potrzebnem, to stało się, jak zawsze, zrozumiałem samemu królowi i podyktowanem jego woli. Czartoryscy odnajdują dawne uśmiechy na obliczu królewskiem i dawny łatwy przystęp do monarszej osoby. Rozdział wakansów, rozpoczęty szafunkiem starostw, stwierdza ten powrót do łaski: wszystkie starostwa dostają się kandydatom Familji. Odzyskuje ona tyle używany i nadużywany, w tej epoce, środek werbowania stronników i nęcenia przeniewierstw. I oto jeden z głównych przeniewierców, Kazimierz Lubomirski, doczekuje się obiecanej mu nadgrody, dołącza do przyznanej mu części w podziale ordynacyi pożądane przez się miecznikowstwo koronne!

I oto znowu, oględny dotąd, dopóki miał przed sobą perspektywę niepożądanego z dworu antagonizmu, ustępujący z pola, kokietujący ze stronnictwem patrjotycznem a Mokronowskiego oświadczeniami neutralności głaskający Gross, widząc zmienioną obecnie sytuacyę, zmienia ton, nastrajając się do niej. Na publicznem i osobliwą uroczystością przygotowań odznaczonem przyjęciu u dworu, król, w obecności rossyjskiego posła, przyodziewą osobiście kanclerza w. l. we wstęgę przysłanego dlań przez Imperatorowę orderu śgo Andrzeja. Nie było dotąd przykładu podobnej ceremonji, jak zapewnia hr. de Broglie.* Jak gdyby zaś dla położenia większego nacisku na

* do p. de St. Contest; Warszawa, 27 czerwca 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 240.

jej znaczenie, każe król Branickiemu słuchać jednocześnie cierpkich ze swej strony przymówek do przyjętej nieco pierwej tabakiery brylantami sadzonej z portretem króla francuzkiego.* Broniąc się, przypomina hetman monarsze udzielone sobie przed kilku laty upoważnienie do przyjęcia futer ofiarowanych przez Imperatorową.

I oto nakoniec występuje dwór z planem regulującym, zajmującą wszystkie umysły kwestyę w sposób nie zostawiający nic do życzenia uczestnikom kolbuszowskiej tranzakcyi. Plan ten, podszepnięty oczywiście przez Czartoryskich, jest niczem innem jak sankcyą udzieloną podziałowi w imieniu monarszem. Dzieli on rozgrabione dobra na dwie nierówne połowy: trzy czwarte części pozostać mają w rękach aktualnych nabywców, czwarta służyć do utrzymania dotychczasowej ordynackiej milicji. Wysadzona ad hoc komissya powierzone ma sobie rozpatrzenie tego planu i skłonienie obu stron do przyjęcia jego warunków.** Zadanie to z góry spełnione po jednej stronie: główni nabywcy, Lubomirscy, przyjmują układ ochoczo. Zdaje się zaś jakoby i hetmanowi po drugiej stronie zabraknąć musiało podstawy do oporu. Toć plan, o którym mowa, daje satysfakcyę aż nadto dostateczną wojskowemu interesowi, jedynemu, którego obrona należyć może do hetmańskich atrybucyj. I w samej rzeczy Branicki okazuje się zadowolonym, a przynajmniej nie zdradza nieukontentowania.

Ale nagle zjawia się niespodzianka. Doprowadzone już niby do skutku dzieło kompromisowe zostaje zniweczonem i rozchodzi się pogłoska że Czartoryscy zerwali układ. Co się stało? Zagadnięty przez zdumionego angielskiego posła Brühl oświadcza, iż przedstawiony pierwotnie w imieniu królewskiem i przez Czartoryskich przyjęty plan cofniętym został przez samego króla, jako krzywdzący przeciwną stronę, ale zastąpił go Król Jegomość drugim planem, bardzo jeszcze korzystnym

* Tamże.

** Williams do lorda Holdernesse; Warszawa, 6 listop. 1754 r. (Relacya). Record-Office.

dla Familji i jej przyjaciół; Czartoryscy wszelako odmówili tym razem zgody. Coraz więcej zdziwiony Williams biegnie do swych przyjaciół Czartoryskich. Ci otwierają wielkie oczy: żadnego drugiego planu królewskiego nie było: niesłyszeli o żadnym drugim planie; przekonanymi są że hetman odstąpił od układu; powołują się na świadectwo starego Poniatowskiego, który przytomnym był na wszystkich posiedzeniach i konferencyach komissyi. Stary kasztelan potwierdza prawdę ich słów; rzekomy drugi plan jest wymysłem Brühla; nie było nigdy o nim mowy. Wraca Williams do Brühla. Minister rusza ramionami. Poniatowski nie wie co mówi: nie widział nic i nie słyszał o niczem bo jest ślepym przez pół a całkiem głuchym. Zżyma się Jego Excelencya i, zwykłym u siebie obyczajem, w braku argumentów wpada w passyę, unosi się przeciwko Czartoryskim, obrzuca ich obelgami, i utwierdza swego gościa w przekonaniu, że drugi plan jest mistyfikacyą, a zerwanie układów dziełem Brühla i jego zięcia.* Nie umie tylko Williams wytłómaczyć sobie tego nagłego zwrotu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nachylony do nowego sojuszu z Familją program dworski rozbił się o dawny szkopuł, o brak sympatyi i trudność porozumienia się między pierwszym ministrem a Czartoryskimi. Prawdopodobnie dwaj bracia zrazili jeden raz więcej nienawistnego faworyta swą nie zawsze tajoną pogardą a nigdy nie nadwątloną nieugiętością i dumą.

Jakkolwiekbądź, kompromisowe załatwienie coraz to drażliwszy charakter przyjmującej kwestyi usuniętem zostaje z porządku dziennego a jednocześnie nowa, mniej dla Kolbuszowskich sprzymierzeńców przyjazna orjentacya dworskiej polityki odbija się w postawie i tendencyach komisyi zachowującej mandat swój, ale arbitralną już chyba tylko decyzyą wywiązać się zeń mogącej. Pozorami bezstronności a przynajmniej równej obustronnych interesów reprezentacyi odziana, komisya ta jest w rzeczywistości prostem narzędziem w rękach Brühla. Z wyboru królewskiego zasiedli w niej po jednej stronie Michał

* Tamże.

Czartoryski, Massalski hetman pol. lit. i Wielopolski wojew. Sandomierski; po drugiej stronie Załuski biskup krakowski, Rzewuski hetman polny kor. i Potocki krajczy kor. Ale pośrodku, w roli superarbitrów, znaleźli się obok Dembowskiego, biskupa kujawskiego, dwaj nieodstępni, teść i zięć, Brühl i Mniszech. Czyli że Brühl zachował sobie możność dowolnego przerzucenia większości z jednej na drugą stronę?

I korzysta on z tej możności. Rozpoczęte na dniu 29 czerwca prace komisarskie zamykają się w pierwszej połowie lipca uroczystem postanowieniem większości, przemawiającem za oddaniem dóbr ordynackich w administracyę. Niczego gorszego nie mogli spodziewać się Czartoryscy.

Ale szereg niespodzianek nie jest jeszcze wyczerpanym, ani też szereg enigmatycznych zwrotów lawirującej polityki, którą kierują Brühl i Mniszech. W tej chwili znowu coś się staje, coś zagadkowego i zdumiewającego. Przychodzi do skutku jakieś nie dające się przewidywać wczoraj nawiązanie rozerwanych węzłów między Familją a pierwszym ministrem, czy jakiś zatarg między nim a przeciwnym obozem; dość że z dnia na dzień i z godziny prawie na godzinę cała praca i cała powaga panów komisarzy idzie w niwecz. Nie zdradzając najlżejszego względu dla zapadłej decyzyi, na własnej tylko opierając się powadze, król odkłada ostateczne rozstrzygnięcie sprawy do czasu posejmowego, a więc do dwóch lub trzech miesięcy. Nie dość na tem. Ulegając jednocześnie uczynionym sobie przedstawieniom odnośnie do prawdziwego charakteru militarnej demonstracyi, za pomocą której upozorował hetman wytrwałość swoją w zamyśle utrzymania ordynacyi pod wojenną strażą, i ściślej tym razem określając swoje rozkazy, wzywa monarcha hetmana do przywrócenia poruszonych z miejsca chorągwi na dawne ich właściwe stanowiska.* Nie mogli znowu Czartoryscy żądać więcej.

---

* August III do J. K. Branickiego; Warszawa, 8 lipca 1754. (kopja) Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 249.

Hałas i lament straszny podnoszą się w hetmańskim obozie. Tem bardziej iż hetman okazuje się nad podziw miękkim, opłakanie skłonnym do potulności i ustępstw. Trzeba pomocy skądinąd, choćby dla udzielenia samemu wodzowi większej krzepkości i lepszej otuchy. Strapione umysły zwracają się instynktownie w tę stronę, z której nawykły w podobnych terminach wyglądać — choć najczęściej bezowocnie — zawsze obiecywanego ale rzadko dostarczanego ratunku. Nadchodzi krytyczna chwila — dla hr. de Broglie.

ROLA HR. DE BROGLIE.

Nigdzie może autor »Tajemnicy królewskiej« nie posunął się dalej w tendencyjnem ubarwianiu faktów na korzyść swego bohatera, jak tu właśnie, kreśląc ten epizod jego zawodu. Nigdzie może nie pokusił się o bezwzględniejsze zastosowanie przyswojonego z powieściowej literatury a do godności metody historycznej dźwigniętego przez się procederu. Każden rezultat dodatni, z którego do pośmiertnej apoteozy powołany dyplomata zdaje sprawę w swych urzędowych czy poufnych relacyach, staje się *eo ipso,* na zasadzie dobrowolnego przypuszczenia, rezultatem bezpośrednio przez niego samego osiągniętym — oto proceder o którym mowa. Wszystkie, obok wyidealizowanego w ten sposób protagonisty, w grę wchodzić mogące czynniki, wszystkie po za możliwym zakresem jego działalności przypuszczać się dające wpływy i domyślać się dające kombinacye znikają w cieniu. Pozostają jedynie na placu zręczność i fortuna dyplomatyczna trzydziesto-dwuletniego brygadjera. W tym sposobem też, w zajmujących nas obecnie wypadkach, rola jego staje się prawdziwie decydująca, udział jego w nich prawdziwie opatrznościowym i zbawczym. Jeżeli mianowicie krwawem już teraz starciem dwóch przeciwnych obozów grożące przesilenie zażegnanem zostało, wahająca się zaś długo orjentacya polityczna saskiego gabinetu skierowała się w końcu na stronę

»patrjotycznej« sprawy, cała w tym względzie zasługa przypada szczęśliwemu w teraźniejszych działaniach hr. de Broglie zbiegowi zręczności i sprzyjającej fortuny.

Tak wygląda rola ta w powieści; zobaczmy jak wygląda ona w historyi.

Do połowy czerwca najpierw 1754 r., to jest przez pierwsze sześć miesięcy, w ciągu których kierowane jakoby przezeń wypadki nakłaniają się już do stanowczego swego obrotu, p. de Broglie, bawiąc nieprzerwanie w Dreznie, pozostaje nieprzerwanie oddalonym także od wszelkiego w tych wypadkach udziału. Nie za przyczyną zapewne tej zimowej rezydencyi zbliżającej go owszem do dworu, o który ociera się ustawicznie wstrząsająca całą Rpltą sprawa. Mimo tej uprzywilejowanej rezydencyi owszem. W całej jego korespondencyi z tej epoki, bądź urzędowej bądź tajnej, niemasz śladu jakiejkolwiek z jego strony interwencyi w tej sprawie — chociażby tylko w formie wskazówki udzielonej powinowatym przecież sobie aktorom dramatu. Nie miesza się on wcale do tej sprawy. Długo zresztą, na podziw długo, nie wie czy zdaje się nie wiedzieć o niej. Zaprząta go wyłącznie układanie politycznych rebusów z kolegą pruskim, Malzahnem, który żartuje sobie potrosze z dyplomatycznego neofity, wyciągając go na słowa.

Z pierwszym dowodem obudzonej w tym przedmiocie uwagi jego spotkać się można dopiero pod datą 26 marca 1754 r. w przesłanem do Wersalu, suchem i obojętnem sprawozdaniu z rozmowy na którą wyciąga go przybywający do Drezna, z polecenia hetmańskiego, podkomorzy w. l. I rozmowa ta nie wystarcza do otworzenia mu oczu. Przywieziona przez podkomorzego wiadomość o ogłoszonej przez Czartoryskich intencyi odwołania się do rossyjskiej interwencyi znajduje go niedowierzającym. Nie podlegający wątpliwości fakt oderwania się od dotychczasowego związku z Francyą i z protegowanem przez nią stronnictwem kilku pierwszorzędnych osobistości trafia w nim na łatwo pocieszającą się filozofię. Wojewoda Smoleński da się może jeszcze nawrócić. Wojewoda Lubelski, Lubomirski, nie budził nigdy zaufania. Potrzebniejszą zresztą dla dobra stron-

nictwa patrjotycznego i francuzkich interesów jest żona wojewody; tej zaś poseł francuzki mieni się zawsze pewnym, dając do zrozumienia iż utwierdzają go w tej ufności osobiste bardzo przekonywające względy. Z lekceważeniem połączony optymizm, ten uwodzi tak dalece samego francuzkiego ministra spraw zagranicznych, pana de St. Contest, że w wyprawionych przezeń pod datą 26 maja szczegółowych instrukcyach odnoszących się do blizkiego sejmu sprawa ordynacyi nie znajduje zgoła miejsca.

Nakształt gromu też spada na młodego dyplomatę, za przybyciem do Warszawy w połowie czerwca 1754 r., narzucająca mu się nareszcie świadomość tego co się dzieje w Rpltej, i we własnym jego obozie. Zwłaszcza kiedy oglądające się za punktem oparcia rozbitki naturalnej jego klijenteli czepiają się jego osoby niby deski zbawienia, kiedy rozdrażnione uczucia, namiętności, interesa ogarniają go odmętem zuchwałych wymagań i zamysłów, wskrzeszonych raz jeszcze konfederacyjnych planów. Nie uczynić im już zadość wczorajszemi ogólnikowemi oświadczeniami osłodzonemi chudym szafunkiem kilku tysięcy dukatów! Trzeba im stanowczych słów popartych stanowczemi czynami. Oto zgłaszają się po nie. A wybrali wymownego posła. Rezolutna pani Podkomorzyna wzięła na się tę rolę. Towarzyszy jej starosta Tłomacki, dzielący w tej chwili z powabną koleżanką osobliwe zaufanie hetmana. P. de Broglie widzi się przypartym do muru. Zasłania się brakiem instrukcyj. (Nie może ich mieć, w samej rzeczy, skoro ich nie żądał!) Oczekuje ich jednak następną pocztą. Nie rozumie zresztą jakim sposobem sprawa c z y s t o d o m o w a, mówiąc językiem posła rossyjskiego, może dawać okazyę do obcej interwencyi.

Sprawę tę podjął hetman na własną rękę, wiedziony własnem, słusznem czy nie, poczuciem swojego obowiązku i krajowego interesu, nie zaś interesu Francyi! Nie zasięgał rady francuzkiego posła! Oświadcza nakoniec hr. de Broglie życzenie osobistej z hetmanem rozmowy.

Ale hetman okazuje się więcej jeszcze kategorycznym. Wnosi od razu na stół kwestyę konfederacyi ze współudziałem

Francyi. Nie przeczy aby konfederacya nie była złym środkiem ratunku; ale uważa ją za zło konieczne, którego dłuższe unikanie byłoby niebezpiecznem a zresztą niemożliwem. Użycie środka nie może już, w obecnym stanie rzeczy, być przedmiotem dyskussyi. Dyskutowanemi być mogą tylko warunki powodzenia. To ostatnie zdaje się hetmanowi zapewnionem o tyle przynajmniej, »o ile domowa rozprawa uchroni się od in»terwencyi mocarstw ościennych.« Ma oczywiście hetman na myśli, posługując się tym eufemizmem, interwencyę mocarstw — po stronie antagonistów konfederacyi; bo zresztą interwencya Francyi, po stronie konfederacyi samej, zdaje mu się nie tylko pożądaną ale nawet niezbędną do pomyślnego jej obrotu. Ogranicza on wszelako tę interwencyę (zawsze w przypuszczeniu ściśle przez inne mocarstwa zachowanej neutralności), do czysto pieniężnych posiłków. Naciśnięty zaś przez posła, nie cofa się nawet przed oznaczeniem cyfry: 60,000 dukatów powinno wystarczyć, jeżeli, czego spodziewać się wolno, konfederacya nie potrwa dłużej roku, i jeżeli wskazana suma wypłaconą będzie w pierwszej chwili.*

Jest to wyraźne *ultimatum,* i oczywiście, usłyszawszy je, odwołuje się znowu hr. de Broglie do związującego mu ręce niedostatku rozkazów. Obiecuje wyprawić kurjera z przedstawieniem sytuacyi i żądaniem rezolucyi, o której nie wątpi że będzie przychylną. Przedstawia tymczasową potrzebę zwłoki. Skłania się hetman do uznania tej konieczności; godzi się na odłożenie stanowczych przedsięwzięć do pory sejmowej i opuszcza stolicę w końcu lipca, udając się do koła wojskowego. Hr. de Broglie oddycha swobodniej.

Nie pozostaje przeto wolnym od wszelkiego kłopotu. Chodzi obecnie o utrzymanie *status quo* aż do powrotu kurjera wyprawionego pod datą 17 lipca, a przedewszystkiem o utrzymanie samego hetmana na wysokości roli, którą podjął a która przygniata go co chwila swoim ciężarem. Otóż okazuje się

* Broglie do hr. de St. Contest; Warszawa, 17 lipca 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 240.

iż pierwsze już chwile narzuconego mu obecnie wyczekiwania czynią dlań ciężar ten nieznośnym. Są natury miękkie, którym akcya udzielić jest w stanie niejakiego pozornego przynajmniej hartu, zdolnemi je czyniąc do wielkich nawet wysileń; niemasz pomiędzy niemi takich dla którychby chwilowa w tej akcyi przerwa nie stanowiła próby przechodzącej siły. Do tej pory przeznaczony mu czynny udział w porywających go wypadkach niósł Białostockiego sybarytę, dźwigał go i prostował na barki; teraz każden nowy krok przezeń postawiony okazuje go chwiejniejszym i skłonniejszym do schylenia karku pod jarzmo niechlubnych kapitulacyj. Wczoraj jeszcze odpowiadał on hardo pojednawczym adwokatom, skłaniającym go do kompromisu i niebezpieczeństwo zajętego stanowiska na oczy mu wysuwającym; nie lękał się interwencyi rossyjskiej, o której rozumiał iż łatwo spotkaćby się mogła z inną obcą interwencyą, w obronie patryotycznej sprawy występującą; nie wzdrygał się przed spustoszeniem swoich dóbr i pałaców, które chciał raczej widzieć obróconemi w perzynę, aniżeliby miał znieść hańbę dyktatury narzuconej sobie przez własnych rodaków! * Dziś insynuacye nowych rozjemców, zgłaszających się od koła dworskiego w osobie wojewody Podolskiego, Rzewuskiego, i samego hetmana w. l., występującego obok w dość enigmatycznej roli, znajdują łatwiejszy przystęp do jego ucha. Król żąda wycofania wojska trzymającego ordynacyę w stanie faktycznego oblężenia; obiecuje w zamian zniweczyć pozew zaniesiony do trybunału Lubelskiego; przyrzeka wszelkie bezpieczeństwo stronnikom hetmańskim i nie odejmuje im nadziei uzyskania po sejmie pożądanej administracyi dóbr ordynackich.**

Hetman odpowiada niejasno, oświadcza się skłonnym osobiście do uczynienia zadość królewskiej woli; pragnie atoli działać w porozumieniu z przyjaciołmi. Ale sama wiadomość o rozpoczętych w takim charakterze rokowaniach wywołuje w obozie »patrjotycznym« prawdziwą panikę, i p. de Broglie

---

* Tamże.

** Tamże.

znajduje przed sobą groźbę nowego, drażliwszego jeszcze dla swej osoby kryzysu. Wojewoda Bełzki, starosta Tłomacki, Mokronowski, z niezmordowaną Podkomorzyną na czele, szturmują do ambasady. Żądają od niefortunnego posła jakiejkolwiek demonstracyi, czegośkolwiek coby dopomódz im mogło do zaszachowania owych wpływów górę widocznie biorących nad hetmanem. Znaglony, znużony przyprowadzającą go do prawdziwej rozpaczy natrętnością, odważa się wreszcie nasz dyplomata, po walecznym oporze, na długo ważony i nieśmiało przed panem de St. Contest apologizowany krok — pierwszy i ostatni, którego odpowiedzialność daje się, w całym przebiegu tej sprawy, przypisać własnej jego, aczkolwiek przymuszonej inicyatywie: pisze do hetmana dla zachęcenia go do wytrwałości w zamysłach.

Listu tego szukałby napróżno ciekawy badacz w tak bogatym skądinąd zbiorze przechowanych na Quai d'Orsay dokumentów. Zwykła hr. de Broglie akuratność w komunikowaniu gabinetowi swemu przechodzących przez jego kancelaryę pisem opuszcza go i w tym wypadku. Zadość zresztą okazuje się samej treści pisma o którem mowa, bardzo pobieżnie w depeszy z d. 17 lipca zaznaczonej przez posła, dla ściągnięcia na głowę jego surowej ze strony ministra nagany, choć pismo w całej wymownej swej rozciągłości, nie wystarcza do odwrócenia hetmana od kompromisowych tendencyj narzucających się jego słabemu charakterowi. Ton odpowiedzi hetmańskiej na nowy list królewski z dnia 8 lipca zdradza zmianę dokonaną w jego usposobieniu. Z determinowanego i wyniosłego stał się wczorajszy konfederat *in spe* błagającym i pokornym. Wszakże poprzednie rozkazy Jego Kr. Mości ściągały się jedynie do ewakuacyi dóbr ordynackich, bez wzmianki o przeznaczeniu chorągwi ztamtąd ściągniętych! Wszakże z wyznaczonych im obecnie stanowisk, chorągwie te zagrażać mogą jedynie gwałcicielom porządku, zakładającym sobie wzbogacanie się publicznym kosztem! Przypomina hetman wierne swoje w obronie Jego Kr. Mości służby, z hazardem mienia i życia podejmowane; błaga o wzgląd na dobrą sławę swoją, wolną dotąd od wszelkiego uszczerbku,

odstępstwem zaś od drogich wszystkim prawym obywatelom interesów na szwank konieczny wystawić się muszącą. Wydaje nakoniec do wojska rozkazy, które ruszają je znowu z miejsca, oddalając o kilka mil od granic ordynacyi.* Nowemu temu manewrowi towarzyszy manifest stwierdzający wprawdzie solidarność hetmana z przeciwnem podziałowi stronnictwem, ale zaznaczający jednocześnie jego uległość woli królewskiej.

Uległość ta nie okazuje się zresztą zbyt trwałą. W pierwszych już dniach sierpnia znowu się wiatr obrócił. Pośród koła wojskowego znalazł się był hetman oddalonym chwilowo od zwykłych swych powierników i doradzców, Mokronowskiego, sty Tłomackiego i innych, którzy pozostali w Warszawie. Zbliżający go znowu do nich powrót do Białegostoku daje się odczuć natychmiast. Podjęta przez Lubomirskich próba samowolnej gospodarki w oswobodzonych z pod straży dobrach: zamierzone spuszczenie olbrzymiego stawu, stanowiącego jeden z głównych dochodów miejscowych i zasilającego w dodatku wodą fosy Dubieńskie, dostarcza pretekstu do postanowionego szybko kontr-manewru: chorągwie hetmańskie wracają na terytorium ordynackie.

Czy wypada nam przypisać hr. de Broglie jakowy udział w tem powtórnem dźwignięciu na nogi energji hetmańskiej? Nie, stanowczo, na podstawie własnego jego świadectwa. Pozostaje on całkowicie obcym temu epizodowi. Zaprząta go w tej chwili inna, nowa zupełnie kombinacya, dostarczająca obfitego materjału jego korespondencyi a mogąca dostarczyć jego biografowi cennych wskazówek względem przypisać mu się dającej miary politycznego genjuszu i dyplomatycznych zdolności. Jeden z płaskich dworaków kręcących się stale naokoło poselstw zagranicznych, w nadziei podchwycenia jakiegoś strzępka orderowej wstążki czy innego okruchu ze stołu monarszej łaski, Aleksander Jabłonowski, brat wdy Rawskiego, podsunął młodemu posłowi myśl dochodzenia rzekomych praw Stanisława

---

* Branicki do króla; ... 20 lipca 1754 r., Arch. Spraw Zagr. Fran, (kopja) T. 240.

Leszczyńskiego (rodzącego się jak wiadomo z Jabłonowskiej) do zakwestjonowanej ordynacyi. Autor »Tajemnicy królewskiej« przypuszczać chce iż w ekcentrycznej tej pretensyi zobaczył jego bohater jedynie nastręczoną sobie sposobność do czynniejszego ze swej strony wmięszania się w obchodzącą go skądinąd sprawę. Domysł to niezaprzeczenie pożądany dla historycznej reputacyi początkującego dyplomaty, ale niestety zupełnie dowolny. Własne depesze młodego posła okazują go owszem czepiającego się nasuniętej sobie dziwacznej myśli z całą powagą swego dyplomatycznego charakteru i z całą przyrodzoną żywością swego bynajmniej nie dyplomatycznego temperamentu. Wypełnia on, w ciągu lipca, swą korespondencyę genealogicznemi wywodami; rozporządza w układanych z góry fantastycznych planach olbrzymim, w ręce francuzkiej dyplomacyi tą drogą przechodzącym funduszem!....

Plany te, ma się rozumieć, spotykają się w Wersalu z dość chłodnem przyjęciem. Wstrząsająca Rpltą sprawa budzi tam inne zaprzątnienia. W braku poważnych ze strony hr. de Broglie wskazówek w tym przedmiocie, doczekano się ich skądinąd. Z Wiednia margrabia d'Aubterre doniósł o wytężonej w tym kierunku uwadze gabinetu austrjackiego i czynionych przez tenże gabinet usiłowaniach celem skłonienia Rossyi do czynnego występu na rzecz polskich swych klijentów. Przypuszczają w Wiedniu iż król pruski nie potrafi patrzeć spokojnem okiem na interwencyę rossyjską i cieszą się perspektywą wybornej okazyi do wywołania pożądanego starcia.* I w Wersalu wszelako braknie w tej epoce potrzebnej trzeźwości umysłu i stateczności postanowień. Przez chwilę braknie nawet wszelkiego kierunku w urzędowej polityce. W połowie już lipca St. Contest położył się na łoże śmiertelnej choroby. Zastępujący go chwilowo St. Florentin zwraca się z prośbą o radę na wszystkie strony: do starego de Noailles i do samego dogorywającego ministra. St. Contest uważa konfederacyę za nieuniknioną, do-

* d'Aubterre do p. de St. Contest; Wiedeń, 3 sierpnia 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 241.

patruje przyjaznych dla jej powodzenia okoliczności w obecnym obrocie wypadków i uznaje konieczność subsydjów ze strony gabinetu francuzkiego na przypadek interwencyi rossyjskiej; zastrzega tylko nakłonienie patrjotów do tego, aby nie dobywali pierwsi oręża.* De Noailles posuwa się dalej jeszcze: dochodzi do tego wniosku że konfederacya patrjotów polskich uważana być powinna, w obecnej chwili, za tyle pożądana dla Francyi, ile niemiłą dla dworów wiedeńskiego, petersburgskiego i drezdeńskiego. Nie oświadcza się jednak za wywoływaniem jej a tylko za powstrzymaniem się od stawiania jej jakichkolwiek przeszkód.**

Tendencye polityczne reprezentowane w Wersalu przez ks. de Conti, w Polsce przez hr. de Broglie znajdują przeto w najbliższem otoczeniu gabinetowem silny punkt oparcia. Czego nie znajdują, niestety, ani tu ani gdzieindziej, to określonego konkretnie programu, jasno wytkniętych celów i wskazanych praktycznie środków. Jaką właściwie korzyść obiecywać sobie może Francya z owej pożądanej jakoby dla siebie konfederacyi? Jak zapewnić sobie mniema pomyślny jej wypadek? Powołany w połowie sierpnia do objęcia ministerjalnego spadku po panu de St. Contest, de Rouillé szuka napróżno odpowiedzi na te pytania, czy to w depeszach hr. de Broglie, czy to w memorjałach dostarczanych przez wersalskich swych doradców. Hr. de Broglie czyni się wymownym tłumaczem swej bezsilności, w obec zrywających się do zbrojnego wystąpienia zapędów patrjotycznej opozycyi; pozostawia wszelako do rozwiązania zagadkę zasady politycznej solidaryzującej interes Francyi z temi zapędami. Uchyla się nawet od samodzielnego obliczenia obustronnych szans w gotującem się starciu. Hetman w. k. uznał konfederacyę za nieuniknioną, sumę 60,000 dukatów za dostateczną do przechylenia zwycięztwa na jej stronę; nie pozostaje

---

* St. Contest do p. de St. Florentin; Wersal, 20 lipca 1754 r. Tamże. T. 240.

** de Noailles do tego samego; St. Germain, 23 lipca 1754 r Tamże.

przeto Francyi jak tylko sięgnąć do worka i rzucić się z zawiązanemi oczami w tę awanturę! Przed taką konkluzyą cofa się p. de Rouillé i cofnie się w końcu sama, do hazardów skłonniejsza, sekretna połowa polityki francuzkiej.

Dzisiejszy biograf hr. de Broglie, dopatrzył i tym razem w instrukcyach przesłanych ostatecznie niecierpliwiącemu się posłowi upodobanego sobie dualizmu, dramatyzującego sytuację i skrzętnie przeto, przy każdej sposobności, dobywanego na wierzch. W depeszy więc urzędowej, której znakomity pisarz podaje datę (20 września 1754 r.) i z której komunikuje nam ustęp, widać ministra (pana de Rouillé) wzdrygającego się na samą myśl konfederacyi i zalecającego posłowi użycie wszelkich środków dla zapobieżenia takowej niepożądanej ewentualności. Zgłaszający się atoli obok, z wyrazem osobistych intencyj królewskich, ks. de Conti przewiduje ze swej strony w drugiej, również cytowanej i datą oznaczonej depeszy (20 lipca), ewentualność wyprzedzającego patrjotyczną konfederacyę porwania się do broni ze strony Czartoryskich, i, na ten przypadek przyrzeka postawionym w stanie słusznej obrony przyjaciołom Francyi, natychmiastową pomoc pieniężną.* Otóż całe to przedstawienie rzeczy, jest nowym wybrykiem akademickiego artyzmu i książęcej dezinwoltury przeciwko powadze dokumentów i prawdzie historycznej. Mniejsza już o narzucającą się jednak uwadze kwestyę, jakim sposobem piszący pod datą 20 lipca, powiernik królewskiej myśli komentować jest w stanie i prostować instrukcyę ministerjalną przesłaną dwoma miesiącami później, 20 września. Przypuścić można godną względnej pobłażliwości omyłkę w datach. Przypuścić ją nawet trzeba, depesz bowiem z dnia 20 lipca i 20 września 1754 r. niemasz wcale w archiwalnym zbiorze do którego odwołuje się nasz pisarz. Przywiedziony przez się ustęp ministerjalnej depeszy, rzekomo z dnia 30 września, znalazł on pod datą 30 sierpnia. Mniejsza o to. Obok wszelako, i w tej samej depeszy znaleźć mógł i znalazł tam z wszelką pewnością, bo nie mógł

* Le secret du Roi. T. I. s. 89 i 90.

znaleźć jej gdzieindziej, do pana de Rouillé i do urzędowego działu dyplomacyi należącą, a całkiem dowolnie przez się na karb księcia de Conti i tajnej kancelaryi położoną formułę polityczną — formułę czyniącą francuzkie subsydja zależnemi od wskazanego wyżej warunku.

Opóźniona wskutek choroby pana de St. Contest, i dopiero pod datą wyżej wskazaną, 30 sierpnia, z podpisem pana de Rouillé wyprawiona, odpowiedź urzędowa gabinetu wersalskiego na informacye i przedstawienia przesłane pod datą 30 czerwca przez pana de Broglie, brzmi w samej rzeczy kategorycznie w tym sensie. Zaczyna minister od wyrażenia przeciwnych podziałowi ordynacyi uczuć gabinetu francuzkiego, upoważniając posła do oświadczenia się z niemi nietylko przed przywódzcami stronnictwa patrjotycznego ale i przed samym Brühlem. Przypuszcza, iż deklaracya tego rodzaju wystarczyć może do odwrócenia ministra saskiego od popierania potępionego dzieła. Gdyby jednak, wbrew przewidzeniom, uparł się on przy dotychczasowych swych skłonnościach, wypadłoby panu de Broglie uprzedzić patrjotów, iż Jego Arcy-chrześcijańska Mość nie może udzielić żadnego poparcia konfederacyi, którąby oni pierwsi podjąć chcieli. Przedsięwzięcie tego rodzaju dałoby im przed całą Europą pozór poddanych, zbuntowanych przeciwko prawej władzy, z którymi Jego Arcy-chrześcijańska Mość nie życzyłaby sobie przyjmować żadnej solidarności. Dostarczyłoby ono prawdopodobnie także ich przeciwnikom pożądanego przez tych ostatnich pretekstu. do ściągnięcia w granice Rpltej wojska rossyjskiego. Czy przeto potępia minister absolutnie myśl konfederacyi? Nie zupełnie absolutnie. Podkreślony wyżej wyraz: pierwsi zawiera sens pewnej w tym względzie restrykcyi, którą minister wprowadza do absolutnego pozornie wyroku, a którą sam formułuje dalej w następujący, zostawiający do życzenia pod względem dobitności, ale przecież dostatecznie zrozumiały sposób.

»Ponieważ jednak — brzmi dosłownie tekst depeszy — »patrjoci zdają się skłonnymi do skonfederowania się jedynie »dla uprzedzenia w tym względzie przeciwnego obozu, przeto »Jego Kr. Mość, trwając z przyczyn wyżej wskazanych w sta-

»tecznym zamyśle odmówienia im wszelkiej pomocy w pierw-»szym wypadku, nie uchyliłaby się przeciwnie od udzielenia »takowej w obec zaczepki, którąby postawiła ich w stanie »słusznej obrony.«

I, wracając w ciągu depeszy, do tego punktu swej instrukcyi, określa go minister bliżej jeszcze. Ewentualność, którą przewiduje on, jest to ewentualność rekonfederacyi, a przeto znagleni ewentualnie do jej podjęcia patrjoci, liczyć mogą na skuteczne ze strony Jego Kr. Mości poparcie.*

Wytknięta przez francuzkiego historyka i udramatyzowana alternatywa, odnajduje się przeto całkowicie, tu, w ramach urzędowego programu i w terminach urzędowych instrukcyjnych tekstów. Ks. de Conti i jego tajna kancelarya nie biorą w narzuceniu jej hr. de Broglie żadnego udziału. Znika dowolnie przypuszczony dualizm politycznego kierunku, a z nim razem wytworzona przez to przypuszczenie dramatyczność sytuacyi, i bezsprzecznie romansowy interes epizodu, traci na takowym powrocie faktów do właściwego porządku. Ale książka niniejsza nie jest romansem. Dla specjalnych potrzeb swojej książki mógł zresztą francuzki pisarz doszukać się pożądanego dualistycznego pierwiastka w rzeczywistej historyi tego samego epizodu; ale nieco później. Ks. de Conti umie istotnie w dalszym ciągu, wymódz na słabym umyśle królewskiego swego krewniaka, nową koncessyę radykalnie już odbiegającą od urzędowego programu, na rzecz patrjotycznych planów i własnej o te plany zahaczającej się polityki, ale spóźnia się z tym zdobytym pracowicie tryumfem. Wypadki wyprzedzają go stanowczym nie dającym się już nakierować obrotem, i zdobycz pozostaje bezowocną. Czy jednak właściwe akademickiemu pisarzowi lekceważenie dat, nie byłoby mu pozwoliło wejść tą drogą, bez rzeczywistego tym razem rozminięcia się z prawdą, w posiadanie poszukiwanego dramatycznego efektu? Chyba że tak, i z tego względu zwolennikom opierającej się na takich

---

* Rouillé do hr. de Broglie; Wersal, 30 sierpnia, 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. Dział saski. T. 45.

efektach literatury żałować godzi się, iż depesza ks. de Conti do pana de Broglie z dnia 3 października, 1754 r. uszła uwadze autora »Tajemnicy królewskiej«. Depesza ta stanowi prawdziwy blankiet, z podpisem króla Francyi u spodu, wydany zrywającym się do broni patrjotom polskim. Brakuje w nim tylko cyfry oznaczającej wysokość subsydjów, do wypłacenia których zobowiązuje się Jego Arcy-chrześcijańska Mość na wypadek zbrojnego starcia. Zresztą rozwiązuje on w zupełności ręce hetmanowi w. k. i jego stronnikom. Jego Arcy-chrześcijańska Mość pozostaje niechętną zawsze zaczepnemu ze strony patrjotów występowi, ale zostawia im możność domyślenia się zaczepki, ze strony przeciwnej i uprzedzenia jej wstępnem działaniem. Jeśliby np. postawionymi się oni znaleźli w obec blizkiego prawdopodobieństwa przystąpienia Rpltej do Austro-rossyjskiego przymierza; jeśliby dalej Czartoryscy, bez podniesienia otwarcie konfederacyjnego sztandaru, skłonili się do jakowegoś analogicznego wybiegu; jeśliby nakoniec przyjść miało do skierowanych przeciwko hetmanowi w. k. i patrjotom zaburzeń w wojskach Rpltej — wszystkie te ewentualności urzeczywistniłyby, w oczach Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości, przewidziany *casus foederis*.*

Ale, jak to z góry nadmienionem zostało, zapędzone tak daleko w wytkniętym przez ks. de Conti kierunku intencye królewskie pozostają literą martwą. W chwili krytycznej zadowolnić się przychodzi hr. de Broglie literą urzędowych pod datą 30 sierpnia wyprawionych instrukcyj, do których tajna kancelarya nie dołącza, nie jest na razie w możności dołączenia jakiejkolwiek poprawki. Jak widzieliśmy, wiążą one ściśle interwencyę Francyi z hipotezą konfederacyjnego zamachu ze strony Czartoryskich, i w tym sensie oświadczają się kategorycznie. Hrabia de Broglie winien nie zaniedbać żadnych starań, nie zaniechać żadnych środków celem zapobieżenia ewentualnemu przerzuceniu wolnych obrad sejmowych pod węzeł konfedera-

---

* Conti do hr. de Broglie; Paryż, 3 października 1754. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 236.

cyjny. Gabinet Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości wzdryga się stanowczo przed takową ewentualnością, »pociągającą za »sobą ruinę swobód rebublikańskich i upadek »*liberum veto,* tego jedynego przedmurza republi- »kańskiej wolności.«

Owoż mamy ją, uprzedzającą późniejsze deklaracye trzech sprzymierzonych dworów, jasno teraz już i dobitnie zredagowaną formułę gwarancyi konstytucyjnej!

W myśl objawionych w tym kierunku zaprzątnień, zaleconem ma sobie poseł francuzki »zerwanie jak najrychlej- »sze sejmu i rozproszenie jak najśpieszniejsze jego »członków,« dla zapobieżenia wszelkim niespodziankom. Gdyby jednak usiłowania jego w tym względzie bezskutecznemi się okazały, rekonfederacya patrjotyczna stałaby się, w oczach Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości, nietylko godziwą ale niezbędną i współudział Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości nie zawiódłby patrjotów. Ma się rozumieć współudział ten ograniczonym by zawsze pozostał do pieniężnych wyłącznie posiłków. Od obowiązku czynniejszej interwencyi uwolnionym się uznaje gabinet francuzki przez materjalne niepodobieństwo z geograficznego położenia dwóch krajów wynikające. Bierze atoli przed się zapewnienie skądinąd patrjotom innego rodzaju pomocy. W tym celu, wyprawiona jednocześnie pod adresem pana des Alleurs, posła w Konstantynopolu, i kurjerowi nadzwyczajnemu powierzona depesza, zawiera pilne i pełne niby doniosłości zlecenia. Stosując się do nich, wypada dyplomatycznemu koledze pana de Broglie, przypomnieć Porcie skuteczność deklaracyi wydanej przez nią nazajutrz po traktacie Akwizgrańskim, w obec ówczesnych rossyjskich zamachów skierowanych przeciwko Szwecyi a natychmiast powstrzymanych, przedstawić analogię położenia wytworzonego obecnie w Polsce; skłonić tureckich mężów stanu do powtórzenia ówczesnej demonstracyi; podsunąć nareszcie w tym celu myśl noty, w której znalazłaby się zapowiedź, iż wszelkie poruszenia wojsk, zdradzające ze strony sąsiednich mocarstw zamiar zbrojnego wmieszania się w spory dzielące Rpltę, a tembardziej przycho-

dzące do skutku wkroczenie obcych sił zbrojnych na terytorjum Rpltej, zniewoli rząd Ottomański do czynnego ze swej strony występu, w obronie zagrożonej swobody sąsiedniego państwa. Dodatkowy paragraf ministerjalnej instrukcyi, upoważnia nadto pana des Alleurs do uwiadomienia Porty o krokach przedsięwziętych jednocześnie w tym samym kierunku, przez gabinet Wersalski u Berlińskiego i Stockholmskiego dworu i o stałem postanowieniu Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości wspierania osobiście patrjotycznej rekonfederacyi pieniężnemi subsydjami.

Oto wszystko, na co zdobywa się w tej chwili tak dobrze urzędowa jak i nieurzędowa polityka Ludwika XV.* Niecierplipliwość zaś politycznych sprzymierzeńców hr. de Broglie współzawodnicząca z szybkim i od ówczesnych komunikacyj szybszym biegiem wypadków, nie pozwala mu doczekać się spokojnie i tego nawet skromnego rezultatu kombinacyj wersalskich. W chwili samej, w której następca pana de St. Contest skłania się w określonych wyżej granicach, do heroicznego i tak z jego strony wysiłku dyplomatycznej inicyatywy, w chwili tej właśnie przychodzi nieszczęśliwemu posłowi odpierać nowy, gwałtowniejszy od poprzednich atak, na zajętą przez się wyczekującą pozycyę. Tego samego dnia, 30 sierpnia przybywający z Białegostoku do Warszawy podkomorzy w. l. przywozi kategoryczne oświadczenie hetmana, iż dłużej na rezolucyę ze strony Francyi czekać nie może. Jednocześnie, jak gdyby w zmowie z hetmanem będący, poseł pruski zgłasza się do francuzkiego swego kolegi z nie mniej naglącem żądaniem stanowczej rezolucyi, pragnąc działać w porozumieniu z Francyą, ale nie mogąc ze swej strony zwlekać z powzięciem ostatecznych postanowień.**

Prawdopodobnie zresztą kłopotliwy ten dla hr. de Broglie zbieg obustronnych niecierpliwości nie jest w tym razie owocem prostego przypadku. Prawdopodobnie p. Beck, obowiązki sekre-

---

* de Rouillé do p. des Alleurs; Wersal, 30 sierpnia, 1754. Arch. Spraw Zagr. Fran. Dział saski. T. 45.

** de Broglie do p. de Rouillé; Warszawa, 31 sierpnia, 1754. Tamże. Dział polski. T. 241.

tarza przy hetmanie w. k. pełniący, nie figuruje za darmo w etacie gratyfikacyj z wiadomą oszczędnością przez Fryderyka II szafowanych.* Prusy podejmują teraz już metodę dwuznacznej ze stronnictwem patrjotycznem kokieteryi, której pilnować się będą do końca, trzymając z jej pomocą w szachu politykę rossyjską i paraliżując w łonie Rpltej samej wiążące się z tą polityką dążenia i kombinacye.

Jakkolwiekbądź, chroniczny u posła francuzkiego niedostatek instrukcyj i chroniczna potrzeba zwłoki, występują znowu na porządek dzienny. Nazajutrz po rozmowie z podkomorzym w. l. wyprawia on do Wersalu sekretarza swego, pana Linau, powierzając mu zredagowany na prędce memoryał ** z obrazem sytuacyi czarnemi farbami nałożonym, i z nowem *ultimatum* w imieniu wszystkich już teraz »patrjotów« sformułowanem. Sześćdziesiąt tysięcy dukatów rocznego, na dwa lata zagwarantowanego subsydjum — oto minimum ich żądań. Od siebie dodaje do tych żądań hr. de Broglie projekt uroczystej deklaracyi wystosowanej do króla, senatorów i stanu rycerskiego, w osobie marszałka sejmowego, a stwierdzającej stateczny, ze strony Jego Arcychrześcijańskiej Mości zamysł sprzeciwienia się interwencyi obcych mocarstw (t. j. *in specie* Rossyi) w domowe sprawy Rpltej.

Krzyżują się tym sposobem, na drodze między Warszawą a Wersalem ministerjalne instrukcye z poselskiemi propozycjami. Te ostatnie zaś, jak tego domyśleć się łatwo, spotykają się w Wersalu z nieszczególnem przyjęciem. Projekt deklaracyi odrzuca p. de Rouillé stanowczo; w przedmiocie zaś proponowanego dwuletniego kontraktu pieniężnego, uchyla się nawet od wszelkiej dyskussyi, puszczając propozycyę mimo ucha i odsyłając

* ob. Pamiętniki Matuszewicza; III, 60.

** Memoryał załączony do depeszy pana de Broglie z d. 31 sierpnia Tamże.

sucho ambasadora do litery dawniejszych postanowień o których wiadomość otrzymał. Pozwala tylko aby dał wiedzieć hetmanowi i jego stronnikom, że w przypadku rekonfederacyi przez nich podjętej, poseł francuzki w Polsce mieć będzie do rozporządzenia sumę 30,000 dukatów. Odpowiadając na koniec na paragraf memoryału z dnia 31 sierpnia dotyczący stosunków hr. de Broglie z posłem pruskim, zaleca ograniczenie się względem tego ostatniego do wyrażenia nie zachwianych sympatyj Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości dla sprawy patrjotycznej. Bliższe porozumienie się w tym przedmiocie z gabinetem berlińskim zostawia minister sam sobie i osobistym swym stosunkom z posłem pruskim w Paryżu, panem Kniphausen.*

Przewiduje, przyznać mu to trzeba, hr. de Broglie bierny rezultat podróży swego sekretarza. Otrzymane przed jego powrotem ministerjalne instrukcye z d. 30 sierpnia nie zostawiają mu wątpliwości w tym względzie. Wypadki nie zostawiają mu zresztą możności także oglądania się na ten powrót. Rozpoczynający się dnia 30 września 1754 r. sejm warszawski przyspiesza rozwiązanie akcyi i tak już odwleczone dość długo. Zjeżdża z powrotem do Warszawy hetman w. l., otoczony jak zawsze tłumem przyjaciół i dworaków, siecią krzyżujących się naokoło osoby jego wpływów. Wyprawiony naprzeciwko niego, z ramienia hr. de Broglie, sta Tłumacki, znajduje go wielce zakłopotanym względem swojej postawy w obec króla i sejmu, chwiejnym znowu i nadstawiającym ucho sprzecznym insynuacjom rozmaitych doradzców. Pan starosta Nurski mianowicie, (Zboiński) nie odstępuje go od trzech tygodni; enigmatyczny to zaś wielce doradzca; dzielący swoje sympatye i swój urząd konfidenta między hetmanem a pierwszym ministrem saskim, nienawidzący Czartoryskich, przynajmniej w mowie, wyznający, przynajmniej w obec świadków, najżywsze uczucia patrjotyczne, imponujący wielu osobom tą postawą, ale uchodzący w oczach wielu innych osób — i samego hr. de Broglie —

---

* de Rouillé do p. de Broglie; Wersal, 23 września 1754 r. Tamże.

za aktualnego szpiega.* Pierwsza rozmowa z posłem francuzkim po przybyciu do Warszawy, nie przyczynia się oczywiście do udzielenia hetmanowi większej determinacyi. Odporne stanowisko, narzucone jemu i jego stronnikom przez instrukcye wersalskie, zdaje mu się pełnem niebezpieczeństwa. Z łatwością wykazuje on zafrasowanemu dyplomacie, że w grze tego rodzaju, wszystkie szanse są po stronie tego, który zaczyna. Jego przywilejem w samej rzeczy, gromadzenie na około siebie całego najliczniejszego zwykle kontyngensu niepewnych swojej drogi i wahających się partyzantów. Widzi się hetman ograniczonym, w stanowczej chwili, do jednego wojska, nie przenoszącego w rzeczywistości 12,000 głów. Widzi się zniewolonym do zajęcia dóbr ordynackich na własną odpowiedzialność, bez tego moralnego zwłaszcza poparcia, jakiego wyglądał od konfederacyi i wydanego przez nią wyroku. Mięknie i topnieje w oczach hr. de Broglie. Przyrzeka jednak zastosować się do życzeń Jego Arcy-chrześcijańskiej Mości, o tyle przynajmniej, o ile to zależnem będzie od osobistych Jego chęci, dodając, nie bez pewnej naiwnej dobroduszności, że obrońcy dobrej sprawy, na czele których stanął teraz, podlegają wprawdzie jego woli, ale o tyle tylko, o ile wola ta zgadza się z własnemi ich interesami i skłonnościami — i parafrazując w ten sposób, na wiele lat przed jej wypowiedzeniem, sławną formułę francuzkiego demagoga: »Jestem ich »wodzem, muszę tedy iść za nimi!«

Czego zaś spodziewać się można po tak określonej postawie »patrjotycznego« leadera, to wychodzi na jaw w prędce. Na posłuchaniu u króla, mięknący bohater okazuje się miększym jeszcze niż spodziewać się było można; król zaś tem twardszym w postanowieniu odroczenia decyzyi do pory po sejmowej. Wybija tedy nowa, krytyczna dla hr. de Broglie godzina. Ponawiają się dawniejsze napaści, wyrzuty, napomnienia, obelgi nawet. Zniecierpliwiona, rozdrażniona rzesza mistyfikowanych dotąd klijentów stawia nieszczęśliwemu posłowi przed oczy nie szczę-

---

* de Broglie do p. de Rouillé; Warszawa, 1 października 1754 r. Tamże. Dział saski. T. 45, bis.

dzone w samej rzeczy nigdy zachęty i obietnice, znagla go do działania i przywodzi go nakoniec do tej ostateczności, w której potrzeba zrobienia czegoś, narzuca się w kształcie nieubłaganej konieczności. Od początku do końca, w całej tej sprawie, młody poseł działa wtedy tylko, kiedy nie może lub zdaje mu się że nie może wytrzymać dalej w wygodnej bierności. Obecnie otrzymane instrukcye upoważniają go w pewnej mierze do otwartego występu w obronie ordynacyi. Zaczem, ulegając naciskowi, skłania się on, nie bez wahania i walki, do wystawienia strzeżonej dotąd i więcej od obietnic oszczędzonej powagi poselskiej. W mowie do samego króla zwróconej, dnia 26 września, dołącza uroczyście głos swój do patrjotycznego chóru, domagającego się wyznaczenia administracyi, wywlekając przytem, dla upozorowania swej interwencyi, rzekome prawa króla Stanisława, ale dodając, jakkolwiek nieśmiało, że oprócz tego partykularnego, inne jeszcze względy, z których gotów zdać sprawę przed ministrami Jego Kr. Mości, każą Francyi patrzeć niechętnem okiem na tranzakcyę Kolbuszowską.*

Tyle tej z wielkim trzaskiem zapowiedzianej manifestacyi. Za wiele i za mało jednocześnie. Za wiele dla utrzymania się w granicach intencyj Wersalskich, za mało dla wywołania rzeczywistego wrażenia. Słowa brzmią dość głośno i głośniej niezaprzeczenie niż Wersalskie instrukcye, ale brak rozporządzalnej siły dla udzielenia im poparcia wygląda z poza nich dość

---

* »Les droits que le Roi de Pologne, duc de Lorraine, aurait du »chef de sa mère sur les biens de l'ordination d'Ostrog, si la République »assemblée avait décidé qu'ils peuvent être divisés et qu'ils doivent suivre le droit de la nature, seraient une raison suffisante pour engager »le Roi, mon maitre, à s'intéresser pour la nomination d'administrateurs »impartiaux. Mais le Roi, mon maitre, a plusieurs autres motifs de s'op»poser à leur démembrement et je me réserve de les détailler aux mi»nistres de V. M. Il suffira pour ce moment que jáie l'honneur de lui »représenter que puisque ce démembrement attaquerait directement les »droits de la République, le Roi, mon maitre, ne saurait le regarder »d'un oeil indifférent.« — Arch. Spraw Zagr. Fran. pod datą 26 września. T. 241.

wyraźnie. Nie brak też zapewne Augustowi III i Brühlowi własnych bezpośrednio z Wersalu otrzymywanych informacyj; wiedzą obaj czego się trzymać i stosują swoje postępowanie do tej świadomości. Król odpowiada sucho i uszczypliwie, wyrażając nadzieję, »że ościenne państwa zechcą, w obec sprawy doty»kającej domowych jedynie interesów Rpltej, naśladować »przykład Rossyi, która, jak o tem wiadomo posłowi Jego »Arcy-chrześcijańskiej Mości, oświadczyła się z intencyą za»chowania najściślejszej neutralności.«* Brühl posuwa się dalej ze zwykłą swą zuchwałością. Zaczepia nieopatrznego posła tego samego dnia na wieczornym teatrze i stawia mu kategoryczne pytanie: jakim jest sens opozycyi, którą król francuzki chce jakoby stawiać ewentualnemu uregulowaniu sprawy ordynackiej, i czego właściwie Jego Arcy-chrześcijańska Mość żąda? Odpowiedź, którą energiczna ta interpelacya wywołuje ze strony młodego dyplomaty musiała przyprawić starego gracza politycznego o jedną z rzadkich chwil prawdziwej rozkoszy w nie nadto świetnym i tryumfalnym zkądinąd dyplomatycznym zawodzie. Odpowiedź ta jest formalną kapitulacyą: »Jego Arcy»chrześcijańska Mość niczemu oponować się nie chce, niczego »nie żąda!« Z kategorycznością równą tej, której użył sam minister saski, zastrzega się poseł przed wszelką intencyą groźby czy nawet nacisku na wolę polskiego króla; odmawia wypowiedzianym przez się słowom wszelkiego znaczenia po za wyrażeniem żywego zajęcia budzącego się w sercu Jego Arcychrześcijańskiej Mości dla wszystkiego, co obchodzi sprzymierzonego i spowinowaconego monarchę.** Robi więcej kroków w tył niż ich zrobił naprzód.

Tego trzeba Brühlowi dla rozwiązania mu rąk; tego także antagonistom »patrjotycznego« stronnictwa dla zupełnego bezpieczeństwa przed widmem francuzkiej interwencyi i do tego rezultatu dochodzi osobista akcya hr. de Broglie na rzecz naturalnych swych klijentów, która tu bierze w rzeczywistości

* Tamże.

** de Broglie do p. de Rouillé; Warszawa, 1 paźdź. Tamże. T. 241.

koniec. W tem co dalej się dzieje, w ostatecznem rozwiązaniu wytworzonej obecnie sytuacyi, przyjmuje on jeszcze udział, ale całkiem od dotychczasowego odmienny i niespodziany; działa jeszcze ale w całkiem innym, jak zaraz zobaczymy, sensie.

ROZWIĄZANIE.

Główna rola w tem rozwiązaniu przypada nowemu, nie wprowadzonemu dotąd w grę czynnikowi: sejmowi. Nie uwzględnili go podobno dostatecznie w swych rachubach Czartoryscy; nie obrachowali się jak należy, z siłą wyzwanej przez się opinji publicznej. Wypadek sejmików dopiero otworzył im oczy. Po raz pierwszy od lat wielu ukazało się na horyzoncie politycznym Rpltej dawno nie widziane zjawisko: większość sejmowa! Większość dostateczna dla poparcia i przeparcia swej woli a stanowczo podziałowi ordynacyi niechętna. Wypadek to niezmiernej doniosłości w familijnym zawodzie. Do tej pory bądź co bądź kwestya dworskiego lub anti-dworskiego stanowiska i programu Familji pozostawała w zawieszeniu. Teraz rozstrzyga się ona stanowczo. W obec nowej tej narzuconej sobie sytuacyi, która ich przekształca w oponentów sejmowych, dwaj bracia nie wahają się: zerwanie sejmu przedstawia się im jako konieczność i konieczność tę przyjmują oni ze zwykłą determinacyą, odwagą i do cynizmu prawie posuniętą otwartością. Ale tem samem przyjmują naturalne jej następstwo: rozbrat stanowczy z dworem. Polityka zrywaczy sejmów nie może być polityką dworskiego stronnictwa!

Ze zwykłym u siebie brakiem znowu stanowczości, dwór ze swej strony cofa się zrazu przed tą nieuniknioną konkluzyą. Brühl bąka wprawdzie przed panem de Broglie o udzieleniu administracyi; król okazuje łaskawszą twarz hetmanowi; posłowie rossyjski, austryacki i angielski chłodno tra-

klowani przez króla i ministra, tracą fantazyę;* Mniszech zaś, widząc hetmana zdyskredytowanego poniekąd dotychczasową chwiejnością postawy i niepowodzeniem podjętych kroków, obóz patrjotyczny w zamięszaniu i niepokoju, upatruje nową możność przeprowadzenia własnego programu, przypuszcza iż potrafi wysunąć sią teraz na czoło — i staje w pierwszym rzędzie między domagającymi się wyznaczenia administratorów.** Ale jednocześnie wraca, z dworskiej poręki, na porządek dzienny projekt kompromisowego załatwienia kwestyi. Komisya dziewięciu, pomnożona przyłączeniem pięciu nowych członków: wojewodów, Płockiego (Podoskiego Mikołaja) i Mazowieckiego, (Rudzińskiego Kazimierza) marszałka w. k. i dwóch podkanclerzy (Wodzickiego Michała i Sapiehę Michała) rozpoczyna napowrót swoje prace; król zaś wchodzi w osobiste układy z wojewodą ruskim, kanclerzem w. l. i prymasem.***

Układy te zahaczają się o nieugiętość dwóch Czartoryskich. Król przyrzeka iż nie będzie więcej mowy o administracyi, obiecuje wygotować nowy projekt tranzakcyi zadawalniający dla stron obu, ale żąda aby opozycya dopuściła pierwej do wyboru sejmowego marszałka. Czartoryscy chcą aby tranzakcya stanęła pierwej a wybór marszałka później i nie odstępują od swego żądania. Nadto doświadczyli już zawodów! †

Żali jednak kwestya ukonstytuowania się lub nieukonstytuowania się sejmu, utrzymania lub zerwania poselskich obrad, zostaje całkowicie w ich mocy? Gdzież owa przeważna i silna większość sejmowa? Co dzieje się z nią w obec tej teoryi »wol»nego głosu,« której uczyniłem się wyznawcą w tej książce? —

* »Les envoyés d'Autriche et d'Angleterre boudent ridiculement.« (Broglie do p. de Rouillé; Warszawa, 13 paźdź. 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 241). Nie dziw: dwa tygodnie już jak »nie jedli« u Brühla. Co się tyczy posła rossyjskiego, ten »n'a jamais été assez dans la com»pagnie, pour qu'on puisse s'apercevoir qu'il s'en soit retiré.« (Tamże)

** Broglie do p. de Rouillé; Warszawa 17 paźdź. 1754 r. Tamże.

*** Williams do lorda Holdernesse; Warszawa, 6 listop. 1754 r. (Relacya). Record-Office.

† Tamże.

Dzieje się coś dziwnego i całkiem niespodzianego. Jak widzieliśmy, zerwanie sejmu weszło do instrukcyj udzielonych przez gabinet wersalski hr. de Broglie. Ale oczywiście instrukcye te stosowały się do sytuacyi całkiem odmiennej od tej którą obecnie wytworzyły wypadki. Oczywiście p. de Rouillé oparł się na przykładzie przeszłych sejmów, w których Familja rozporządzała stale większością. I nie potrzebował zaiste młody poseł ani wielkiej dozy przenikliwości ani wielkiej dozy inicyatywy aby pojąć ten radykalny przewrot stosunków i zastosować doń sens nie zaś literę otrzymanych rozkazów. Nie umie on dźwignąć się i do tego nawet elementarnego pojęcia; czepia się litery i trzyma się jej rezolutnie do końca; ulega też prawdopodobnie podszeptom jednego i drugiego warchoła z pod patrjotycznego znaku — z tych, których swojego czasu przyswoił sobie Castera — nie umiejącego się pogodzić z myślą legalnego załatwienia jakiejkolwiek sprawy. Stara się jedynie o zamaskowanie swych zabiegów w tym kierunku i stropienie podejrzeń. I widać tę rzecz potworną: stronnictwo patrjotyczne tryumfujące na sejmie, a zesolidaryzowanego niby z tem stronnictwem reprezentanta Francyi nawiązującego nici podziemnej intrygi przeciwko temu sejmowi i temu tryumfowi!* Ogląda się on mianowicie za pozyskaniem którego z posłów noszących jawnie barwę Familji. Obdarzony świeżo 200 dukatami za usługi oddane przy fundacyi trybunału Radomskiego, Mokronowski ** rusza w pole i wraca niebawem z pożądaną zdobyczą: Staniszewski, poseł warszawski, cieszący się konfidencyą kan-

---

* Dla usprawiedliwienia, post factum, tej potworności trafia p. de Broglie na przypuszczenie możliwego porozumienia się hetmana z Czartoryskimi względem utrzymania sejmu i załatwienia na nim sprawy ordynackiej w kompromisowy sposób. Zaczem poszedł by był dyskredyt głównych reprezentantów patrjotycznego stronnictwa i prawdopodobnie jaki zamach Czartoryskich w sensie konstytucyjnej reformy (do p. de Rouillé; Warszawa, 27 paźdź. 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. Dział saski. T. 45, bis). — Dowolne to całkiem i na niczem nic oparte wnioski.

** de Broglie do p. de Rouillé; Warszawa, 15 Września, 1754 r. Tamże. Dział polski. T. 241.

clerza w. l. i jego brata, okazał gotowość do odstąpienia swego sumienia za dobrą cenę. Jednocześnie zaś nie zaniedbuje hr. de Broglie pokątnych zabiegów celem odstręczenia tych i owych członków »patrjotycznej« większości od »upierania się przy »utrzymaniu sejmu«. Parlamentuje z wojewodą Bełzkim i nawraca go ostatecznie do swoich widoków. Z pomocą owych po Casterze odziedziczonych a mile brzmiących formułek, bałamuci i demoralizuje jak może najlepiej aż nadto łatwą do obałamucenia i zdemoralizowania rzeszę poselską.* I mogą tedy Czartoryscy sprzeciwić się wyborowi marszałka, mogą zerwać sejm, bo im francuzki poseł, rzekoma podpora »patrjotycznej« opozycyi, ułatwia zadanie!

I czynią tak ostatecznie — mimo odstręczających, jak twierdzi Williams, przedstawień jego.** Dnia 20 października, wyręczając Staniszewskiego, Strawiński, poseł Starudobowski, autentyczne narzędzie Kolbuszowskich wspólników, zrywa obrady.*** Już zaś kilkoma dniami wcześniej, w obec jawnie

---

* de Broglie do p. de Rouillé; Warszawa, 27 paźdź. 1754 r. Tamże. Dział saski. T. 45, bis.

** W relacyi z dnia 6 listop. 1754 r.

*** Czy udało się w samej rzeczy hr. de Broglie, jak się tem chwali, oszukać Czartoryskich z pomocą warszawskiego posła? W sprawozdaniach jego Staniszewski gra podwójną rolę, udając się przed Familją za zostającego w jej służbie szpiega a zwodząc ją fałszywemi zwierzeniami względem programu patrjotycznego stronnictwa. Przeświadczeni tym sposobem o stałem ze strony swych przeciwników postanowieniu utrzymania sejmu i wytoczenia na nim sprawy ordynackiej. Czartoryscy wyręczają hr. de Broglie i Staniszewskiego we wstrętnem dziele zerwania (sic! w depeszy z d. 27 paźdź. i następnych). Jest może w tem przedstawieniu faktów nieco odziedziczonej w familijnym spadku przez dzisiejszego francuzkiego historyka tych czasów i zaznaczonej już przez nas skłonności do sprzeniewierzającego się historycznej prawdzie romantyzmu. Czartoryscy nie potrzebowali doniesień Staniszewskiego dla nabycia przekonania, iż program hetmana w. l. i jego politycznych przyjaciół dąży do utrzymania sejmu. Od początku istnienia sejmów, program taki był zawsze programem wszystkich większości sejmowych. Staniszewski, jeżeli w samej rzeczy odzywał się przed nimi w tym sensie, mówił rzetelną prawdę. Wiemy od samego hr. de Broglie o wojewodzie Bełzkim, iż

do tego rezultatu nakłonionych intencyj opozycyi, kwestya ordynacyi rozstrzygnięta została w myśli Brühla i Augusta III — i rozstrzygnięta na korzyść patrjotycznego stronnictwa. Tak przynajmniej wnosić każe wypadek niezbyt fortunnej znowu próby Machiawelowskiego kunsztu, do której na kilka dni przed występem Starodubowskiego posła daje się skłonić p. de Broglie. Przedmiotem tej próby jest ni mniej ni więcej jak przekupienie pierwszego ministra saskiego. Krokowi temu, nie nadto rozważnemu w obecnych okolicznościach, przypisuje autor »Tajemnicy królewskiej« za punkt wyjścia powstałą między hetmanem w. k. a posłem francuzkim i z ich samodzielnej inicyatywy wychodzącą kombinacyę. Podobno lepiej usłużyłby w tym przypadku sławie swojego klijenta trzymając się ściśle prawdy i tekstu samego depeszy do której się odwołuje. Z tekstu tego* wynika jasno, iż p. de Broglie uległ i tym razem, po długim oporze i po stereotypowem odwołaniu się do brakujących mu instrukcyj, namowom i natarczywościom tego stronnictwa, którem, podług wyrażenia ministra de Puysieux, »powinien był kierować a które najczęściej kierowało »nim despotycznie«. W tym razie zaś uległość ta nie daje się

oświadczył się on od samego początku za doprowadzeniem sejmu do pomyślnego zakończenia. Chęć użyczenia staroście Oświęcimskiemu (Małachowskiemu) pożądanej przezeń laski sejmowej, kierowała w tym względzie wojewodą, podług domysłu posła francuzkiego. Ale domysł to całkiem dowolny i niczem nie usprawiedliwiony. Prawdopodobniejszem daleko to, iż wczorajszy leader patrjotyczny, skłaniał się po prostu, razem ze swymi towarzyszami, do tego na wypadek obrad sejmowych poglądu jaki, w obecnych warunkach, był jedynie z ich strony logicznym. Logika sytuacyi wydzieliła tym razem patrjotom rolę obrońców, Czartoryskim rolę antagonistów powagi sejmowej; aby zaś w podjęciu tej ostatniej roli konkurować z nimi mogła niczem nie dająca się umotywować inicyatywa tak determinowanego przyjaciela patrjotycznej sprawy jak hr. de Broglie, tego kanclerz w. l. i jego brat domyślać się nie mogli .i machiawelistyczna interwencya Staniszewskiego była zbyteczną dla ustrzeżenia ich od podobnego wniosku.

* Broglie do p. de Rouillé; Warszawa, 28 paźdź. 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. T. 241.

niczem usprawiedliwić. Miałem już sposobność zaznaczenia (ob. str. 57) jaka, w mojem pojęciu, rola daje się przypisać osławionej przedajności Brühla, w jego bezsumiennej skądinąd grze politycznej. Gra on niezaprzeczenie za pieniądze i dla pieniędzy, ale gra drogo i za drogo aby mógł siąść do stolika z takimi skromnymi dukatowymi partnerami jak hetman w. k. i sam francuzki poseł. Po długich certacyach, p. de Broglie zdobył się na ofertę 10,000 dukatów w zamian za wyznaczenie administratorów, za rozporządzenie wakansami na rzecz francuzkich klijentów i — za zerwanie sejmu. Pierwszy minister saski przywykł do innych stawek! W dodatku suma ta dostać się ma do rąk ministra nie z rąk posła francuzkiego i z francuzkiej szkatuły, — p. de Broglie zastrzegł dla siebie rolę anonimem osłoniętego dostarczyciela funduszów! — ale z rąk hetmana i z jego szkatuły, z rąk i ze szkatuły wczorajszego a zawsze i do końca serdecznie nienawidzonego politycznego antagonisty! Nie na tem koniec. Rola pośrednika w tym haniebnym targu przeznaczoną została — Mniszchowi. On tedy, on zakładający całą swoją karyerę polityczną na okupionem tak drogo stanowisku przy boku wszechwładnego teścia, on przyłożyć ma rękę do zniweczenia tego stanowiska, do zaprzedania hetmanowi i Francyi osiągniętego przez się wpływu na wolę i politykę pierwszego ministra!

Odpowiedź, udzielona przez marszałka nadwornego zgłaszającemu się doń z tą niewczesną propozycyą francuzkiemu posłowi, nie zdradza oczywiście uczuć, które w nim budzić ona musi, świadcząc o wytrawności jego zmysłu politycznego i takcie; nie mniej przeto brzmi kategorycznie. Przyjmuje Mniszech wdzięcznie, w imieniu teścia, ofertę hetmańską, ostrzega atoli o niewłaściwości jej przeznaczenia: administracya ordynacyi, cel hojności hetmańskiej, nie potrzebuje tego okupu. jest już postanowioną.* Dla tem skuteczniejszego zaś

* Autor »Tajemnicy królewskiej« przypisuje konferencyi odbytej między posłem francuzkim a marszałkiem nadw. datę 28 października. Nowa to omyłka, od której ustrzedz mogły autora same przytoczone przezeń

zamaskowania rzeczywistych pobudek dyktujących mu tę odpowiedź, występuje Mniszech z kontrpropozycyą, w której nie dopatruje widocznie żadnego niebezpieczeństwa, zalecając przekształcenie przeznaczonej teściowi jednorazowej gratyfikacyi w pensyę roczną, przywiązującą stale obdarzonego nią jurgieltnika do wytkniętego mu kierunku politycznego. Naturalnie zaś bierze na siebie dostarczenie odpowiedzi ze strony ministra i naturalnie odpowiedź ta jest nie mniej kategoryczną: minister odmawia grzecznie, ale stanowczo.

Administracya jest postanowioną; chodzi tylko o obmyślenie formy w którą oblec się da to postanowienie; w obec nie dopisującego sejmu. Brühl proponuje *senatus consultum*. Nie zadowalnia ta propozycya Mniszcha. Sprawa ordynacka jest bezsprzecznie sprawą sejmową. Uchwała Rady Senatorskiej w jej przedmiocie byłaby bezsprzecznie nielegalną i większość senatorska cofnęłaby się prawdopodobnie przed widmem tej nielegalności, którego stawić jej przed oczy nie zaniedbałaby

---

warunki układu zakomunikowanego marszałkowi, warunki czyniące przewidzianą tym układem wypłatę 10,000 dukatów zależną, między innemi punktami, od zerwania sejmu. Owoż na dniu 28 paźdź. tydzień już minął od daty manifestu, którym Strawiński zatamował czynność sejmową. Konferencya miała więc miejsce przed dniem 20 paźdź. (choć sprawozdanie o niej znalazł pisarz francuzki w późniejszej ośmioma dniami, z dnia 28 paźdź. istotnie datowanej depeszy) a i wtedy już los zwycięztwa, w obecnej między dwoma stronnictwami kampanji, padł na stronę patrjotów. Czy przeto interwencya hr. de Broglie i jego 10,000 dukatów mogła mieć w tem zwycięztwie jaki udział? Z przedstawieniem niektórych dat i pominięciem niektórych szczegółów wniosek taki przybiera, dla czytelników księcia de Broglie, niejakie cechy prawdopodobieństwa. Dnia 28 paźdź. rozmowa posła francuzkiego z marszałkiem nadw. i oferta 10,000 dukatów; dnia 3 listop. wyznaczenie administratorów — konkluzya narzuca się sama z siebie, jeżeli nie wie się iż data 28 paźdź. jest datą depeszy nie zaś faktu; suma zaś 10,000 dukatów, aczkolwiek ofiarowana, nie była przyjęta nigdy (o którym to szczególe autor »Tajemnicy królewskiej« zamilcza), ani teraz ani później, mimo powtórzonych w tym celu usiłowań a przeto nie mogła chyba wywrzeć żadnego wpływu na postanowienia osoby, do której znalazła tak mało przystępu.

mniejszość. Skoro zaś wyjść trzeba z granic prawa i wkroczyć w arbitralność, król jeden może to wziąść na siebie. Trzeba tylko upozorować należycie ten extra-legalny wyskok, a tego podejmuje się Mniszech. Podejmuje się zredagować petycyę do tronu, dopominającą się wyznaczenia administracyi i zebrać na niej podpisy senatorskiej większości. Jakoż dotrzymuje słowa. Napróżno wojewoda ruski odciąga i odstrasza swych kolegów. Napróżno Prymas monituje biskupów.* Dnia 29 października 32 senatorów (na 54 obecnych w Warszawie) z biskupem krakowskim, marszałkiem w. k. i dwoma hetmanami w. w. na czele podpisuje petycyę.**

Dwoma dniami później, 31 października, przy pożegnaniu izby poselskiej, król oznajmia uroczyście o powziętem przez się postanowieniu uczynienia zadość żądaniom narodu, objawionym przez czoło senatu. Nie pomogła interwencya Williamsa *in extremis* podjęta, (za przyczyną nadesłanych kurjerem instrukcyj) i na otrzymanem 29 października posłuchaniu u króla zamanifestowana. Choć ograniczył poseł swoje żądanie do uzyskania zwłoki w wyznaczeniu administracyi. Nie wskórał

* Williams do lorda Holdernesse; Warszawa, 6 listopada 1754 r. Record-office.

** Oto ich imiona:

Andrzej Załuski, bisk. krak.; Fr. Bieliński, marsz. w. k.; Ant. Sebastyan Dembowski, bisk kujawski; Józef-Eustachy Szembek, bisk. Płocki; Adam Stanisław Grabowski, bisk. Warmiński; Wacł. Sierakowski, bisk. Przemyski; Mikołaj Dembowski, bisk. Kamieniecki; Jerzy Mniszech, marszałek nadw.; Jan Klemens Branicki, hetman w. k.; Michał Radziwiłł, hetman w. l.; Tadeusz Ogiński, kasztelan Trocki; St. Potocki, woj. kijowski; Wł. Szołdrski, woj. Inowrocławski; Wacł. Rzewuski, wojewoda Podolski; Antoni Potocki, woj. Bełzki; M. Podoski, woj. Płocki; Kaz. Rudziński, wojewoda Mazowiecki; St. Świdziński, woj. Bracławski; Zyg. Kretkowski, woj. Chełmiński; Jędrzej Zakrzewski, kaszt. Kaliski; Józef Pac, kaszt. Żmudzki; Dąbski, kaszt. Brzesko-kujawski; Michał Łoś, kaszt. Lwowski; Izydor Grzybowski, kaszt. Czerski; Ant. Miączyński, kaszt. Podlaski; Jan Zabiełło, kaszt. Mścisławski; Ignacy Twardowski, kaszt. Międzyrzecki; Trzebiński, kaszt. Biecki; Ant. Rozwadowski, kaszt. Halicki; Stępkowski, kaszt. Tarnowski; Giżycki, kaszt. Wyszogrodzki.

więcej Prymas, zgłaszając się, już po dniu 31 października, ze spóźnioną protestacyą. Dnia 3 listopada imiona wyznaczonych administratorów dostają się do wiadomości publicznej.*

* Dwie ostatnie kartki (T. I s. 92, 93) poświęcone przez francuzkiego historyka opisowi epizodu tego są ideałem właściwej jego talentowi manjery. Dnia 3 listopada dwór warszawski dowiaduje się »ze zdumieniem« o wyznaczeniu administratorów, choć trzema już tygodniami pierwej Brühl dał się publicznie słyszeć z tem, iż postępowanie uczestników tranzakcyi Kolbuszowskiej, dążących jawnie do zerwania sejmu, zniewoli prawdopodobnie króla do uczynienia zadość żądaniom przeciwnego stronnictwa (sic! w depeszy hr. de Broglie z dnia 13 paźdź.) i choć dwoma tygodniami pierwej Mniszech uważa tryumf tych żądań za fakt spełniony. Czartoryscy nie słyszą tego co mówi Brühl, ani tego co mówi Mniszech, nie domyślają się niczego; trwają w upartym optymizmie, i ogłoszone nareszcie dnia 3 listopada postanowienie króla staje się dla nich »ciosem »pioruna z pogodnego nieba spadłym.« Williams, ostrzeżony nagle, »na »godzinę przed wypadkiem,« stawia sto dukatów w zakład o to, że przyjazna dla patrjotycznego stronnictwa decyzya nie przyjdzie do skutku, »bo król się nie odważy« — choć ma za sobą manifest podpisany przez 32 przednich senatorów! — Wszystko to może, ze stanowiska artystycznego, mieć wartość efektownego obrazu, ale, z czysto historycznego stanowiska, niema stanowczo żadnego sensu ani też żadnej podstawy — nawet w sprawozdaniach hr. de Broglie. Otrzymawszy w drugiej połowie października nowe, do dyplomatycznej interwencyi znaglające go instrukcye, i zażądawszy po ich otrzymaniu posłuchania u króla, które na dzień 29 paźdź. naznaczone zostało, mógł obiecywać sobie Williams, że przedstawienia jego wezmą pomyślny skutek i zakładać się, o c z y w i ś c i e p r z e d p o s ł u c h a n i e m, z wyrażającym wątpliwość w tym względzie posłem Maltańskim, hr. Kołowratem. Chociaż właściwa angielskiemu posłowi przenikliwość czynić musi i ten, powtórzony istotnie w relacyach hr. de Broglie szczegół dość podejrzanym. W każdym razie rezultat posłuchania odjął już chyba zawiedzionemu w swych nadziejach dyplomacie wszelką chęć ryzykowania nawet mniejszej od stu dukatów sumy, w przegranej z góry stawce. Tem więcej zaś wstrzemięźliwym w tym względzie okazać się on musiał dnia 3 listopada, usłyszawszy t r z e m a j u ż d n i a m i p i e r w e j udzieloną przez króla dnia 31 paźdź. a więc autentyczną już absolutnie wiadomość o zapadłem postanowieniu w przedmiocie administracyi. — Posługując się w skreśleniu tego epizodu szczegółami zaczerpniętemi z depeszy hr. de Broglie z dnia 3 listopada, autor »Tajemnicy królewskiej« wziął znowu tym razem datę d e p e s z y za datę f a k t ó w w niej opowiedzianych. Ztąd znowu rażące jego pomyłki.

Klamka zapadła. Kanclerz w. k. i sam podkanclerzy nosili się wprawdzie z tem, iż nie przypieczętują nigdy królewskiego dekretu. Tak przynajmniej zapewnia Williams.* Ostatni pospieszył się jednak z przyłożeniem pieczęci. Musiał — tak przypuszcza znowu angielski poseł — wziąć sporo za tę usługę; wiadomo bowiem posłowi iż z przeciwnej strony ofiarowano mu do 6,000 dukatów! I cały familijny obóz przechodzi, stanowczo już tym razem i nieodwołalnie, na stronę opozycyi, ustępując patrjotycznym antagonistom na zawsze uprzywilejowanego przy boku królewskim miejsca. Spada łaska królewska hojnym zdrojem na głowę wczorajszych oponentów. Sypią się im wakanse: województwo Rawskie dotychczasowemu wojewodzie Bracławskiemu, Janowi Jabłonowskiemu; województwo Bracławskie innemu Jabłonowskiemu, Kajetanowi ście Czechryńskiemu; trzeciemu Jabłonowskiemu (Antoniemu) synowi zmarłego wojewody Rawskiego, starostwa Międzyrzeckie i Świeckie; Potockiemu, krajczemu kor., teraźniejszemu marszałkowi Piotrkowskiemu, pożądane przezeń podczaszostwo kor.; Mokronowskiemu konsens na kupno starostwa i inspekcya generalna kawaleryi. Starostwo Białocerkiewskie, przyrzeczone kanclerzowi w. l., dostaje się Mniszchowi. Kanclerz »czekał lata całe na ten wakans, »którego ponawianą obietnicą zaspakajano jego słuszne pretensye!»**

Jest to radykalny przewrot stosunków. Teraźniejszego wojewodę Rawskiego nazywał nie dawno jeszcze Brühl największym łotrem (»*rogue*«) w Polsce.*** Obelgi i nieprzyjazne traktamenta są obecnie udziałem wczorajszego dworskiego stronnictwa. Król pokazuje publicznie gniewne oblicze samemu Prymasowi.† Brühl przymila się otwarcie do hr. de Broglie; ubocznie zaś, za po-

---

* W relacyi z d. 6 listop. 1754 r.

** Williams do lorda Holdernesse; Warszawa, 11 listop. 1754 r. Record-office.

*** Tamże.

† Broglie do pana de Rouillé; Warszawa, 14 listop. 1754 r. Arch. Spraw Zagr. Fran. Dział polski. T. 45, bis.

średnictwem osób trzecich, zgłasza się z insynuacyami dążącemi do bliższego porozumienia się w sprawie »wspólnej »obrony.«*

Zaczyna się nowa epoka.

---

* Tamże.

Paryż, 5 kwietnia 1886 r.

KONIEC TOMU I.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Spis osób wspomnianych w tomie I.

* Ożeniony z Elżbietą, córką ks. Augusta Czartoryskiego, mylnie podany jako Stefan na s. 12.

*) Mylnie podany na s. 15 jako Wolski.

* Mylnie Radomińskim nazwany na s. 15.